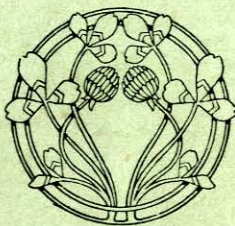


EUGENIUSZ STARCZEWSKI



SPRAWA POLSKA



KRAKÓW — 1912

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.

4.

SPRAWA POLSKA



TEGOŻ AUTORA:

EWOLUCJA PRZYSZŁOŚCI. Kraków, 1905.

PROJEKT USTROJU PAŃSTWOWEGO (po ros.). Łuck, 1906.

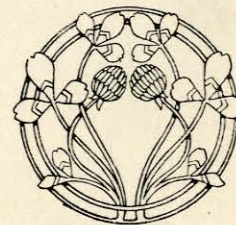
WYBORY NA WOŁYNIU (po ros.). Łuck, 1906.

ZJAZD ZACHODNIO-ROSYJSKI W KIJOWIE z dn. 4—6 października 1909 (po ros.). Kijów, 1909.

LIST OTWARTY POLAKA DO P. N. BAŁASZOWA (po ros.).
Wyd. 2-gie. Kijów, 1910.

EUGENIUSZ STARCZEWSKI

SPRAWA POLSKA



KRAKÓW — 1912

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.

K-144/88

Hd



101496



1938. H. 2694.

KRAKÓW — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

PRZEDMOWA.

Sprawa polska jestto sprawa, dotycząca przeszłości i teraźniejszości narodu polskiego, a również wniosków i wskazań co do jego przyszłości.

Jestto »sprawa«, bo dokonane zostało zabójstwo polityczne na państwowości polskiej, i naród polski znalazł się odarty z przyrodzonego każdemu narodowi i przez naród polski długie wieki posiadanego odrębnego bytu państwowego.

Nie możemy mówić o »sprawie« francuskiej, niemieckiej, lub rosyjskiej, bo narody te żyją życiem normalnem i posiadają własne państwowości. Możemy tylko mówić o różnego rodzaju »sprawach« francuskich, niemieckich, lub rosyjskich, mając na względzie różne przejawy życia Francji, Niemiec i Rosji, jak polityczne, ekonomiczne, socjalne i t. p. Możemy więc powiedzieć: »sprawa cofania się Francji«, »sprawa ekspansji niemieckiej«, »sprawa przekształcania się Rosji«, lub też »sprawa Francji w Tonkinie«, »sprawa niemiecka w Marokko«, »sprawa rosyjska w Azji«. Wyrażenia zaś, »sprawa niemiecka«, »sprawa francuska«, »sprawa rosyjska« są niezrozumiałe, i istnieć nie mogą.

»Sprawa polska« zaś istnieje, i istnieje jako sprawa jednolita i jasna dla każdego, i pomimo zabójstwa politycznego z XVIII w. stanowiła ona, stanowi, i aż do swego rozwiązania normalnego, stanowić musi jeden z głównych czynników całej polityki europejskiej.

Jeżeli tak jest obiektywnie, to cóż powiedzieć o sprawie polskiej ze stanowiska subiektywnego, ze stanowiska każdego myślącego polaka? Sprawa polska jest dlań ogniskiem, w którym skupiają się wszystkie jego myśli i marzenia, osią jego działań, przedmiotem jego wiecznej troski i niepokojów, zniczem, który wiecznie płonie, od kolebki dziecięcej aż do łoża śmierci. A gdy w którymś z polaków znicz ten zdaje się przygasać, gdy staje się on dla sprawy polskiej bardziej obojętnym, wnet, czy to prusak, katujący nawet dzieci polskie, czy to rosjanin, brat-słowianin, słuchający dotąd komendy z Berlina, lub swego nacjonalizmu zwierzęcego, obuchem w łeb budzą dawną czujność patriotyczną, i każą nie zapominać, że sprawa nasza trwa, że żyć bez niej nie możemy ani my, ani nasi oprawcy. Ona jest, ona trwa, ona trwać będzie, aż do naszego wyzwolenia!

I taka sprawa, sprawa tej doniosłości dotychczas bardzo różnie bywa pojmowaną, nie tylko już przez obcych ale i przez nas samych. Dla wielu cudzoziemców, zajętych kłopotami własnymi, sprawa ta wyraźnie jakby nie istnieje: Polska wymazana jako państwo odrębne z mapy Europy, nie staje przed nimi tak wyraźnie, by trzeba było o niej coś wiedzieć, a tak dobrze jest dziś nie potrzebować czegoś wiedzieć!... Tylko od czasu do czasu coś tam na wschodzie słyhać o jakichś polakach, o ich prześladowaniu, o jakichś ich wymaganiach... coś, co może mieć pewne znaczenie i dla stosunków ogólnie-europejskich. Ale świadomość o sprawie polskiej jest żadna; wulkan to dziś zasypany popiołami lat tylu! Że też nie zagasł dotychczas?! Nieliczne tylko grono cudzoziemców, umysłów głębszych, zdaje sobie sprawę, że to zabójstwo tak dawno dokonane,

jednak zlikwidowaniem nie zostało, że sprawa ta trwa, że naród polski, pomimo odniesionych ran, żyje, że nie tylko zmartwychwstał, ale będzie dopominał się sądu i zadośćuczynienia, że to jest siła, która grozi oprawcom, łączy ich współnictwem zbrodni i interesów, przeważa niekiedy zdrową ewolucję stosunków międzynarodowych. Ale nie-liczność tych spostrzegaczy bystrzejszych, czy też sumień wrażliwszych, ale przyzwyczajenie mas do rzeczy coraz bardziej konkretnych i widocznych, ale rozlewający się w świecie kult siły brutalnej, poniewierającej zasadami i teoriami — wszystko to sprawia, że te głosy obcych o sprawie polskiej giną wśród powodzi kłamstw i oszczerstw naszych nieprzyjaciół, i obojętności ogółu europejskiego, a sprawa polska przedstawia się Europie jako rzecz mglista, bardzo niejasna, tkliwa i nudna, bez konkretnych kształtów, dobra do krótkiej wzmianki niekiedy, ale — nie aktualna i nie ciekawa.

A stosunek ten do naszej sprawy zagranicy potęguje się własną naszą rozbieżnością. Stojąc nad mogiłą naszej przeszłości państwowej, i ciągle i jako naród spychani do tego dołu śmiertelnego, mimowoli skazani jesteśmy na pewną nerwowość w sądach naszych, dotyczących sprawy polskiej, a ta nerwowość prowadzi nas do krańcowości i niekonsekwencji.

Jedni wpatrzeni tęsknem okiem w dzieje dawno minionej chwały, i wyjątkowych cierpień późniejszych, apoteozują przeszłość, tracą równowagę sądu i na rzeczywistość patrzą przez okulary mistycyzmu.

Drudzy w poczuciu samokrytyki, przechodzą wszelką miarę obiektywizmu, i jak tamci w apoteozę, tak ci wpadają w sidła złorzeczenia przeszłości; cała historia narodu staje się dla nich jednym szeregiem błędów i występków, a rozważanie przeszłości jedną katuszą. Niejeden z nas przechodził tę chorobę samobiczowania narodowego i niejedna książka polska (choćby nawet »Dzieje Polski« Bo-

brzyńskiego) wpajała w umysły młodzieży polskiej zbyt summaryczne sądy o przeszłości narodowej.

Inni, zbyt zapatrzeni w dzisiejsze pohańbienie sprawy naszej wśród wrogich lub obojętnych czynników zewnętrznych, przyzwyczajeni do bierności i niewoli, żyli się z tym stanem upośledzenia i nie marzą nawet o stosunkach normalnych dla swego narodu — ma on pozostać i nadal parjasem europejskim.

Wreszcie inni wybiegają zbyt naprzód, i zacierając własną indywidualność narodową, szukają zbawienia lub uspokojenia w rozplywaniu się w teorjach i programach kosmopolitycznych, lub pod zewnętrznym hasłem polskości propagujących jej zgubę ostateczną.

W ten sposób i w ocenie przeszłości, i w zrozumieniu naszego upadku, i w zadaniach chwili bieżącej, i w przewidywaniach i wskazaniach na przyszłość — wszędzie panuje rozbieżność, wybujała nieokreśloność, często zdania bezkrytyczne, do przesądów włącznie.

W tych warunkach roztrząsanie czy to całokształtu sprawy polskiej, czy też oddzielnych jej stron stanowi i stanowić powinno przedmiot ciągłych badań tak specjalistów, historyków i polityków, jak i stronnictw politycznych i osób poszczególnych, i każda praca w tym kierunku dopomóż może sprawie przez bliższą do prawdy bezwzględnej diagnozę, bardziej realne wskazania co do przyszłości lub podniesienie nowych stron przedmiotu.

Poza tem wyrobienie sobie określonego poglądu na sprawę polską, tak co do naszej przeszłości i teraźniejszości, jak i co do wskazań na przyszłość stanowi wprost potrzebę imperatywną każdego kochającego swój naród polaka, taką potrzebę, jak dla myślącego człowieka stanowi wyrobienie sobie takiego lub innego, ale w każdym razie określonego światopoglądu na życie człowieka wogóle.

Przekonania czy to religijne, czy filozoficzne przechodzą zwykle, z życiem człowieka, pewne fazy rozwoju. Od

wiary dziecinnej przechodzi człowiek do lekkomyślnej niewiary młodzieńczej, od tej ostatniej do pewnej rezerwy w kwestiach wszechbytu, aż nareszcie albo ugruntowuje się w człowieku głębokie uczucie religijne, albo stwarza on sobie mniej lub więcej stałe poglądy filozoficzne.

Taką ewolucję przechodzi często żyjąca zagadnieniami swego narodu dusza polaka — i w pojmowaniu sprawy polskiej. Od naiwnego uwielbiania dawnej własnej przeszłości, często przechodzi młoda dusza polska, do wybujałego krytycyzmu; wszelkie zboczenia przeszłości od dróg, dziś za dobre uznanych, wydają się jej błędami nie do darrowania, błędy zaś prawdziwe wyrastają do rozmiarów zbrodni potwornych, każących na przeszłość naszą patrzeć przez pryzmat oburzenia i zgrozy; z czasem wytwarza się nieczułość odrętwienia, obojętność dla przeszłości i mimowolna odraza do rozpamiętywania dziejów naszego upadku; wreszcie — powoli, powoli, dzięki bliższemu zaznajamianiu się z faktami, porównywaniu i rozpamiętywaniu, następuje pogląd spokojniejszy na przebieg naszej katastrofy dziejowej i jej bardziej rzeczowe zrozumienie i odczucie; myśl staje się spokojniejszą i sprawa polska nabiera kształtów konkretnych, dalekich od krańcowości samochwalstwa z jednej strony i rozpacz z drugiej.

Bo też jak w matematyce najbliższym połączeniem dwóch punktów jest linja prosta, tak w pojmowaniu i ocenianiu rzeczy ludzkich najpewniejszym czynnikiem jest prawda, naga prawda. Tylko przez dojście do możliwie obiektywnego i ani teorją, ani uczuciem, ani przesądem niezamąconego poglądu na sprawę każdą, sprawa ta staje się dostępną i zrozumiałą.

To też przystępując do sprawy tak ważnej, jak sprawa polska, powinniśmy przedewszystkiem na dzieje nasze spojrzeć okiem spokojnego i beznamietnego obserwatora, patrzeć na nie tak, jak rozpatrujemy dzieje każdego innego, obcego nam narodu, nie naginać dziejów naszych do

jakichś zgóry stworzonych teoryj, lecz owszem iść drogą bardziej indukcyjną, i strzedz się na każdym kroku manowców i przesady we wnioskowaniu.

Z drugiej strony unikać powinniśmy rozplynięcia się w szczegółach, i łączenia rzeczy drugorzędnych i trzeciorzędnych z pierwszorzędnymi. Prawda dziejowa nietylko na tem zyska, lecz wprost nakazuje iść wprawdzie od szczegółów do uogólnień, lecz tych ostatnich nie gmatwać drobiazgami. Inaczej obraz dziejowy straci tak konieczną perspektywę, i rzeczy małe wydadzą się nam wielkimi, a wielkie nie zostaną należycie uwypuklone. Szczególniej, gdy pomijając ściśle badania naukowe nad historją polską, chcemy ująć sprawę polską szerzej, jako łączność przeszłości z teraźniejszością i przyszłością, spojrzeć na nią ze stanowiska nie tyle historycznego, ile politycznego, wszelka drobiazgowość, i gmatwanie rzeczy pierwszorzędnych z podrzędnymi mogłyby zaciemnić naszą myśl i sprowadzić ją na manowce, utrudnić lub spaczyć ddiagnozę i przeoczyć właściwe lekarstwo na przyszłość.

Z tego względu przy niniejszem badaniu sprawy polskiej, badaniu, przeznaczonem dla szerokiego koła publicznego, z zupełną samowiedzą pominięty zostanie wszelki balast zbyteczny szczegółów, fakty dziejowe wskazane będą tylko szkicowo, a na pierwszy plan wyprowadzić zamierzamy tylko rzeczy główne, zasadnicze. Ujęcie tych rzeczy głównych i wyprowadzenie z nich wniosków obiektywnie logicznych stanowi jądro zrozumienia sprawy polskiej, pomódz może do jej rozwiązania.

Wreszcie ten tylko może się uznawać za obiektywnego i przygotowanego do wyrokowania w sprawie polskiej, kto się w zupełności pozbędzie tak zresztą naturalnego i tak powszechnego, ale nieracjonalnego popędu szukania w dziejach naszych przede wszystkim winowajców i zbrodniarzy. Dzieje narodu tylko w części bardzo nieznacznej zależne są od postępów jednostek, a w każdym

razie mówiąc o winach i odpowiedzialności, należy, szukając prawdy bezwzględnej, jasno i wyraźnie formułować winę i odpowiedzialność każdego, i nie przenosić lekko-myślnie zarzutów, oskarżeń i żalów z jednej osoby na drugą, z jednej epoki na drugą. Pamiętając o tem, pozbedziemy się tych sumarycznych oskarżeń przeszłości, które nietylko zatruwają nasze samopoczucie narodowe, ale w pierwszym rzędzie szkodzą sprawie prawdy historycznej.

Powinniśmy sobie jasno uprzytomnić, że w dziejach Polski należy wyraźnie rozróżnić trzy zupełnie różne i oddzielne okresy, mające każdy własną historję i własną odpowiedzialność. Odpowiedzialność ta nie powinna być przenoszona bez wyraźnego każdorazowego uzasadnienia, na okresy poprzedzające lub następne.

Okresy te są: 1) Polska monarchiczna do końca XIV w., 2) Polska szlachecka do roku 1794, i 3) Polska narodowa od powstania Kościuszkowskiego.

W pierwszym okresie głównymi aktorami odpowiedzialnymi za historję są panujący; w drugim okresie działa i odpowiada szlachta; dopiero w okresie trzecim występuje na widownię dziejów naród cały, i cały też za dzieje swoje odpowiada.

Jak wina dopuszczenia do Polski żydów, przywołania krzyżaków, zrzeczenia się Ślązka, i objęcia w zamian Rusi Czerwonej, spada na okres pierwszy — monarchiczny, tak wyniki rządów szlacheckich i doprowadzenie do utraty bytu politycznego spada na jedną klasę narodu — zwyrodniałą szlachtę. W okresie zaś trzecim, gdy na arenę wstępuje naród cały (włączając w to i zmodernizowaną szlachtę), przechodzi on przez bole i konwulsje powstańcze, i w klęszczach polityki wynaradawiającej państw rozbiornych, powoli hartuje się do przyszłych prac i przyszłej pomyślności narodowej.

W ten sposób każdy człowiek, i każde pokolenie i każdy okres dziejowy mają własną odpowiedzialność. Jak

dzieci nie mogą odpowiadać za grzechy rodziców, tak i pokolenia następne za błędy poprzednich. Możemy mówić jedynie o skutkach i rezultatach dawniej dokonanych rzeczy, i dla ich zrozumienia przywoływać przed sąd historii dawne dzieje i ich działaczy. A gdy przy tej inspekcji bezstronnej i beznamiętnej okażą się, obok błędów, i rzeczy dodatnie i czyny chwalebne, lub zgoła znakomite, powinniśmy je ocenić, podnieść i przy budowie nowego gmachu spożytkować. A beznamiętna krytyka historyczna wykrywa w tej przeszłości naszej coraz więcej tych rzeczy i dodatnich i znakomitych, a ilość błędów redukuje do kilku momentów, wprawdzie wielkiego znaczenia dziejowego, lecz wcale nie dowodzących braku żywotności masy szlacheckiej.

Dlatego, nie kładąc na karb całego narodu polskiego błędów z przed roku 1794, nie potrzebujemy się też odżegnawać od naszej przeszłości, gdyż znajdujemy w niej często fundament dla wielu naszych poczynąń narodowych, i tę tradycję szanowną, która stanowi niejednokrotnie cenną siłę w życiu, choć należy do tak często niedocenionych inponderabiliów.

Badania nad sprawą polską tyczą się przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Co do przeszłości, to nas interesuje nie historia Polski, jako taka, lecz okoliczności i przyczyny jej upadku. Szczegółowy opis stanu dzisiejszego może być pominięty, jako ogólnie znany i opisany w wielu pracach specjalnych. Uwagi więc nasze o teraźniejszości złączyć możemy ze wskazaniami co do naszej polityki na przyszłość.

Rozdział pierwszy.

Przyczyny upadku.

- I. Rozbiory Polski. Przyczyny upadku Rzeczypospolitej były natury zewnętrznej. Niemoc wewnętrzna, jako czynnik pomocniczy i drugorzędny.
- II. Osobliwości rozwoju narodu polskiego. Idee wolności i równości. Ich antagonizm. Zanik władzy państwowej. Znaczenie rodziny. Niemoc narodu w XVIII w.
- III. Rozwój Rosji. Czem się różni od rozwoju Polski. Rozwój i polityka Prus. Kondotjeryzm. Dzieje Austrii. Czem się różnią od dziejów Prus.
- IV. Stan Europy w XVIII w. Koniec dawnego systemu równowagi. Polityka zaborcza. Próby usprawiedliwienia rozbiorów Polski. Upadek Polski sprowadza supremację Prus, a przez to pośrednio zmiany w całej Europie. Zmiany w Niemczech, Austrii, Włoszech, Anglii, Francji i Rosji.

I.

Rozbiory Polski. Przyczyny upadku Rzeczypospolitej były natury zewnętrznej. Niemoc wewnętrzna, jako czynnik pomocniczy i drugorzędny.

Znaną jest rzeczą, jak często zabójstwa motywowane są pozorami samoobrony napadającego, lub też samobójstwa ofiary.

Tak dzieje się i w stosunku do zbrodni międzynarodowych: szuka się pozorów na usprawiedliwienie gwałtów. Winną zawsze jest ofiara.

W ten sposób, gdy przy końcu XVIII wieku dokonana została zbrodnia, wyjątkowo wstrętna i okrutna — trzykrotny podział Polski, z wymazaniem jej z karty Europy — mocarstwa rozbiorcze chciały się usprawiedliwić i, przez cały szereg kłamstw, oszczerstw, i wymysłów najwstrętniejszych, dążyły do splugawienia i zbezczeszczenia naszej przeszłości.

Tak było i tak będzie zawsze, gdy się dokonywa gwałt publiczny — ale w danym razie chodziło o rzecz wyjątkowo wielką.

Jakto? Państwo mające ośmsetletnią historję, jedno z większych w Europie, przedmurze cywilizacyi na wschodzie, opromienione niedawnem zwycięstwem Sobieskiego pod Wiedniem, dzięki chwilowej słabości swego ustroju, staje się przedmiotem konszachców sąsiadów; zmawiają się

oni, by nie dopuścić do żadnych reform w Polsce i utrzymać w niej stan przymusowej anarchji; jednocześnie zaś, w imię tej samej anarchji, zaczynają jak sępy rwać ciało nieszczęśliwej ofiary, a gdy ta zaczyna się bronić, rozszarpują ją na kawałki, niszcząc nawet samo imię Polski.

Dzieje się to wszystko w tak szybkim tempie, z taką premedytacją, z taką precyzją szalbierstw i perfidii, że i dziś po latach tylu, ze zdumieniem spogląda się na tę wielką zbrodnię międzynarodową.

Bywały zawsze i będą wypadki, że jedno państwo odbierało drugiemu prowincję, że jedno państwo podbijało drugie nawet w całości, że jedne narody tworzyły państwa, a drugie podbite wchodziły w skład państw ościenionych — ale takiego faktu, i to w Europie, w czasach oświeconych, by za znową kilku w danej chwili silniejszych sąsiadów, niszczonego nie tylko państwowość drugiego narodu, lecz i sam ten naród mechanicznie rozdzielano na kilka części, w zamiarach zupełnego jego wytępienia i wynarodowienia, nie — takiego wypadku nie było jeszcze nigdy w dziejach Europy cywilizowanej, i zapewne już nigdy nie będzie!

Monstrualność tego faktu powszechnie jest niedoceniana: ludzie przywykają do wszystkiego, po pewnym przeciągu czasu zaczynają na rzeczy najdziwniejsze, byle dłużej trwające, patrzeć okiem obojętnym i traktować je jako rzeczy zwykłe i naturalne.

My sami polacy, ofiara owego mordy politycznego przestaliśmy się już dziwić; owszem hipnotyzowani przez naszych wrogów i moralizowani przez wszystkich, nareszcie w pokorze ducha zaczęliśmy przemysliwać, czy też stan nasz dzisiejszy, stan odmienny od stanu wszystkich innych narodów, stan parjasów europejskich — nie jest jakimś stanem, wprowadzie niewygodnym i przykrym, ale normalnym, przez nas zasłużonym i odpowiadającym warunkom naszego stanowiska na świecie.

Po morzu klęsk i nieszczęść wszelakich, właściwe jest człowiekowi i psychologicznie zrozumiałe — bić się w piersi i czynić akty skruchy i pokuty. Więc zaczęło się od tego, żeśmy poczęli sobie przypisywać jakąś misję nadziemską męczeństwa, uznawać się za naród predestynowany na męczarnie dla dobra innych, za Chrystusa narodów. Następnie zaczęliśmy wynajdować w sobie wszystkie najgorsze winy, przyznawać się do niezliczonej ilości błędów, pławić się w rozpamiętywaniu wszelakich popełnionych i niepopełnionych grzechów, wić się w bólu wewnętrznym, aż do szału obłąkania i samobójstwa. Jednocześnie zatracaliśmy w sobie hart ducha, polegający nie tylko na samobiczowaniu, ale i na mierze w sądach o sobie i o innych, na trzeźwej rozwadze i właściwym ocenianiu swego położenia.

Staliśmy się podobni do człowieka, który przez nieostrożność naganną został w samotności napadnięty i zrabowany z całego swego mienia. Potrzeba było czasu, by się opamiętał, uspokoił, uznał, że winien jest nieostrożności, ale żyje, zdrow jest na ciele i umyśle i zamiast rozpaczycy ma przed sobą pracę i przez pracę możliwość wrócenia do mienia utraconego.

Tymczasem zbrodnia pozostaje zbrodnią. Byliśmy słabi i nieopatrzni — prawda, mieliśmy niemożliwy ustrój państwowy — prawda, nie umieliśmy różnych części zbudowanego przez nas państwa związać z niem organicznie — może także prawda. Ale jednocześnie także prawda, że dokonany na nas gwałt nie miał na celu poprawienia tego wszystkiego, bo właśnie gdyśmy wszystko to poprawić zamierzali i w tym celu pierwsze reformy przeprowadzili, tem samem tylko przyspieszyliśmy chwilę rozszarpania przez sąsiadów. Rozszarpano nas właśnie za to, żeśmy chcieli nasze błędy poprawić.

Chciano zabić naród! Mało tego, rozćwiartowano jego ciało, umieszczono je w grobie, zwalono nań kamień i po-

stawiono straż, by nie zmartwychwstał; a gdy żywy wciąż organizm narodu poruszał kamień grobowy, zabójcy schodzili się nad nim, i składali sobie zaklęcia wierności w dokonaniu zbrodni. I zapanowała między zabójcami, dawniej waśniącymi się często, wielka zgoda braterska i harmonja najczulsza.

Czyż można jednak naród zabić? W danym wypadku wynarodowić dwadzieścia milionów Polaków? Wyrwać im, drogą prześladowań, przypominających prześladowania pierwszych chrześcijan, ich język, ich wiarę, ich miłość Ojczyzny!? Kto tak myśli, jest nie tylko potworem, ale głupcem!

Król królów, Kserkses, chłostał łańcuchem morze, że mu było nieposłuszne, cesarowie chcieli zniszczyć samo imię chrześcijanina, inkwizycja średniowieczna zgubiła tysiące ludzi, walcząc z wolną myślą człowieka — podobnie od stu lat dwa narody cywilizowane hańbią się, pastwiąc się nad nieszczęśliwym narodem polskim.

Ale gdyby nawet pastwienia te ustały, czy możliwe jest przypuszczać, że utrwalić się może podział narodu polskiego między trzy mocarstwa, których interesy, polityka i dążenia nie mogą być zawsze jednostajne, z których każde już dziś wymaga od polaków zgoła czego innego, które jutro mogą się znaleźć w stanie walki między sobą, zmuszając przez to polaków do bratobójczych przeciw własnym rodakom zapasów. Czy możliwa wymagać, by polacy pruscy stali zawsze po stronie Niemiec, a w Rosyi zawsze po stronie Rosyi, by polacy rosyjscy, pomimo danych polakom w Galicyi swobód, życzyli klęski Austrii?... To są paradoksy, dowodzące, że ich źródło — rozszarpanie narodu polskiego między trzy odrębne mocarstwa — spowodowała kolizję nie do rozstrzygnięcia.

Uznawała to i Europa, choć bardzo połowicznie: wkrótce po rozbiorach widzimy odradzającą się Polskę pod nazwą Księstwa Warszawskiego, później po zawierusze Napoleońskiej utworzone zostaje z części Polski — Króle-

stwo Polskie. Ale połowiczność ta, jak każda połowiczność, pomódz nie mogła. Następują powstania, represje, polityka wynaradawiająca w Rosyi i w Prusiech, ulgi w Galicyi. Kwestja polska jak była, tak zostaje nierozstrzygnięta.

Polska żyje, pomimo tylu zadanych jej ran śmiertelnych i katuszy, broczy krwią swoich synów, ale krew ta stanowi i wiecznie stanowić będzie krwawiącą ranę Europy, ranę, której zagoić nie będzie można, aż póki sprawa polska nie doczeka się swego rozwiązania.

A tem rozwiązaniem może być jedynie zjednoczenie Polaków pod jedną państwowością, lub odrębną, lub wspólną z innym narodem, ale z zupełnem uwzględnieniem przyrodzonych i przynależnych polakom praw narodowych.

A jeżeli tak jest, to bajką, a przynajmniej rażącą jednostronnością być musi twierdzenie, że Polska zginęła własną śmiercią, bo strupieszały jej organizm żyć już nie mógł. Owszem, przyczyny upadku Polski były przedewszystkiem natury zewnętrznej: została ona wiarołomnie napadnięta i rozszarpana przez sąsiadów. A jeżeli była nierządną, zacofaną i słabą, były te wewnętrzne przyczyny upadku Polski tylko okolicznościami ułatwiającemi grabież i gwałt nad nią dokonany, a nie przyczynami upadku samemi przez się. I inne państwa przechodziły podobne fazy i nierządu i zacofania i słabości, ale okoliczności te nigdy nie spowodowały tych skutków, co w Polsce, bo nigdzie nie miały miejsca te specyficzne przyczyny natury zewnętrznej, o których teraz pomówić nam trzeba.

II.

Osobliwości rozwoju narodu polskiego. Idee wolności i równości. Ich antagonizm. Zanik władzy państwowej. Znaczenie rodziny. Niemoc narodu w XVIII w.

Należy sobie dobrze uprzytomnić, czem była Polska, a czem sąsiadujące z nią państwa rozbiornicze.

Polska była państwem, które doszło do szczytu swojej potęgi już w XVI wieku, było ono połączone drogą unii dobrowolnej z Litwą i Rusią zachodnią i przeistoczyło się powoli z monarchii dziedzicznej na rzeczpospolitą z królem obieralnym na czele. Było to więc państwo najzupełniej od swoich sąsiadów odmienne, odmienne też od typu innych państw europejskich, przypominające w pewnym względzie Anglię, czasem Rzym republikański. Pamiętać tylko należy, że jak w innych państwach europejskich, tak i w Polsce, klasa niższa, lud wiejski, chłopci, nie byli dopuszczeni do jakiegobądź udziału w rządach państwa, i wszelkie zarzuty w tym względzie naszych wrogów, dotyczące jakoby swoistego upośledzenia włościactwa w Polsce, powinny być traktowane jako nieuctwo, lub też szalbierstwo świadome. W dziedzinie włościactwa, między Polską a resztą państw europejskich różnic zasadniczych znaleźć niepodobna. Dopiero pozostawiwszy na stronie chłopów, jako wszędzie w Europie do XVIII w. włącznie od praw politycznych i obywatelskich odsuniętych, spo-

strzeżemy, że Polska wyprzedziła wszystkie inne narody europejskie, z wyjątkiem jednej Anglii, w zdobyciu sobie urządzeń państwowych opartych na idei wolności i równości wobec prawa, to jest tych idei, które pogłębione, ale i nadużyte stanowiły hasła tak potężne wielkiej rewolucji francuskiej.

Jeżeli porównywać będziemy rozmiar wolności indywidualnej i równości wobec prawa w Polsce XVI wieku, z takąż wolnością i równością w innych państwach europejskich, to każdy nieuprzedzony spostrzegacz nie może nie być olśniony tą masą swobody, tą praworządnością, opartą na równości, tem prawdziwym tchnieniem kultury, które tworzą swoistą cechę państwowości polskiej wieku XVI, w przeciwieństwie do innych państw europejskich, gdzie wszędzie panował większy, lub mniejszy absolutyzm, zupełna niewola jednostki i cały kalejdoskop przeróżnych przywilejów i ograniczeń. Nawet życie angielskie, że tylko wspomnimy krwawe rządy Henryka VIII i jego następców, nie może iść w porównanie, przynajmniej w wieku XVI z praworządnością i wolnością polską. Wprawdzie w Anglii już w t. z. Wielkiej Charcie Swobód z r. 1215 istnieją pewne gwarancje wolności osobistej, ale taką prawdziwą wolność zabezpieczyło anglikom dopiero prawo *Habeas Corpus Act* z 1679 roku. W Polsce zaś prawo *Neminem captivabimus nisi jure victum*, wydane już w 1433 r., zagwarantowało obywatelom państwa polskiego rzeczywistą wolność osobistą, która też od XVI w. tak weszła w świadomość powszechną, że wypadki pogwałcenia tej zasady były prawie nie do pomyślenia, i rzeczywiście też prawie miejsca nie miały.

A jeżeli do tej wolności osobistej dodamy praworządność, opartą na idei zupełnej równości obywateli wobec prawa, jeżeli uprzytomnimy sobie, jak wielkimi były w XVI wieku już nie tylko rozkwit literatury polskiej, ale oświata powszechna w narodzie, — będziemy musieli przy-



znać, że Polska nie tylko nie pozostawała w tyle za innymi narodami w zdobyciach cywilizacyjnych, lecz owszem pod pewnym względem je znacznie wyprzedziła.

Doszukując się jednak stron słabych tej tak świetnej w XVI w. cywilizacji polskiej, które bądź co bądź mogły wpływać na rozwinięcie się późniejszej niemocy państwa polskiego, przedewszystkiem zaznaczyć musimy, jako taką słabą stronę, właśnie zbyt wczesny i szybki rozwój tej cywilizacji, uwarunkowany zbyt łatwymi tryumfami społeczeństwa polskiego w dziedzinie politycznej i terytorjalnej. Nic tak nie hartuje jak walka, czy to będzie walka o byt, czy walka o prawo, czy walka o cywilizację. Wszystko, co przychodzi bez walki, i to walki ciężkiej, zawsze jest słabe i chorobliwe, często sztuczne i do twardego życia i ciągłości rozwoju niedostosowane.

Przypatrzmy się tryumfom polskim XIV i XV wieku — wszędzie widzimy szczęście wielkie. Czy to w łatwości przyłączenia ogromnych krajów litewsko-ruskich, czy też w zdobyciu od królów coraz to nowych przywilejów, czy to w ogromnym podniesieniu się dobrobytu ludności po przyłączeniu Prus Królewskich i wzmoczeniu się handlu zbożowego przez Gdańsk — wszędzie podziwiać musimy tę łatwość, z jaką wszystko to przyszło, i mimo woli wspomnieć musimy i tę wielkość, do której w XVI wieku doszła i Hiszpanja, dzięki nad wyraz szczęśliwym zdobyczom amerykańskim.

Wobec takiej łatwości i szybkości, tak ustrój państwowy, jak i cała kultura polska uledeć musiały pewnym cechom właściwym rzeczom zbyt pośpiesznym, nie dość dojrzałym, nie dość wynikłym z doświadczeń wieków, nie dość zahartowanym do walki na przyszłość. Natomiast tak ustrój państwowy, jak i rozwój kulturalny Polski, więcej niż u innych narodów uzależnione zostały od indywidualności pewnych jednostek i od działania na masy pewnych haseł i teoryj popularnych.

I w samej rzeczy. Przez raptowne i nadzwyczajne wzmoczenie się siły państwa po połączeniu się z Litwą, sąsiedzi przestali być straszni Polsce XV i XVI w., konieczność silnej władzy, nie tylko królewskiej, ale wogóle władzy centralnej, stała się mniej widoczną, wreszcie sam system łączenia różnych krajów i narodów drogą unij dobrowolnych prowadził do pewnej decentralizacji.

Dzieje więc państwa zasadały się już głównie nie na walce z wrogiem ościennym, ale na ewolucji wewnętrznej, na zdobywaniu swobód obywatelskich. Wobec przyjęcia obcej dynastii litewskiej, przywykłej na Litwie do rządów samowładnych, rzeczą stało się naturalną dążyć do ujęcia władzy królewskiej w karby ustawodawcze. Dążenia te były ułatwione przez to, że miasta były słabe i zamieszkane głównie przez żywioły nie narodowe: Niemców i Żydów, wobec czego władza królewska nie mogła znaleźć w miastach takiego poparcia, jakie widzimy w tym względzie w innych krajach, gdzie miasta są sprzymierzeńcem naturalnym królów w walce ze szlachtą. Wreszcie szlachta, nie napotykając na swojej drodze przeszkód ze strony władzy królewskiej, uporawszy się prędko z roszczeniami możnowładztwa, a nie bez wpływu nauk humanistycznych, powoli przeistacza się na społeczność demokratyczną, nawet demagogiczną ze wszystkimi zaletami i wadami takich społeczności.

Więc spostrzegamy w rozwoju szlacheckich dążeń do równości i zazdrosne niszczenie wszystkiego, co w jakikolwiek sposób ponad ogół pospolity się wynosi. Król staje się *primus inter pares*, wojewoda staje się równy szaraczkowi, głos jednego obywatela ma tę samą siłę, co głos większości.

Zasada równości, logicznie biorąc, nie może iść w parze z zasadą wolności. Jedna drugiej urąga, i jedna drugą wypiera, by po wyparciu znów jej ustąpić. W walce tych dwóch zasad jest i tajemnica postępu i tragedia wszelkich

usiłowań ludzkich. Usiłowania, które chcą łączyć ogień z wodą, prowadzą zawsze do kataklizmów.

Demokracja pragnie zawsze równości, ale żąda i wolności. Od rozumnego pogodzenia tych dwóch sprzeczności drogą pewnych kompromisów zależy pomyślność i zdrowie społeczeństwa. Ta prawda, że dwie te zasady są sobie nie bliskie, lecz wrogie, nigdy nie jest udziałem tłumów, i zawsze będzie przez nie zapoznawana. Jedno tylko życie, praktyka, współzawodnictwo sił, walka długa i wpływająca z niej doświadczenie normują i układają wzajemny stosunek i idei wolności i dążeń do równości.

Tem niestety różniły się swobody polskie od swobód angielskich. Pierwsze zdeprawowane zostały przez prąd egalitarny, przez instynkty tłumu, drugie — opierały się na ścieraniu się sił, na długim doświadczeniu życiowym, z mocną nawet domieszką zasad arystokratycznych.

Polska, ów dziś okrzyczany kraj pretensyj arystokratycznych, była społecznością typowo antyarystokratyczną, typowo demagogiczną, gdzie każdy jest wprawdzie sam dla siebie na małą skalę ultra-arystokratą, ale żąda od innych ścisłego demokratyzmu.

W ten sposób ustrój Polski, wpadłszy raz na tory demagogii, wprawdzie szlacheckiej, ale zawsze demagogii, i nie znajdując na tej drodze dostatecznej przeciwwagi ani w walkach zewnętrznych, ani w ścieraniu się sił wewnętrznych, musiał pójść na manowce i osłabić siły całego organizmu państwowego.

Widzimy więc, jak wolność rzeczywista XVI w. pozwoli przeistaczać się w samowolę, a ta już w XVII w. w zupełną anarchję. Po ograniczeniu władzy królewskiej, zaczęto dążyć do ograniczenia wszelkiej władzy wogóle. Wzięto sobie za wzór urządzenie republikańskie Rzymu i zaczęto szerzyć teorie i zasady, wprost urągające potrzebom czasów nowożytnych. Wielki skądinąd Jan Zamoyski stał się trybunem demosu szlacheckiego i wpoił weń przekonanie

o wszechwładztwie ludu. Monarchja polska miała się przeistoczyć na rzeczpospolitą na wzór rzymskiej, instytucje i urzędy miały być z wolnego wyboru lub pozbawione właściwej władzy, podstawą państwa miała być cnota jego obywateli.

Dodajmy do tego dążności decentralizacyjne, wynikające tak z teorii przesadnej wolności, jak i z tradycji, wobec utworzenia się państwa z części odrębnych, drogą umów dobrowolnych. Każda prowincja, każde województwo, każda ziemia, i powiat każdy, miały swoje autonomje nie lokalne tylko, ale sięgające do praw władzy zwierzchniczej. Sejm, owa władza z wyboru, mająca uzupełnić, a właściwie zastąpić wszelkie inne władze, włączając w to i królewską, powoli stał się kongresem przedstawicieli różnych ziem i interesów lokalnych, uchwały zapadały na sejmie, jak zawsze na kongresach, jednomyślnością, i w ten sposób jedność państwowa rozplynęła się w partykularyzmie zaścianków. Władza przeszła do sejmików.

Jednocześnie z osłabieniem władzy prawodawczej osłabiono i władzę wykonawczą, wciąż bojąc się, by ta nie zechciała jej nadużyć. Aby dojść do tego, wszystkie urzędy, zależne od władzy królewskiej, uczyniono dożywotnimi, przez co pozbawiono władzę królewską możliwości wpływania na urzędników państwowych, ale jednocześnie i władzę tych samych urzędników znacznie ograniczono. Stopniowo w ten sposób urzędy, jak i sama władza królewska, także już dożywotnie, z reprezentantów władzy rzeczywistej stały się jedynie powagami i zaszczytami.

Z kolei ograniczenia władzy królewskiej dotknęły i jej prerogatyw co do sądownictwa. Cała władza sądownicza, z małymi wyjątkami, stała się zupełnie od króla niezależną i wybieralną, a jako instancja najwyższa utworzony został t. z. trybunał, do którego, jak do sejmu, wybierani byli deputaci z całego państwa. A gdy ustalił się zwyczaj zrywania sejmów, zaczęto często zrywać i trybunały.

Widzimy więc, że cały ustrój państwowy obliczony był jedynie na to, by zapewnić jednostce zachowanie raz zdobytych swobód obywatelskich, opartych na zupełnej równości wobec prawa. Wszelkie inne względy państwowe, jak obrona zewnętrzna, utrzymanie porządku wewnętrznego, prawodawstwo, sprężysty wymiar sprawiedliwości — wszystko to musiało ustąpić przed powyższem zadaniem najważniejszym i powoli schodziło na plan coraz dalszy. A że samo życie nie mogło pogodzić się z taką jednostronnością i zaniedbaniem palących i nagłych potrzeb państwowych, samo to życie musiało wytworzyć jakiś środek zaradczy, jakiś surogat władzy większości i egzekutywy państwowej i wytworzyło — konfederację. Były to związki, zawiązywane dla jakiejś pilnej sprawy publicznej, przyczem konfederacje jeneralne uzurpowały sobie całkowitą sumę praw państwowych bez zwykłych ograniczeń, więc ustanawiały sprężyste władze wykonawcze i tworzyły sejmy z uchyleniem prawa »veto«, a więc z głosowaniem zwykłą większością, mające trwać nie przepisaną ilość czasu (6 lub 2 tygodnie), lecz ile było potrzeba.

W ten sposób konfederacje mogły rzeczywiście zapobiegać wielu brakom i niewłaściwościom polskiego ustroju państwowego, i niektóre z nich uczyniły wiele dobrego, np. Konfederacja Tyszowiecka, której zasługą jest wypędzenie Szwedów z Polski za Jana Kazimierza. Na nie-szczęście jednak środek ten był bardzo obosieczny i tak wyjątkowo ryzykowny, że często lekarstwo okazywało się gorsze od choroby. Nietylko większość konfederacji sprowadziła na Polskę najgorsze skutki, ale sama możliwość tworzenia takich związków, będących zaprzeczeniem wszelkiej władzy państwowej, z jednej strony osłabiała ją jeszcze bardziej, a z drugiej, będąc jakby środkiem zaradczym na braki istniejącego ustroju państwowego, tem samem czyniła wszelkie zasadnicze reformy tego ustroju państwowego jakby zbytecznymi.

Jeżeli z pewnemi zastrzeżeniami powiedzieć można, że każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje, to z równą słusnością należy przyznać, że i rozwój narodów w znacznej bardzo mierze zależy od jego prawodawstwa t. j. od tych norm publicznych i tych warunków prawnych, w których mu wypadło działać i rozwijać się. W ten sposób jeżeli z jakichśbądź powodów ustrój państwowy pewnego narodu jest wadliwy, jednostronny, lub wprost zgubny — nie może to nie wywołać i pewnych zboczeń w rozwoju samego narodu, w jego psychice, w jego charakterze.

Ustrój państwowy polski od końca XVI wieku coraz bardziej usamowalniał jednostkę od państwa, i coraz bardziej czynił ją zależną jedynie od własnej woli, od własnej tężyzny moralnej. Zamiast pobudzać i podtrzymywać działalność jednostki na korzyść państwa, ustrój państwowy polski coraz bardziej ją krępował i pętał. Jeżeli jeszcze w XVI w. poszczycić się może Polska czynami znakomitymi, walecznością i patryjotyzmem swoich synów, dzieje się to już nie dzięki zdrowym zasadom państwa, lecz przeciwnie, pomimo i wbrew z gruntu fałszywemu ustrojowi państwowemu Polski, i zmuszeni jesteśmy tembardziej podziwiać to dobro, które jedynie dzięki cnotom prywatnym i pięknym tradycjom rodzinnym jeszcze ostać się mogło. Ale cnoty te coraz bardziej upadają, bo warunki życia publicznego nietylko nie są w stanie ich poprzeć, lecz je poniżają i deprawują. Żaden ustrój społeczny nie może być obliczony tylko na świętych i cnotliwych, gdyż takiej społeczności być nie może i tylko ten ustrój państwowy może być poczytywany za dobry, który podniecając ochotę do cnót obywatelskich, jednocześnie działa i sprawności nie traci przy chwilowym ich upadku. A jeżeli w Polsce, i w chwili ostatecznej jej dekadencji, odnajdujemy, szczególnie w warstwach bardziej patryjarchalnych, wiele jeszcze hartu i cnót domowych — zasługa to już w żadnej mierze nie zwyrodniałego życia publicznego, lecz jedynie ro-

dziny, t. j. tej instytucji, na której Polska trzymała się przez ostatnie lata swego upadku, i która posłużyła za fundament dla tak szybkiego jej odrodzenia moralnego.

Wszystkie te prawdy, tak o szkodliwości ustroju państwowego, jak i o upadku tężyzny narodowej, nie mogły nie być dostrzegane i rozumiane przez światlejsze umysły w Polsce. Jednak nieszczęsna zasada demagogiczno-egalistarna równania wszystkich, nawet w bezmyślności, onieśmielała te głosy coraz bardziej, i trzeba było wielkich nieszczęść narodowych, by tłum ten szlachecki zrozumiał narzeczcie potrzebę reform zasadniczych.

Tak więc Polska, po szybkim zdobyciu sobie już w XVI wieku tego, co *mutatis mutandis* Anglja zdobyła w XVII w., Francja w XVIII w., a cała Europa w XIX w., po dłuższym okresie świetności i dobrobytu, dzięki w pierwszym rzędzie zbyt jednostronnej ustawie państwowej, przedstawiała w XVIII w. państwo słabe, anarchiczne i potrzebujące reform zasadniczych. Że naród był zdolny do tych reform, że po ich dokonaniu i zmodernizowaniu swego ustroju, stanąłby znów na równi z innymi narodami i państwami Europy, dowodem jest dalsza żywotność narodu polskiego po zupełnej utracie samodzielności państwowej, rozszarpaniu go na trzy części, i zdeptaniu wszystkich jego praw nie tylko narodowych ale i ludzkich.

Dlaczegoż reform tych naród polski nie dokonał? Dlaczego upadł w chwili, gdy miał je przeprowadzać?

Dlatego, że raz jeden w historii Europy zdarzyło się, że trzy wielkie mocarstwa, korzystając z słabości sąsiada, zmówiły się, napadły i rozszarpały nie tylko państwo samo, ale i żywy naród polski.

Czem był ten naród polski? Jak z wyżyn świetności stoczył się do bezwładu XVIII w., tośmy już pokrótce opowiedzieli. Teraz zobaczmy, czem byli napastnicy.



III.

Rozwój Rosyi. Czem się różni od rozwoju Polski. Rozwój i polityka Prus. Kondotjeryzm. Dzieje Austrii. Czem się różnią od dziejów Prus.

Rozwój Rosyi jest antytezą rozwoju Polski.

Polska otrzymała z zachodu cywilizację łacińską, i przeniosła ją na wschód, do Litwy i Rusi — Rosja otrzymała swoją cywilizację ze wschodu, z Bizancjum, obok którego na kulturę moskiewską działały wpływy mongolsko-tatarskie, i dopiero od końca XVII w., od Piotra Wielkiego, widzimy przymusowe wprowadzanie cywilizacji zachodniej, oczywiście w rzeczach zewnętrznych i politycznych, przez co jednak ogólny charakter cywilizacji częściowej tylko uległ zmianie.

Polska z łatwością rozszerzyła się ogromnie terytorjalnie już w końcu XIV wieku, kiedy z Polską połączone zostały Litwa i Ruś, przyczem połączenie to dokonane zostało drogą unii dobrowolnej — także dążenia do zdobyci terytorjalnych uskutecznione zostały przez Moskwę tylko powoli, z wielkimi trudnościami, drogą podbojów i wytrwałej polityki wielkich książąt moskiewskich »zbieraczy ziem ruskich«. Dopiero w wieku XVIII zaczęła się i dla Rosyi era łatwych zdobyczy terytorjalnych i ogromnego rozrostu państwa na wschód, zachód i południe.

W ten sposób Polska doszła do szczytu swojej po-

tęgi już w w. XV i XVI — Rosya w owym czasie zatrzymana była w swoim rozwoju przez trwający jeszcze napór tatarski, oraz skutki długiej niewoli, i wstępuje do rzędu wielkich państw europejskich dopiero w czasie zupełnego upadku potęgi Polski, t. j. w w. XVIII.

Polska była i pozostała państwem wyłącznie aryjsko-słowiańskim, gdyż, nie licząc Żydów i Niemców po miastach (z których ostatni ziali się z ludnością miejscową), reszta — Polacy i Rusini stanowią narody słowiańskie, a Litwini są szczepem Słowianom najbliższym. Rosya, przy przemagającej narodowości rosyjskiej, wchłonęła w siebie bardzo znaczne przymieszki mongolsko-fińsko-tatarskie. Skutkiem powyższej różnicy etnograficznej, ludność Polski przedstawiała wszystkie cechy (zalety i wady) ludów słowiańskich, charakter zaś narodu rosyjskiego nabrał wiele tężyzny, ale i wad ludów o pochodzeniu mieszanem.

Polska niosła na wschód cywilizację europejską, zasady wolności osobistej i praw obywatelskich — Rosja przedstawiała typ państwa ultra-autokratycznego, o silnej władzy, gdzie wolność osobista i prawa obywatelskie nie istniały nawet z nazwy. Ideą przewodnią wszelkiej autokracji jest równość absolutna ludzi — w niewoli. Wszyscy są jednakowo pozbawieni praw. Okoliczność ta pozostawiła niezatarte piętno na całym ustroju i kulturze narodu rosyjskiego, w przeciwieństwie do Polaków, których charakter o wybitnie wybujałym indywidualizmie tłumaczy się w znacznej części jaskrawo-liberalnym ustrojem państwa polskiego.

Polska dla zasady wolności osłabiła swoją państwowość do ostateczności — Rosja dla idei państwowości wyrzekła się idei wolności, a supremację państwa nad jednostką doprowadziła do rozmiarów wprost potwornych. Obywatel polski, po zupełnem osłabieniu państwowości polskiej, mógł mówić: »Polska — to ja!« — w Rosyi zaś jedynym obywatelem rosyjskim był car.

Wszystkie te różnice, tak zasadnicze, tak wielkie, tak w skutki brzemiennie, spotęgowały się jeszcze bardzo okolicznością, że danem było państwu rosyjskiemu ujrzeć na tronie wielkiego geniusza państwowego, jakim był Piotr Wielki. Gdyby Polsce danem było mieć także swego Piotra W. w w. XVII, losy jej potoczyłyby się innem korytem.

W rezultacie, w chwili zupełnego upadku państwowości polskiej w w. XVIII, Rosja z państwa azjatyckiego, barbarzyńskiego, odciętego od życia reszty Europy, i na nią nie wpływającego, przeistoczyła się w państwo europejskie, z zewnętrzną cywilizacją zachodnią, z wpływem przeważnym na całym wschodzie Europy, gotowe do walk i zaborów.

Dziś na początku wieku XX, gdy widzimy Rosję także w stanie anarchii, w rozprężeniu politycznem i w upadku ekonomicznym, różnice między upadkiem Polski a potęgą Rosyi zaczynają się zacierać, ale stan ten Rosyi tylko w części z tych samych pochodzi przyczyn, z których zjawił się w Polsce. A więc, jak Polska przez swoje zbyt łatwe i prędkie zdobycze terytorjalne w w. XIV i XV na wschodzie ruskim i litewskim, osłabiła swoje jądro narodowe, wypaczyła swoje stosunki społeczne, i skrzywiła swój charakter narodowy, tak i Rosja przez zbyt łatwe swoje zdobycze późniejsze na Polsce, Turcyi, Szwecyi i w Azyi osłabiła swoje centrum, wyhodowała swój bezmyślny biurokracizm zaborczy, wykoszlawiła swój charakter narodowy i zaborów swoich ani strawić, ani rozumnie ze sobą połączyć nie może. Dotąd podobieństwo. Ale dalej już różnica. Zupełne osłabienie Polski w w. XVIII w znacznym stopniu wynikło z nadmiernego osłabienia władzy państwowej na rzecz jednostki; wręcz przeciwnie dzisiejszy upadek Rosyi tłumaczy się w znacznej części zupełnem unicestwieniem jednostki przez supremację państwa. Skutki błędów, czy to społecznych, czy cywilizacyjnych, często długo są niewidoczne, owszem, jednostronność często daje chwilowe wa-

runki siły. Takimi warunkami chwilowej siły były dla Rosyi zupełne poddanie się jednostki Molochowi państwowemu i dążenie państwa rosyjskiego jedynie do zaborów terytorjalnych.

W chwili upadku państwa polskiego, Rosja była na szczycie tego prądu zaborczego i dążyła do swych zaborów z całym poczuciem swojej siły i swojej potęgi.

Myślą Piotra W. było dążenie do stopniowego opanowania przez Rosję całej Polski. Ta polityka trwała po nim aż do Katarzyny, i w tym celu Rosja starała się wszelkimi sposobami o utrzymanie anarchii w Polsce i jej zupełnej bezsilności politycznej, i nie sprzeciwiała się takim tylko reformom, które, wprowadzając usuwając różne braki jej ustroju, jeszcze bardziej Polskę od Rosyi uzależniały.

Nad polityką tą jednak pilnie czuwał potomek dawnych wasalów polskich — król pruski.

Przechodzimy obecnie do rozpatrzenia, czem było w w. XVIII drugie państwo rozbiorowe — Prusy?

W X stuleciu utworzoną została przez cesarza Henryka I z posiadłości na słowiańszczyźnie zdobytych — Marchja Północna. Została ona później, od głównego swego miasta Brandenbura (po słowiańsku Branny-Bór) Brandenburgją nazwana. Małe to początkowo lenno cesarskie zostaje w r. 1356, przez wydaną przez cesarza Karola IV »Złotą bullę«, podniesione do godności siódmego elektorstwa. Elektorstwo to w r. 1415, jako zapłata za pożyczone cesarzowi Zygmunтови pieniądze, dostaje się w lenno burgrafowi Norymberskiemu, Fryderykowi Hohenzollernowi.

W dwa wieki później, bo w r. 1618, elektorowie brandenburscy jednocześnie zostają książętami Prus, t. zw. Książęcych, a to z powodu, że jeden z Hohenzollernów, Albert, w r. 1512 został mistrzem krzyżackim, a w r. 1525 za czasów reformacji, za zgodą Polski, jako zwierzchniczy

Prus, sekularyzowanym księciem pruskim, lennikiem polskim. Mogła wprowadzić Polska, na mocy przysługujących jej praw, po wygaśnięciu linii Alberta Hohenzollerna, na objęcie Prus przez Hohenzollernów Brandenburskich się nie zgodzić, i w 1618 r., a nawet i wcześniej, Prusy do Polski wcielić — nie uczyniła tego, a przez to na własnym łonie wychowała węża, od którego ukąszenia w półtora wieku później miała zginąć.

Po wojnie trzydziestoletniej, pokojem Westfalskim w r. 1648, Fryderyk Wilhelm (wielki elektor) uzyskuje Pomorze Wschodnie i sekularyzowane biskupstwa Magdeburskie, Halberstadzkie, Mienieńskie i Kamińskie, oraz faktyczną (razem z innymi książętami niemieckimi) zupełną niezależność od cesarza.

W r. 1657, korzystając z ogólnego »potopu« za Jana Kazimierza, tenże »Wielki Elektor« łączy się z Karolem X Gustawem, królem szwedzkim, następnie go zdradza, i traktatem w Wehlau (zatwierdzonym w r. 1660 przez traktat pokoju między Polską i Szwecją w Oliwie) uzyskuje zniesienie z Prus stosunku lennego do Polski.

Syn »Wielkiego Elektora«, Fryderyk, uzyskuje od cesarza w r. 1701 tytuł królewski i uroczyście koronuje się w Królewcu na króla pruskiego, pod imieniem Fryderyka I.

Jego syn i następca, Fryderyk Wilhelm I, podnosi ilość wojska do 40.000. Po nim na tron wstępuje Fryderyk II, zwany Wielkim. Człowiek ze wszech miar ciekawy, bez zasad i moralności, chorujący na filozofa, cyniczny bez granic, administrator doskonały, strategik genialny. Był i będzie wspólnie z Bismarkiem bożyszczem Prus i tej części Niemiec, która uznała wyższość siły nad prawem, politykę rozumie jako bezwzględny egoizm państwowy i narodowy, poparty wszelkimi środkami, by najbardziej nikczemnymi, o ile prowadzą do celu.

Brandenburgja, czy Prusy były i są przedewszystkiem marchją wschodnią świata germańskiego, przeznaczoną do

walki ze słowiańszczyzną. Walka ta trwa od zarania czasów średniowiecznych, i niestety nie skończyła się jeszcze. Same nazwy pierwszych margrafów brandenburskich, różnych Niedźwiedziów i Lwów, dowodzą, jak drapieżne były rządy tych przedstawicieli wojującego germanizmu. W okresie wojen Krzyżowych, od r. 1226 datuje się pojawienie się w Prusiech krzyżaków, owych rycerzy chrześcijańskich świata germańskiego, którzy służbę krzyża rozumieli jako tępienie biednej ludności litewskiej w celach rabunku i zaborów. To też, gdy Litwa, po unii z Polską, przyjęła chrzest, napady krzyżaków nie ustają, owszem, odznaczają się jeszcze większą zaciętością i trwają dopóty, dopóki cierpliwość połączonych Polski i Litwy nie wyczerpała się do szczętnie. Dopiero pod Grunwaldem w r. 1410 siły krzyżaków zostały złamane, lecz błędem było Polski, że skutków swego zwycięstwa nie wyzyskała, owszem, pozwoliła krzyżakom znów na chwilę się wzmocnić, tak, że dopiero po długich trudach, w r. 1466 stanął pokój Toruński, mocą którego do Polski przyłączone zostały Prusy Królewskie (dziś Prusy Zachodnie), a przy Zakonie pozostała reszta Prus ze stolicą w Królewcu (później Prusy Książęce, obecnie Prusy Wschodnie). Wprawdzie Wielki Mistrz obowiązany został do składania hołdu królom polskim, ale niebezpieczeństwo na przyszłość pozostało. Jeszcze większy błąd popełniła Polska, gdy w r. 1525 zgodziła się na sekularyzację ziem Zakonu, i utworzenia z nich dziedzicznego księstwa w młodszej linii domu Hohenzollernów. Wprawdzie i to księstwo pruskie pozostało hołdowniczym, ale zależność ta coraz bardziej zanikała, szczególnie gdy od r. 1618, jak o tem wspominaliśmy wyżej, księstwo pruskie dostało się przez nieopatrność Polski Hohenzollernom Brandenburskim. Dalsze dzieje Prus połączonych już z Brandenburgią są jednym ciągiem kłowań przeciwko Polsce, uwięzionych ostatecznie upadkiem Polski.

Po upadku Polski, Prusy staną się sąsiadami Rosyi,

i pod pozorami przyjaźni i uległości, zaczną podkopywać jej byt polityczny i ekonomiczny, i jak dzięki krótkowidztwu Polski, Prusy wyrosły na udzielne królestwo, tak dzięki pomocy Rosyi, Prusy przeobrażą się w potężne cesarstwo Niemieckie, którego celem najbliższym będą dalsze zdobycze na wschodzie słowiańskim.

Dziwne było naprawdę zaślepienie Polski, ale dziwniejszem zaiste jest to zaślepienie Rosyi, tem dziwniejsze, że i dziś, po tylu dowodach, Rosja prowadzi politykę jakby dyktowaną wprost z Berlina!

Zanim jednak Prusy przeistoczyły się w cesarstwo Niemieckie, były one przedewszystkiem państwem, w którym ludność tylko w mniejszej części stanowili Niemcy rdzenni, w większej zaś zgermanizowani tubylcy, słowianie i litwini.

W ten sposób prusak jest właściwie renegatem słowiańsko-litewskim, i jako taki przedstawia typ słowiaństwu wrogi, choć fizycznie doń zbliżony. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że napływowa ludność niemiecka, tak w Brandenburgii jak i w Prusach składała się przedewszystkiem z wszelkiego rodzaju awanturników, szukających na wschodzie zdobyczy i powodzenia i nie przebiegających dla dopięcia tego celu w środkach, rozumiemy, dlaczego typ prusaka nietylko tak rażąco różni się od typu ogólnoniemieckiego, ale dlaczego jest tak pozbawiony uczuć szlachetniejszych, które traktowane są przezeń jako przesady sentymentalne.

Powstałe z rozbojów i grabieży Prusy rozwijały się i nadal przez rozboje i grabieże. A jeżeli w stosunkach międzynarodowych etyka wogóle nie odgrywa wielkiej roli, to w tym względzie historia Prus bezsprzecznie zdobyła rekord przewrotności i obludy. Cel w polityce pruskiej zawsze uświęcał środki, a celem było zawsze proste zagrabienie cudzego. Celem tym nie były ani względy religijne, ani narodowe, ani cywilizacyjne — wszystko to, co zwykle

stanowi ideologię narodów, i w imię czego prowadzi on wojny, popełnia niesprawiedliwości i mija się z etyką indywidualistyczną. Nie! Prusy znały tylko jeden motyw — swój prusko-brandenburski egoizm państwowy.

Gdy widzimy państwa, które czynią podboje, lub dlatego, że chcą z pod obcego panowania wyzwolić część swego narodu, lub złączyć oddzielne części narodu w jedną całość, lub dlatego, że drogą podbojów cywilizują kraje barbarzyńskie, lub szerzą w nich swoją wiarę, lub kulturę — pomimo częstych krzywd, niesprawiedliwości i obłudy, bądź co bądź wyczuwamy jakąś ideę, jakąś podstawę moralną. Gdy jednak widzimy napady krzyżackie na Litwę w chwili, w której ta przyjęła chrzest i cywilizację zachodnią, gdy widzimy Prusy wciąż czyhające na cudzą własność, wciąż przygotowujące jakiś nowy zabór, wciąż zajęte tylko wzmacnianiem swego wojska i swojej sprawności państwowej, w jedynym celu — pobicia kogoś, korzystając z jego chwilowej, lub niemocy, lub nieostrożności, gdy dla dopięcia swoich celów Prusy nie tylko nie kierowały się względami na wiarę, cywilizację lub ideały narodowe, lecz owszem je podkopywały i poświęcały swoim planom zaborczym — będziemy musieli uznać, że Prusy były w sercu Europy jedynie kondotjerem bez czci i wiary, którego zadaniem było jedynie łupienie i »zaokrąglanie się«.

To »zaokrąglanie się« jest typowym dla polityki pruskiej. Gdy Prusy Książęce oddzielone były od Brandemburgii przez Prusy Królewskie, królowie pruscy mogli dążyć do zaokrąglania się przez przyłączenie tych Prus Królewskich; ale widzimy, że oprócz Prus Królewskich Prusy zajmują i Wielkopolskę i część dzisiejszego Królestwa Polskiego z Warszawą. Nie było to więc żadne zaokrąglanie się, lecz wprost zabór. Gdy Prusy miały w Niemczech oddzielne skrawki ziemi, dążyły zawsze do wyrównania ich figur dla »zaokrąglania się«; gdy to uczyniły, starały się zdobyć nowe skrawki, by znów »się zaokrąglać«. Jestto

jedyne państwo, które przy nowych zdobyczach nie zwracało nigdy uwagi na powstającą szachownicę, owszem, lubiło taką szachownicę, gdyż ta dawała mu powód do stałego »zaokrąglania się«.

Patrząc na dzisiejsze Prusy i wiedząc, że dążą one do zdobycia prowincyj nadbałtyckich, pomyślny, do jak wielkich dążyć one będą zdobywszy dla »zaokrąglania się«.

I otóż na czele owego wciąż »zaokrąglającego się« państwa, a raczej w owe czasy państewka, staje osobistość tej miary, w złem i sprycie, co Fryderyk II. Odziedziczył po ojcu 40.000 doskonałego żołnierza i skrzętnie nabite skrzynie talarów — puszcza to w ruch i zdobywa na Austrii Śląsk; będzie o tę zdobycz walczył długo, znieśnie przeciwko sobie koalicję całej Europy, z wyjątkiem Anglii, i nie ulegnie, nie tylko dzięki niezrównanej energii i przebiegłości, ale i dzięki wyjątkowemu szczęściu, gdyż w chwili najstraszniejszej w Rosji dokonywa się zmiana tronu i po śmierci cesarzowej Elżbiety, Piotr III, ów szaleniec ubóstwiający Fryderyka, przechodzi nagle na jego stronę. Bądź co bądź po wojnie siedmioletniej, Prusy są wyczerpane, są głodne, potrzebują nowego żeru. I tu powoli dojrzewa i staje się ciałem dawno wymarzona i ukochana myśl króla-filozofa — pierwszy rozbiór Polski, i uzyskanie Prus Królewskich. Był to wielki sukces Fryderyka II, gdyż Rosja i Austria były wogóle przeciwne rozbirowi, i trzeba było całej przebiegłości i kilkunastu lat wytrwałej pracy Fryderyka, by państwa te do rozbioru nakłonić. Ale stało się. Fryderyk dopiął swego, zmusił Rosję, która Polskę już uważała za jedyną swoją zdobycz, by dała też kęs małemu królowi pruskiemu; zmusił Austrię, która chciała wogóle zachowania Polski, że sama pierwsza w r. 1769 rozpoczęła rozbiory zagarnięciem Spiżu. Z parwenjusza i małego króla wyrósł Fryderyk na partnera dwóch cesarskich dworów, poczem ze zwykłym sobie cynizmem mógł powiedzieć: »Polska stała

się jakby komunją, łączącą ewangelika, szyszmatyka i katolika».

Następcy Fryderyka II starali się iść dalej jego śladami.

Trzecie państwo rozbiornicze, Austria, wciągnięte do akcji rozbiorniczej wbrew własnej chęci, niemniej po fakcie dokonanym, po przyjęciu owej »komunii«, o której z takim szyderstwem mówił Fryderyk II, starało się aż do własnych wielkich niepowodzeń w drugiej połowie XIX wieku, wiernie stać przy współnikach podziału Polski i naśladować ich system wynaradawiający. Oceniając więc udział Austrii w rozszarpaniu naszej ojczyzny, nie powinniśmy utożsamiać Austrii dni dzisiejszych z Austrią dawną, Józefińską lub Metternichowską, lecz politykę austriacką owoczesną traktować na podstawie faktów ściśle historycznych, zgodnych z tłem ówczesnej pozycji monarchii Habsburgów.

Monarchja ta, jak i dziś, był to zlepek przeróżnych krajów i narodów złączonych na chybił trafił pod berłem jednej dynastji. Pamiętajmy tylko, że w owych czasach, aż do wieku XIX, kwestja narodowościowa prawie nie istniała w Europie, język łaciński występował jako urzędowy, a w dyplomacyi od XVII w. język francuski; cementem państw były dynastje, tradycje, wspólne prawa lub przywileje. Choć władcy Austrii byli monarchami niemieckimi, jako cesarze niemieccy i posiadacze różnych krajów niemieckich, jednak samo posiadanie korony cesarskiej, mającej przeznaczenie i pretensje do pewnej uniwersalności, sprzyjało pobłażliwości lub obojętności co do różnic narodowościowych. Poza tem należy zwrócić uwagę, w jaki sposób wszystkie tak różnorodne kraje austriackie znalazły się pod jednym berłem. W zupełnem przeciwieństwie do Prus, które zdobywały swoje posiadłości jedynie drogą gwałtów, krzywd i zaborów, posiadłości austriackie dostały

się Habsburgom w drodze układów pokojowych, głównie matrymonjalnych. Znany jest dwuwiersz w tym względzie:

Bella gerant alii

Tu felix Austria nube.

(Niech inni prowadzą wojny, ty Austro szczęśliwa, wstępuj w związki małżeńskie).

Już w w. XIII do księstwa austriackiego należały: Austria Górna, Austria Dolna, Styria, Karyntja i Kraina. Ziemie te przeszły na czas jakiś do króla czeskiego Ottokara, który jednak w r. 1278 ginie w bitwie na t. z. Polach Morawskich pod Wiedniem (Marchfeld), stoczonej z pierwszym cesarzem z domu Habsburgów, Rudolfem. Odtąd kraje austriackie stają się własnością Habsburgów. Do krajów tych w r. 1363 przyłączony zostaje Tyrol.

W r. 1477 Maksymiljan austriacki, przez małżeństwo z Marią Burgundzką, przyłącza do posiadłości habsburskich Niderlandy. Syn Maksymiljana, Filip Piękny, skutkiem swego małżeństwa z Joanną Kastylską zostaje w r. 1504 królem Kastylji, a syn Filipa Pięknego, Karol V, staje się w r. 1516 królem całej Hiszpanii, a w r. 1519 odziedzicza po dziadzie, cesarzu Maksymiljanie, wszystkie posiadłości habsburskie, i w r. 1520 zostaje koronowany na cesarza. W następnym roku Karol V, pozostawiając przy sobie koronę cesarską, Hiszpanję i Niderlandy, oddaje kraje austriackie swemu bratu Ferdynandowi, który staje się głową Habsburgów austriackich, jak syn Karola V, Filip II, głową Habsburgów hiszpańskich.

Na tem świetność domu Habsburgów i ich szczęście w rozszerzaniu swoich posiadłości drogą związków małżeńskich się nie ogranicza. Wspomniany już cesarz Maksymiljan zaprosił w r. 1515 Zygmunta Starego, króla polskiego, i jego starszego brata Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, na zjazd do Wiednia. Tu mając na uwadze,

że Władysław miał dwoje dzieci, 13-letnią córkę Annę i 9-letniego syna Ludwika, cesarz Maksymilian przeprowadza podwójne zaręczyny: królowny Anny ze swoim wnukiem 12-letnim Ferdynandem, i królewicza Ludwika ze swoją wnuczką — 10-letnią Marią. Kombinacja ta przyniosła świetne owoce: po śmierci króla Władysława Czechy i Węgry dostały się jego synowi Ludwikowi, a po bezdziejnej śmierci tego ostatniego w r. 1526, Czechy i Węgry przeszły do jego szwagra Ferdynanda Habsburga, który w ten sposób oba te bogate królestwa przyłączył do swoich posiadłości austriackich.

Stosunki sąsiedzkie między Austrią i Polską były zawsze wyjątkowo przyjazne, szczególnie ze strony Polski. Wpływały na to wspólna wiara, wspólne walki z nawałą turecką, związki małżeńskie. Zygmunt August żonaty był z dwiema córkami cesarza Ferdynanda, Elżbietą i Katarzyną, Zygmunt III miał za żony także dwie austriaczki, wnuczki cesarza Ferdynanda I, Annę i Konstancję. Władysław IV żonaty był w pierwszym małżeństwie z Cecylją Renatą, córką Ferdynanda II. Król Michał Wiśniowiecki miał za żonę Eleonorę, córkę cesarza Ferdynanda III. Wreszcie August III Sas żonaty był z arcyksiężniczką Marią-Józefą, córką cesarza Józefa I.

W r. 1683 Jan Sobieski przez świetne zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem ratuje Austrię od zupełnego pogromu. Polska pozostaje w przymierzu z Austrią i prowadzi wspólne walki z Turcją; walki te kończą się dopiero pokojem Karłowickim w r. 1699.

Jak widzimy, między Polską i Austrią, od czasu złączenia z nią Czech i Węgier, nie było żadnych spraw, dzielących te państwa, owszem, dużo węzłów je łączących. Ze względu na koronę cesarską, na posiadane kraje niemieckie, i na dynastję niemiecką, Austrija czuła się wciąż mocarstwem przede wszystkim niemieckim i dla tego ekspansja jej nawet po zdobyciu Czech i Węgier, kierowała

się nie na wschód, lecz na północ, ku krajom niemieckim. Sąsiedztwo Polski zabezpieczało ją od Turcyi i od Rosyi, i dlatego upadek Polski nie mógł być dla niej wogóle korzystnym.

Byłoby śmiesznością mówić o jakichbądź uczuciach szlachetniejszych w polityce austriackiej, gdyż była to polityka, jak każda inna, oparta na różnych racjach stanu, niemających zwykle nic wspólnego ze zwykłą etyką indywidualną. Jednak porównywując Prusy z Austrią, niemożna nie zauważyć wielkiej różnicy tak celów, jak i sposobów, tak zasad, jak ich wykonania. Austrija to bądź co bądź wielki pan, którego kwestje honoru o tyle o ile krępują, dawne Prusy to marny dorobkowiec, dla którego każdy zysk jest dobry, bez względu skąd i jak przychodzi. Austrija to budowa wykończona, starodawna i szanowna, zlepek różnych czasów i różnych stylów, to prawda, ale imponująca swoją tradycją i powagą. Prusy zaś to nowobudująca się kamienica dochodowa, bez stylu i symetrii, z przybudówkami, i nadbudówkami, wznoszonymi z dnia na dzień, jak się da. Różnica tych budowli wyobraża i różnicę obu państw przynajmniej w czasie upadku Polski, w w. XVIII.

IV.

Stan Europy w w. XVIII. Koniec dawnego systemu równowagi. Polityka zaborcza. Próby usprawiedliwienia rozbiórów Polski. Upadek Polski sprowadza supremację Prus, a przez to pośrednio zmiany w całej Europie. Zmiany w Niemczech, Austrii, Włoszech, Anglii, Francji i Rosji.

W połowie XVIII wieku Europa przedstawiała widok następujący:

Wszędzie, z wyjątkiem Polski, panuje absolutyzm mniej lub więcej oświecony; wszędzie, z wyjątkiem Polski, myślano o zaborach, o intrygach, o wzajemnem oszukiwaniu się; wszędzie, z wyjątkiem Polski, trzymano ogromne armje, mające służyć tej polityce zaborczej, obłudnej i pozbawionej wszelkich zasad moralnych.

Ilość przeróżnych kombinacyj zaborczych i podziałowych w w. XVIII jest tak niezmiernie wielka, kombinacje te są tak poplątane, tak zmieniające się, tak pozbawione wszelkich szerszych idei, że nawet w najobszerniejszych opisach tych czasów znajdujemy tylko część tych pomysłów dyplomatycznych. Robi to wrażenie, jak gdyby, pod wpływem upadku wszelkiej wiary i szerzenia się filozofii racjonalistycznej, w wyższych kierujących warstwach społeczeństw europejskich zatraciły się wszelkie uczucia szlachetniejsze, wszelkie zasady moralności. Stawało się jasnem, że wszelki gwałt jest dobry, że zasady moralności są je-

dynie dla tłumów, że najbezczelniejsze zbrodnie publiczne są szczytem rozumu stanu, gdy się udają.

W takiej atmosferze międzynarodowej musiał się czuć jak ryba w wodzie, król-filozof z Sans-Souci, przyjaciel Woltera, gracz nad gracze, Fryderyk II. Niezawodnie tytuł Wielkiego przysługuje mu doskonale na tle jego wieku, gdyż nie było odeń większego mistrza, by robić z białego czarne i odwrotnie, w profanowaniu wszelkich zasad, w oszukiwaniu najbliższych przyjaciół, w dawaniu słowa, by właśnie zrobić rzecz wprost przeciwną, w zmuszaniu innych zręczną grą dyplomatyczną do robienia właśnie tego, czego zrobić nie chciano. Poza tem człowiek o wielkich zdolnościach wojskowych i administracyjnych, umysł bystry i przenikliwy. Wszystko to czyniło zeń gracza, który w grze europejskiej miał zasłynąć, jako arcyszuler wprowadzie, ale »wielki« także.

Gdy przypatrujemy się jego pierwszemu wystąpieniu politycznemu, zagarnięciu Śląska, nie wiemy, czy więcej oburzać się na brutalność napadów, czy gorszyć się z cynicznych wywodów prawnych do tej grabieży, czy też podziwiać śmiałość, rzutkość i genjusz wojownika. Czujemy tylko, że przeciwnik to straszny i bezwzględny, że strzedz się go należy i być w każdej chwili przygotowanym do napaści.

I oto pod bokiem tego mistrza leżało wielkie mocarstwo słowiańskie w ciężkiej, obłożnej niemocy. Po okresach powodzeń terytorjalnych i cywilizacyjnych, syci sławy i dóbr, zaczęli obywatele tego państwa śnić sielankę równości i wolności obywatelskiej wewnątrz kraju, wśród pokoju z sąsiadami na zewnątrz. Nie myśląc czynić krzywdy innym, owszem ustępując im często, marzyciele ci wierzą, że i sąsiedzi zostawią ich w spokoju i uszanują. Ślepi na, ewolucję innych państw europejskich, marzyciele ci osłabili do ostateczności władzę centralną swego państwa, rozpuścili siłę zbrojną, zaniedbali skarbowość. Rozwinęła się

prywatna, jednostka została wystawioną na wszystkie pokusy i nie znajdowała ujścia dla żadnej z cnót publicznych; lecz przychodziła już chwila, gdy społeczność ta miała się ocknąć, odczuć powody swojej niemocy, zacząć leczyć niedomagania.

Należało wzmocnić władzę centralną, zasilić skarb pusty, powołać znów do szeregów dawne sławne hufce narodowe, zmodernizować administrację, podnieść stany upośledzone, spojrzeć okiem trzeźwym na stosunki międzynarodowe i sąsiedzkie. Wszystkie te reformy były już zamierzone i przez stronnictwa polskie przygotowane.

I gdyby Polska, jak Anglja, Szwecja, lub Hiszpanja, odcięta była od innych państw morzem lub pasmem gór nieprzystępnych, gdyby choć miała granice mniej otwarte na rozcież, jak Francja, jednego wroga za sąsiada, nie trzech, jeżeli trzech, to nie wszystkich o sile znacznie przemagającej — naród polski mógłby, jak inne narody, z niemocy swojej powstać, reformy zbawienne przeprowadzić i stać się znów państwem, zastosowaniem do potrzeb chwili bieżącej, więc opartem nie na cnotach jednostek lub rodziny, lecz na sprężystej administracji, zasobnym skarbie i odpowiedniej sile zbrojnej.

Na nieszczęście, granice Polski były na rozcież otwarte, i Polska sąsiadowała — z Rosją, Prusami i Austrią.

Sąsiedzi ci czuwali. Ze wschodu Rosja sprzeciwiała się reformom, uważając je za szkodliwe dla swoich planów — zagarnięcia kiedyś całej Rzeczypospolitej; z zachodu Fryderyk, drapieżnik mniej silny, ale jeszcze bardziej okrutny i podstępny, nie spuszczał z oczu ofiary, szczerł przeciw niej Rosję i Austrię, wkręcał się do stosunków polsko-rosyjskich, udawał przyjaciela Rosji i przyjaciela Polski, jątrzył jedną przeciw drugiej, podsuwał coraz nowe projekty rozbiorcze, i wreszcie z tryumfem powitał radosną nowinę, że i Rosja i Austria na pierwszy podział Polski się zgodziły.

Dlaczego Austria? Była myśli rozbiorów Marja Teresa stanowczo przeciwna, i to nawet z pobudek moralnych, był myśli tej przeciwny i wszechwładny minister Kaunitz. Gdy jednak Fryderyk doszedł przez swe intrygi do tego, że stało się widocznem, iż Rosja i Prusy zajmą części Rzeczypospolitej, Austria doprowadzona została do stanu takiego zdenerwowania, że dla zachowania równowagi co do zaborów, nawet pierwsza się pospieszyła i już w r. 1769 zajęła Spiż jako własność korony węgierskiej. To zajęcie przez Austrię Spiżu było arcydziełem praktyk Fryderyka: mógł już teraz być pewien, że idea rozbiorowa powoli dojrzeje.

Reszta Europy była w stanie zupełnego rozprzężenia. Dawny system równowagi europejskiej, oparty na stałym współzawodnictwie Francji i Austrii, właśnie się skończył. Francja została sprzymierzeńcem Austrii w walce z Prusami, i jednocześnie prowadziła boje z Anglią o kolonie amerykańskie. Rosja przerzucała się w tych zapasach z jednej strony na drugą, i gdy w wojnie siedmioletniej gwiazda Fryderyka zaczęła blednąć i miała, zdawało się, zagasnąć, następuje śmierć cesarzowej Elżbiety i nowy car Piotr III całą wagę armii rosyjskiej przerzuca na szalę Fryderyka i tem go ratuje od niechybnej zguby.

Odtąd Rosja niejednokrotnie stawać się będzie aniołem stróżem pomyślności pruskiej, i tak jak Polska, zapewne wyhoduje sobie żmiję, która się jadem za pomoc odwdzięczy.

Wojna siedmioletnia sprowadziła na Europę ogólne wyczerpanie — każde z państw zajęte było gojeniem tylko co otrzymanych ran i właśnie w tej chwili umiera król polski August III Sas (5 paździer. 1763 r.) i zaczyna się w Polsce ostatnie bezkrólewie.

31 marca 1763 r. dochodzi aljans Rosji z Prusami, zastrzegający w artykule sekretnym utrzymanie anarchii w Polsce i wspólne opiekowanie się dyssydentami. Od tej

chwili Prusy działają wciąż w porozumieniu z Rosją, z tą tylko różnicą, że gdy Rosja zgadzała się choć na pewne mniejsze reformy, Prusy stanowczo przeszkadzały choćby najmniejszym, tak że n. p. na tak nieznaczne wzmocnienie rządu, jak stworzenie Rady Nieustającej, Prusy zgodziły się dopiero po pierwszym rozbiórze, gdy pierwszy apetyt już zaspokoili.

Obrońcy Prus i Fryderyka II niejednokrotnie podnosili, że zdobycie przez Fryderyka Prus Królewskich było koniecznością państwową, wobec tego, że prowincja ta dzieliła posiadłości pruskie na dwie części odrębne, i że każde państwo pod grozą upadku powinno, czy to drogą zbrojną, czy drogą układów dyplomatycznych, dążyć do zabezpieczenia sobie koniecznych granic. O tej polityce »zakręglania się« mówiliśmy już wyżej. Gdyby dążenia Fryderyka II-go tyczyły się jedynie zdobycia łączności pomiędzy dwiema częściami jego państwa, to po pierwszym rozbiórze i zaspokojeniu tej potrzeby, nie sprzeciwiałby się już więcej wzmocnieniu Rzeczypospolitej, owszem, przez wzgląd na Rosję, z którą sąsiedztwo nie mogło mu się uśmiechać, patrzyłby chętnem okiem na odrodzenie Polski. Nic podobnego nie uczynił. Owszem, systematycznie szczał dalej przeciw polakom, a jeżeli daje się czuć pewne zelżenie tych knoń, to tylko dlatego, że nastał czas siesty po uczcie tak obfitej; dorobkowiec musi się nacieszyć swoją nową, tak szczęśliwą zdobyczą. Nacieszywszy się, zaczyna snuć dalszy wątek kombinacji na przyszłość, i choć drugi i trzeci rozbiór mają miejsce po śmierci Fryderyka II, już za jego następcy, jednak autorem i tych rozbiórów i głównym winowajcą zabójstwa politycznego nad resztą Polski pozostaje myśl polityczna króla-filozofa z Sans-Souci. Inne dowodzenia obrońców pruskich i rosyjskich, przedstawiające nam rozbiory pod kątem dążeń narodowościowych i wyznaniowych, rozmiągają się z prawdą historyczną. Ani Rosja ani Prusy, jak wogóle

nikt wówczas w Europie, względami tymi się nie kierował. Dopiero w w. XIX względy narodowościowe nabrały swego znaczenia w dziedzinie państwowej, i z dzisiejszego tylko stanowiska można mówić o znaczeniu dla Rosji — Rusi Zachodniej, a dla Prus — interesów niemieckich. Również kwestja dyssydencka odgrywała w stosunkach Rosji i Prus do Polski tylko rolę ściśle polityczną, gdyż oba te państwa wcale tolerancyi u siebie nie uznawały, a spory dyssydenckie i dyzunickie służyły tylko jako pretekst do wtrącania się w sprawy wewnętrzne polskie, lub do wywoływania w Polsce zamieszek, wreszcie do usprawiedliwiania przed Europą gwałtów rozbiorowych.

Jeszcze mniej ma za sobą słuszności obrona rozbiórów Polski przez wzgląd na oplakane stosunki włościańskie w Polsce. Stosunki te w całej Europie były niemniej oplakane, owszem pod wielu względami w anarchicznej Polsce, gdzie wogóle administracja wewnętrzna była słaba, położenie chłopów było widocznie pod wielu względami mniej ciężkie, skoro i Rosja i Prusy stale wytaczały pretensje do Polski, że do granic polskich zbiegali chłopci tak z Rosji jak i z Prus i wracać nie chcieli. Gdyby w Polsce było tak źle, jak to przedstawiają pisarze rosyjscy i pruscy, chyba fakty takie nie powinny były mieć miejsca, owszem naodwrot, chłopci polscy uciekaliby do krajów ościennych, co zdarzało się jednak bardzo rzadko, pomimo tego, że Polska żadnego pilnowania granic nie znała, i mógł z niej wychodzić, kto chciał.

Charakterystycznym pod tym względem jest list ministra rosyjskiego Bezborodki do Repnina z d. 25 lipca 1794 r. W liście tym czytamy dosłownie: »Sposób myślenia Polaków jest tego rodzaju, że zaraza ta może rozpowsechnić się i dalej, usamowolnienie włościan i podobne rzeczy mogą podburzyć i naszych chłopów. Te względy zdecydowały zgubę Polski i jej rozbiór«. Jak widzimy więc, reformy włościańskie ostatnich chwil Rzeczypospolitej nie-

tylko nie wpłynęły na poprawę jej losu w oczach rządów rozbiorczych, lecz przeciwnie zdecydowały o jej upadku.

We wszystkim niema nic lepszego od prawdy.

To też napróżno siłą się różni obrońcy Rosyi, Prus i Austrii, dowodząc godziwości, konieczności, lub nawet zbawienności unicestwienia państwa polskiego. Była to zwykła grabież terytorjalna, wcale nie ideowa, ale najbardziej pozioma i egoistyczna, uwarunkowana tem, że Polska była słaba, nie miała rządu, wojska i pieniędzy. Zanim zdołała się uzbroić, została przemocą zduszona przez zjednoczone siły trzech dobrze przygotowanych i uzbrojonych sąsiadów.

Śmierć Polski uratowała Francję. Gdyby nie akcja rozbiorowa w Polsce, siły wojenne i apetyty państw rozbiorczych byłyby wszystkie nad Renem. Lecz miały zajęcie i żer nad Wisłą. Jak krzyżacy w w. XV walczyli z pogaństwem na Litwie, gdy tam pogaństwa już nie było, tak w końcu XVIII wieku trzy państwa rozbiorcze, Rosja, Prusy i Austrija, rozszarpały Polskę, niby za jej dążności jakobińskie, w chwili, gdy ta wzmacniała swoją władzę królewską.

I oto w r. 1795 Polska wymazana została z mapy Europy — przestała istnieć jako państwo.

Choć Polska już od końca wieku XVIII przestała odgrywać rolę czynną w Europie, i przestano się z nią liczyć, jako czynnikiem w akcjach politycznych, jednak jako masa bierna i neutralna, poruszana tylko intrygami dworów i będąca przedmiotem ich współzawodnictwa, spełniała choć w części swoje zadanie przegrody między Rosją, Prusami i Austrią, i czynnika równowagi, tak dla państw wschodnich Europy, jak i dla Europy całej.

Akcja rozbiorowa w Polsce owych trzech państw sąsiednich, będąca unicestwieniem zamiarów Rosyi połączenia

z nią całej Polski, miała na celu zachowanie równowagi tej między państwami rozbiorowemi, ale zupełnie niweczyła równowagę państw wschodnich w ich stosunku do Francji i Anglii, tembardziej, że współuczestnictwo w akcji rozbiorowej było ową »komunją« (według wyżej wspomnianego określenia Fryderyka II), która na długie lata miała z sobą zespolić owe trzy państwa rozbiorowe przeciwko reszcie Europy.

Abnegacja Francji w czasie drugiego i trzeciego rozbioru zrozumiała jest wobec tego fermentu, w jakim wtedy znajdowała się Francja dzięki rewolucji. Ludzie rewolucji, do których zwracali się polacy o pomoc, zaślepieni doktryną rewolucyjną i demagogiczną, widzieli w Polsce jedynie państwo szlacheckie i lud nie skory do gwałtów socjalnych, i nie uważali za potrzebne szukać na wschodzie w Polsce przeciwwagi przeciwko koalicji Rosyi, Prus i Austrii, choć koalicja ta miała odtąd w tej lub owej formie ciągle zbroić się do walki z Francją. Zaślepienie to, jak mówimy, tłómaczy się krótkowidztwem doktrynerów rewolucyjnych. Natomiast mniej zrozumiałe jest zaślepienie Francji przedrewolucyjnej, jej zupełna apatja po śmierci Augusta III, i dopuszczenie do pierwszego rozbioru Polski. Dyplomacja francuska, po nieudanych próbach ze Stanisławem Leszczyńskim, tak się do trudności wszelkich stosunków z Polską anarchiczną zraziła, że wogóle zajmować się nią przestała, z wielką szkodą tak dla Polski jak i dla Francji samej.

Czem był upadek Polski dla równowagi Europy, wiadać to dziś oczywiście już lepiej niż wtedy, gdy nastąpiła katastrofa. Lecz i dziś opinja europejska nie zdaje sobie należycie sprawy z tych wszystkich skutków, które upadek Polski spowodował. A skutki tego upadku Polski są wprost nieobliczalne.

Przedewszystkiem po upadku Polski węzeł współnictwa w dokonanej zbrodni rozbiorowej wprost skuł z sobą

Rosję, Prusy i Austrię i uzależnił ich politykę od kwestyi polskiej. Widmo Polski zabitej okazało się częściej silniejsze od dawnej Polski żywej. Działo jako strach, i było używane jako strach. Mistrzem w tem straszaniu okazały się znów Prusy. Fascynowały one Polską Rosję, jak fakir wzrokiem węża. Polityka rosyjska stała się sługą dążeń pruskich. Dzięki Rosyi, Prusy w r. 1866 pokonały Austrię, a w r. 1871 — Francję. Austria została wyparta z Rzeszy niemieckiej, a Prusy przeistoczyły się w cesarstwo Niemieckie.

Na łonie Polski margraf Brandenburski wyrósł na króla pruskiego, na łonie Rosyi król pruski stał się cesarzem niemieckim.

Polsce Prusy już się wywdzięczyły, Rosyi zapewne wywdzięczą się wkrótce.

Przerażone przewagą Prus, Austria i Włochy podpadają pod jej wpływ i tworzą z Prusami trójprzymierze środkowoeuropejskie. Również przerażone przewagą Prus, Rosja, Francja i Anglja łączą się w trójporozumienie, które ma przeciwdziałać hegemonii pruskiej.

Zapóźno! Dziś stan rzeczy zmienił się do gruntu.

Prusy już nie są Prusami — to Niemcy. A dzisiejsze Niemcy to nie dawne rozbite na przeróżne partykularyzmy miejscowe państewka niemieckie, nie biedna, spokojna, filozofująca i w poetów zasluchana ludność, to naród jednolity, ruchliwy, przedsiębiorczy, brutalny i zaborczy, któremu ciasno, który szuka miejsca i panowania już nie w Niemczech tylko, lecz na świecie całym.

Austria dzisiejsza to państwo zupełnie zmienione od r. 1866, gdy po wojnie z Prusami została wyrzuconą ze związku niemieckiego. Od tego czasu stopniowo wszystkie narodowości, składające monarchję habsburską, zdobywają sobie równouprawnienie, i Austria coraz bardziej zbliża się do t. z. idei Jagiellońskiej, t. j. idei łączenia się kilku narodów pod jednym berłem na zasadach auto-

nomicznych i zupełnego równouprawnienia. Ewolucja ta, rozumna i konieczna, nie może jednak dokonać się bez wstrząśnień i tarć wewnętrznych, a te nasuwały nieraz obawy co do siły i odporności państwa na zewnątrz. To też szeroko mówiono o różnych projektach rozbioru Austrii, lub też o rozpadnięciu się jej na kilka części odrębnych. W ostatnich jednak czasach, siła Austrii nie tylko nie osłabła, lecz raczej wzrosła, i przyszłość jej bez wątpienia zależeć będzie w znacznym stopniu od umiejętności jej monarchów i mężów politycznych, zaspakajania sprawiedliwych dążeń decentralistycznych poszczególnych ludów austriackich, i godzenia tych dążeń z ideą jedności i potęgi państwa na zewnątrz. W każdym jednak razie Austria musi prowadzić z Niemcami politykę bardzo ostrożną i poniekąd jest faktycznie od niej zależną. Należy przewidywać, że sojusz Niemiec z Austrią siłą rzeczy będzie coraz bardziej się zacieśniał, i stanie się tem, co nazywają »więcej niż przymierze«, ale czem mianowicie? Jakie zasady rządzić będą tym stosunkiem, więcej niż związkowym? Kto będzie w nim miał przewagę? Pokaże to dopiero przyszłość.

Zależność Włoch od polityki państw innych jest zupełnie zrozumiałą, skoro weźmiemy na uwagę, że zjednoczenie włoskie dokonało się dopiero w drugiej połowie XIX stulecia, i to nie tyle siłami samych włosków, ile raczej dzięki potędze Francji. Przynależność Włoch do przymierza z Niemcami i Austrią t. j. do kombinacji politycznej skierowanej przeciwko Francji, tej dobrodzieje Włoch z czasów jej zjednoczenia, tłómaczy się nietylko zasadą tak zwykłej niewdzięczności w polityce, ile faktem, że Włochy potrzebują dla swojej ekspansji terytorjalnej i handlowej kolonij w Afryce, a tymczasem główną jej w tej polityce rywalką była właśnie Francja. Dziś po zdobyciu przez Włochy Trypolisu za zgodą wszystkich mocarstw, stosunki zapewne inaczej się ułożą, w każdym jednak razie,

i w przyszłości Włochy liczyć się będą musiały z supremacją polityki niemieckiej.

Anglja w XVIII i XIX wieku trwała w stałej rywalizacji z Francją i podtrzymywała Prusy. Po zjednoczeniu się jednak Niemiec, role zupełnie się zmieniły. Francja przestała być dla Anglii niebezpieczną, za to Niemcy przy ich dążeniach do polityki wszechświatowej i ogromnem wzroście ich przemysłu, handlu i potęgi morskiej, nie tylko zaczęły być groźnym rywalem dla supremacji w tej dziedzinie wielkiej Brytanii, lecz dziś staje się rzeczą coraz bardziej oczywistą, że między światem anglo-saskim i germańskim przyjść musi do walki na życie i śmierć, i to o rzeczy wagi pierwszorzędnej i z powodów niezależnych nawet od dobrej nieraz woli obu rządów i ludów. Nemezis dziejowa przygotowuje starcie dwóch wielkich potęg tegoczesnych, które skończyć się musi zupełnem przeistoczeniem mapy nie tylko Europy, ale świata całego.

Francja i Rosja są obie w stanie poważnej niemocy.

Francja, wyniszczona nadmiernym upustem krwi za czasów Napoleońskich, trawiona prądami rewolucyjnymi i socjalistycznymi, i zatrzymana w swoim rozwoju przez zupełny upadek rozrodczości narodu, robi wrażenie organizmu starego, steranego życiem, który chyli się do potrzebującej wygód i spokoju starości. Pokonana przez Prusy militarnie, zwalczana teraz przez Niemcy ekonomicznie, choć mówi jeszcze o rewanżu, lecz właściwie o nim nie myśli, a myśli tylko o zatrzymaniu tego, co dziś posiada. Przestała być groźną i Rosyi i Anglii, i z obu temi mocarstwami weszła dziś w porozumienie, nie tyle by robić zdobycze i podnosić swoje znaczenie, ale raczej by się bronić i zapewnić sobie bezpieczeństwo. Supremacja niemiecka coraz bardziej ciężać będzie nad Francją.

Z Rosją Prusy jeszcze wojny nie prowadziły, owszem, dopóki Rosyi potrzebowały, trzymały się jej mocno i udawały przyjaźń i oddanie bez granic. Dopiero po pogromie

Austrii i Francji, zaczęła przychodzić kolej i na Rosję. Nie odrazu, stopniowo, nieznacznie zaczęły Prusy pod Rosją kopać dołki, złączyły się przeciw niej z Austrią, i tylko czekają chwili odpowiedniej, by się na nią rzucić i odwdziżyć za otrzymane dobrodziejstwa. Aby Rosję osłabić, Prusy systematycznie podtrzymywały i podtrzymują w niej reakcję i politykę wynaradawiającą i pchały ją do zaborów na wschodzie. Awantura mandżurska i wojna z Japonją nie miałyby miejsca, gdyby nie zachęty niemieckie. Jedno co się Niemcom dotychczas nie udało, to pokłócić Rosję z Anglią. Ale gdy to nastąpi, lub gdy Niemcy same znajdą jakiś modus vivendi z Wielką Brytanią, wojna Niemiec z Rosją wybuchnie niezawodnie. Do tego zaś czasu Niemcy dalej wpływać będą na Rosję, by konieczne dla niej reformy mogły być odkładane do nieskończoności, i by zamiast tych reform, bawiono się w walki z »obcoplemieniami«. Jak to przypomina podtrzymywanie przez Fryderyka II anarchii w Polsce i jego politykę względem dysydentów!...

Do wszystkich wymienionych zmian politycznych w Europie, redukujących się do wybujałej supremacji nie tyle Niemiec, jako takich, ale w szczególności Prus, wrócimy jeszcze w dalszym toku tych naszych roztrząsań.

Wskazaliśmy je w tem miejscu w krótkości, by zaznaczyć, do czego doprowadziła Europę zbrodnia, dokonana na żywym ciele Rzeczypospolitej polskiej, gdyż nie ulega wątpliwości, że gdyby nie rozbiory Polski, nie byłoby Sadowej, nie byłoby Sedanu, nie byłoby Cuszimy.

Jeszcze Fryderyk II mówił, że Prusy istnieć nie mogą, dopóki istnieje Polska. I jest to o tyle prawdą, że gdyby istniała Polska, zapewne byłyby i Prusy, byłyby i Niemcy, nastąpiłoby zjednoczenie niemieckie, istniałaby dziś i potęga niemiecka, ale Prusy nie byłyby tem, czem są, i Niemcy nie byłyby sprusaczone.

Dla ducha niemieckiego, dla narodu niemieckiego, dla

jego wielkości i pomyślności mord nad narodem polskim nie był potrzebny — dla innych państw stał się on początkiem różnych klęsk i kataklizmów.

Das ist der Fluch der bösen That,
Sie kann das Böse nur gebären.

Upadek państwa polskiego był wynikiem gwałtu dokonanego połączonymi siłami trzech uzbrojonych sąsiadów przeciwko czwartemu, rozbrojonemu i pozostającemu w ciężkiej niemocy — był więc wynikiem przemocy zewnętrznej. Sama jednak niemoc wewnętrzna Polski miała swoje inne, głębsze przyczyny, do których teraz przejdziemy.

Rozdział drugi.

Przyczyny niemocy.

- I. Wyjście z granic etnograficznych. Ustąpienie ziem polskich na zachodzie i przyłączenie Litwy i Rusi.
- II. Nadmierna imigracja żydowska. Upadek mieszczaństwa polskiego.
- III. Ustrój państwowy i społeczny. Moźnowładztwo. Ziemianie. Tłum szlachecki. Upadek władzy centralnej. Ścieranie się oddzielnych grup szlacheckich. Wpływ żydów. Ogólna dezorganizacja. Wpływ anarchii na społeczeństwo.
- IV. Charakter narodowy za rządów szlacheckich i jego wady. Wybujały indywidualizm. Brak ścisłości w rozumowaniu. Brak silnych charakterów. Egalitaryzm. Cechy dodatnie.

I.

Wyjście z granic etnograficznych. Ustąpienie ziem polskich na zachodzie i przyłączenie Litwy i Rusi.

Gdy mowa o przyczynach niemocy państwa i narodu polskiego w końcu XVIII w., zwykle wskazują na cały ich szereg, więc na brak rządu, samowolę szlachty, *liberum veto*, poniżenie miast, niewolę ludu, upadek oświaty, wady narodowe i t. p. Wszystkie te jednak zjawiska są, właściwie mówiąc, tylko przejawami owej niemocy państwowej i narodowej, lecz nie jej przyczynami. Gdy wskazujemy np. na brak rządu, nasuwa się pytanie, dlaczego nie było rządu? Gdy mowa o samowoli szlachty i poniżeniu klas niższych, większem niż w innych państwach europejskich, musiały przecież do tego być jakieś przyczyny wyjątkowe, ale jakie? Dlaczego nastąpił upadek oświaty? Skąd się wzięły wady narodowe? Szukając przyczyn, powinniśmy dotrzeć do rdzenia rzeczy, do tych przyczyn pierwotnych i zasadniczych, które wytworzyły te wszystkie następne.

Rozpatrując się w tych zagadnieniach wagi pierwszorzędnej, należy stwierdzić, że przyczynami pierwotnymi wszystkich naszych niedomagań narodowych i państwowych były: po pierwsze niedopilnowanie naszego terytorjum etnograficznego przez ustąpienie ziem polskich na za-

chodzie, a przyłączenie Litwy i Rusi, i powtórę dopuszczenie do Polski nadmiernej ilości żydów.

Dopiero uświadomiwszy sobie całe znaczenie tych pierwszych i najważniejszych momentów dla dalszego rozwoju państwa i narodu polskiego, będziemy mogli zrozumieć, że i anarchja państwowa i upadek narodowych sił intelektualnych i moralnych nie były dziełem przypadku, lecz wynikały z poprzednich momentów, jako ich skutki. Z drugiej strony, powodując przeróżne dalsze przejawy chorobowe, skutki te stawały się same przyczynami zbroczeń następnych, i tak stopniowo następowało zatrucie całego organizmu państwowego i narodowego, które tak obniżyło odporność naszą w chwili rozbiorów.

Zobaczmy, jakieśmy się obeszli z naszym terytorjum etnograficznem.

Jeszcze za Bolesława Krzywoustego (nie sięgając do czasów dawniejszych), a więc na początku wieku XII, terytorjum polskie obejmowało całe Pomorze, Wielkopolskę, Śląsk, Kujawy, Mazowsze i Małopolskę. Na zachodzie leżały słowiańskie ziemie Lutyków i Serbów Łużyckich, a jeszcze dalej na zachód, ziemie Słowian Połabskich (nadelbiańskich). Ludność tych wszystkich ziem słowiańskich była jeszcze przeważnie pogańską i nieucywilizowaną, i w ten sposób, pod hasłem szerzenia chrześcijaństwa i cywilizacji, mogli Niemcy powoli posuwać się na wschód, tępić ludność miejscową i kraje podbite przyłączać do świata germańskiego. Z posiadłości na słowianach zdobytych, i dla ich dalszego podboju utworzona zostaje w X w. przez cesarza Henryka I Marchja Północna.

W r. 1157 margraf Albrecht Niedźwiedź zdobywa na Słowianach Nadhawelskich główny ich gród Branibor, po niemiecku Brandenburg, skąd Marchja Północna otrzymuje nazwę Marchii Brandenburskiej.

Z czasem stolicą margrafów brandenburskich, późniejszych królów pruskich, stał się jeszcze bardziej na wschód położony Berlin, w owe czasy jeszcze osada słowiańska. W ten sposób Polacy już wcześniej zetknęli się z wciąż posuwającą się na wschód przednią strażą germańską, i jedynie dzięki przyjęciu chrześcijaństwa, dokonanemu już w końcu X wieku (965 r.), uratowali się od losu współbraci nadelbiańskich. Ale napór Niemców nie ustawał, i wobec ich dalszej przemocy Polska utraciła już w końcu XII wieku Pomorze Zachodnie z Kołobrzegiem (gdzie od początku XI w. utworzone zostało zależne od Polski biskupstwo Kołobrzesckie).

Pomorze Wschodnie, lub Gdańskie, dzisiejsze Kaszuby (przez Niemców zwane Pomerellą), oderwało się także od Polski, w czasie rozbicia się państwa polskiego na dzielnice i ciągłych wojen domowych między książętami dzielnicowymi. Leszek Biały na początku XIII stulecia oddaje Pomorze Gdańskie w zarząd Świętopełkowi, ale ten, korzystając z ogólnych zamieszek, wy dostał się z pod zależności od Leszka i stał się niepodległym panem Pomorza. Leszek i przyjaźni mu książęta przygotowali z tego powodu przeciw Świętopełkowi wyprawę, lecz Świętopełk napadł na książąt i Leszka zabił (1227 r.). Odtąd Pomorze od Odry do Wisły rozpadło się na kilka księstw udzielnych, które na początku XIV w. przeszły na krótko do Władysława Łokietka, ale niebawem zostały zajęte przez krzyżaków.

Krzyżacy sprowadzeni zostali w r. 1226 przez nieopatrzego księcia Konrada Mazowieckiego dla poskromienia napadów pogańskich Prusów. Zawładnęli krzyżacy stopniowo Prusami i całym dolnym biegiem Wisły. Gdy potęga i ucisk krzyżaków dały się wszystkim znaną we znaki, nawet sprowadzonej przez nich ludności niemieckiej, Polska przystąpiła do ich ukrócenia; lecz pomimo zwycięstw Polaków, rozpoczętych w roku 1410 przez sławne zwycięstwo pod

Grunwaldem, krzyżacy długo się bronili, i dopiero w r. 1466 za Kazimierza Jagiellończyka stanął pokój w Toruniu, którego mocą Pomorze Gdańskie z Warmją i z Ziemią Chełmińską, nazywane odtąd Prusami Królewskimi, zostało przyłączone do Polski, a Prusy właściwe (później zwane Książęcemi, a obecnie Wschodniemi), z ludnością na północy litewską, a na południu polską (mazury pruscy) zostały przy Zakonie, a następnie dostały się elektorom brandenburskim, późniejszym królom pruskim.

Nie lepiej, a raczej jeszcze gorzej poszło ze Ślązkiem. Bogata ta dzielnica polska, podzielona na drobne księstwa udzielne, podlegała zwierzchnictwu to Polski, to Czech. Kazimierz Wielki, chcąc zdobyć wreszcie po długich wojnach pokój dla tak koniecznych reform wewnętrznych, zmuszony był r. 1335 pokojem Trenczyńskim, ustąpić księstwa śląskie pod zwierzchnictwo króla czeskiego Jana, a w zamian za to Jan rzekł się pretensji do korony polskiej. Zgadzając się na ten pokój, Kazimierz Wielki mógł mieć nadzieję, że Śląsk znów złączy się kiedyś z koroną polską, w każdym zaś razie nie mógł przewidzieć, że tak Czechy, jak i połączony z nimi Śląsk dostaną się niemcom, najprzód Austrii, a Śląsk w r. 1745 Prusom.

Ze wszystkich księstw śląskich, wróciły do korony polskiej, jedynie księstwa Zatorskie i Oświęcimskie, reszta zaś Ślązka ulegała stałej germanizacji; od tej germanizacji uchronił się tylko lud polski na Ślązku Opolskim i w księstwie Cieszyńskim.

Straty, ponoszone na zachodzie, Polska wynagrodziła sobie na wschodzie. Kazimierz Wielki zdobył Ruś Czerwoną, a przez unję z Litwą w r. 1386 Polska zdobywała na wschodzie ogromne przestrzenie litewskie i ruskie. Przez te zdobycze Polska otrzymywała na wschodzie ogromne przestrzenie etnograficznie niepolskie. Otrzymawszy tak znaczną zdobycz, Polska zaniedbała dalszych walk o odzy-

skanie rdzennie polskich dzielnic na Ślązku, Pomorzu Szczecińskim i Kołobrzeskim, i na Mazowszu Pruskim.

Państwa i narody, które przekraczały swoje terytoria etnograficzne, musiały siłą rzeczy zaniedbywać własnego doskonalenia się, narody zaś ścieśnione dokoła żywiołami obcymi i zmuszone poprzestawać na własnych siedzibach, wyrabiały w sobie hart, nie zaniedbywały żadnej gałęzi swego rozwoju, doskonalily się na każdym polu, a wobec trudnych warunków bytu, wyrabiały swój charakter i zdrowe stosunki społeczne.

Narody, które nie wyzyskawszy w zupełności własnego terytorjum i nie mając jeszcze potrzeby usuwania ludności zbywającej drogą emigracji, zdobywały jednak nowe obszary i to łatwiejsze do wyzyskiwania od własnych, nie mogły nie osłabiać własnego jądra etnograficznego, i często najlepsze siły przenosiły na terytoria obce, gdzie praca ich nigdy nie mogła mieć takiego dla narodu znaczenia, jak na własnych śmieciach. Mało tego, zdobycie obcych terytorjów często paczyło nie tylko tężyznę społeczną i państwową, lecz i sam charakter narodowy. Konwistadorzy hiszpańscy, hakatyści pruscy, taszkientcy rosyjscy (wyrażenie pisarza Szczedryna) — są w tym względzie przykładem pouczającym.

Co do Polaków, to zastrzedz odrazu należy, że ze wszystkich najeźdców byli oni najbardziej łagodni: nie widzimy prześladowań językowych i narodowościowych, ograniczenia wyznaniowe były mniejsze niż gdzieindziej, a gospodarka plantatorska na Rusi tłómaczy się wprost charakterem tych pustych krajów, tak często niszczonej przez najazdy tatarskie.

Bądź co bądź, ze stanowiska tak społecznego, jak i państwowego i narodowego, wyjście z granic etnograficznych miało dla narodu polskiego następstwa nadzwyczaj zgubne.

Przedewszystkiem zdobycie ogromnych obszarów na

wschodzie odwróciło uwagę Polski od własnych dzielnic zachodnich, Ślązka, Pomorza i Prus.

Powtórę w chwili, gdy kraje rdzennie polskie cierpiały raczej na małą liczbę ludności, a nie na przeludnienie, zaczęła się bardzo znaczna emigracja na wschód, i to żywiołów często najczynniejszych i najenergiczniejszych. Ludność ta w znacznym stopniu ginęła dla narodowości polskiej, przyjmowała mowę i obyczaje ruskie, i nie będzie przesady, gdy powiemy, że w ten sposób narodowość polska straciła od dwóch do trzech milionów głów, których potomków widzimy dziś w szeregach często naszych najbardziej zażartych nieprzyjaciół. O fakcie tym mało się mówi, częściej zaś wspomina się o spolonizowaniu kilku tysięcy rodów szlachty ruskiej i litewskiej.

Nie mówiąc już o tem, że w żyłach potomków tej dawnej szlachty litewsko-ruskiej płynie dziś przeważnie krew rdzennie polska, rzeczą jest jasną, że zdobycie dla narodowości polskiej kilku lub kilkudziesięciu tysięcy głów szlachty litewsko-ruskiej nie stoi w żadnym stosunku do straty paru milionów głów rdzennych kolonistów polskich na obszarach litewsko-ruskich.

Potrzenie, łatwa emigracja na wschód odciągała ludność od innych zajęć, oprócz wojskowości i rolnictwa. Przemysł i handel nie mogły się rozwijać wśród ludności tubylczej. Samo rolnictwo pozostawało w stanie prymitywnym. Cały stan kraju nosił cechy zaniedbania, np. nie budowano dobrych dróg komunikacyjnych, nie zwracano uwagi na wyzyskanie bogactw mineralnych, budownictwo nosiło wszędzie cechy tymczasowości, administracja miejscowa daleką była od sprężystości, spotykanej w krajach, gdzie życie społeczne się pogłębia i podnosi dobrobyt, oparty na doskonaleniu się pracy narodowej.

Dalej, kolonizacja Rusi sprzyjała tworzeniu się ogromnych latyfundiów i bogaceniu się możnowładców. Możnowładcy ci główne źródła swego dobrobytu zaczynają

ciągnąć nie ze ziem rdzennie polskich, lecz z ogromnych obszarów litewsko-ruskich. Dla zaludnienia wielkich tych przestrzeni, sprowadzają »królewia» ukraińscy i panowie litewscy całe masy nie tylko ludu polskiego, który asymilował się z ludnością tubylczą, lecz i tłumy drobnej szlachty, głównie mazowieckiej, która zależna od tych możnowładców, wyzyskiwana była przez nich, jako narzędzie dla ich wpływów politycznych.

Tak znaczny przyrost w państwie polskim żywiołów niepolskich utrudniał asymilowanie na bliższych kresach polskich ludności obcoplemiennej, i rzeczą jest charakterystyczną, że w niektórych miejscowościach, gdzie ludność polska stykała się z ludnością rusińską, granica etnograficzna właśnie za czasów istnienia państwa polskiego przesunęła się na niekorzyść narodowości polskiej, głównie pod wpływem unii kościelnej, która bardzo się przyczyniała do ruszczenia rdzennej ludności polskiej.

Wreszcie, przesunięcie granicy państwowej daleko na wschód nadało całej polityce polskiej pewne cechy, odsuwające Polskę od współzycia z państwami zachodnimi. Główne dążenia polskie skierowały się na wschód, zmuszały do ciągłych walk, ale i do stosunków z tatarami, z Turkami i z Moskwą, odwracało oczy od walki i stosunków z zachodem. Dość jest porównać stan cywilizacyjny Polski w wieku XV i XVI z takimże stanem w XVII w., by stwierdzić nadzwyczajny wpływ wschodu na życie kulturalne polskie i odpowiednie cofnięcie się wpływów kultury zachodniej.

Oprócz wyżej wskazanych skutków przyłączenia do Polski Litwy i Rusi, należy zwrócić uwagę na to, że ziemie te, głównie na Rusi, były bardzo urodzajne, nie wymagały żadnych wyjątkowych wysiłków, a łącząc się z Polską bezpośrednio, nie wymagały też tej przedsiębiorczości i energii, jaką wytwarzały np. zdobycze kolonialne zamor-

skie. Dla zdobycia i utrzymania czy to kolonij amerykańskich, czy wschodnio-indyjskich, anglicy zmuszeni byli stworzyć ogromną flotę, i wyrobić w sobie przymioty niezbędne dla żeglarza, zdobywcy, farmera i kupca, co wszystko razem wzięte podnosiło charakter naradowy, przyczyniało się do takich wielkich zalet charakteru, jak rzutkość, wytrwałość, panowanie nad sobą, przewidywanie przyszłości. Polacy zaś na Rusi zdobywali tylko juna-
kierę.

W ten sposób unia Polski z Litwą przedstawia być może wspaniały i błyskotliwy pomnik chwały, zdobyczy pokojowych i cywilizacyjnych, i dowodzi, jak właśnie nie siła brutalna, lecz wyższość cywilizacyjna i tolerancja narodowa same przez się łączą i spajają — ale pod względem ściśle narodowym i państwowym, nie ulega wątpliwości, że unja ta obniżyła siłę i odporność narodu polskiego, ujemnie podziałała na jego wytrzymałość w chwilach klęski i zaborczości sąsiadów, a potomności zostawiła w spuściźnie kwestję bardzo trudne, bardzo ważne, w skutki brzemiennie: kwestję ruską i kwestję litewską.

Chlubimy się często naszą »misją« na wschodzie; mieliśmy tam szerzyć cywilizację zachodnią i być przedmurzem chrześcijaństwa. Jednak misją każdego narodu jest przede wszystkim rozwijać się samemu na zasadach zdrowych i normalnych, a to nie może mieć miejsca, gdy naród porzuca część własnych siedzib i zdobywa sobie cudze. Niemcy także posuwali się na wschód, ale misję swoją rozumieli mniej platonicznie — poprostu zdobywali dla siebie nowe kraje, bo w swoich było im zaciasno, na zachodzie jednak niczego nie ustępowali.

Ponieważ Polska była krajem mało zaludnionym i wskutek ciągłych wojen, oraz napadów Mongołów w wieku XIII zginęła masa ludzi, kolonizacja niemiecka

stawiała się coraz potężniejszą. Wszystko to osłabiało nasze granice zachodnie, a nasze miasta Niemcy poprostu zalali. W chwili zaś, gdy pod wpływem otoczenia miasta polszczyć się zaczęły, zjawił się nowy wróg — gromadna imigracja żydowska.

II.

Nadmierna imigracja żydowska. Upadek mieszczaństwa polskiego.

W czasach, gdy cała Europa usuwała żydów, jedna Polska otworzyła im na rozcież swoje ziemie, i żydzi, poczynając od XII w., z początku pojedynczo, a następnie gromadnie dążą do Polski z Niemiec, Hiszpanii, Bizancjum i krajów wschodnich.

W ten sposób Polska, wbrew instynktowi samozachowawczemu innych narodów, stała się jedynym prawie krajem, który masowe przesiedlanie się żydów przyjmował, a następnie żydom na ciele własnem pozwolił się rozwinąć. Żydzi dzisiejsi wskazują często na to, że byt ich w tej nowej ojczyźnie nie był do pozazdroszczenia. Zamiast wdzięczności, okazują Polsce raczej dużo nienawiści. Wskazują, że i w Polsce mieli przeciwko sobie surowe prawa i różne ograniczenia cywilne i polityczne, które utrzymywały ich w nędzy i ciemnocie. Na to odpowiedzieć należy, że kwestję tę rozstrzygnąć można tylko za pomocą metody porównawczej, t. j. zestawiając położenie żydów w Polsce z ich położeniem w innych krajach, i wtedy dopiero stanie się jasnym, z jak wielką wyrozumiałością traktowano żydów w Polsce. Nie przeszkadza to, że tak gromadne przesiedlenie się żydów do Polski stało się zgubnem nie tylko dla polaków, ale i dla samych żydów. Zgubiło pierwszych,

a drugim uniemożliwiło (wobec zbyt wielkiego nagromadzenia się w jednym miejscu) już nie tylko zlanie się z ludnością miejscową, ale i przyjęcie cywilizacji europejskiej.

Fakty niech same mówią za siebie. Żydów nie tylko prześladowano i ograniczano w całej Europie, ale wprost wypędzano i wypędzono — w Polsce żydów przyjmowano, tolerowano i pozwolono im zostawać tem, czem być chcieli, t. j. organizmem obcym, nie tylko wiarą i językiem, lecz i całą swoją kulturą. Autonomii, równej żydowskiej, nie miała żadna społeczność dawnej Polski.

Skutki przyjęcia do siebie tak znacznej i tak obcej sobie i nieasymilującej się rzeszy przybyszów żydowskich okazały się wagi pierwszorzędnej. Uniemożliwiło to utworzenie się trzeciego stanu polskiego. Spaczyło charakter narodowy, głównie szlachty. Uniemożliwiło równowagę sił rządowych i przyczyniło się do chorobliwej supremacji szlachty, znacznie wpłynęło na upadek oświaty.

Aby wszystkie te skutki zrozumieć, należy sobie uprzytomnić, że zdrowy rozwój państwowy i narodowy oparty jest na tych samych zasadach, co i wszelkie życie wogóle — na zasadzie normalnego ścierania się sił. Czynniki rozwoju państwowego w Europie do końca XVIII w. były: władza monarchiczna, szlachta i stan trzeci. Lud wiejski, jak i stan robotniczy, do końca XVIII wieku w żadnym z krajów europejskich nie odgrywał żadnej roli czynnej, i dlatego, jak wskazywaliśmy to już wyżej, powoływanie się na upośledzenie ludu wiejskiego, jako na jedną z przyczyn chorobliwego rozwoju narodu polskiego, grzeszy zupełną ignorancją historyczną.

Stan trzeci, miejski, od samego powstania państwa polskiego rozwijał się w warunkach wysoce niekorzystnych. Wpływały na to: znaczne przestrzenie przy słabem zaludnieniu, napady tatarskie, wojny domowe, rolnicze usposobienie ludności, i powstała stąd kolonizacja niemiecka.

Były więc miasta w Polsce *locus minoris resistentiae*,

i gdy po napadzie Mongołów w w. XIII kolonizacja niemiecka przybrała wielkie rozmiary, w pierwszym rządzie objęła ona miasta, i trzeba było dłuższego czasu, by miasta znów spolszczały. Gdy to jednak się stało w w. XVI, zaczęła po miastach masowo osiadać ludność żydowska, i w ten sposób dalszy normalny rozwój stanu trzeciego w Polsce został zataimowany.

W rozwoju państw widzimy zawsze wynikłą z potrzeby obrony od wrogów zewnętrznych silną władzę monarchiczną. Z tym pierwszym czynnikiem państwowym staje następnie do walki możnowładztwo i szlachta, a władza królewska szuka oparcia w miastach. Z równowagi sił następuje zdrowy układ społeczny i zdrowy następnie jego rozwój w kierunku coraz większej demokratyzacji.

I w Polsce wieś daleko wcześniej zaczęła się emancypować z pod supremacji królewskiej niż miasta — te pozostały królewskimi, gdy z początku możnowładztwo, a następnie szersza szlachta wywalczyły już sobie znaczną od króla niezależność.

I tu widzimy wyjątkowe, tylko w Polsce, wobec masy żydowskiej, możliwe zjawisko: żydzi, jako współzawodnicy stanu miejskiego chrześcijańskiego, otrzymują opiekę od szlachty, która w ten sposób osłabia naturalnego sprzymierzeńca władzy królewskiej — miasta, i ich kosztem rozwija i podtrzymuje żywioł żydowski.

W ten sposób żydzi wchodzą, jak klin, do zdrowego pnia miejskiego, a szlachta doprowadza władzę królewską stopniowo do zupełnej bezwładności. Ten stosunek charakterystyczny żydów do mieszczan i szlachty zasługuje na bliższą uwagę.

Przedewszystkiem żydzi, jako urodzeni i odwieczni handlarze, stanowili we wszystkich krajach wyjątkową konkurencję dla handlu miejscowego. Już przez to samo miasta polskie musiały być przez tę niezdrową konkurencję osłabione.

Żydzi jako klasa powszechnie w całej Europie pogardzana, a jednocześnie zajmująca się tylko handlem, nie mogli nie przyczynić się do wywołania w Polsce wprost pogardy dla zajęć handlowych.

Żydzi, jako klasa od wieków z jednej strony pozbawiana praw, lecz z drugiej w celach eksploatacji zawsze schlebająca silnym i od nich często otrzymująca opiekę, w Polsce płaszcą się przed szlachtą, i demoralizują ją pod względem moralnym i ekonomicznym.

Na mocy szeregu praw z r. 1496, 1505, 1507 i in. szlachta i duchowieństwo zwolnione były w Polsce od opłaty cel, gdy sprowadzały towary z zagranicy nie w celach kupieckich, lecz dla własnego użytku. Właściciel transportu albo jego pełnomocnik, lub oficjalista składał na komorze przysięgę, iż towar należy do szlachcica lub duchownego, pochodzi z własnego gospodarstwa (jeżeli chodziło o wywóz), lub przeznaczony jest do domowego użytku (gdy chodziło o towar sprowadzany z zagranicy). Z praw tych potrafili sobie żydzi zrobić źródło znacznego dochodu. Sprowadzali i wywozili towary pod firmą szlachecką, znajdowali krzywoprzysięzców, i w ten sposób, drogą tak nieuczciwej konkurencji, wprost uniemożliwiali kupcom chrześcijańskim wszelkie z nimi współzawodnictwo.

Szlachta, stroniąc od handlu, wprost nie rozumiała zjawisk ekonomicznych, a tymczasem w w. XVII dokonywał się wielki przewrót monetarny, z powodu znacznego spadku cen srebra, i wogóle wielkiego dowozu kruszców szlacheckich po odkryciu Ameryki. Szlachta uważała podnoszenie się cen na towary jedynie za wyzysk mieszczan, i nie rozumiała zależności cen od wartości pieniądza. Stąd zwyczaj ustanawiania stałych taks na towary, a gdy te taksy zawiodły, w r. 1643 stanęła konstytucja, aby każdy kupiec składał przysięgę, że towar swój tak będzie sprzedawał, aby po strąceniu wszelkich kosztów, miał zarobku: krajowiec 7⁰/₀, cudzoziemiec 5⁰/₀, a żyd 3⁰/₀. Surowe to na po-

zór dla żydów prawo w gruncie rzeczy stanowiło dla nich źródło nowej przewagi. Jasną jest rzeczą, że powyższa przysięga, składana przez żydów przed urzędem wojewódzkim, do niczego ich nie zobowiązywała, a tymczasem, kupujący u żydów mieli to oparte nawet na prawie przeświadczenie, że kupują towar obciążony daleko mniejszym zarobkiem sprzedającego. Nie mówimy już o innych środkach konkurencyjnych żydowskich, jak oszukiwanie na wadze i mierze, sprowadzanie wszelkiej tandety, płaszczenie się przed kupującym, czernienie w jego oczach współzawodników, wreszcie puszczanie w obieg monety fałszywej.

Polska, jak to zaznaczyliśmy już wyżej, przez przesunięcie swoich granic daleko na wschód i przeniesienie tam głównego źródła bogactwa narodowego, powoli zaczyna tracić kontakt z zachodem, i dokonywującym się tam przewrotem ekonomicznym. Gdy na zachodzie ginęły dawne formy średniowieczne, i wytwarzało się gospodarstwo pieniężne, kredyt, polityka handlowa i opieka państwa nad handlem i wytwórczością narodową, Polska wprost nie miała ludzi, którzyby wszystkie te zadania ekonomiczne rozumieli, uświadamiali co do tego masy, bronili zdrowych zasad ekonomicznych; miasta były już poniżone, szlachta stroniła od wszelkiej wytwórczości i handlu, z wyjątkiem rolnictwa, jedni żydzi korzystali z tego chaosu i tej ciemnoty ekonomicznej i w ten sposób przeciwko niej powstawać nie potrzebowali.

W r. 1633 sejm uchwalił, że każdy szlachcic traci szlachectwo, jeżeli osiadłszy w mieście będzie się zajmował handlem i szynkami, lub sprawował urzędy miejskie. Stanowiąc to, szlachta nie rozumiała, że poniżając w ten sposób ostatecznie wszelkie życie miejskie, w gruncie rzeczy oddaje je w zupełności w ręce wciąż silniejszego żywiołu żydowskiego.

Aby jeszcze bardziej ułatwić sobie ostateczne zwycięstwo w miastach, żydzi wespół ze szlachtą tworzą tak

zwane jurydyki, t. j. części miasta, niezależne od zarządów miejskich i wolne od wszelkich ciężarów i ograniczeń miejskich. Działo się to w ten sposób, że terytorya, okalające miasto i należące do szlachty, lub w samem mieście położone i przez szlachtę wykupione, wolne były, jako własność szlachecka, od wszelkiej od miasta zależności; mieszkańcami tych jurydyk byli przeważnie żydzi, którzy w ten sposób wbrew przywilejom miejskim, w miastach tych się osiedlali, faktycznie z wszelkich praw miejskich korzystali, a żadnych ciężarów miejskich nie ponosili, tylko płacili czynsz dziedzicowi-szlachcicowi.

Propinacje były już w w. XVII prawie wyłącznie w ręku żydowskim, i już wtedy powstał typ żydakarczmarza, który tak na wsi, jak i w mieście rozpajał ludność miejscową i z niedoli ludu ciągnął zyski dla siebie i dla zaślepionej i opętanej przez żydów szlachty.

Dawniej do miast polskich przychodzili szkoci, angiacy i niemcy i zakładali tam domy handlowe, prowadzące znaczne interesa z państwami zachodnimi — wszystko to pod wpływem zalewu żydowskiego zanika i stopniowo żydzi stają się wyłącznymi panami miast polskich, z wyjątkiem kilku większych miast stołecznych i handlowych, które dochowały resztki swego dawniej poważnego mieszczaństwa polskiego.

Wobec tego nie może ulegać wątpliwości, że upadek miast i stanu trzeciego, a również w znacznym stopniu i zdeprawowanie charakteru szlachty wynikły z tak wyjątkowo wielkiego przesiedlenia się żydów do Polski.

Słyszymy zarzut, że Polska nie umiała żydów zasymilować. Zarzut ten, jeżeli nie tendencyjnie, to uczyniony jest bez zastanowienia.

Przedewszystkiem o asymilacji racjonalnej w owych czasach w Europie nikt nie myślał. Europa знаła jedną tylko asymilację — zmuszanie do przyjmowania chrześcijaństwa, a to równało się przecież wypędzeniu.

Żydzi sami od wszelkiej asymilacji stronili, gdyż i religia i obyczaje żydowskie stawały na przeszkodzie nie tylko bliższemu łączeniu się z niewiernymi, lecz przeszkadzały nawet obcowaniu towarzyskiemu.

Żydzi stale dążyli do uzyskania w każdym kraju zupełnej autonomii narodowej i religijnej, i trudno zrozumieć, jak Żydzi mogą dziś robić Polsce zarzut, że dążeniom tym do autonomii zadość czyniła.

Wreszcie Żydów w Polsce było stanowczo za dużo — na nieszczęście Polski i na nieszczęście samych Żydów. Gdyby ich było mniej, mogliby byli przynajmniej przyswoić sobie choć język polski, jak sobie przyswoili język niemiecki, gdy będąc rozproszeni po Niemczech, do języka tego przywykli. Znany ekonomista Sombart dowodzi, że pewna domieszka Żydów narodom nie tylko nie szkodzi, lecz poniekąd pomaga, jak »drożdże«; chodzi jednak o to, by tych »drożdży« nie było za dużo. W Polsce zaś była zebrana więcej niż połowa wszystkich Żydów na świecie: takiej ilości »drożdży« żadne ciasto na świecie wytrzymać nie mogło.

Jedynym wyjściem dla Polski, za przykładem innych państw europejskich, było ograniczyć osiedlanie się Żydów w Polsce, a gdy się zbyt w niej rozmnożyli, zmuszać do emigracji. Tego nie uczyniono — ze szkodą samych Żydów, ale z jeszcze większą szkodą dla Polski. W każdym jednak razie byłoby rzeczą ciekawą, gdyby Żydzi mieli do Polaków żal o to, że ich w swoim czasie nie wypędzono.

III.

Ustrój państwowy i społeczny. Możliwość państwa. Ziemianie. Tłum szlachecki. Upadek władzy centralnej. Ścieranie się oddzielnych grup szlacheckich. Wpływ Żydów. Ogólna dezorganizacja. Wpływ anarchii na społeczeństwo.

Jeżeliśmy sobie uprzytomnili dostatecznie znaczenie dziejowe dwóch fatalnych okoliczności rozwoju Polski, wyjścia z granic etnograficznych i zalewu żydowskiego — będziemy w stanie zrozumieć te chorobliwe wybujałości tak ustroju państwowości polskiej, jak i charakteru narodowego, które bezpośrednio już doprowadziły Polskę do tego stanu niemocy, w której widzimy ją w w. XVIII.

Opuszczenie etnograficznych granic zachodnich i łatwe powetowanie sobie tej straty na Litwie i Rusi równało się zrzuceniu ze siebie ciężkich obowiązków naturalnych i szukaniu egzystencji bez troski na przyszłość. Obniżało to energię narodową, odzwyczajało od większych wysiłków i przyzwyczajało do podbojów łatwiejszych. Polska w. XIV, mająca skutkiem dawnych napadów mongolskich i zamieszek wewnętrznych, ludność bardzo nieliczną, chorującą na brak rąk roboczych, zalewana skutkiem tego przez kolonizację niemiecką, nie jest w stanie obronić swoich kresów zachodnich i północnych, i ustępuje je Niemcom. Jednocześnie jednak nie umacnia się w swoich nowych granicach, nie zespala się, nie kolonizuje pustek wewnętrznych,

lecz przez zdobycie Rusi Czerwonej za Kazimierza Wielkiego, a nieco później przez unję z Litwą i Rusią, stwarza sobie warunki, poniekąd pobudzające do większego jeszcze zaniedbania swego obszaru etnograficznego.

Wszelki rozwój cywilizacyjny wymaga pewnej koniecznej gęstości zaludnienia, zmuszającej do bardziej doskonałych i kulturalnych form życiowych. Ludność zbyt rozrzucona, mająca na swe potrzeby zbyt wielkie obszary ziemi, jest z góry skazana na zacofanie lub rozwój jednostronny i chorobliwy. Polska była w w. XIV krajem wyłącznie rolniczym, a handel i przemysł były w stanie początkującym. Nieliczne miasta zamieszkiwała ludność napływowa, głównie z Niemiec, polonizująca się niewątpliwie, lecz bardzo powoli, z powodu rozrzużenia rdzennie polskiej ludności okolicznej po zbyt wielkich przestrzeniach. Gdyby w braku obszernych terenów kolonizacyjnych na Litwie i Rusi, cały przyrost ludności pozostawał w kraju, gęstość zaludnienia powiększałaby się stale, ludność wiejska byłaby zmuszona do coraz to intensywniejszych sposobów korzystania z roli, do zajęcia się handlem i do stworzenia własnego przemysłu. Zamiast tego, tylko część przyrostu pozostawała w kraju, reszta szła kolonizować jeszcze słabiej zaludnione ogromne przestrzenie na wschodzie.

Rezultaty tego przesuwania się ludności na wschód były bardzo zgubne dla pomyślności kraju: ludność powiększała się zbyt powoli, miasta rozwijały się słabo, rozwój narodowy przybierał charakter jednostronny, rolnictwo pozostawało zacofane, brakowało rąk roboczych, i musiano się uciekać do wszelkiego rodzaju ograniczeń, by rolnika na miejscu utrzymać.

A kto szedł na wschód? Osobniki najdzielniejsze, najbardziej przedsiębiorcze, których strata dla kraju była największą. Posiadłości polskie na Litwie i Rusi przez tę stałą kolonizację polską nabierały coraz większej wartości

ekonomicznej, i przez to podnosiły znaczenie i bogactwo swych właścicieli.

Tak więc w rezultacie kolonizacja wschodnia, osłabiając nasze jądro etnograficzne i przyczyniając się do upadku miast, dała silne podstawy znaczeniu i potęgę możnowładztwa polskiego, t. j. polsko-litewskiego, polsko-ruskiego i rdzennie polskiego.

Możnowładztwo rdzennie polskie za czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego utraciło już dużo ze swego dawnego znaczenia, lecz od czasów króla Ludwika, a zwłaszcza od słynnej z nim umowy Koszyckiej (1374 r.) a następnie skutkiem szczęśliwie doprowadzonego do skutku małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą i unii Litwy z Polską, możnowładztwo to znów wzrosło w siłę, tak że już Kazimierz Jagiellończyk zmuszony był szukać przeciwko niemu pomocy u drobnej szlachty.

Możnowładztwo litewskie i ruskie, do połączenia się Litwy i Rusi z Polską, nie miało tych różnych przywilejów, z których korzystali już panowie polscy. Dopiero przez tak zwaną unję Horodelską z r. 1413 szlachta litewsko-ruska zrównaną została w przywilejach ze szlachtą polską, i odtąd możnowładztwo litewskie i ruskie staje się coraz potężniejszym.

Rozdrobnienie własności ziemskiej szlacheckiej największe było na Mazowszu, następnie w Wielkopolsce; Małopolska miała już większe posiadłości, ale największe były na Litwie i Rusi. W ten sposób główną ostoją możnowładztwa stały się właśnie kraje etnograficznie niepolskie.

Możnowładztwo rdzennie polskie powoli także zaczyna zdobywać posiadłości na Rusi. Leżały tam bogate królewszczyzny, leżały ogromne przestrzenie odłogiem, wszystko to zachęcało panów polskich do szukania bogactw i znaczenia na kresach.

Jednocześnie dzięki wyższości kultury polskiej, a rów-

niez związkom małżeńskim, wyższe rody litewsko-ruskie przyjmują kulturę i narodowość polską.

W ten sposób stopniowo główne siły możnowładztwa polskiego przenoszą się na wschód. Stamtąd czerpie możnowładztwo wielkie bogactwa i swoje znaczenie polityczne, tam tworzą się te siły zbrojne, które możnowładztwo wkrótce się otacza, tam zaczyna się ta polityka kolonizacyjna i plantatorska na pustkowiach ukraińskich, która doprowadzi Polskę do krwawych zapasów z Kozacyzną i Krymem tatarskim. Gdyby nie przyłączenie do Polski Litwy i Rusi, nigdyby możnowładztwo w Polsce nie przyszło do tak wielkiego znaczenia.

Już w w. XV szuka władza centralna, królewska, przeciwwagi przeciwko możnowładztwu. Lecz gdzie ją znajdzie?

Na zachodzie Europy w walce swojej z możnowładztwem (nazywa się ono tam szlachtą), władza królewska znajdowała podtrzymanie w miastach. Takiego podtrzymania ze strony miast w Polsce królowie znaleźć nie mogli, gdyż, jak wiemy, miasta były słabe i zaludnione przez żywioły przeważnie obce — Niemców i Żydów. Jeżeli Niemcy stopniowo się asymilowali i mogli przyjąć udział w życiu publicznym, to Żydzi przedstawiali element tak bardzo wyznaniowo, językowo, rasowo, i kulturalnie obcy, że o oparciu się na nich mowy być nie mogło.

Mało tego, dzięki Żydom, reszta ludności miejskiej traci coraz bardziej na znaczeniu. Pogarda, którą do nich powszechnie odczuwano w Europie, zaczyna stopniowo przenosić się na całą ludność miejską i na samo zajęcie się handlem. Handel coraz bardziej zaczyna być traktowany jako oszukaństwo, jako proceder pośledniego, upadającego gatunku. Żydzi w swojej konkurencji z ludnością miejscową, uciekają się do obniżania cen, z jednoczesnym obniżaniem wartości towarów, do oszukiwania na monecie

i do podkopywania przywilejów miejskich. To ostatnie zbliża ich do szlachty.

Władza królewska nie znajdując więc, w swojej walce z możnowładztwem, możliwości oparcia się na miastach, zmuszona jest szukać tego oparcia wśród pomniejszej szlachty.

Szlachta polska różniła się zasadniczo od szlachty zachodniej. Tam prawa szlachty wypływały ze stosunków feudalnych, z posiadania ziem lennych, których obszar wszędzie na zachodzie o wiele przewyższał ziemie allodialne, dziedziczne. Polska nie знаła feudalizmu i stosunków lennych, i własność w niej była prawie wyłącznie allodialną. Stąd szlachta polska w daleko mniejszym stopniu zależna była od posiadania ziemi, a daleko więcej stanowiła kastę osobistą, wywodzącą się od antenatów rycerskich. Był to więc przywilej wyłącznie urodzenia, a nie pozycji społecznej.

Okoliczność powyższa czyniła szlachtę polską wprawdzie bardziej niezależną, lecz natomiast stworzyła z niej rzeszę bardzo liczną, tak liczną, że bez przesady mogła się nazywać »narodem szlacheckim«. Gdy ilość szlachty francuskiej wynosiła w w. XVIII około 250.000 głów, przy 26 milionach ludności Francji, t. j. około 1% całej ludności, Polska miała w tym czasie przy 10 milionach ludności 800.000 szlachty t. j. 8%.

Gdy w w. XV Kazimierz Jagiellończyk rozpoczął walkę z możnowładztwem, i zmuszony był oprzeć się na szlachcie, musiał nadać jej swobody i przywileje. Z nich przywilej Nieszawski z r. 1454 zapewniał szlachcie przewagę nad mieszczanami; jednocześnie jednak dawał jej przewagę i nad możnowładztwem, gdyż uchylił sądownictwo kasztelanów i przyznał szlachcie prawo wyboru sędziów. Wreszcie król rzeczonym przywilejem Nieszawskim zobowiązał się nie wydawać nowych ustaw, i nie zwoły-

wać pospolitego ruszenia bez zgody zjazdów szlacheckich czyli sejmików.

Stopniowo więc, siłą rzeczy, ogół szlachty przychodził wyłącznie do udziału w rządach i stał się stanem panującym i wszechwładnym. Rzeczą jest oczywistą, że wszelka klasa społeczna, nie znajdując żadnej przeciwwagi, zgarnia dla siebie wszystkie zyski i korzyści z posiadanej władzy, i przez to i sama się paczy i staje się dla ogółu czynnikiem rozkładowym.

Następca Kazimierza Jagiellończyka, Jan Olbracht, wychowaniec Kallimacha, dążył jak i jego ojciec do wzmocnienia władzy królewskiej, i także zmuszony był oprzeć się na szlachcie przeciwko możnowładztwu. Aby pozyskać szlachtę, uczynił jej ogromne ustępstwa na sejmie w Piotrkowie w 1496 r. Na tym sejmie, szlachta zwolnioną została od wszelkich ceł, i nowe ograniczenia zostały ustanowione na korzyść szlachty przeciwko miastom i chłopom; zakazano mieszczanom nabywania własności ziemskiej, którą odtąd miała prawo nabywać tylko szlachta. Również wszystkie wyższe godności kościelne miały być nadawane wyłącznie szlachcie, z pomijaniem plebejów; ograniczono swobodę kmieci przenoszenia się z miejsca na miejsce i postanowiono, że tylko jeden z synów kmiecy ma prawo oddać się nauce lub rzemiosłu, a to dlatego, aby »wsie dla braku rąk nie pustoszały« (wpływ kolonizacji na kresach). Zakazano pozywać kmieci inaczej, jak przed sąd dziedzica lub w osobie tegoż dziedzica, czyli lud wiejski usunięto z pod opieki prawa publicznego, i zaprowadzono patrymonjalną władzę dziedziców. Sejm ten wyznaczył także miejsca dla odbywania sejmików wojewódzkich i ziemskich, na których odtąd szlachta miała regularnie wybierać swoich posłów na sejmy.

Za następcy Jana Olbrachta, Aleksandra, możnowładztwo na chwilę znów podniosło głowę. Aleksander jeszcze przed wstąpieniem na tron polski, będąc wielkim księciem

litewskim, sprawował rządy przy pomocy i przemożnym udziale panów litewskich. Już w r. 1492 zobowiązał się, tylko za zezwoleniem magnatów litewskich dysponować dochodami państwa, wysyłać poselstwa, nawet rozdawać urzędy, jednym słowem, we wszystkich czynnościach odwoływać się do nich. Gdy więc Aleksander wybrany został na króla polskiego, musiał on przywilejem Mielnickim w r. 1501 nadać także same prawa panom polskim, i zostawić sobie tylko prawo przewodniczenia w senacie, t. j. radzie możnowładców, do której miały przejść właściwe rządy państwem. Szlachta jednak na te zmiany zgodzić się nie mogła, i na sejmie w Radomiu 1505 r. zapadła uchwała, bliżej określająca władzę królewską i prawa możnowładztwa; konstytucja ta, zwana »nihil novi«, stanowiła, że król nie może wprowadzić nic nowego bez wspólnej zgody senatu i posłów ziemskich od szlachty. Odtąd, uchwalanie podatków, obrona kraju, prawodawstwo, i cała władza państwowa uzależnione zostały od woli szlachty, możnowładztwo zaś zmuszone było szukać oparcia na szlachcie, i bez niej nic czynić nie mogło.

Posłowie, wybrani na sejmikach, składali izbę poselską, przybywali do niej z instrukcjami z sejmików, od których często odstępować lub nie mogli, lub nie chcieli, lub też odwoływali się do sejmików posejmowych, relacyjnych, które o uchwałach sejmowych ostatecznie miały stanowić. W ten sposób władza państwowa straciła tak konieczną jednolitość, i musiał się rozwinąć partykularyzm czysto lokalny, prowadzący w prostej linii do prywaty.

Skład senatu był także zupełnie odpowiedni, składali go bowiem oprócz wojewodów i kasztelanów, wszyscy biskupi, a także ministrowie, czyli urzędnicy, którzy w ten sposób zamiast służyć królowi często stawiali przeciwko niemu w opozycji. Znaczny zaś udział biskupów sprowadzał skutki bardzo ujemne, gdyż z jednej strony odciągał ich od ich właściwych obowiązków kapłańskich i czynił

ich przedstawicielami polityki, z drugiej zaś samą tę politykę zabarwiał niezdrowym klerykalizmem. A gdy od r. 1573 arcybiskup gnieźnieński, jako prymas Polski, uznany został na czas tak długich zwykle bezkrólewii zastępcą króla, »interrex'em«, wpływ episkopatu polskiego na bieg spraw politycznych doszedł do rozmiarów wprost gdzieindziej niewidzianych.

Obie więc izby parlamentaryzmu polskiego, jedna ze swemi instrukcjami, druga z dopuszczeniem biskupów i urzędników okazały się pomyślaniami wadliwie, i w gruncie rzeczy na żadnej z nich władza królewska oprzeć się nie mogła. To też wszelkie dążenia królów oparcia się w dalszym ciągu to na możnowładztwie przeciwko szlachcie, to na szlachcie przeciwko możnowładztwu, nie mogły już doprowadzić do jakichbądź rezultatów dla państwa korzystnych.

Tak, Zygmunt Stary, chcąc położyć tamę wciąż wzrastającej swawoli szlachty, szukał oparcia na możnowładztwie. Wbrew prawu, że żaden senator nie może być starostą, Zygmunt urzędy starościńskie rozdawał senatorom, i odtąd na zawsze tak ważny dla władzy królewskiej urząd uczynił zależnym od panów, a przez to ustępstwo w niczem do podniesienia władzy królewskiej wobec szlachty się nie przyczynił: owszem za jego rządów swawola i apetyty szlachty tylko wzrosły. Dość wspomnieć wojnę Koszą z r. 1537, gdy szlachta zebrana pod Lwowem w liczbie 150.000 głów, zamiast iść na wyprawę wojenną do Multan, podniosła rokosz, wobec którego król okazał się bezsilnym.

Osobista służba wojenna ciążyła już zanadto szlachcie, dążyła więc ona do zastąpienia pospolitego ruszenia przez wojsko zaciężne, nie chcąc zaś płacić podatków, żądała od króla tak zwanej egzekucji dóbr, t. j. odebrania dóbr królewskich tym wszystkim, którzy je od królów polskich bez zgody sejmów otrzymali.

Egzekucja ta załatwiona została za Zygmunta Augusta na sejmie w r. 1562 w ten sposób, że ci wszyscy, co nieprawnie posiadali dobra królewskie, rozdane lub zastawione po r. 1504, zmuszeni byli je zwrócić. Przy tem postanowiono, że czwarta część (kwarta) dochodów z dóbr królewskich oddawanych ludziom zasłużonym we władanie dożywotnie, ma służyć na utrzymanie całego wojska, zwanego odtąd kwarcianem. Reforma ta, skądinąd zbawienna, była na razie wielkiem zwycięstwem szlachty nad możnowładztwem, usuwając jednak konieczność podatków na wojsko, odzwyczajala szlachtę od myślenia o potrzebach państwa. Poza tem, dzięki presji możnowładztwa, królewszczyzny (starostwa) i nadal nadawali królowie prawie wyłącznie możnowładcom.

Wszystko w Polsce składało się na podniesienie szlachty, i upadek władzy królewskiej. Nawet reformacja i ta, wszędzie czynnik absolutyzmu, w Polsce dała jedynie możność szlachcie zabłysnąć swoim liberalizmem i, przez wzmożony ruch umysłowy i literacki, stworzyć aureolę dla czasów Zygmunto-wskich. Ale co do ustroju państwowego, to ten już za złotych czasów Zygmunto-wskich posiadał w sobie wszystkie owe braki fatalne, które miały naród doprowadzić do anarchii i niemocy wieku XVIII.

Nie ulega też wątpliwości, że do tak jednostronnego rozwoju Polski i upadku w niej władzy królewskiej znacznie się przyczynił brak wielkich postaci wśród królów polskich i wczesne wygaśnięcie dynastji Jagiellonów.

Szlachta tymczasem rozszerzała swoje przywileje. Wspomnieć tu należy uchwałę, że wszelkie płody surowe (będące produkcją wyłącznie szlachty, gdyż ona była jedyną właścicielką dóbr ziemskich) mogą być wywożone za granicę, bez żadnych ograniczeń; natomiast wzbraniano wywozu z Polski wszelkich wyrobów przemysłu polskiego, takie zaś wyroby zagraniczne miały przychodzić do Polski bez żadnych ograniczeń. Chodziło szlachcie jedynie o własne

wzbogacenie się, bez względu na interes państwa, rozwój miast i przemysł krajowy.

Gdy po śmierci Zygmunta Augusta, który mógł już tylko doprowadzić do skutku stałą unję Litwy z Polską w r. 1569 w Lublinie, ale był bezsilny uregulować kwestię następstwa tronu, zaczęło się bezkrólewie, nie było jeszcze dlań norm prawnych. Wprawdzie i wszyscy Jagiellonowie byli już królami obieralnymi, ale wybór ich był raczej tylko formalnością, z którą załatwiano się naprędce, na jakimś zjeździe, lub sejmie. Po śmierci zaś Zygmunta Augusta zabrakło nietylko króla, lecz i dynastii, więc zaczęły się liczne zjazdy szlachty, i od tego czasu weszły w życie sejmy t. zw. konwokacyjne, t. j. przygotowujące samą elekcję, ale jej nie przeprowadzające.

Na sejmie konwokacyjnym z r. 1573 uchwalono, że do arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa, mającego na czas bezkrólewia spełniać obowiązki interrexa, należy zwoływanie sejmów i kierownictwo elekcją; różnowiercy żądali, aby przodowanie w elekcyi należało do urzędnika świeckiego, marszałka koronnego, ale żądanie to odrzucono. Druga uchwała tyczyła się sposobu, w jaki król ma być obrany; niektórzy proponowali, aby króla wybierał sejm z poczwórną liczbą posłów; jednak, za sprawą Jana Zamoyskiego, owego trybuna, który propagował idee wszechwładztwa demosu szlacheckiego, zgodzono się, że wyboru króla ma dokonywać ogół szlachty (*viritem*). Jednocześnie, by jeszcze większą przewagę nadać tłumom szlacheckim, których najwięcej było na Mazowszu, postanowiono, by elekcje odbywały się pod Warszawą, a nie pod Lublinem, jak proponowali inni, ze względu na dokonaną tam unję Litwy z Polską.

Postanowienie, że elekcje mają się odbywać przez niesforne tłumy szlachty, było wielkim błędem politycznym, gdyż odtąd nawet nie można było marzyć, by

elekcje te mogły się odbywać z jakimkolwiek zrozumieniem dobra publicznego, lub interesów politycznych.

W ten sposób, jak rządy państwa w w. XIV przeszły od silnej władzy królewskiej do możnowładztwa, w w. XV od możnowładztwa do ziemiaństwa, tak w końcu wieku XVI przeszły do motłochu szlacheckiego. Gdy wreszcie w paktach konwentach Henryka Walezjusza, w tak zwanych artykułach Henrycjańskich, król uznał naród za zwolniony od posłuszeństwa w razie jakiegobądź pogwałcenia praw i przywilejów szlachty, rozbitcie władzy państwowej stało się zupełnem, i władza państwowa, jako taka, w rzeczywistości przestała istnieć. Zależała ona od zgody poszczególnych szlachciców, i każdy szlachcic mógł o sobie powiedzieć: państwo — to ja. Stosunki między tymi szlachcicami przybrały cechy stosunków międzynarodowych, i na tem tle dopiero można zrozumieć i liberum veto i konfederacje i rokosze i układy poszczególne możnowładców z dworami zagranicznymi i całą następną anarchję w Polsce.

Idea państwowa została rozpylona na atomy; każdy szlachcic przedstawiał potencję równoznaczną z wolą całej Rzeczypospolitej, a Rzeczypospolita była jedynie luźnym związkiem udzielnych panujących — szlachciców.

Jeżeli dawniej królowie szukali w walce z możnowładztwem podpory w szlachcie, jako w pewnej klasie społecznej, w jednym ze stanów państwa, to rzecz ta stała się teraz niemożliwą, gdyż szlachty, jako jednolitego i zgodnie działającego stanu, już nie było: rozsypał się on na atomy.

Odtąd i król i możnowładcy i duchowieństwo i mieszczenie i żydzi, t. j. wszyscy, którzy chcą odgrywać jakąkolwiek rolę w Polsce, lub coś od niej otrzymać, muszą czapką i papką kaptować sobie tysiące oddzielnych szlachciców, inaczej mówiąc — tłum szlachecki.

Tłum ten ma wszystkie wady tłumy: jest impulsywny,

obce mu są szersze widnokreśli, nie zdaje sobie sprawy z potrzeb publicznych, jest egoistyczny, grzeszy partykularyzmem, dąży do niwelacji społecznej, a nawet umysłowej, i daje się brać na lep różnych hasel nieziszczalnych.

I jeżeli pomimo tego państwo istnieje jeszcze całe dwa stulecia, istnieje już nie dzięki swemu ustrojowi, lecz wbrew i pomimo tego ustroju. Istnieje dzięki sile nagromadzonej w okresach poprzednich, dzięki zdrowym i mocnym zasadom rodzinnym, dzięki cnocie i wartości jednostek. Ale żaden ustrój państwowy nie może się opierać jedynie na cnocie i rodzinie, lecz liczyć się musi z ułomnościami natury ludzkiej, z rozluźnieniem wiązań rodzinnych i moralnych. »Klasy rządzące w Anglii XVIII w.« — cytujemy słowa Juliana Klaczki — »były może bardziej zepsute, niezawodnie nie były lepsze od naszych w tej samej epoce. Nieszczęścia i klęski waliły się wtenczas na naród angielski piętrami. Ameryka niepowrotnie się była ode-rwała; w kraju samym wrzały umysły, podniecane wichrzemiami demagogów; europejska wojna z Francją wymagała coraz nowych ofiar; następca tronu był w powszechnej pogardzie, a król dostał pomieszania zmysłów... Taki był stan Anglii na końcu XVIII stulecia! Ale wtedy też się pokazała cała wielkość i mądrość jej politycznej ustawy, która poważnie i godnie nie przestała funkcjonować, mimo sodomskiego zepsucia rządzącej arystokracji, mimo utraty Ameryki, i wojny powszechnej, mimo wzburzenia umysłów i gwałtowności opozycji, mimo poniżenia królewicza i szaleństwa króla. Z naszą natomiast ustawą, i nawet wtenczas, gdyśmy największych mieli obywateli, najszczytniejszych bohaterów, najpoświęceńszych synów ojczyzny, Polska — tylko chromała; a gdy tych ludzi zabrakło, upadła — upadła, nie znalazłszy w swych instytucjach żadnego środka ratunku, żadnej podpory, znalazłszy w nich przeciwnie najśmiertelniejsze narzędzia własnej zguby.«

Takie były skutki jednostronności rozwoju narodo-wego, i zupełnej supremacji motłochu szlacheckiego w życiu państwowem. Dosadnie skutki te opisał Naruszewicz w znanym swoim wierszu: »Głos umarłych!«

W niczem ojczyzna dotąd nie urosła,
Jako się członki rozprzęgły od głowy:
Stracił kmięć przemysł, upadły rzemiosła,
Włożyła w pochwy Temis miecz surowy;
Kapłan dla zbioru, pan został dla zwady,
Król dla pozoru, żołnierz dla parady.
Święte Jagiełłów i Piastowe zbory,
Na pastwę dumy nikczemnie zmienione,
Gnuśne próżniaków uzłociły dwory,
Albo w stołowych zbytkach ponurzone;
Zginęły z królów odarte łupieżę,
Wiatr ich roznosi i zamki i wieże!
Zbrojnych zastępów ogromne szeregi
Pod jednym berłem ledwie kto policzy;
Drżały przed nimi oba morza brzegi,
Gdzie im Dniepr z Wisłą pławi swe zdobyczy,
Dziś ni rycerstwa, ni wojennej sławy,
Chociaż się liczne podniosły buławy.
Pod jednej matki skrzydła rozpostarte
Sierocych piskląt garnie się drużyna,
Gdy na nie orlik, pazury otwarte
Z góry podnosząc, uderzać zaczyna;
Wyście ją z piórek obnażyli marnie:
Czemże was w trwodze ta matka ogarnie?
Nie masz pod słońcem, jak świat stoi światem,
Gdzieby się w rządzie większe działy cuda.
Pocóż królewskim błyskać majestatem,
Jeśli beczynna w nim tylko obłuda?
Poco ich szukać, łóżąc kosztów wiele,
Jeśli królowie są nieprzyjaciele?
Ojciec król — czemuż dziecię mu nie wierzy?
Pan — cóż poddaństwo w hołdzie mu oddawa?
Wódz jest najwyższy — czemuż bez żołnierzy?
Sędzia — gdzież w jego rękę miecz i prawa?
Nędznaż to ziemia, dzika i szalona,
Gdzie same tylko w rządzących imiona!

O! błędna trzodo herbownej gołoty,
 Co, na twe chytre patrząc przewodniki,
 Nie znasz, jak z twojej żartują prostoty,
 Klejąc, zrywając sprzedajne sejmiki!
 Dla swych cię oni prywat używają:
 Ty chcesz wolności — a oni ją mają!
 Dziedzicznych swobód twierdzą i obronę
 Za kielich trunku, ukłon bałamutny,
 Wybierasz posły jaśnie oświecone,
 Wrzeszcząc do chrypki na rząd absolutny.
 Nie tobie oni twoją łowią wędą:
 Ty pługiem orać — oni tobą będą!
 Kto tylko wielkim żył na waszym tronie,
 Musiał za pasy chodzić z niewdzięcznikami;
 Zwano go ojcem, ale już po zgonie,
 W martwych popiołach między nieboszczyki!
 Wasz to obyczaj cierń w życia przeciągu
 Kłaść im na głowy, kwiat — aż na posągu.

W tych słowach poety i historyka jest wszystko, co stanowi obraz życia narodu polskiego w dobie jego upadku. Władza królewska właściwie przestała być władzą — jest tylko zaszczytem, powagą i przez rozdawnictwo urzędów i beneficjów, źródłem wszelkiej »pomyślności szlacheckiej«. Oto, co mówi współczesny Zygmuntowi III i Władysławowi IV historyk polski, biskup Piasecki: »Jest więc król polski w swoich funkcjach publicznych całkowicie, jakoby królem pszczoł, który tylko miody przynosi swoim poddanym. On bowiem sam jeden udziela wszystkich w rzeczypospolitej urzędów i dostojęństw, których nieskończona jest liczba. Skarbem swoim bogaci on tak dalece poddanych, iż w całej niezmierności królestwa, i wielkiej liczbie jego narodów, nie masz prawie szlachcica, albo żołnierza zasłużonego, którzyby z łaski królewskiej nie zaczerpnęli w bogactwach jego skarbu, a niektórzy tak pełną garścią, iż do niepoślednich doszli dostatków. Duchowni bogate biskupstwa biorą od króla, a wszelka powaga królewska w tem tylko polega, iż sobie przychylność ubiegających

się o te łaski pozyskać może. I tak nie przemocą, lecz powolnym a łagodnym pociąganiem nagina sobie wszystkie umysły. Żądła nie ma żadnego, gdyż życie, wolność osobista i mienie szlachty, są najzupełniej wyjęte z pod jego władzy«. Wszystko to było zaiste miodem dla szlachty ale wszystko pozbawiało władzę królewską wszelkiego rzeczywistego znaczenia. Ale tego właśnie pragnęła szlachta, która wszelki przejaw władzy państwowej podprowadzała pod straszny dla niej wyraz: *absolutum dominium*.

A tymczasem poza szlachtą władza królewska nie miała żadnego punktu oparcia. Lud wiejski w w. XVII i XVIII jeszcze nigdzie w Europie nie odgrywał żadnej roli politycznej, i o jego usamowolnieniu nie mogło być mowy. Myślał o tem w sposób zapewne bardzo mglisty Jan Kazimierz, gdy pod wrażeniem nieszczęść, jakie zwały się nań skutkiem opanowania Polski przez Szwedów, ślubował uroczyste w katedrze lwowskiej, że usunie ucisk ludu wiejskiego; ale myśl ta żadnego skutku nie uzyskała i uzyskać nie mogła, gdyż była wprost nie do przeprowadzenia, nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, tak cały ustrój społeczny ówczesny i gospodarczy zasadzał się na pracy pańszczyźnianej. Również miasta, opanowane przez obcy żywioł żydowski, nie mogły odgrywać już jakiegokolwiek roli w życiu politycznym. Życie całe polityczne skoncentrowało się jedynie w szlachcie i tylko wśród niej odbywały się walki, ścierały się stronnictwa, decydowały się losy państwa, i jakeśmy to przedstawili wyżej, gdy mowa o szlachcie XVII i XVIII wieku, trzeba pamiętać, że dawna solidarność szlachty, jako jednego stanu, już znikła, i że właściwie mamy do czynienia tylko z poszczególnymi jednostkami szlacheckimi, dzierżącemi każda w szczególności w swoich rękach losy ojczyzny.

Pomimo jednak równości teoretycznej tych szlachciców udzielnych, rozpada się szlachta na trzy wyraźnie

różne grupy społeczne: na magnatów, ziemian, i tłum szlachecki.

Magnaci to przeważnie potomkowie dawnych możnowładców. Moźnowładztwo jednak, jako stan, złamane zostało ostatecznie w XVI w. Szlachcic na zagrodzie został równy wojewodzie. Ale różnice majątkowe nie tylko pozostały, owszem, jeszcze się wzmogły. Przez kolonizację bogatych obszarów Rusi, przedstawiciele rodów możnowładczych doszli do latyfundiów ogromnych, otoczyli się zbyt-kiem iście królewskim, utrzymywali na żołdzie całe zastępy orężne i całe mnóstwo dworaków i oficjalistów. Z drugiej strony, wobec zerwania wszelkiej łączności między szlachtą i mieszczaństwem, żywiły szlacheckie ekonomicznie słabe, lub zbankrutowane skutkiem wojen, działów i różnych niepowodzeń, nie miały dokąd odpływać, nie miały gdzie się materialnie ratować. Nie miały, nie mogły i nie chciały, głównie dla pogardy, z jaką szlachta spoglądała na wszelkie zajęcia miejskie. Ta kastowa pogarda doszła do tego stopnia, że szlachcic wolał pełnić służbę u magnata, który go używał za narzędzie dla swojej prywaty i nim pogardzał, niż oddać się w potrzebie pracy przemysłowej i handlowej w mieście. W ten sposób wytworzyły się ogromne zastępy tak zwanej hołoty szlacheckiej; stanowiła ona więcej niż połowę całej masy szlachty. Wreszcie osiadłe ziemiaństwo polskie (*bene nati et possessionati*) składało się w mniejszej części z ludzi o fortunach dostatecznych dla życia niezależnego i względnie inteligentnego, a w większej z różnych drobnych posiadaczy, zbliżonych często do hołoty szlacheckiej, również zależnych od łaski magnatów i również jak hołota ciemnych i niewykształconych.

Wszystkie te grupy razem wzięte stanowiły ów »naród szlachecki«, od którego jedynie zależne były losy Rzeczypospolitej. Życie więc polityczne zależało od wzajemnego ukształtowania się i ścierania nie oddzielnych już stanów Rzeczypospolitej, ale owych kilku grup szlacheckich, w któ-

rych koncentrowały się dążenia i interesy poszczególnych jednostek. I oto przez cały wiek XVI i XVII widzimy ścieranie się wzajemne tych oddzielnych grup szlacheckich i różne próby ratowania przynajmniej pozorów władzy państwowej zapomocą to tej, to tamtej grupy szlacheckiej — ale wszystkie te próby nie mogły doprowadzić do celu, gdyż ponad podział na grupy szlacheckie, wzniosła się już jednostka szlachecka i jej samowola, tak wielka, że wobec niej ginęła wszelka możliwość kierowania nawą państwową.

W każdym razie przypatrzmy się i tym próbom oparcia się na pewnych grupach szlacheckich.

Więc za czasów Batorego, przewagę ma szlachta osiadła — możnowładcy trzymani są w ryzach żelazną ręką króla-bohatera. W procesie Zborowskich widzimy, jak król i możnowładcy szukają oparcia na szlachcie ziemiańskiej. Król zwyciężył. Zjednał on sobie szlachtę i swoją energią żelazną, i znakomitemi sprawami wojennymi, i nowem ustępstwem na polu sądownictwa (ustanowienie trybunałów). Oskarżenie króla o dążenia do absolutyzmu nie odniosło narazie skutku, choć straszak ten odtąd stanie się ulubionem i skutecznym narzędziem w rękach magnatów, w ich walkach stronnich i egoistycznych z przedstawicielami władzy królewskiej.

Za Zygmunta III widzimy rosnące znaczenie oddzielnych magnatów. Widzimy wyprawę Mniszcha do Moskwy, rokosz Zebrzydowskiego, zdobywanie przez panów ogromnych obszarów na Rusi połączone już z początkiem zaburzeń kozackich.

Władysław IV, człowiek osobiście dzielny i rozumny, ale bądź co bądź ustępujący Batoremu, myślał o złamaniu przewagi możnowładców, i bronił jak mógł i kozaczyzny i swoich rozległych planów wojennych — umarł jednak niczego nie dokonawszy.

Za Jana Kazimierza następuje »potop« nie tylko dla tego, że do Polski wkraczą Szwedzi, Moskwa, Tatarzy, Kozacy, że następuje zupełny zalew państwa przez żywioły obce, ale jeszcze więcej dla tego, że pękają wszystkie wiązadła całości państwowej, rozprzegają się siły, podtrzymujące jedność i bezpieczeństwo państwa, a wyrastają potęgi niszczące, niszczące samo pojęcie państwa, jego powagi i warunków istnienia. Więc zaczynają się nieszczęsne wojny kozackie, walka »królewiat« ukraińskich o swoje tatyfundja, bezmyślna i krótkowzroczna polityka kresowa szlachty. Więc, za poduszczeniem Janusza Radziwiłła, szlachcic Sycylii zatamowuje prostem *veto* działanie władzy prawodawczej (zerwanie sejmu r. 1652). Więc magnaci, jak Janusz Radziwiłł, Radziejowski i Opaliński, łączą się z wrogami państwa, sprowadzają ich do kraju i namawiają naród do zdrady. Więc pomniejsza szlachta czas dłuższy wobec tych klęsk narodowych pozostaje bierną, poddaje się bez protestu obcej przemocy, godzi się dla świętego spokoju z upadkiem, a nawet rozbiorem kraju, i dopiero prześladowana przez najeźdźców, budzi się z haniebną beczynnością, i na krótką metę zdobywa się na walkę z wrogiem, który też z Polski ustępuje. Wszystkie projekta Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki, zapewnienia następstwa tronu i przymierza z Francją, zostają zniszczone krzykami o dążności do *absolutum dominium*, a wreszcie przychodzi rokosz Jerzego Lubomirskiego, po którym król zrzeka się tronu, przepowiadając proroczo narodowi upadek państwa i jego podział między sąsiadów.

Elekcja Michała Wiśniowieckiego jest jakąś farsą tłumy szlacheckiego, chcącego dowieść swojej przewagi nad monarchizmem. Odtąd wobec ciemnej szlachty nie rozum kierować będzie w rzeczach publicznych, lecz licha intryga, prywata i przekupstwo. Rozum polityczny nakazywał sojusz z Francją, do tego sojuszu parli wszyscy, którzy mieli jeszcze zmysł interesu państwowego. Król jednak Michał,

po ślubie z Eleonorą austriacką, szukał oparcia Austrii, i szlachta stanęła przy nim przeciw partyi francuskiej, na której czele stał Sobieski. Taż sama jednak szlachta dwa lata później wybrała Sobieskiego na króla — znów na złość magnatom.

Te wybory Piastów do szczętu obniżyły powagę tronu królewskiego, i choć Sobieski był napewno ze wszystkich możliwych »Piastów« najlepszym, jednak jego panowanie, przy zewnętrznej sławie wojennej, było jednym ciągiem zapadania się państwa w coraz większą anarchję. Możliwość opanowania państwa przez tłum szlachecki, ale jedynie w celach destrukcyjnych, i odtąd ten tłum staje się w rękach magnatów powolnym narzędziem prywaty i ciasnych antagonizmów stronnictw.

Wszystko maleje i degeneruje. Tłum szlachecki zatracając wszelkie poczucie potrzeb państwowych, stroni od oświaty, ma wstręt do wszelkiego postępu, samą religję traktuje jako zewnętrzną dewocję, lub przerabia na płytki fanatyzm, wyobraża sobie, że jest narodem wybranym świata, i że jest szczytem pomyślności — zostać szlachcicem polskim. Zślepienie zaszło tak daleko, że nie zwracano żadnej uwagi na wzrost potęgi państw sąsiednich, na intrygi polityczne, mające na celu szkodę Rzeczypospolitej, i przy naiwności powszechnej, utarło się przekonanie, że, wobec rywalizacji państw ościennych, właśnie rozum stanu nakazuje zupełną bierność polityczną, i że Polska »nierządem stoi«, t. j. jako państwo nikomu nieszkodliwe, przez nikogo napastowane nie będzie.

Do ideologii i poziomu umysłowego tego demosu szlacheckiego nagiąć się muszą i klasy oświecone, więc klasy ziemiańskie, coraz bardziej zarażające się ślepotą i nieuctwem tłumy, więc duchowieństwo, a nawet Jezuici, rekrutujący się prawie wyłącznie z szeregów szlacheckich i dla popularności i wpływów zmuszeni nagiąć się do ciemnoty tłumów, więc wreszcie magnaci, pozbawieni mo-

żności czynienia dobrze, i skazani jedynie na schlebianie płytkim instynktom mas szlacheckich, dla przeprowadzenia swych już jedynie osobistych lub stronnich planów. Obok zaś tego ciemnego tła klas przodujących widzimy u dołu bierną, niewolną i bezmyślną masę włościańską, daleką jeszcze od przebudzenia, a w miastach rasą, mową, obyczajem i wiarą obcą ciżbę żydowską, żyjącą jak pasorzyt na chorem ciele Rzeczypospolitej. I ci żydzi w ogólnym zaduchu zeszli na najnędzniejszych, najbardziej zacofanych przedstawicieli swego ludu: było ich stanowczo za dużo gubili kraj, który im dał gościnę, ale gubili i samych siebie.

Warto się tym stosunkom przyrzeć cokolwiek bliżej.

Pozostająca na samym dole drabiny społecznej szara masa włościańska, to jedynie, jak zresztą w całej Europie, siła robocza, bez jakiegokolwiek oświaty, bez jakichkolwiek praw, a nawet dążeń politycznych. Jedynie mniejsza część tego stanu wieśniaczego, więc włościanie dóbr koronnych a po części i duchownych, oraz wolni najmici, korzystali z pewnych praw cywilnych pod opieką państwa, większość — chłopci w posiadłościach dziedzicznych, formalnie pozbawieni są opieki prawa publicznego i podlegli władzy patrymonjalnej dziedziców. Wprawdzie, dzięki wyjątkowo łagodnemu charakterowi narodowemu, nadużycia tej władzy patrymonjalnej faktycznie są nader rzadkie, n. p. nie było wypadku rzeczywistego wykonania kary śmierci przez dziedzicę na poddanym, a kary chłosty nigdy nie przechodziły w znęcanie się. Wobec charakteru narodowego, dalekiego od srogości, opinia publiczna wprost nie dopuszczała okrutnego obchodzenia się dziedziców z poddanymi. Nie znano też w Polsce całego tego wyrafinowanego okrucieństwa, kar wszelakich, jakie spotykamy n. p. w Moskwie, więc obcinania nosa i uszu, wrywania nozdrzy, bicia knutem do śmierci, łamania i wrywania członków! *). W każdym

*) O niczem podobnem w Polsce nie słyszano.

jednak razie, stan chłopów dziedzicznych w Polsce był ciężki, przede wszystkim dlatego, że był oparty na dowolności dziedzica, który, zmuszony konkurencją ekonomiczną, wyzyskiwał pracę poddanego, często doprowadzając go tem do zupełnej nędzy i zdziczenia.

A na ten ucisk chłopów przez dziedziców wpływ nie mało ważny mieli doradcy, pomocnicy, a często kierownicy szlachty w sprawach majątkowych — żydzi. Gdzie tylko żyd się zjawiał, czy to w charakterze karczmarza, czy zaufanego faktora, wszędzie dola chłopu pogarszała się znacznie. Charakter i umysł żydowski, zaprawiane na różnych kombinacjach finansowych, czynią żydę najintensywniejszym eksploatatorem pracy i ułomności ludzkich. *In Geldsachen hört die Gemüthlichkeit auf!* Dewizę tę żyd stosuje i do pracy i do wszelkich stosunków ekonomicznych, korzystając przytem z wszelkich stron słabych człowieka; wyzyskuje pracę do ostateczności, a ułomności ludzkie eksploatuje w kierunku powiększenia swoich dochodów. Tę cechę swojej rasy żydzi stosowali w Polsce, i, zbliżywszy się do szlachty, wyzyskiwali jej pozycję, jej psychikę i jej ułomności.

Żydzi stają zawsze po stronie siły, i stanowi to wybitny rys ich charakteru. Po zjawieniu się w Polsce, oddali się oni bezpośrednio pod opiekę królewską; w owym czasie była to opieka najskuteczniejsza. Z biegiem czasu, gdy władza królewska osłabła, i rządy przeszły w ręce szlachty widzimy żydów garnących się pod jej opiekę, wspólnie zwalczających rdzenną ludność miejską i jej przywileje, obok środowisk na prawie miejskiem zabudowujących t. z. jurydyki, niepodległe władzy miejskiej, a jedynie władzy dziedziców, wreszcie zagarniających stopniowo cały obrót pieniężny i handel szlachecki. Jak Mefistofeles obok Fausta, tak stanął żyd obok szlachcica polskiego. Żydzi znakomicie wyzyskali psychikę szlachecką, rozwinęli w niej cechy dla swoich widoków dogodne, więc próżność, lekkomyślność,

marnotrawstwo, pogardę do handlu i przemysłu, a jednocześnie żądzę życia i użycia. Żyd umiał skorzystać z przywilejów szlachty co do wolności od ceł, wolności od ograniczeń miejskich, prawa wyszynku; on uczył szlachcica, jak wyciskać dochody ze swoich posiadłości, więc w pierwszym rzędzie z pracy poddanych i ich ułomności, jak pijanstwa i hulaszczosci. Wkrótce każdy szlachcic miał swego, lub swoich żydów, i trudno było pomyśleć szlachcica bez żydowskiego doradcy. A doradca ten, w sprawach finansowych był rzeczywiście nie do zastąpienia, bo traktował je bez wszelkiego sentymentalizmu narodowego, państwowego, a nawet ludzkiego.

Stosunek wzajemny różnych warstw szlacheckich, od hołoty do magnatów, w sposób nadzwyczaj plastyczny i realny przedstawił H. Rzewuski w swoich znakomitych szkicach: »Pamiętki Imci Pana Seweryna Soplicy«. Soplica wierzy w równość szlachecką: »Wszyscyśmy — woła — równi między sobą. Pan był szlachcicem bogatym, a szlachcic był panem ubogim... Szlachcic najuboższy był równy magnatowi...« I mimo tę wychwalaną równość, całuje Soplica, będąc już cześnikiem parnawskim, magnatów w kolana i pada im do nóg jak długi; mimo tę równość broni niesłusznej sprawy ks. Radziwiłła, boć chleb jego jadł i »to smaczny«; mimo równość głosu, jak mu pan każe, a przed podróżą do »równego sobie« starosty kaniowskiego spowiada się, nie wiedząc, czy odjedzie żyw z jego zamku. To też Soplica, ze swoją uniżonością wobec »braci magnatów«, ze swoim patryotyzmem Radziwiłłowskim, ze swoją religijnością, która polega na odmawianiu różańców i przestrzeganiu postów — jest doskonałym przedstawicielem owej ciemnej masy szlacheckiej, której nic już nie poradziły hasła wieku oświeconego. Typową zaś postacią zdegenerowanego magnata polskiego był znany ks. Karol Radziwiłł »Panie Kochanku«. Właściciel obszarów większych, niż niejedno księstwo udzielne, większych, niż niejedno

województwo Rzeczypospolitej, rozrzuconych po całym obszarze Litwy i Korony, dumny, próżny, łgarz, człowiek płytki, lecz o sercu w gruncie dobrem, karykatura ta magnata jest jednak wynikiem stosunków, które zepchnęły w XVIII w. arystokrację polską do roli, pozbawionej wszelkich dążeń twórczych, a szerzącej jedynie prywatę i zepsucie. W żadnym innym kraju »Panie Kochanku« istniećby nie mógł.

Na wzajemne stosunki różnych warstw szlacheckich miały wpływ przeważnie normy prawa państwowego polskiego, oparte na przesłankach fałszywej teorii łączenia ideałów wolności i równości, jako rzeczy współrzędnych. Wolność, oparta na zniwelowaniu pojęć władzy i podwładnych, zmieniała się w swawolę, dążenia do równości, wobec pełnej swobody rozwijania swojej przewagi, mogły szerzyć tylko pozory równości, tamujące jednak wszelką akcję zdrową i pożyteczną. Całość stosunków musiała się ułożyć na tle kłamstwa i obłudy i krępowała normalny rozwój tak jednostki, jak i grup poszczególnych. Zapanał zastój. Wszelka myśl wznioślejsza i śmielsza, wszelkie dążenia do reformy, wszelka chęć rozumnej akcji publicznej — wszystko to traktowane było, jako zdrada zasad tradycyjnych. Należało krakać między wronami. Należało udawać głupiego wśród głupich, fanatyka wśród fanatyków, zelantów wolności wśród krzykaczy sejmikowych. Nie wolno było poprawiać ustroju państwowego, gdyż w opinii tłumu szlacheckiego był on doskonałością, nie wolno było podnosić potęgi państwowej, gdyż wedle opinii tłumu właśnie niemoc państwa zabezpieczała je od wszelkich zamachów; nie wolno było marzyć o sile zbrojnej i o pełnym skarbie państwowym, gdyż te mogłyby zaszkodzić wolności. Nauki, sztuki? Tych tłum szlachecki nie rozumiał, Alwar zastępował mu naukę, a sztukę traktował jako błazeństwo. Cóż, wobec takich stosunków mogli robić przedstawiciele rodów możnych, owych »królewiat«, którzy dzięki obszarom ukrain-

nym, lub rozległym włościom litewskim, obfitowali w te wszystkie warunki materialne, które każą człowiekowi w czemś szukać zaspokojenia ambicji i pokarmu dla potrzeb umysłu, fantazji i serca?

Zdrowie wszelkiego organizmu zależne jest od zdrowia organów poszczególnych. Organ, który przestaje funkcjonować normalnie, nie tylko sam jest chory, lecz powoduje chorobę całego organizmu, jako całości. W ustroju społecznym wszelka grupa i każda jednostka powinna mieć możliwość znalezienia pola dla działalności pożytecznej — wtedy działalność ich będzie pożyteczną i dla ogółu. Gdy zaś pewne grupy społeczne nie znajdują w danym ustroju ujścia normalnego dla swej działalności, są uznawane za zbędne, a jednak istnieją, z natury rzeczy stają się czynnikami szkodliwymi, i działalność ich staje się destrukcyjną.

Arystokracja polska w w. XVII i XVIII usunięta była od normalnego, zdrowego wpływu na bieg spraw publicznych. Prąd egalitarny nakazał tej elicie szlacheckiej iść pod ogólny strychulec z chudym pacholkiem bez mienia, ogłady i oświaty, zabronił jej używać przyjętych na całym świecie tytułów (hrabiowskich i książęcych) i odznaczeń orderowych, pozwolił im natomiast narówni z bratem szlachcicem, piastować różne urzędy tytularne, z szumnymi nazwami senatorskimi, ale bez treści żywotnej, oraz szukać łaski królewskiej w zdobywaniu dla siebie starostw i królewskich.

Tłum szlachecki nie dbał o stosunki dyplomatyczne z zagranicą i nie pozwalał na stałych rezydentów rzeczypospolitej przy dworach europejskich — pozwalał jednak magnatom na własną rękę porozumiewać się z państwami cudzoziemskimi i traktować z nimi o rzeczach publicznych.

Tłum szlachecki, bojąc się o swoje wolności, oraz lękając się wzmocnienia władzy królewskiej, nie pozwalał na dostateczną siłę zbrojną rzeczypospolitej — pozwalał

jednak magnatom utrzymywać ogromne milicje narodowe, stanowiące często pokaźną siłę militarną, przeznaczaną jednak nie na cele publiczne, lecz na prywatne.

Tłum szlachecki, rozkochany w swoich wolnościach, chciał mieć i sejmy wolne i trybunały od nikogo niezależne — jednocześnie jednak pozwalał magnatom używać się za narzędzie do zrywania sejmów i wpływać na trybunały drogą intryg, a często przemocy.

Z tego wyliczenia widzimy, jaki zakres działalności zostawiony został arystokracji polskiej. Wolno jej było: zdobywać dla siebie urzędy tytularne i starostwa intratne, wchodzić w konszachty z rządami cudzoziemskimi, utrzymywać dwory iście królewskie, ze znaczną często siłą zbrojną, wreszcie wicherzyć na sejmach i trybunałach. Natomiast nie wolno było: przyczyniać się do potęgi państwa, zajmować urzędy z władzą rzeczywistą, korzystać z tytułów i oznak honorowych, ogólnie przyjętych na całym świecie. Nie wolno było nic tworzyć, nie wolno było być siłą budującą i dobroczynną. Wolno było tylko burzyć i dbać o własne, osobiste korzyści i wywyższenie.

Wiadomo, jak trudno hodować dobre skłonności i cnoty, jak łatwo dawać pochoć do czynów złych i przewrotnych. To też poziom moralny arystokracji polskiej w w. XVII i XVIII obniżył się nadzwyczajnie: rozwinęły się prywatność, życie bezmyślne, zanik patriotyzmu, uleganie dworom zagranicznym, przekupstwo, a co najgorsza, zaczęło się na wielką skalę demoralizowanie szlachty. Gdy do szlachty niezmiernie już trudno było trafić drogą rozumu, i wpływać na nią w celach dodatnich — trafiono do niej i prowadzono ją na pasku drogą schlebiania jej niskim instynktom i jej ułomnościom, czapką i papką, przy czem cała ta demoralizacja miała na widoku zawsze jedynie cele egoistyczne, często destrukcyjne. W ten sposób magnateria polska bezsprzecznie przyczyniła się ogromnie, tak do obniżenia wartości obywatelskiej tłumu szlacheckiego,

jak i do ostatecznego wyniszczenia organizmu państwowego — doszła jednak do tego, przedewszystkiem, przez wadliwy ustrój państwowy, który zdrowy jej rozwój i działalność pożyteczną zatałmował i wprost uniemożliwił.

Gdyż wszystko przez ten ustrój fantastyczny musiało zwyrodnąć. Naród stał się podobny do muchy, oplątanej pajęczyną, lub do wędrowca, który zboczywszy na manowce i dostawszy się na moczary, brnie coraz dalej i głębiej i nie widzi możliwości ratunku.

Nawet i dostojnicy najwyżsi chorej Rzeczypospolitej — ostatni królowie, smutny przedstawiają widok nie tylko przez to, że są bezsilni, ale i przez to, czem się stają w tem ogólnem kole zaczarowaniem. Już Sobieski, ów wielki bohater narodowy i bezwątpienia najbardziej wartościowy człowiek z ówczesnych możnowładców, razi nas swojemi staraniami nie jedynie o dobro publiczne, lecz o zdobycie dla swego syna Mołdawii, a różnych innych korzyści dla reszty swojej rodziny. August II, ten już wprost frymarczy koroną polską i jeszcze przed Fryderykiem II snuje coraz nowe pomysły podziałowe. August III zapatruje się na Polskę, jedynie jako na dogodne beneficjum, z którem go oprócz korzyści nic zgola nie łączy.

I dopiero uprzytomniwszy sobie ten cały bezrozum ustroju państwowego Polski w w. XVII i XVIII, tę niemożność wprost fizyczną zdrowego życia publicznego, tę niemal konieczność dla natur bardziej cichych zasklepienia się w życiu domatorskiem, a dla natur bardziej ambitnych marnowania swoich sił na prywatę, lub działalność wprost destrukcyjną — dopiero wtedy zrozumiemy trzy rzeczy: pierwszą, jak wielką musiała być siła tego narodu i tej społeczności, jeżeli pomimo to wszystko przetrwały w tym chaosie całe dwa stulecia, drugą — jak ważne są dla narodu cnoty domowe i rodzinne, gdyż one to przez dwa wieki właściwie zastępowały siłę państwową, a gdy państwo upadło, one dały narodowi możliwość trwać i czekać

lepszey przyszłości; i trzecią — jak opaczem jest rzucać kamieniem na grzechy naszych przodków, nie liczyć się z warunkami, które dławili ich działalność publiczną i doszukiwać się w nich tylko zdrajców!

Któż-bo nie był zdrajcą w owych czasach obłędu i upadku? Przypomnijmy sobie, jak za czasów najścia Szwedów na Polskę wszystkie województwa i całe wojsko Rzeczypospolitej, z hetmanem na czele, odstąpiły Jana Kazimierza, jak partja francuska, pod wodzą Sobieskiego, spiskowała przeciwko królowi Michałowi Wiśniowieckiemu; a znów przeciwko Sobieskiemu, gdy został królem, spiskowali Sapiehowie i Lubomirscy. Przypomnijmy sobie, jak w walkach Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego szlachta uznawała wciąż innego króla, i przechodziła od jednego do drugiego; jak za Augusta III Czartoryscy dążyli do jego detronizacji, jak nareszcie, pod koniec istnienia Rzeczypospolitej, wszystkie partje szukały pomocy u dworów ościennych. W tym całym rozgardjaszu trudno było się pałapać, kto i kiedy zdradza, skoro samo urządzenie Rzeczypospolitej dawało prawo każdemu porozumiewać się z wrogami kraju, i czyniło go sędzią swego monarchy. Na tem tle nawet tacy ludzie, jak przewodcy Targowicy, zozydzeni w oczach potomności, mogliby niejedno powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, w każdym razie jest rzeczą pewną, że w innych warunkach, w państwie zdrowem, nie staliby się tem, czem byli.

Nie win szukać winniśmy w dziejach naszego upadku, lecz zrozumienia jego przyczyn, nie wzywać o pomstę na zdrajców, lecz analizować chorobę ówczesną tej klasy szlacheckiej, która po upadku państwa, w warunkach jakże ciężkich, i odrodzić się potrafiła i zajaśnić czynami poświęcenia i miłości ojczyzny.

Przyczyną upadku państwa była przemoc zewnętrzna, która nie dała narodowi, złożonemu ciężką niemocą, czasu wrócić do sił i zdrowia, lecz przyczyny samej choroby

często są źle i opacznie określane. Staraliśmy się wykazać, że choć przyczyn tej choroby wskazują dużo, jednak przyczynami pierwotnymi jednostronnego rozwoju narodu, a w następstwie jego niemocy, była z jednej strony spaczona budowa społeczna, spowodowana zanikiem stanu trzeciego skutkiem przyjęcia ilości nadmiernej żydów, a z drugiej rozlanie się daleko poza własne terytorjum etnograficzne. Fazy tego jednostronnego rozwoju przejrzelśmy w krótkości i widzieliśmy, jak poszczególne jednostki i warstwy narodu tracą coraz bardziej dążenia dośrodkowe, wyzwalają się z pod ciężenia jedności państwowej, nabierają ruchu odśrodkowego, i powoli rozkładają państwo na atomy. Jak do wypalenia mocnej cegły potrzebna jest glina plastyczna, której cząstki lgną do siebie wzajemnie, a wypalona glina z piaskiem, jako materiałem sypkim, rozpada się, tak i w życiu państwowem potrzebna jest pewna plastyczność społeczeństwa i istnienie w niem sił dośrodkowych; inaczej rozsypuje się ono i rozpada na jednostki, niczem ze sobą nie związane. Tym piaskiem, który uczynił nas mało plastycznymi, był nasz ustrój państwowy wadliwy, który doprowadził państwo do runięcia pod ciosami przemocy zewnętrznej; część jednak tego piasku pozostała przy nas i po upadku państwa, gdyż weszła w krew naszą, i tylko powoli z niej wydaloną być może. Mowa tu o spaceniu naszego charakteru narodowego, które odegrało też znaczną rolę w naszej niemocy, w chwilach naszego katalizmu państwowego.

IV.

Charakter narodowy za rządów szlacheckich i jego wady. Wybujały indywidualizm. Brak ścisłości w rozumowaniu. Brak silnych charakterów. Egalitaryzm. Cechy dodatnie.

Byłoby wielką jednostronnością, gdybyśmy przyczyny niemocy narodu, a tembardziej upadku państwa polskiego w XVIII wieku szukali głównie w wadach narodowych i upadku charakteru. Pod tym względem porównanie z innymi narodami wcale nie upoważnia nas do takiego wniosku. Wiele narodów przechodziło chwile jeszcze większego upadku obyczajów, zgnilizny moralnej i zwyrodnienia charakterów, a nie upadły, gdyż miały albo czas do naprawy, albo ustrój państwowy, chroniący państwo od nadużyć jednostek, albo szczęśliwe warunki zewnętrzne. Ale rozpatrzenie kwestyi naszych historycznych wad narodowych z dwóch powodów jest konieczne: po pierwsze, bezsprzecznie przyczyniły się one znakomicie do ułatwienia fatalnego końca istnienia Rzeczypospolitej, powtóre, po upadku państwowości polskiej, do czasu jej odbudowania w przyszłości w tej lub owej formie, najważniejszym zadaniem narodu powinna być poprawa jego charakteru, a ta bez dokładnego poznania historycznych wad narodowych jest niemożliwą.

Przyczyn odrębności charakteru polskiego należy szukać przede wszystkim w naszym pochodzeniu słowiańskim. Pamiętać należy, że choć często oskarżają nas o obojętność dla sprawy słowiańskiej, jednak żaden z narodów słowiańskich nie zachował w takiej czystości swojej krwi słowiańskiej, a przez to i właściwości charakteru słowiańskiego, jak właśnie polacy. Rosjanie i bułgarowie mają w sobie znaczną przymieszkę krwi mongolskiej, rusini — tatarskiej i wołoskiej, czesi — niemieckiej, słowacy i chorwaci — madjarskiej, słoweńcy — niemieckiej i włoskiej. Jedni polacy domieszki cudzej krwi prawie nie mają: sąsiadujący z polakami na zachodzie Niemcy sami pochodzą od słowian podbitych, jedynie na Litwie znać u ludności polskiej pewną domieszkę krwi litewskiej, zresztą jak wiemy, bardzo blizkiej krwi słowiańskiej. Cechy charakteru słowian, narodu wyłącznie rolniczego, ogólnie są znane: łagodność, wesołość, dochodząca do lekkomyślności, brak karności i cierpliwości, impulsywność, przewaga uczucia nad chłodnym rozumem. Warunki rozwoju narodu polskiego nie tylko nie przeciwdziałały tym cechom pierwotnym, owszem, musiały je spotęgować.

Napływ do Polski wypędzanych z całej Europy żydów, głównie za czasów wojen krzyżowych, a później reformacji, świadczy, że w Polsce spotkali żydzi ten naród europejski, który dzięki wrodzonej łagodności i uczuciowości wyróżniał się w całej Europie swoją tolerancją, ale w części i niezaradnością. Wpływ tego najścia żydowskiego był na dalszy rozwój charakteru narodu, a w pierwszym rzędzie szlachty, ze wszech miar ujemny. Żydzi, ów naród pasorzytniczy, żyjący z życia innych narodów, a przez to wyćwiczony psychologicznie, musiał w swoich celach egoistycznych psuć i znieprawiać słaby charakter polski.

Drugą przyczyną dziejową, działającą na charakter narodu, były łatwe jego zdobycze na wschodzie, i jednostronność zajęć rolniczych. Rzeczą jest znana, że nie tak, jak

rolnictwo, nie przyzwyczajają do nieakuratności (wobec nieakuratności wpływów atmosferycznych), a również, że nie tak nie deprawuje, jak łatwe powodzenie.

Wreszcie, jak widzieliśmy wyżej, na charakter narodu nader ujemnie musiał działać wadliwy ustrój społeczny, który tamując wszelką działalność dodatnią, umożliwiał samowolę i zachęcał lub do prywaty, lub do wszelkich czynności destrukcyjnych.

Główne cechy ujemne, narodowe stanowiły, wybujały indywidualizm, brak ścisłości w rozumowaniu, brak silnych charakterów i egalitaryzm.

By nie wpaść w krańcowość, zaznaczymy zaraz, że tym wadom należy przeciwstawić i zalety: szlachetność, rycerskość, uczciwość, pogodę umysłową, miłość wolności, patriotyzm, poszanowanie węzłów rodzinnych i tradycji, tolerancję religijną i narodowościową. Wszystkie te zalety w czasach naszego upadku objawiały się czasem tylko bardzo słabo, często na chwilę, jak gdyby gasły, ale w gruncie rzeczy przyświecały zawsze narodowi polskiemu, i po upadku państwa i przebudzeniu się narodu z długiego letargu, zaśniały znów w całym swoim blasku.

Na czele wad narodowych postawiliśmy wybujały nasz indywidualizm. Jestto nie tylko nasza wada, ale i główna cecha narodowa, wynikła tak z braku poczucia karności u słowian, jak i z tej nadmiernej swobody osobistej, z której jednostka korzystała u nas przez kilka ostatnich wieków trwania państwa polskiego. Mówiliśmy już wyżej, że w Polsce wolność osobista jednostki usunęła na plan drugi ideę państwową, i że w rezultacie państwo polskie stało się konglomeratem udzielnych szlachciców. Wszystko to nie mogło nie oddziaływać na psychikę narodową, nie wytworzyć typu wiecznego malkontenta i warchoła, nie sprowadzić lekceważenia prawa i niekarności, nie utrudnić wszelkiej akcji zbiorowej, nie zabarwić samego patriotyzmu prywatą lub partykularyzmem.

Drugą wadą naszego charakteru narodowego jest brak ścisłości w rozumowaniu t. j. nasza żywiołowość, nieokiełznanie naszych odruchów uczuciowych przez siłę rozumu, a stąd wynikające impulsywność i brak zastanowienia. Będąc jednym z najmłodszych narodów europejskich, więc najmniej otrząsnąwszy się z naiwności młodzieńczej, nie mieliśmy nigdy wyrobionego ducha krytycznego, i, jak mówi Szujski, wszystko było u nas doraźne, raptowne, namiętne. Byliśmy skorzy do czynów — by w nich nie wytrwać, do oskarżeń — by o nich zapomnieć, do uchwał — by ich nie spełniać. Na sejmach i zebraniach publicznych lubiliśmy wszystkiemu oponować, później często bez namysłu na wszystko się zgadzać. Z początku czas trawić na drobiazgach, by później, gdy chcieliśmy się już rozjeżdżać, wszystko odrazu, bez namysłu decydować. Byliśmy często skąpi na obronę narodową, by później oddawać ostatni grosz dla ocalenia kraju. Piętnowaliśmy zdrajcą każdego, kto był innego od nas zdania — prawdziwi zaś zdrajcy w żadnym kraju nie zaznawali takiej względności jak u nas. W tej samej ledwie chwili, umieliśmy potępić i przebaczyć, napiętnować i zapomnieć. Pojęcia złego i dobrego mieszały się w naszym pojęciu, i ani rozum i cnoty nie doznawały właściwego uznania i nagrody, ani głupota i występki dostatecznego potępienia. Byliśmy narodem niekarnym, o chorobliwym indywidualizmie, a wprowadziliśmy w życie żądanie jednomyślności, bo też po swarach łatwo godziliśmy się i z zapalem krzyczeli: »kochajmy się!« W chwilach zapału, mierzyliśmy zawsze siły na zamiary, by zaraz potem często bez powodu oddawać się rozpaczliwemu pesymizmowi. Oddawaliśmy się najniedorzeczniejszym iluzjom, np. że sąsiedzi uszanują słabą Polskę, i że w ten sposób Polska »nierządem stoi«. Pozwalaliśmy się za nos wodzić wszelkim szalbierzom politycznym, lub nawet wyraźnym naszym wrogiom, jak np. Prusom, na które nawet liczyliśmy w chwili, gdy nas zdradzały. Szlachta od-

czuwała skutki złych rządów, np. w kwestjach ekonomicznych, jak fałszowanie monety, przechodzenie wojsk cudzoziemskich — ale nie wiedziała, jak sobie radzić. Byliśmy waleczni w boju — a nie rozumieliśmy potrzeby korzystania po boju z owoców zwycięstwa. Prześcigaliśmy się w wychwalaniu naszej wolności osobistej, obdarliśmy naszych królów z wszelkiej władzy, z obawy »absolutum dominum«, dążyliśmy do równości bezwzględnej — a cierpieliśmy wszelki ucisk od magnata i cudzoziemca, kornie chyliliśmy głowę przed mocniejszym. Wszystkie te rażące sprzeczności wypływały zawsze z tego braku rozwagi, miary i krytycyzmu, który cechuje zawsze narody zbyt młode, a którego nasz ustrój państwowy nietylko nie usunął, lecz owszem musiał spotęgować.

W blizkim związku z brakiem ścisłości w rozumowaniu jest nasza trzecia wada narodowa: brak silnych charakterów, słabość woli. Odgrywa tu bezsprzecznie rolę pierwszorzędną czystość u polaków krwi słowiańskiej, bez domieszki pierwiastków obcych, odznaczających się większą mocą charakteru. Niezależnie jednak od wpływu naszego pochodzenia słowiańskiego, na wytworzenie słabego charakteru polskiego miały wpływ dzieje rozwoju naszego narodu.

Już w zaraniu czasów historycznych, spotykamy niezaprzeczone wskazówki łagodności charakteru słowian, łagodności, która tak bardzo pomogła Niemcom do podboju i zgermanizowania całych plemion słowiańskich. W pierwszych jednak wiekach istnienia państwa polskiego, widzimy choć rzadkie, ale wspaniałe typy silnych charakterów. Takimi są: Bolesław Chrobry, Bolesław Krzywousty, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, Zbigniew Oleśnicki. Po tych mężach, historia polska liczy cały szereg ludzi znakomitych, w XVI w. mamy szereg ludzi wysoko stojących umysłowo, ludzi jednak twardej woli i wielkiego charakteru coraz mniej. Jeszcze Jan Zamoyski, ów trybun ludu szla-

checkiego, który przez swoją teorię wszechwładztwa szlachty utrwalił jej panowanie, łączy w sobie nadzwyczajne zalety umysłu z silną wolą i wielką wytrwałością. Po nim zalety te giną prawie doszczętnie. Ossoliński, Sobieski, Leszczyński, nawet Czartoryscy, a później mężowie sejmu czteroletniego, wreszcie Kościuszko — wszystko to ludzie wielkich zalet umysłowych i moralnych, charaktery jednak słabe. A nie tylko w dobrem, ale nawet w złem widoczny jest ten brak charakterów silnych i niezłomnych. Zebrzydowski, Radziejowski, Janusz Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, ludzie Targowicy, jakże są dalecy od Kromwellów i ludzi rewolucji francuskiej. A nasze rokosze, konfederacje, wojny domowe i walki religijne, czyż nie odbijają rażąco od takichże ruchów u innych narodów; wszystkie mają przebieg choć co do formy burzliwy, lecz w istocie łagodny, bez zbytniego krwi przelewu, bez długotrwałych nienawiści. Łagodność ta, choć chroniła od wielkich namiętności i wielkich zbrodni, stanowiła jednak wadę wielką, gdyż zło zlewało się z dobrem, ludzie przywykali do postępowania bez konsekwencji, występki mało odróżniały się od cnoty, mało uwypuklały się w życiu codziennym. Ciągłe pamiętać o tem należy przy ferowaniu sądów o czynach naszych przodków.

Aby zdać sobie sprawę, jak dzieje narodu polskiego wpływały na osłabienie charakteru, należy pamiętać, że charaktery kształcą się w przeciwnościach, w ciężkiej walce o byt, w życiu państwowem, opartem na zdrowem ścieraniu się sił. Wszystkiego tego w Polsce nie było. Szlachta z wielką łatwością rozszerzała swoje przywileje i stała się wkrótce jedynym stanem uprzywilejowanym w Rzeczypospolitej; miasta zostały poniżone, lud wiejski składał się z poddanych, wrogowie zewnętrzni po unii z Litwą i Rusią zostali poskromieni. Rycerstwo polskie już w XVI w. staje się klasą rolniczą, nad wszystko przenoszącą »miły spokój«. Czytając Reja »Żywot człowieka poczciwego« wi-

dzimy, że ideałem szlachty polskiej wieku XVI było: nie zanadto się uczyć, prowadzić żywot spokojny i pogodny na wsi, cieszyć się zamożnością i szczęściem rodzinnem, a służbę publiczną pełnić o tyle, by ona nie pozbawiała »żywota wolnego«. I w samej rzeczy, w życiu publicznym XVII, a tembardziej XVIII wieku, uczestniczy nie cały naród szlachecki, a tylko część jego nieznaczna; ilość domatorów, stroniących od życia publicznego, coraz bardziej się zwiększała. A i samo życie publiczne coraz stawało się płytsze: wielkie cele w w. XIV i XV zostały osiągnięte, o nowych zaborach i wojnach szlachta nawet słyszeć nie chce, choć walki z najeźdźcami, głównie tatarami, trwają ciągle, właśnie dlatego, że szlachta nie mogła się zdobyć na ostateczne pokonanie najeźdźców, a wołała tylko od wypadku do wypadku bez zbytnich wysiłków od nich się bronić. Za czasów saskich i te walki ustają, zaczyna się egzystencja bierna, gnuśna, rozkładowa, szamotanie się na sejmikach i trybunałach, ujadanie się z pładrującymi wojskami cudzoziemskimi i życie publiczne, pozbawione wszelkich celów i aspiracji wyższych. W takiej atmosferze, nie tylko nie mogły się hartować charaktery, lecz te, jakie były, musiały lub zanikać, lub przeistaczać się w potrzebę burd i życia hulaszczego, lub manję pieniacką. Ludzi panujących nad sobą i nad swymi odruchami, kojarzących dary umysłu z nieugiętością woli — zabrakło.

Gdy z kolei zwrócimy uwagę na czwartą z wyżej wskazanych wad narodowych szlachty — jej pasję do równości absolutnej, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że prąd ten egalitarno-niwelacyjny w rażącej pozostaje sprzeczności z niedającym się zaprzeczyć pociągiem Polaków do form wybitnie arystokratycznych. I tu więc mamy do czynienia z brakiem atawistycznym ścisłości i konsekwencji. Być może, na prąd ten egalitarny miały pewne wpływy dawne reminiscencje słowiańskie, nieskończenie jednak więcej niż te reminiscencje, na prąd ten musiał wpłynąć pol-

ski ustrój państwowy, opierający się na teorii utopijnej, o możliwości mechanicznego połączenia zasad wolności i równości, teorii, dla której przelano tyle krwi w czasach rewolucyjnych, która i dziś zatrzuwa stosunki ludzkie i zapewne w przyszłości zatrzuwać je będzie. Teoria ta weszła w mózgownice szlacheckie dzięki schlebaniu im, tak ze strony władzy królewskiej, jak później ze strony możnowładczej, a schlebiana te, jak wiemy, wynikły z braku jakiegokolwiek przeciwwagi przeciw szlachcie ze strony stanu trzeciego. Teoria wszechwładztwa ludowego, owoczesnego (t. j. szlacheckiego), głoszona była przez takie powagi, jak wielki Jan Zamoyski i J. M. Fredro. Teoria ta nie mogła nie dogadzać ambicjom szlacheckim, a nie mogąc się wcielić w czyn, np. w dziedzinie równości dóbr materialnych, przedstawiała się do dziedzin nietylko prawnych, ale i towarzyskich i umysłowych. Rozwijały się demagogiczne instynkty zrównania ludzi co do wartości intelektualnej, obniżały się wymagania kulturalne i umysłowe, traciły na znaczeniu, lub nawet niechętnie były widziane rzeczywista wiedza i rozum stanu. Zamiast tych rzeczy wartościowych, rozwijały się ich surogaty i falsyfikaty, jak: napuszystość mowy, frazeologia, makaronizmy i literatura panegiryczna. Wychowanie młodzieży przeszło wyłącznie do konwiktów jezuickich, które, dostosowując się same do poziomemu umysłowego i upodobań szlachty, kształciły młodzież na Alwarze i utrzymywały ją w stanie skrajnego obskurantyzmu. Ideałem polaka stała się mierność.

Na tle powyższych zasadniczych czterech wad narodowych (wybujalego indywidualizmu, braku ścisłości w rozumowaniu, zaniku silnych charakterów, i nieznoszenia wszelkiej wyższości) rozwinęły się następne wady narodowe, jak prywata, partykularyzm, brak odwagi cywilnej, gadulstwo nie do zniesienia, i wogóle wady tłumu.

Dokładne poznanie wad narodowych ma tem większe znaczenie, że cechy charakteru tkwią zawsze głęboko w psy-

chice narodów i przechodzą na szereg następnych pokoleń. Łatwiej jest narodom zmienić swoje prawa i swój ustrój państwowy, a także przejść od ciemnoty do oświaty, aniżeli poprawić braki swego charakteru i wytworzyć w sobie nową duszę narodową. By dojść do tego, potrzeba czasu, wielkich wysiłków w szeregu pokoleń, a przede wszystkim dokładnego i wszechstronnego uprzytomnienia sobie tych wszystkich ułomności naszego charakteru, których wystrzegać się powinniśmy.

Rozdział trzeci.

Konjunktury polityczne.

- I. Nasz ideał niepodległości i stosunek do państw rozbiornych.
 - II. Bliższe określenie ideału niepodległości. Zjednoczenie i autonomja.
 - III. Czem jest dziś Francja. Jej wyczerpanie. Czem jest Rosja. Stosunki rosyjskie.
 - IV. Antagonizm anglo-niemiecki. Stosunki angielskie. Na czym polega potęga Niemiec.
 - V. Stosunki austriackie. Ścisła łączność z Niemcami. Przewidywania co do rozwiązania zatargu anglo-niemieckiego.
-

I.

Nasz ideał niepodległości i stosunek do państw rozbiornych.

»Paść może i naród wielki, zniszczyć może tylko nikczemny«. Mądre te słowa Staszycy. Jeszcze w wiekach ciemnoty, gdy poczucie narodowe prawie nie istniało, mogła być mowa o przymusowym wynarodowieniu — tak zginęły skutkiem naporu eksterminacyjnego świata germańskiego liczne plemiona słowiańskie nad Elbą i Odrą, oraz litwini w Prusach. Dziś o wynarodowieniu Polaków mowy być nie może, i wszelakie w tym kierunku zapędy, tak pruskie jak i rosyjskie są tylko objawami dzikości, bez żadnych widoków powodzenia. Aby to mogło nastąpić, musiałby wprzód naród polski ostatecznie »znikczemnieć«, a na to się wcale nie zanoszą, gdyż pewne wyjątki z reguły, nieliczni zresztą renegaci, stają się zjawiskiem coraz rzadszym.

Posłuchajmy jeszcze, co mówi drugi nasz wielki mąż stanu, Hugo Kołłątaj: »Nie dadzą się Polacy strawić, jeżeli nie zapomną o wolności, jeżeli jej ducha rozszerzać będą, jeżeli się oświecać wzajemnie nie przestaną, jeżeli interes ludu dobrze zrozumiany rozszerzać będą, jeżeli na rzeczy płocze i lekkie nie wystawiając się, nie przestaną być gotowymi na wypadki, które czas i okoliczności przynieść mogą. Próżne gadaniny, lekkomyślny zapal, oglądanie się

na kogoś trzeciego na nic się nie zdadzą. Zapał powinien być stały. Oglądać się nie można tylko na siebie samych. Okoliczności nie opuszczać, gdy się okaże. Bez przyjaznych okoliczności nic płócho nie przedsiębrać, przedsiębranych układów bez rozsądnego wyrachowania do skutku nie przywodzić. W słowach tych męskich, a dobitnych mieści się program cały, obliczony być może na długie lata, ale wolny tak od zbytniego optymizmu, jak i od zgubnego marzycielstwa — naród, który ten program spełni, może być pewien, że nie tylko nie zginie, ale doczeka się znów lepszej doli.

Pamiętne są słowa Napoleona I wypowiedziane do Sułkowskiego w r. 1797: »Polacy nie powinni polegać na pomocy cudzoziemców, a powinni zbroić się sami. Wszystkie piękne słowa, jakie im będą prawione, nie prowadzą do niczego... Naród zgnieciony przez sąsiadów, nie może podźwignąć się inaczej, jak z bronią w ręku«. Bez legjonów polskich nie mielibyśmy ni Księstwa Warszawskiego, ni Królestwa Kongresowego.

Wielki nasz działacz i pisarz polityczny z pierwszej połowy XIX wieku, Maurycy Mochnacki, mówi: »Po rozbiórce kraju, czy wolność, czy ucisk, czy rządy łagodne, czy ostre, prowadzą polaka zawsze do tego samego rezultatu — do krwawej walki o byt, który stracił, lecz którego godnym nigdy być nie przestał. Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodnym obcem panowaniem polacy powstają bo mogą, pod surowem — bo muszą. Ich jednak nic nigdy nie zdoła pogodzić z ruiną ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Ta konieczność z jednej strony ciągłego uciemiężania, z drugiej ciągłego oporu, ten mus tyranii i kruszenie jarzma — ten tedy fatalizm, wynikający z rozbioru Polski, porywający z sobą i polaków i ich gnębieli, nadaje wszystkim poruszeniom naszego narodu wzniosły charakter, a dziejom naszym odrębną i im tylko właściwą cechę«.

Pamiętać powinniśmy, że w życiu publicznym wygrywają tylko te jednostki i te narody, które umieją przetrwać przez niekorzystne dla siebie czasy, a przygotować się na to, aby chwile i warunki przyjazne uchwycić i wyzyskać. »Życie narodu nie mierzy się żywotem ludzkim«.

Historja daje nam na to liczne przykłady.

Rosja dzisiejsza, dawna Ruś wschodnia, podbita była na początku w. XIII przez Mongołów i pozostawała od nich w zależności więcej niż dwa stulecia. Jednak przetrwała. I, gdy siła tatarów osłabła, powoli zaczęła się pozbywać zależności tatarskiej, dopóki nie odzyskała dawnej niepodległości.

Prusy dzisiejsze, zmiażdżone przez geniusz Napoleona, na pewien czas przycichły i w cichości goiły swoje rany — doczekały się niefortunnej wyprawy Napoleona do Moskwy, i z wojen Napoleońskich ostatecznie wyszły całe, a nawet wzmocnione.

Niemcy po wojnie trzydziestoletniej (1618—1648 r.) wyszły wyczerpane, zniszczone i rozbite na poszczególne państwa i państewka, korona cesarska stała się oznaką pozbawionego treści dostojeństwa. Wojny Napoleońskie zniszczyły do reszty łączność niemiecką. A jednak dziś widzimy Niemcy zjednoczone, silniejsze niż kiedykolwiek.

Francja w czasie wojny stuletniej z Anglią (1339 do 1453) doszła do zupełnego wyczerpania, przyczem cała północna Francja zajęta była przez anglików. Naród francuski znosił początkowo cierpliwie cudze jarzmo, powoli jednak budziła się energia, zjawiała się Joanna d'Arc, i anglicy po długich walkach zostali z Francji wypędzeni.

Przypomnijmy sobie losy Niderlandów w XVI stuleciu. Pod rządami Filipa II, króla hiszpańskiego, a zwłaszcza jego okrutnego namiestnika, ks. Alby, ludność miejscowa ogniem i mieczem trzymana była w strasznej niewoli; były to czasy reformacji, którą Filip II i ks. Alba wypłenić w nieszczęsnym kraju postanowili; tysiące ludzi zostało

pomordowanych, kraj zniszczony. Jednak wszystko to minęło. Już w r. 1579 zawierają prowincje północno-holenderskie Unję Utrechtską dla walki z Hiszpanją, i w r. 1609 następca Filipa II, Filip III, zmuszony jest zawrzeć rozejm, a następnie za Filipa IV, pokojem Westfalskim w 1648 r. ostatecznie uznana zostaje zupełna niepodległość Rzeczypospolitej zjednoczonych Niderlandów. Hiszpanja zaś, owo potężne państwo Karola V i Filipa II, w którym »słońce nigdy nie zachodziło«, stopniowo zaczyna upadać i nigdy już do dawnej świetności nie powróciło.

Jednak gdy Napoleon w r. 1808 zajął Hiszpanję i na jej tronie osadził brata swego Józefa, zdawało się, że na długo wpływy francuskie zostały tam utrwalone. Stałe jednak powstanie hiszpanów, pomimo wszelkich zwycięstw francuzów, przeszkodziło zupełnemu opanowaniu kraju, a w r. 1814 francuzi ostatecznie wypędzeni zostali.

Pouczającą jest historia Włoch. Przechodziły one cały szereg przeobrażeń: to podnosiły się na szczyt pomyślności, to padały w odmęt nieszczęść wszelakich. W r. 476 upadło Zachodnie Państwo Rzymskie pod naciskiem barbarzyńców, różnych ludów germańskich. Gospodarowali najprzód Ostrogoci, później Longobardowie. Część Włoch zajęło Bizancjum — część tę zdobył król Franków Pepin Mały i stworzył z niej Państwo Kościelne. Następnie widzimy we Włoszech rządy królów frankońskich i cesarzy niemieckich. Zaczynają się walki cesarzy z papieżem, i w rezultacie w XIII w. Włochy zrzucają z siebie jarzmo niemieckie i stwarzają państwa i państewka narodowe. Więc oprócz Państwa Kościelnego widzimy Genuę, Pizę, Wenecję, Medjolan, Florencję, królestwo Neapolu i Sycylii. Tak trwało do początku XVI wieku. Od tego czasu widzimy, jak Włochy stają się znów łupem to francuzów, to Niemców, to hiszpanów. Dopiero w r. 1861 następuje zjednoczenie Włoch, dzięki mądrej i wytrwałej polityce Ca-

vour'a, przyciągnięciu na stronę Włoch Napoleona III, i dzielnym walkom o niepodległość Garibaldi'ego.

Grecja w r. 146 przed Chr. podbitą została przez Rzymian, którzy sprawowali tam rządy ciężkie i łupieżkie. Stosunki zmieniły się na lepsze, gdy państwo rzymskie w końcu IV wieku po Chr. rozpadło się na dwie połowy, wschodnią i zachodnią, i państwo wschodnie, czyli Bizantyjskie, stało się faktycznie greckiem, ze stolicą w Konstantynopolu. Trapią jednak Grecję napady początkowe gotów, później Słowian. W XIII w. w czasie wojen krzyżowych, po utworzeniu w Konstantynopolu cesarstwa łacińskiego, Grecja została podzielona na oddzielne feodalne państewka. Część ich wkrótce upadła, a część ich przetrwała aż do zdobycia Konstantynopola przez Turków w r. 1453. Odtąd Grecja pozostaje pod jarzmem tureckim prawie przez cztery stulecia, jednak i dla niej przyszły lepsze czasy i po długich i krwawych walkach zdobyła ona sobie niepodległość w r. 1830.

Serbja i Bułgarja, państwa dawniej niepodległe (po oderwaniu się od cesarstwa Bizantyjskiego), po zwycięstwie Turków na Kossowie Polu w roku 1389 podpadły pod jarzmo tureckie i po kilkowiekowej strasznej niewoli, a następnie całym szeregu powstań podtrzymywanych głównie przez Rosję, zdobyły sobie niepodległość dopiero w najnowszych czasach, początkowo jako księstwa zależne od Turcyi, później jako państwa samodzielne.

Węgry już w końcu wieku X stanowiły państwo odrębne. Pierwszy król »Apostolski« Stefan panował od 997 do 1038 r. W roku 1526 zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem ostatni przedstawiciel królów z dynastyi niehabsburskiej, Ludwik II Jagiellończyk, i odtąd Węgry przechodzą pod panowanie w części Turcyi, a w części domu austriackiego. Dopiero w r. 1699 pokojem Karłowickim Turcja zrzekła się panowania nad Węgrami i Siedmiogrodem, i kraje te niepodzielnie przyłączone zostały do Austrii.

Chociaż Węgry pozostawały w unii z Austrią, jako królestwo teoretycznie samodzielne, jednak Austria nie bardzo się liczyła z prawami węgierskimi i, o ile mogła, traktowała Węgry jako prowincję austriacką. W r. 1848 wybuchło powstanie węgierskie przeciwko Austrii, i sejm węgierski ogłasza detronizację Habsburgów. Po stłumieniu powstania przez Austrię przy pomocy Rosyi, wszelkie przywileje węgierskie zostają zniesione, i Węgry odtąd centralistycznie z Wiednia były rządzone. Dopiero po klęskach Austrii w wojnach z Francją 1859 r. a z Prusami w r. 1866, Węgry odzyskują dawną swoją niezależność i dziś, na mocy ugody z r. 1867, stanowią państwo połączone z Austrią prawie tylko unją osobistą.

Do równego z Węgrami znaczenia w monarchii Habsburgów słusznie pretendować mogą Czechy, które jak Węgry, stanowiły zawsze oddzielne królestwo, i razem z Węgrami dostały się pod panowanie Habsburgów w r. 1526, po śmierci Ludwika Jagiellończyka. Ze względu na swoje położenie geograficzne Czechy więcej niż Węgry narażone były na germanizację, która też stała się bezwzględna po klęsce Czechów w bitwie pod Białą Górą w r. 1620. Czechy utraciły całą swoją odrębność, i rządy dostały się wyłącznie w ręce Niemców; powoli cała arystokracja czeska i inteligencja zostały zniemczone, a okolice sąsiadujące z Niemcami, prawie zupełnie pozbawione żywiołu czeskiego. Właściwie więc, naród czeski jak gdyby zginął, i język czeski stał się rodzajem narzecza prostego ludu. A pomimo tego, naród czeski powstał jak feniks z popiołów! W XIX wieku, nastąpiło zupełne odrodzenie narodu czeskiego, a to pod wpływem z początku oświaty narodowej, a następnie nadania przez Austrię, po klęskach wojennych, równouprawnienia wszystkim narodowościom.

W ten sposób widzimy, że różne kraje i różne ludy traciły swoją niepodległość i, po wielu nieraz latach niewoli i prześladowań, znów zdobywały i niezależność i prawa

narodowe. Ale nigdy nie działo to się samo przez się; wszędzie ludy zdobywały swoje prawa tylko pracą długą, a żmudną, tylko krwią ofiarną na polach bitew.

Spojrzyjmy i na nasze dzieje porozbiorowe. Jeżeli już w lat dwanaście po trzecim podziale Polski i wykreśleniu jej z mapy Europy, tworzy się Księstwo Warszawskie, zasługa to przede wszystkim krwi ofiarnej legionów. Jeżeli do Ks. Warszawskiego w r. 1809 przyłączony został zabór austriacki z trzeciego rozbioru, nie darowizna to Napoleona, lecz zdobycz oręża polskiego pod wodzą ks. Józefa. Jeżeli w r. 1815 utworzone zostaje choć w ciasnych granicach Królestwo Polskie, dzieje się to nie dzięki wspaniałomyślności, lub dobrej chęci Europy, lub zrozumieniu przez nią ważności kwestyi polskiej, lecz jedynie przez to, że Polska stworzyła w okresie Napoleońskim własną siłę militarną, a w chwili kongresu Wiedeńskiego, zajęta została przez Aleksandra I, który też został królem polskim. Połączenie małego, konstytucyjnego Królestwa Polskiego z ogromnem autokratycznym cesarstwem rosyjskiem było anomalją tak jaskrawą, że musiało się skończyć katastrofą. Polacy nie mogli się pogodzić ani z tak nadmiernem uszczupleniem granic swego kraju, ani z brutalnością i despotyzmem szafującego kijami w. ks. Konstantego, autokratyczny zaś rząd rosyjski nie mógł ścierpieć jakichś polskich wolności konstytucyjnych, a społeczeństwo rosyjskie jakichś specjalnych przywilejów polskich. Choć powstanie z r. 1830 skończyło się klęską, było ono jednak koniecznością, i gdyby zamiast nędznych Chłopickich i Skrzyneczych, losy nam były dały ludzi tej miary co Waszyngton, Kromwell, lub choćby Stefan Czarniecki i Kościuszko, wynik powstania byłby zapewne zgoła inny. Powstanie zaś 1863 r. nauczyło nas, że wszelka walka o niepodległość, licząca jedynie na obcą interwencję bezinteresowną i nie liczącą się z okolicznościami, jest prostem szaleństwem.

Dziś zapewne starych błędów nie powtórzymy, ale też pamiętać powinniśmy, że jeżeli błędem jest robić głupie powstania, to jeszcze większym błędem jest liczyć, że bez okazania naszej siły, ktoś, kiedyś wróci nam nasze prawa. Jedynym źródłem prawa jest — siła; nie należy tylko pojęcia siły identyfikować zawsze z siłą brutalną i mechaniczną.

Aby przedstawiać siłę, powinniśmy dokładnie zdawać sobie sprawę z naszego położenia, w czasach niepomysłnych trwać, przygotowując się do chwili pomyślniejszej, i wciąż pracować nad naszym odrodzeniem narodowym. W ten sposób każdy, ktoby nas teraz nawoływał do powstania, byłby warjatem lub prowokatorem, ale też każdy, ktoby się wyrzekał idei niepodległości, byłby lub krótkowidzem, lub hipokrytą. »Życie narodu nie mierzy się żywotem ludzkim...«

Obowiązki nasze względem rządów państw zaborczych, oparte nawet na zasadzie zupełnej lojalności, nie mogą nas pozbawiać ideałów lepszej przyszłości. Za przekonania, teorie i ideały, nikt ani karany ani potępiany być nie może.

Lojalne stosunki międzynarodowe państw sąsiednich nie zależą od tego, czy państwa te marzą o zmianie swoich granic i przyszłych podbojach, lecz od tego, jak względem siebie postępują. A więc Rosja marzyć może o odebraniu Austrii Galicyi, a przez to nie może być oskarżaną o brak lojalnej polityki, dopóki polityka ta nie przechodzi granic myśli i uczucia, a stroni od czynu. Francja może prowadzić względem Niemiec zupełnie lojalną politykę, nie zrzekając się swego ideału zdobycia napowrót Alzacji i Lotaryngii. Włochy mogą być w lojalnych stosunkach z Austrią, nie prześladować irredentyzmu włoskiego za jego marzenie o Trydencie i Tryjeście. Niemcy mogą marzyć o przyłączeniu krajów austriackich, a mimo to być względem Austrii lojalnymi. Austria może marzyć o zdobyczach na

wschodzie, a mimo to być w stosunkach lojalnych ze swymi sąsiadami wschodnimi.

Gdyż odróżniać należy czyn od ideału, wykonanie od teorii, przyszłość od teraźniejszości. Lojalizm tyczyć się może tylko teraźniejszości, nie może zabiegać w przyszłość.

A więc i my, polacy, możemy być lojalnymi poddanymi Rosyi, Niemiec i Austrii, a jednocześnie nie wyrzekać się idei naszej niepodległości. Nietylko możemy tej idei się nie wyrzekać, ale jeżeli chcemy sami siebie szanować i u obcych szacunku nie stracić, powinniśmy ten ideał niepodległości wyraźnie i głośno wyznawać i nie zapierać się go.

Bo czyż jest choć jeden szanujący siebie naród, któryby zgodził się na pozbawienie się samodzielności? Kogoż czczą wszystkie narody, jeżeli nie swoich bohaterów, jeżeli nie szermierzy za ich wolność i niepodległość. Rosja czci i wielbi Dymitra Dońskiego, Minina i Pożarskiego, francuzi — Joannę d'Arc, Włochy — Garibaldi'ego, Tyrol — Hofera, Szwajcarja — Wilhelma Tell'a, Polska — Kordeckiego i Kościuszkę. Wszystko to byli szermierze za niepodległość.

Nie będzie więc z naszej strony obłudą, gdy prowadząc lojalną politykę względem rządów państw zaborczych, nie będziemy się jednak pozbywali idei niepodległości, a przeciwnie obłudą byłoby ze strony rządów i narodów zaborczych, łączyć wymagania teraźniejszości z ideałami przyszłości i prześladować naród uciemiężony nie za czyny dokonane, lecz za jego ideały przyszłości.

Rządy i narody zaborcze nie mogą wymagać od nas innego lojalizmu, jak spełniania w chwili obecnej wszelkich konkretnych obowiązków państwowych. Staje się to jeszcze jaśniejszem, gdy sobie uprzytomnimy, że z woli owych państw zaborczych jesteśmy rozszarpani na trzy części, poddani nie jednemu rządowi, lecz trzem rządóm,

z których każdy ma własne, odrębne cele państwowe i narodowe, jest więc rzeczą wprost niepodobną żądać od jednego narodu, by miał trzy czucia, trzy idee narodowe, trzy sumienia.

Każdy naród może mieć jedno sumienie i wspólne ideały, jak wspólny język, tradycje i dążenia — gdyż to właśnie stanowi jego istotę. Bez tej jedności nie może być narodu.

Pismo św. mówi, że nie można służyć dwom panom, Bogu i mamonie. Ale też Pismo św. wyjaśnia, że należy dawać co cesarskiego — cesarzowi, a co boskiego — Bogu. Chociaż więc naród polski podzielony jest dziś między trzech panów, może pozostać z sobą w zgodzie, gdy jasno odróżniać będzie, co jest cesarskie — to jest państwowe, a co boskie — to jest należące do własnego sumienia.

Żądanie państwa oddania mu i tego co jest boskie — to jest naszych ideałów wewnętrznych, przyrodzonych dążeń każdej narodowości do zdobycia kiedyś bytu własnego — jest zawsze fałszem, często świadomą prowokacją.

Minister pruski, czytający w sejmie cytaty z pism polskich, traktujące o ideałach naszej niepodległości narodowej, i na tej zasadzie oskarżający polaków o zdradę państwową, niczem się nie różni od zwykłego fałszerza. A fałsze te są tembardziej wstrętne, że działają na masy, wywołują złe i niskie instynkta. Z tych powodów, francuski mąż stanu, odnośnie do Alzacyi i Lotaryngii, powiedział: *Pensons y toujours, n'en parlons jamais.*

Przez wzgląd na ludzi, którzy nas zrozumieć nie chcą lub nie mogą, przez wzgląd na wyjątkowo trudne nasze położenie polityczne, przez wzgląd na wielką liczbę wrogów, którzy czyhają na każdy nasz krok, by zeń ukuć broń przeciw naszym interesom narodowym — zapewne i nam często wypadnie pamiętać o powyższym aforyzmie francuskim, ale nie przesadzajmy. Przez wzgląd na cudzą dra-

żliwość lub złą wolę, nie zacierajmy w sobie samych prawdy życiowej, nie wmawiajmy w siebie, że naszym marzeniem nie jest niepodległość ojczyzny, nie abdykujmy z ideału, od którego cały nasz hart, cała nasza przyszłość, całe nasze życie, jako narodu, zależy.

Zresztą nikogo nie oszukamy. Wszelkie nasze zapewnienia, żeśmy się na zawsze wyrzekli myśli o niepodległości, przez nikogo z wiarą przyjęte nie będą, gdyż byłaby to rzecz — naturze, logice, psychice ludzkiej przeciwna.

Mało tego, wyrzeczenie się dla względów chwili bieżącej wielkiego ideału ojczyzny, byłoby zjawiskiem wprost wstrętnem dla każdego niespodlonego sumienia ludzkiego. Pamiętajmy słowa cesarza Mikołaja I: »Zdradę lubię, ale zdracjami pogardzam«.

II.

Bliższe określenie ideału niepodległości. Zjednoczenie i autonomia.

Jeżeli ideałem narodowym nie może niebyć zdobycie niepodległości, to jednak samo to pojęcie wymaga bliższego określenia i uwarunkowania.

Ideałem naszym nie może już być odbudowanie dawnej Rzeczypospolitej polskiej, choćby jaknajbardziej zreformowanej, a nie może być dlatego, że w skład Rzeczypospolitej wchodziły, oprócz polskiego, jeszcze narody ruski i litewski, które również jak i my, mają własne dążenia i ideały. Dziś, wobec zdemokratyzowania się społeczeństw, coraz bardziej roztrzygającymi będą dążenia szerokich mas ludowych, a nie klas wyższych, i w ten sposób wciąganie do naszych ideałów narodowości innych, choćby dawniej historycznie z nami związanych, mogłoby mieć miejsce jedynie za zobowiązującą zgodą. Zgoda zaś ta jest zawsze w takich rzeczach wątpliwa, a oprócz tego same w takich razach konieczne kompromisy tylko komplikują i osłabiają własne nasze dążenia narodowe.

Z drugiej strony, za czasów Rzeczypospolitej znaczne odłamy narodu polskiego, pozbawione dziś własnych klas wyższych, oddzielone były od pnia rodzinnego i od współżycia państwowego z resztą narodu. Takim jest Śląsk Opol-

ski i ks. Cieszyńskie, takim jest Mazowsze Pruskie, część dawnych Prus Książęcych.

Dążeniem każdego narodu powinno być przede wszystkim utworzenie państwa narodowego, t. j. stworzenie państwa mieszczącego w sobie naród jeden, ale w całości.

Do XIX stulecia idea państw narodowych właściwie nie istniała; istniała tylko idea monarchiczna. Dla państwa monarchicznego było rzeczą względnie obojętną, jakim językiem przemawiali jego poddani, których wynarodowieniem państwo, jako takie, się nie zajmowało. Dopiero wiek XIX podniósł idee narodowościowe do najwyższej potęgi i dążył do unarodowienia państw europejskich. Idea ta narodowościowa przyniosła wiele rzeczy wspaniałych, jak zjednoczenie Włoch, zjednoczenie Niemiec i niepodległość państw Bałkańskich, jednocześnie jednak, nadużywana, stała się źródłem cierpień narodów podbitych, wynaradawianych dla idei narodowej jedności państwowej.

Jednocześnie, zaczynając od XIX wieku, wobec znakomicie ulepszonych komunikacji, rozwoju techniki i handlu wszechświatowego, oraz zmienionych stosunków społecznych i kulturalnych, daje się coraz bardziej odczuwać potrzeba ujednostajnienia życia europejskiego, usunięcia wszelkich przegród, utrudniających łączenie się narodów cywilizowanych, wreszcie zwrócenia wielkiej uwagi na stosunki społeczne o charakterze ogólnoeuropejskim. Z tego względu, dla postępu nie może być rzeczą pożądaną tworzenie się małych państw samoistnych, lecz owszem, staje się rzeczą coraz bardziej nagłą łączenie się narodów w większe konglomeraty lub w formie większych państw jednolitych, lub w formie państw związkowych, lub przez tworzenie związków z różnych państw odrębnych.

Jakie znaczenie dla postępu ma skasowanie granic małych państweczek, powstawanie większych konglomera-

tów i stworzenie w ten sposób warunków ściślejszego współzycia i rozwoju większych mas ludności, widzimy najlepiej na dokonanych w w. XIX, pod hasłem zjednoczenia narodowego, przeobrażeń Włoch i Niemiec. Jak w jednych tak i drugich, zostawiając na stronie kwestje narodowe, sama możność współzycia większych mas ludności, bez skrępowań, związanych z rozdrobnieniem państwowem, wywołała tak wzmożone podniesienie się ogólnego dobrobytu i siły ekonomicznej, szczególnie w Niemczech, jako konglomeracie z większą liczbą ludności kulturalnej, że stosunki europejskie przez to uległy zupełnej zmianie, w porównaniu z tem, co było za czasów małych oddzielnych organizmów państwowych w Niemczech i Włoszech.

Na tle tej potrzeby łączenia się w większe skupienia państwowe, idea państwa nie może nie ulegć zmianom zasadniczym. W pierwszym zaś rzędzie, odosobnianie się każdej narodowości w oddzielny organizm państwowy nie może pozostać ideałem przyszłości. Pojęcie państwa staje się obszerniejszem od pojęcia narodowości. Małe państwa narodowe wkrótce staną się anachronizmem, a z idei narodowościowej pozostanie tylko postulat, by jedna i ta sama narodowość nie podlegała kilku państwowościom.

Jeżeli dziś widzimy wielkie państwa, jak Niemcy i Rosja, wtłaczające swe zadania państwowe w ciśniejsze ramki narodowe, dzieje się to z tego powodu, że wszelkie tego rodzaju ewolucje nie odbywają się z dnia na dzień, że zwyrodniały dziś nacjonalizm musi, przed ostatecznem zniknięciem, doprowadzić ideę szowinizmu narodowego do zupełnego absurdu, zrozumiałego nawet dla mas szerokich, wreszcie, że w skład Niemiec dzisiejszych wchodzi nieznaczna tylko ilość ludności nieniemieckiej, Rosja zaś szuka w nacjonalizmie doppingu na coraz bardziej uwidoczniającą się ciężką niemoc państwową.

Zapewne, era jakichś Stanów Zjednoczonych europejskich jest jeszcze bardzo daleką. Jednak na mniejszą skalę dzisiejsza ewolucja Austrii zaczyna się zbliżać do typu państwa przyszłości, i w tym też duchu należy oczekiwać dalszych przeobrażeń państwowych na gruncie europejskim.

Na tle też powyższych spodziewanych przeobrażeń państwowych w Europie, powinniśmy szukać wskazań do bliższego określenia i uwarunkowania naszych ideałów niepodległościowych. Musimy sobie jasno uprzytomnić, że mamy bardzo mało szans do zdobycia sobie kiedyś oddzielnego państwa narodowego, i że naszym ideałem powinno być nie utworzenie takiego oddzielnego państwa polskiego, lecz połączenie się wszystkich ziem polskich w jeden organizm szczerze autonomiczny, wchodzący na zasadach federalistycznych w skład wielkiego państwa europejskiego, albo nieopartego na zasadzie narodowościowej, albo zmuszonego zasadę tę zmodyfikować wobec znaczenia i siły przyłączonych do tego państwa innych narodowości. W określeniu tem najważniejszą jest dla nas rzecz, by połączone zostały w »jeden« organizm »wszystkie« ziemie polskie, by jeden ten organizm był choć nie państwem oddzielnem, ale jednostką »rzeczywiście« autonomiczną, i by organizm państwowy, w którego skład wejdziemy na zasadach autonomicznych, nie był organizmem »mogącym« przeprowadzać tendencje nacjonalistyczne.

Dążenia nasze co do zjednoczenia się wszystkich ziem polskich są analogiczne z dążeniami, które doprowadziły do zjednoczenia Włoch i Niemiec, mają jednak dla nas jeszcze specyficzne znaczenie a to z powodu cierpień, które przenieśliśmy właśnie przez rozszarpanie nas między trzy państwa oddzielne i wymagania od nas trzech lojalizmów, trzech patriotyzmów, trzech polityk. Byliśmy ciągle, jakby na łożu Prokrusta, w ciągłych mękach z ręki aż

trzech oprawców. Gdy jeden odpoczywał, znęcał się drugi, lub trzeci. Gdyby więc przyszło nam dziś wybierać pomiędzy temi lub innemi kombinacjami politycznemi, z których jedne dawałyby nam lepsze warunki, ale w rozprószeniu, a drugie choć gorsze, ale w skupieniu, bez wahania powinniśmy wybrać ostatnie.

Drugi warunek co do tego, by nasza autonomia narodowa była rzeczywistą a nie fikcyjną, jest w bezpośrednim związku z warunkiem trzecim, co do tego, by państwo, w którego skład wejśćbyśmy musieli, nie mogło prowadzić polityki nacjonalistycznej, w ostatnim bowiem wypadku stosunek wzajemny państwa i oddzielnych jego części autonomicznych staje się często wrogiem, a przy zdarzonej sposobności zjawiają się konflikty bardzo trudne do zażegnania. Ilustrację tych stosunków stanowić może niczem nie wywołane skasowanie przez Rosję starej autonomii Finlandyi. Rosjanie, mówiąc o Królestwie Polskiem, zwykle dowodzą (a i u nas wielu tak myśli), że straciło ono swój ustrój odrębny dzięki powstaniom. Finlandja jednak była najlojalniejszą częścią państwa, powstań żadnych nie robiła, a pomimo to, skoro tylko prądy nacjonalistyczne zaczęły nurtować Rosję, nie zapomniano o Finlandii, i samo istnienie jej autonomii uznano za obrazę narodu rosyjskiego. Poznańskie także nie robiło powstań i także straciło wszelkie swoje prawa autonomiczne, dzięki tylko prądom nacjonalistycznym w Niemczech. Natomiast Węgry, pomimo powstania i pomimo ogłoszenia detronizacji dynastji panującej, w kilka lat po zniszczeniu dawnej autonomii węgierskiej, uzyskały ją napowrót i to znacznie rozszerzoną i korzystniejszą niż kiedykolwiek, a to dzięki temu, że Austria musiała się przeobrazić z państwa o charakterze wyłącznie niemieckim na państwo o charakterze federacyjnym. Również Boerowie zawdzięczają, po ich pokonaniu przez anglików, nadanie im szerokiej i szczerze liberalnej

autonomii temu, że w Anglii nie panują prądy nacjonalistyczne, lecz wysoce liberalne, lub imperjalistyczne, pojmowane jako polityka światowa, a ta ostatnia z natury rzeczy musi się liczyć z odrębnością licznych, przyłączonych do Anglii ludów i krajów.

Każde państwo, które chce być państwem narodowym, t. j. państwem jednego narodu, będzie zawsze wrogiem wszelkiej autonomii. Autonomje, nadane oddzielnym częściom takiego państwa narodowego, będą mogły się utrzymać tylko drogą siły, t. j. o tyle, o ile faktycznie będą mogły się obronić od napaści. Możliwem to jest, gdy narodowość, mająca pretensję do wszechwładztwa, jest zbyt słabą w porównaniu do innych, jak n. p. Niemcy w Austrii. Gdy zaś narodowość, mająca pretensję do wszechwładztwa, czuje się na siłach bezkarnie gwałcić autonomje, przyznane innym narodowościom, autonomje te nie będą niczem zabezpieczone przed zamachami podobnymi.

Z tego powodu autonomje wogóle mają rację bytu tylko w dwóch wypadkach: po pierwsze, gdy dane państwo jest zbudowane nie na zasadach narodowych, lecz federacyjnych, jak n. p. Stany Zjednoczone Ameryki Pół., lub Szwajcarja; powtóre, gdy w państwie, uznającym się za państwo narodowe, siła narodowości przodującej jest niedostateczną do uciemiężania innych narodowości; wtedy państwo to z natury rzeczy stopniowo musi się przeobrazić w państwo federacyjne; w takim położeniu jest Austria, a wkrótce będą Węgry; w takim położeniu powinnyby się znaleźć Rosja, gdyby chciała i umiała patrzeć w przyszłość; w takim położeniu będą Niemcy, gdy zbudują państwo środkowo-europejskie.

Widzimy więc, że ideał niepodległości Polski redukuje się właściwie do zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jeden organizm autonomiczny, wchodzący w skład jednego z państw ościennych, a państwa te ościenne to właśnie państwa rozbiorcze: Rosja, Austria i Niemcy.

W każdym z tych państw rozbiorowych podnoszona była w różnych czasach myśl przyłączenia doń wszystkich ziem polskich. Projekty te jednak dotychczas urzeczywistnione nie zostały. Jedna tylko Rosja, która od Piotra Wielkiego zaczęła dążyć do przyłączenia wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, po kongresie Wiedeńskim ujrzała się władczynią większej części ziem polskich i, korzystając z dalszych wypadków europejskich, mogła była urzeczywistnić myśl Piotra W. W całości — jednak ani do tego nie dążyła, ani o tem później myślała, lecz w zamian gorliwie naśladowała Prusy w polityce wynaradawiania; nawet samą nazwę Królestwa Polskiego wszelkimi sposobami starała się zbagatelizować i widocznie o zdobycie prawa do zebrania ziem polskich i do tytułu króla polskiego dla swego monarchy wcale niedba.

Austria aż do pogromu pod Sadową i wyparcia jej ze związku niemieckiego była państwem centralistycznym, pod zarządem biurokratów Niemców; dążenia jej były germanizacyjne; na Galicję patrzano jako na prowincję, którą w każdej chwili zamieniono na inną, i którą z tego powodu wyzyskiwano i wyniszczano nawet ekonomicznie. Wobec takiej polityki o podniesieniu przez Austrię ówczesną kwestyi polskiej nie mogło być mowy.

Prusy, owo państwo, które właściwie zainicjowało i przeprowadziło podziały Polski, do obecnej chwili więcej jeszcze od Rosyi i Austrii prowadziły politykę eksterminacyjną względem Polaków. Po zjednoczeniu się Niemiec pod egidą Prus, polityka ta nie tylko na razie nie osłabła, lecz jeszcze się wzmogła, i zaiste doszła do słupów herkulesowych w prawach o osadnictwie, o wywłaszczeniu i o zabranianiu języka polskiego na zebraniach publicznych.

Wobec takiego stosunku do Polaków państw rozbiorowych, ideał nasz niepodległościowy, oparty na kombinacji połączenia się wszystkich ziem polskich na słu-

sznych zasadach autonomicznych, wymaga bliższego wyrozumienia, czem te państwa rozbiorowe, niezależnie od ich przeszłości, są dzisiaj na tle ogólnej sytuacji europejskiej; mało tego, czem mogą być jutro, i czy w tej ich ewolucyi mieści się możliwość i prawdopodobieństwo możliwego dla nas rozstrzygnięcia sprawy polskiej.

III.

Czem jest dziś Francja. Jej wyczerpanie. Czem jest Rosja. Stosunki rosyjskie.

My polacy, wobec wyjątkowych naszych nieszczęść narodowych, często skłonni jesteśmy wpadać w przesadę i myśleć, że my tylko jedni popełnialiśmy wielkie błędy, czy to w naszym rozwoju wewnętrznym, czy też w polityce zagranicznej, i że dzieje innych narodów, w zupełnem przeciwieństwie do naszego, zapelnione są przewidywaniami przyszłości i polityką, obliczoną na daleką metę.

Rzeczywistość mówi nam co innego; stwierdza, że wszystkie narody miały swoje chwile świetności ale i upadku, tryumfu ale i błędów, że fortuna kołem się toczy; a poza tem, poza zmienne życia koleje jedne narody, pomimo pozornej pomyślności i zdrowia, szybko zdążają ku starości lub niemocy, drugie, pomimo upadku, przejawiają młodość i zarodki siły na przyszłość.

Dla zrozumienia więc dzisiejszego stanu rozwoju narodów, jak i orjentowania się co do ich przyszłości, należy nietyle zwracać uwagę na ich chwilowe powodzenie, lub niepowodzenie, lecz na wytyczne linje ich rozwoju i oznaki ich żywotności na przyszłość. Jeżeli z tego głębszego stanowiska porównamy stan Europy dzisiejszej ze stanem, w którym się ona znajdowała przed wiekiem, przekonamy

się, że stosunki europejskie uległy przemianie zupełnej, i że w niedalekiej przyszłości przewidywać możemy zupełne przekształcenie się starej Europy.

Pierwszą potęgą europejską XVIII i początku XIX wieku była bezsprzecznie Francja. W owym czasie nietylko kroczyła ona na czele cywilizacji, lecz była panią Europy, siłą, która dyktowała wszystkim prawa. Stara rywalizacja Francji i Niemiec w w. XVII, po wojnie trzydziestoletniej, skończyła się zupełnem rozbiciem Niemiec na drobne atomy państwowe, pozbawione przez swe odosobnienie wszelkiego znaczenia politycznego; Francja natomiast zdążała do centralizacji i do skupienia całej swojej potęgi. Ale mało tego, Francja w chwili wybuchu wielkiej rewolucji, miała 26 milionów ludności, gdy Austria miała jej 20 mil., Anglja 13, Polska 8, Prusy 5. Wprawdzie i Rosja miała wówczas również 26 milionów ludności, jednak gdy skombinujemy cyfry ludności z cyframi gęstości zaludnienia, podług znanego wzoru z teorii prawdopodobieństwa (Korzon, Dzieje wewnętrzne tom I, str. 163), otrzymamy, że siła fizyczna Francji była w owym czasie 8 razy większa, niż taka siła Rosji, 2 razy większa, niż siła Anglii. A gdy ta siła, zmobilizowana do gruntu przez rewolucję i wojny Napoleońskie, zaciążyła na innych państwach europejskich, koalicja całej Europy potrzebowała lat kilkunastu, by z tą siłą dać sobie radę i ją pokonać.

Po tem ogromnem uruchomieniu sił, przeszła jeszcze Francja przez rewolucje z r. 1830 i 1848, przez komunę z r. 1871, przez wojny zwycięskie 1855 i 1859 r. i przez pogrom pruski 1870—1871 r. Tyle przewrotów przebytych, tyle krwi przelanej przez naród już stary, stojący na czele cywilizacji europejskiej, z gruntu zmieniły jego stan wewnętrzny, jego żywotność, jego ideały, a stąd i pozycję i przyszłość w Europie. Nie bez wpływu zostały też błędy, popełnione przez politykę francuską odnośnie do Polski, Prus i Austrii. Polska była naturalną sojuszniczką Francji

na wschodzie Europy; Francja jednak zrażona anarchją w Polsce, pozostawiła ją własnemu losowi, i jak elekcja Stanisława Augusta, tak i rozbiory Polski odbyły się bez żadnej przeszkody ze strony Francji. Tymczasem, jeszcze umierając, Polska dopomogła Francji, gdyż drugi i trzeci rozbiór odciągnął od niej uwagę i znaczne siły zbrojne państw rozbiorowych. Przyznaje to otwarcie znakomity historyk francuski Sorel w znanym swem dziele o Rewolucji francuskiej.

Skutkiem upadku Polski na wschodzie Europy powstał przyszyły groźny wróg Francji, monarchja pruska, i chociaż Napoleon I zgniółł ją na chwilę i wskrzesił część Polski pod nazwą Księstwa Warszawskiego, jednak i w tej robocie Napoleońskiej nie było głębszego zrozumienia ani groźby Prus, ani potrzeby Polski dla bezpieczeństwa Francji. Również powstania polskie nie zostały przez Francję podtrzymane, owszem, polityka francuska zwodziła polaków, by ich w ostatniej chwili opuścić. Tymczasem na gruzach Polski rozrosły się potężne Prusy, podtrzymywane przez podniecane stale z Berlina straszakiem polskim — Rosję. Francji pozostawało jeszcze, jako przeciwwaga tej sile prusko-rosyjskiej tylko Austrija, ale i tę Francja opuściła w 1866 r. Tymczasem Sadowa w prostej linii zaprowadziła Prusaków do Sedanu, do pogromu Francji i do wskrzeszenia cesarstwa niemieckiego.

Dziś jest Francja państwem, właściwie mówiąc, skazanem już na bezczynność polityczną, i rolę jej dziejową, w dziedzinie wielkiej polityki czynnej, należy uważać za skończoną. Naród francuski zestarzał się, wyczerpał. Gleba francuska, przez nadmierną centralizację, wojny i przewroty polityczne, została przeorana wzdłuż i wszerz do głębi i wyjałowiona nadmiernymi wysiłkami. Rozrodczość ustała. Gdy przed rewolucją francuską ludność Francji dorównywała owoczesnej ludności Rosyi, a znacznie przewyższała ludność Austrii, Anglii i Prus, dziś każde z tych państw

ma ludność od francuskiej liczniejszą. Francja ma już od szeregu lat tylko 39 milionów ludności, zato Rosja ma jej dziś 150 mil., Niemcy 64 mil., Austrija 50 mil., Anglia 44 mil., i gdy ludność tych państw ciągle wzrasta, ludność Francji stoi dziś na jednym poziomie i zapewne wkrótce zacznie się zmniejszać. Choć Francja ma jeszcze wspaniałe kolonie, nie ma już jednak nietylko materiału kolonizacyjnego w ludziach, ale nawet własnych towarów do wywozu. Nagromadzone bogactwa wystarczają na życie bez troski, a oszczędność, posunięta aż do niepozwalania sobie na liczniejsze potomstwo, zastępuje dawną energję i przedsiębiorczość.

Należy sobie dobrze uprzytomnić wpływ zaniku przyrostu ludności na stan ekonomiczny, moralny i polityczny narodu. Statystyka uczy, że rozwój kultury i dobrobytu narodu sprowadza zmniejszanie się jego rozrodczości. Pochodzi to popierwsze stąd, że im człowiek jest kulturalniejszy, tem bardziej staje się przezorniejszym i ostrożniejszym, a powtóre stąd, że jeżeli w klasach pracujących fizycznie, liczne potomstwo często przyczynia się do dobrobytu rodziny, to w klasach zamożniejszych każdy nowoprzybywający członek rodziny zmniejsza jej zamożność i obniża skalę jej dobrobytu.

Aby to lepiej zrozumieć, należy sobie zdać sprawę, skąd właściwie pochodzi dobrobyt, t. j. jakie są jego źródła. Otóż źródłem wszelkiego dobrobytu jest ludzka praca, i im ona jest rozumniejsza, tem staje się bardziej produkcyjną. Rozumną zaś bywa praca ludzka przedewszystkiem wtedy, gdy człowiek umie pracować, t. j. gdy jakość pracy jest wysoką. Im wyższą jest jakość pracy, tem człowiek może więcej zarabiać, a tem samem podnosić swój dobrobyt. Ale w społeczeństwach źle zorganizowanych może się zdarzyć, że gdy jedna jednostka pracuje, druga pracy jest pozbawiona; wtedy, choć jakość pracy u jednostek może być wysoką, i dobrobyt jednostek może, nawet pomimo

konkurencyi się podnosić, praca ogółu nie może być intensywną, t. j. taką, jakąby była, gdyby pracowali wszyscy normalnie, każdy podług swego fachu i uzdolnienia, a skutkiem tego i dobrobyt ogółu będzie upośledzony. Drugiem więc źródłem dobrobytu (po wysokiej jakości pracy indywidualnej) są zdrowe stosunki społeczne, pozwalające wyzyskać *maximum* pracy ogółu. Obydwa te źródła dobrobytu, przy rozwijających się zaletach oszczędności i zapobiegliwości, stopniowo doprowadzają do tworzenia się kapitałów, t. j. oszczędności, wynikających z pracy ludzkiej. W ten sposób kapitały (pod którymi należy rozumieć nie tylko znaki pieniężne, lecz wogóle dobra materialne), są wynikiem dobrobytu — gdyby dobrobytu nie było, kapitały te nie mogłyby się utworzyć, gdyż kapitał jest niezwytkowanym produktem pracy. Z drugiej jednak strony sam kapitał, choć jest wynikiem dobrobytu, staje się sam i jego wytwórcą. Wszelki kapitał sam przez się przynosi dochód i w ten sposób podnosi dobrobyt jego posiadaczy.

Jeżeli badać będziemy dzieje rozwoju ekonomicznego społeczeństw ludzkich, zauważymy, że społeczeństwa znajdujące się w stanie najpomyślniejszym, gdy wszystkie powyższe trzy źródła dobrobytu działają harmonijnie, i żadne z nich nie szwankuje. W zdrowych, ale zbyt młodych społeczeństwach często widzieć się daje wysoką już wartość pracy indywidualnej, i zdrowe stosunki społeczne, jednocześnie jednak brak kapitałów paraliżuje pracę społeczną i skazuje ją na pewne niedomagania. W społeczeństwach starych i sytych spostrzegać się daje objaw wprost przeciwny: przy zbytku kapitałów, zanika energia jednostki.

Otóż w tem stadium starości znajduje się właśnie Francja dzisiejsza. Jest syta. Pracą, geniuszem, oszczędnością i zapobiegliwością przeszłych pokoleń, zebrała ona znaczne kapitały. Oprócz nich, odziedziczywszy po przodkach zmysł oszczędności i zapobiegliwości, francuz dzisiejszy zaspakaja wiele ze swych potrzeb jedynie z procen-

tów od swoich kapitałów, przez co praca jego staje się mniej intensywną i jednocześnie droższą. Tu zaczyna się szereg konsekwencji. A więc praca droższa nie wytrzymuje konkurencyi z pracą tańszą poza granicami kraju. Przemysł nie może na rynkach zagranicznych, często i krajowych, współzawodniczyć z przemysłem krajów, gdzie przy innych równych warunkach, praca jest tańszą. Ludność odzwyczajając się od walki konkurencyjnej, zasklepia się w wytwórczości, obliczonej jedynie na rynki krajowe, a nie mając jak użyć w kraju swoich kapitałów, rozpożycza je zagranicę. Powoli staje się bankierem całego świata. Jednocześnie charakter narodowy stosownie się przeobraża, traci zalety czynne, jak energję, ruchliwość, przedsiębiorczość, wytrzymałość, a nabiera cech biernych, jak: oględność, dochodząca do trwożliwości, zmysł oszczędności, dochodzący do sobkostwa, systematyczność, dochodząca do rutyny, konserwatyzm dochodzący do zacofania. Młodzież zaczyna stronić od zawodów, wymagających rzutkości i ryzyka, a pcha się do urzędów i zajęć biurowych; małżeństwa kojarzą się coraz bardziej z rozsądkiem, ilość dzieci przerażająco opada.

Starczość ekonomiczna Francyi dzisiejszej najlepiej daje się wyczuwać w jej stosunku do kolonij. Ma ich Francja i dużo i bardzo cennych: cały północny zachód Afryki, Madagaskar, Kochinchinę, Tonkin i in. Wszystkie te kolonie, ściśle mówiąc, zaczynają być Francyi zupełnie niepotrzebne.

Kolonje mogą mieć znaczenie trojokie: albo są one terenem do kolonizacyi, albo służą do eksploatacyi surowców mineralnych, lub płodów rolniczych, wreszcie mogą mieć znaczenie handlowe, oddając metropolii swoje towary, a wzamian nabywając od niej produkty jej przemysłu.

Kolonje francuskie w rzeczywistości nie dają Francyi korzyści pod żadnym z powyższych względów. Materiału kolonizacyjnego, t. j. kandydatów na farmerów Francja da-

wno już nie posiada i, wobec zaniku jej rozrodczości, także w przyszłości posiadać ich nie będzie. Francja jest krajem bez emigracji, owszem, potrzebuje już imigracji. Terenów eksploatacyjnych, czy to przemysłowych, czy to rolniczych, wobec zaniku przedsiębiorczości, francuz również nie szuka poza Europą. Wreszcie handel francuski z kolonjami francuskimi jest bardzo nieznaczny i nie wyrównywa handlowi z kolonjami francuskimi anglików i Niemców. Rzecz ciekawa, że przemysł francuski właściwie nie ma co wywozić do kolonij. Gdy zdobyty został przez Francję Madagaskar, rząd zwołał na naradę przemysłowców francuskich w kwestyi wyzyskania nowo-zdobytych rynków — okazało się, że przemysł francuski jest przystosowany tylko do potrzeb ludów wysoko kulturalnych, towarów zaś dla ludów dzikich nie posiada wcale i w tej gałęzi wytwórczości nie ma nawet chęci rywalizować z Anglią i Niemcami.

Nie można powiedzieć, by przemysł francuski stał nisko — owszem, stoi on wysoko. Lecz ma on rynki wyłącznie — francuskie, a tylko co do artykułów zbytku — rynki całego świata cywilizowanego. Innych rynków nie szuka.

Francuz coraz bardziej staje się rentierem, t. j. żyjącym z oszczędności przeszłych pokoleń, a względnie i kosztem przyszłych, gdyż bojąc się ciężarów, niechętnie zdobywa się na potomstwo. Poza rentą, pozostaje praca w kraju na posadach rządowych i prywatnych, lub w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, bardzo solidnych, nie wymagających zbyt wielkiej ruchliwości, ani połączonych z ryzykiem.

Imigracya do Francyi coraz wzrasta. Pewne gałęzie pracy są wprost zmonopolizowane przez cudzoziemców, n. p. hotelarstwo jest już przeważnie w rękach Niemców; robotników portowych na południu Francyi spotykamy głównie Włochów, interesa bankowe, jak zresztą wszędzie w Europie, należą przeważnie do Żydów.

Poza tem rozwija się ruch syndykalizmu, paraliżujący wszelką powagę rządową. Francuz jest z natury antyindywidualistą i potrzebuje silnej i wszechstronnej opieki państwowej; mało dba o wolność indywidualną, a bardzo o pozory równości; przez to łatwo znosi wszelkie despotyzmy, byle tylko nie osobiste. Wobec więc prądów socjalistycznych, nurtujących społeczeństwa tegoczesne, we Francyi wytworzył się wśród klas pracujących ruch syndykalizmu, t. j. przelania pewnych funkcji państwowych na wielkie i despotycznie się rządzące zrzeszenia zawodowe, przeznaczone początkowo do obrony interesów stowarzyszonych, pod wpływem jednak agitacji anarchistyczno-demagogicznej różnych przewódców, najczęściej z pod ciemnej gwiazdy, stawiające sobie za cel główny walkę już nie z rządem, ale wprost ze społeczeństwem i z cywilizacją.

Wreszcie na polu myśli, widzimy we Francyi dzisiejszej cechy krańcowej nietolerancji, przejawiającej się głównie w zwalczaniu przez stronnictwa, będące dzisiaj u władzy, religii katolickiej środkami, przypominającymi dawne walki religijne średniowieczne, z tą tylko różnicą, że dawniej prześladowano niewiarę, dziś zaś prześladowuje się wiarę, fanatyzm zaś został ten sam, jeżeli nie jest jeszcze gorszy, gdyż wynikający już nie z przekonania wewnętrznego, lecz ze względów na korzyści materialne.

Wogóle Francja dzisiejsza, kierowana przez wszelkiego rodzaju karjerowiczów, frazesowiczów i masonów, z znaczną przymieszką elementu semickiego, nadającego się jak nikt do podważania zasad i autorytetów, i zastąpienia ich jedynie kultem siły materialnej, stacza się powoli z siłą nie do powstrzymania do roli państwa drugorzędnego, pochłoniętego własnymi zatargami wewnętrznymi, kroczącego jeszcze na czele »cywilizacji«, ale już nie na czele »polityki«.

Antagonizm francusko-niemiecki, pomimo wszelkie po-

brzękiwanie orężem, n. p. w czasie zatargu o Marokko, dawno stracił już swoje cechy wojownicze. Francuz dawno już pogodził się ze stratą Alzacy i Lotaryngii, a wspomniany już co do tej straty aforyzm francuskiego męża stanu: *Pensons y toujours, n'en parlons jamais*, właściwie sprowadza całą kwestję do coraz zresztą rzadszego kiwania palcem w bucie. Niemcy zaś coraz bardziej uważają potęgę zbrojną Francji za *quantité négligeable*, mają zresztą wysoki szacunek, a zapewne i apetyt na jej bogactwa. Dla zdobywania tego bogactwa, germanowie nie mogą prowadzić narazie wojny. Mają oni innego teraz wroga na karku — Iwa brytyjskiego. Ale Niemcy mogą czekać i zadowalać się pokojowym podbojem Francji, jej *pénétration pacifique*. Czekanie także jest polityką. Owoc francuski nie ucieknie, ale powoli dojrzeje. Już dziś bogate równiny francuskie są rzadziej zaludnione od biednego Królestwa Polskiego lub Galicyi; już dziś Niemiec ugania się za kolonjami, a Francja ma ich do przesytu, już dziś brakuje Niemcom do przemysłu rudy żelaznej i Niemcy sprowadzają ją ze Szwecyi, z Hiszpanii i Francji, a Francja ma tej rudy pokłady nieprzebrane, w Normandyi, w Ardennach i nad samą granicą niemiecką, w Lotaryngii francuskiej. Nie o oddaniu czegokolwiek Francji myślą dziś Niemcy, marzenia ich sięgają nawet w głąb Francji; ale polityka niemiecka względem Francji obliczona jest na daleką metę. Nateraz Niemcy mają inne żądanie — walkę z Anglią i z jej przewagą na morzu. Chcą z Francją żyć w zgodzie, i jeżeli widzimy między Francją a Niemcami częste zatargi, tłómaczy się to jedynie wpływami angielskimi.

W polityce zewnętrznej w porównaniu z tem, co było przed wiekiem, widzimy we Francji zmiany zasadnicze. Pod wpływem wzniesienia się w środku Europy potęgi niemieckiej, dążącej do supremacji nie tylko nad Europą, ale nad światem, dawni wrogowie Francji przeszli do jej obozu. Anglija, wróg odwieczny, jest dziś najlepszym jej

przyjacielem, a ucho autokratów rosyjskich znosi już nutę marsyljanki. W tem trójporozumieniu *) Francji, Rosji i Anglii, głos Francji nie jest ani dominującym, ani stanowczym, raczej pełni ona w niem służbę bankierską — jako taka, jest szanowana. Poza tem jej siła zbrojna do czasu nie jest jeszcze do pogardzenia, choć różni jej ministrowie wojny, zajęci głównie walką z Kościołem, czynili, ku wielkiej radości Niemiec, wszystko, by ją zniweczyć.

Rozejrzawszy się w sytuacji Francji, pominiemy tymczasem najbliższych jej sąsiadów — Niemcy i Anglię i przyjrzymy się pierwszej dzisiejszej sytuacji sprzymierzonej z Francją — Rosji. Wskazaniem to jest dlatego, że *clou* całej sytuacji europejskiej stanowi właśnie antagonizm anglo-niemiecki, który wymagać będzie rozpatrzenia bardziej szczegółowego, po rozejrzeniu się jednak poprzedniem w sytuacji Francji i Rosji.

Do żadnego państwa nie da się tak zastosować nazwa kolosu o glinianych nogach, jak do państwa rosyjskiego. Zbudowana pracą wielu pokoleń, uciępieniem wielu narodów, geniuszem kilku monarchów niepospolitych, wielka monarchja wschodnio-europejska, od końca XVIII i przez cały wiek XIX uchodziła za potęgę niewzruszoną — wystarczył jednak mały japończyk, by ją pokonać. Naród młody okazał się w czasie t. zw. ery konstytucyjnej jednak organizmem już strupieszalym.

Porównując Rosjan z innymi narodami europejskimi, zdumiewa nas, poza formą zewnętrzną, zupełnie inną, odmienną od europejskiej duszą narodową. Zdemoralizowana przez ucisk wiekowy, zdeprawowana przez kulturę i duchowieństwo bizantyjskie, dusza rosyjska to tarza się

*) Czy trójprzymierzu.

w skrajnym realizmie, to buja w niedościgłych sferach mistycyzmu, złotego środka nie zna.

Niewola tatarska, bizantyjsko-tatarski autokratyzm panujących, zniwelowanie wszelkich klas społecznych, zupełny zanik nie tylko wolności, ale i godności jednostki wobec widzimisię władzy zwierzchniczej, pochłonięcie nawet religii przez państwo — wszystko to zostawiło na duszy rosyjskiej piętno niezatarte, nieznane ludom o cywilizacji zachodniej.

Porównywując dzieje rozwoju Rosji z historią rozwoju Polski, spotykamy się z rażącymi przeciwieństwami, tak rażącymi, że w myśl maksymy, że przeciwieństwa się stykają, widzimy skutki często jednakowe, choć osiągnięte drogami wprost odmiennymi.

A więc gdy w Polsce widzimy już wczesne wyzwolenie się jednostki z pod przewagi państwa — w Rosji również wcześniej państwo ostatecznie ujarzmiła jednostkę.

W Polsce jednostka rozsądza państwo — w Rosji państwo zabija wszelką indywidualność.

Skutki są w gruncie rzeczy jednakie, choć na pozór tak różne: jednostronność tak jedna, jak druga paczy i ustrój państwowy i charakter narodowy.

Mało tego. Jak w Rosji, tak w Polsce zjawia się jednakowy czynnik destrukcyjny — łatwe i wczesne rozszerzenie się poza własne terytorjum etnograficzne na wschód, pomiędzy ludy stojące na niższym stopniu cywilizacyjnym. Jak w Polsce tak i w Rosji osłabia to jądro narodowe, działa demoralizująco na narodowy charakter.

Za to w dziedzinie państwowości, w przeciwieństwie do Polski, może się pochlubić Rosja ludźmi o wielkim charakterze, sile woli i przenikliwości, jak Iwan III, Wasyl III, Iwan Groźny, Piotr Wielki, Katarzyna. Oni to stworzyli z Rosji wielką siłę militarną, która od XVIII w. zaczęła dyktować prawa Europie.

Jednak siła militarna nie wystarcza, zresztą sama jest

zależna od czynników wewnętrznych, a te w Rosji są opłakane.

Jednostka odwykła od wolności i bez przymusu państwa wpada w anarchję. Patriotyzm wyrodził się w pogardę do wyższości innych narodów, w uwielbianie własnych błędów, w obskurantyzm i ciemństwo. Liberalizm, lub istnieje jedynie w słowach, lub zabarwia się anarchistycznie, partyj umiarkowanych na modłę europejską niema. Serwilizm i karierowiczostwo wżarły się w krew i ciało biurokracyi, dla której losy kraju są właściwie obojętne.

Gdy rozpoczęła się wojna z Japonją, cała Rosja ją lekceważyła, gdy przyszły porażki sromotne, każdy prędko z niemi się pogodził. Korzystając z kompromitacji władzy, zaczął się ruch wolnościowy. Dziś narodowcy rosyjscy dowodzą, że ruch ten był dziełem obcoziemców, głównie żydów. Przesada w tym względzie jest oczywistą, zaprzeczć jednak się nie da, że ruch ten był pod wielu względami sztucznym. Jak jeszcze za dekabrystów, dla wywołania rozruchów na korzyść konstytucji, musiano rozpowszechniać wśród wojska mniemanie, że konstytucja, to żona w. ks. Konstantego, tak i do ruchu wolnościowego czasów ostatnich wciągnięto włościan rosyjskich jedynie obiecaniem im wszystkiej ziemi rządowej i obywatelskiej. Poza dążności agrarne, włościanin rosyjski niczego więcej nie pożąda. A włościanie w Rosji, to 90% ludności.

Gdy wreszcie ustalił się w Rosji system reprezentacyjny, nie to jest ważne, jakim on jest podług prawa, lecz to, jak z niego skorzystano. Jedni zaczęli walczyć nie o te, lub inne uchwały, lecz wogóle przeciwko istnieniu ciał prawodawczych — nazywało się to konserwatyzmem. Inni chcieli za jednym zamachem zburzyć cały ustrój społeczny i zaprowadzić eksperymentu socjalistyczne, nieznane nigdzie w Europie — były to partje pracy i socjalistyczna, z któremi musieli kokietować nawet kadeci. Trzeci wreszcie chcieli tylko bronić własnych przywilejów i, o ile można,

mieć rząd za sobą — miało to być centrum. Cały ten amalgamat nic nie mógł uczynić dla odnowienia państwa, a kierowany ręką Stołypina, patrioty w stylu ciasnym i wstępnym, zamiast iść w kierunku reform, zainicjowanych przez monarchę, oraz zabezpieczyć państwo od wrogów zewnętrznych, zaczął pastwić się nad własnymi współobywatelami narodowości niewielkorosyjskiej, kasować autonomję Finlandyi, ciemnić polaków, ograniczać żydów, jątrzyć muzułmanów, cieszyć się z zaprowadzenia w całym państwie stanów wyjątkowych, obalać nawet zasady tolerancji religijnej, przyznanej Rosyi przez monarchę, jeszcze przed wprowadzeniem przedstawicielstwa narodowego.

W ten sposób naród rosyjski okazał się najzupełniej niedojrzałym do uczestnictwa w rządach państwowych, i najgorsze przepowiednie w tym względzie pesymistów okazały się uzasadnionymi.

Ciekawa rzecz, że jeszcze w r. 1832 przewidział to Mochnacki. Oto jego słowa: »Absolutyzm moskiewski nie jest przemijającą, jak gdzieindziej, instytucją, której byt nic wspólnego nie ma z bytem narodu, której uchylenie mogłoby się stać dobrodziejstwem. Ci, co myślą inaczej, są zapewne filantropami, godnymi szacunku, jakimi byli Pestel i Bestużew, jakim jest i nasz Lelewel; lecz bez wątpienia Wszech-Rosyi nie znają. Odejmijmy Moskwie na jeden moment jej samodzierżcę, w tym samym momencie przestanie być ciałem politycznym. Tylko jedynowładztwo i wszechwładztwo caratu, jako fundamentalnego prawa, początkiem swoim, rzeczą, organizacją sięgające tatarskich czasów, bo przez hanów tatarskich było postawione, utrzymuje w ryzie ten potwór geograficzny, graniczący ze Szwecją i Stanami Zjednoczonymi, z Prusami, Austrią i Cesarstwem Chińskim, z Turcją i z Indjami. Kto pierwszy w tym kraju zechce kontrolować zwierzchnią władzę, kto się jej będzie mógł na mocy prawa sprzeciwić, zada cios śmiertelny tej potędze. Od niego zacznie się era upadku Moskwy... Co

taki despotyzm rozprzestrzenił, swoboda nie zachowa... Jest więc patriotyzmem w Rosyi — niewola«.

Teraz zwrócić należy uwagę na fakt, że Rosja jest państwem narodowościowo nadzwyczaj niejednolitem. Zwykle rosjanie, chcąc podnieść jednolitość swego państwa, lubią się łudzić twierdzeniem, że rusini, czyli tak zwani dziś ukraińcy, stanowią część integralną narodu rosyjskiego. Tymczasem rusini, gdzie tylko mają wolność otwartego wypowiedzenia swych przekonań, gorąco przeciwko temu protestują. Oczywiście, my polacy nie mamy najmniejszego powodu lub pretensyi, a tembardziej obowiązku, do sporu tego się wtrącać, choć jasną jest rzeczą, że nikt nikomu narodowości swojej narzucać nie może, i że rozgraniczenie pojęć języka i narzecza ludowego w wielkiej mierze zależy od subiektywnych zapatrywań się na te rzeczy czynników zainteresowanych. Tymczasem nacjonałiści rosyjscy wymagają od nas, byśmy, jak i oni, występowali przeciwko narodowym uroszczeniom ukraińców, i równouprawnienie ukraińców w Galicyi traktują jako ucisk przez polaków narodowości rosyjskiej — niewiadamo, czemu się więcej dziwić w tych wymaganiach, czy ich obłudzie, czy ich bezczelności. Językowo ukraińcy tak się mają do wielkorusów, jak n. p. holendrzy do Niemców. Słyszymy niejednokrotnie ze strony niemieckiej zdanie, że język holenderski to tylko zwykły Plattedeutsch. Ten sam zarzut czynią rosjanie ukraińcom.

W każdym jednak razie, nie przesądzając, jak rzeczy ułożą się w przyszłości, przyznawanie się ukraińców do odrębnej od rosjan narodowości jest dziś faktem, z którym liczyć się należy. A przy tem odróżnieniu ukraińców i białorusinów od wielkorusów, czyli rosjan właściwych, procent tych ostatnich wynosi w Rosyi tylko 45%, t. j. 68 mil. Oprócz nich liczy Rosja: rusinów-ukraińców 26 mil., białorusinów 7 mil., polaków 11 mil., litwinów i żmudzinów 2 mil., łotyszów 1½ mil., Niemców 2 mil., żydów 6 mil., fi-

nów i estów 4 mil., fińskich plemion Mordwy i czeremiszów 2 mil., tatarów 4 mil., rumunów 1½ mil., resztę stanowią: ormianie, szwedzi, bułgarowie, grecy, i plemiona kaukaskie (gruzini, osellini, czeczeńcy, adygie, kabardyńcy, czerkiesi i inni), oraz plemiona mongolskie (baszkirzy, czuwasze, kirgizi, kałmyki i inni).

Pomimo takiego stanu rzeczy, rosjanie uważają Rosję za państwo narodowe, i nic więcej ich nie gniewa, jak wskazywanie na fakt jej różnorodności, lub przyrównywanie jej pod tym względem do Austrii. W rzeczywistości jednak stanowisko to rosjan, jak widać z cyfr powyższych, jest z gruntu fałszywe, a jako fałszywe, prowadzi też do wprost fałszywej i dla państwa zgubnej polityki.

Jedyną wskazaną polityką dla Rosyi, wobec jej licznych kresów różnorodnych, byłaby jak w Austrii polityka zupełnego równouprawnienia narodowości, z nadaniem kresom bardziej kulturalnym praw autonomicznych. Polityki tej jednak ani rząd, ani społeczeństwo rosyjskie nie rozumieją i zapewne nie prędko zrozumieją, a to z tego powodu, że cała państwowość rosyjska była zawsze i jest krańcowo centralistyczna, i całe społeczeństwo rosyjskie, od skrajnych reakcjonistów do socjalistów, wprost nie wyobraża sobie potęgi państwa bez centralizmu i możliwości uszczęśliwiania wszystkich narodów państwa rosyjskiego podług jednego szablonu petersburskiego. Daltonizm ten jest w ścisłym związku z tym zanikiem indywidualizmu i tą potrzebą opieki państwowej, które cechują społeczeństwo rosyjskie.

Wobec takiego zamięłowania do centralizmu, niwelowania wszelkich różnic miejscowych i narodowościowych, oraz wprost wstępu do autonomii czy to terytorjalnych, czy narodowych, jasną też jest rzeczą, że i wszelkie aspiracje słowiańskie w Rosyi, czy to dawne panslawistyczne, czy też nowe, t. zw. neosłowiańskie, w gruncie rzeczy zawsze kończyć się będą dążnościami rusyfikacyjnymi i niwelacyj-

nemi, choć często maskowanymi frazesami, pełnymi obietnic braterskich.

Z tej niemożności ze strony rosjan, zrozumienia i prowadzenia innej polityki prócz unifikacyjnej i centralistycznej, wynika i niemożność Rosyi nie tylko dalszego rozszerzania swego terytorjum, lecz i utrzymania na stałe swoich kresów dzisiejszych. Aby utrzymać te kresy, Rosja musiałaby je albo zrusyfikować albo uwzględnić ich odrębność. Ani na jedno, ani na drugie Rosja się nie zdoła.

Do jakiego stopnia polityka rosyjska odstręcza od siebie swoje kresy, widać to z jej polityki względem Finlandii i Polski.

Co do Finlandii, to jak już wspominaliśmy, była to najłojalniejsza, najspokojniejsza i najlepiej prosperująca część państwa rosyjskiego. Zdawało się, że autonomia Finlandii nikomu szkody przynosić nie mogła. Tymczasem stała się ona solą w oku różnych działaczy rosyjskich, i dziś jesteśmy świadkami niweczenia, Bóg wie po co i na co, tej autonomii finlandzkiej i jątrzenia ludności Finlandii przeciwko wszystkiemu co rosyjskie.

Co do Polski, to zdawałoby się, że przyłączenie do Rosyi znacznej części ziem polskich i zdobycie dla nich tytułu Królestwa Polskiego przedstawiało dla Rosyi zdobycz pierwszorzędną. Królestwo Polskie mogło się stać Piemontem dla zdobycia przez Rosję reszty krajów polskich, a nawet i innych krajów słowiańskich — gdyż droga do Słowiańszczyzny wiedzie przez Warszawę. Ambicje te polityczne Rosja miała, ale urzeczywistnić ich nie potrafiła. Zaczęło się od paradoksalnego ścisłego przyłączenia małego, konstytucyjnego skrawka ziem polskich pod nazwą Królestwa Polskiego do ogromnego, autokratycznego imperjum rosyjskiego, małżeństwa z góry skazanego na współżycie nienormalne i konflikty gwałtowne. Pomyślmy tylko cara Mikołaja I, ów symbol władzy autokratycznej,

nieograniczonego pana życia i śmierci wielu milionów cesarstwa rosyjskiego, obowiązany ulegać prawom konstytucyjnym jakichś paru milionów polaków! A gdy sobie przypomnimy, że Królestwo Kongresowe stanowiło rodzaj odszkodowania dla w. ks. Konstantego za koronę cesarską, że tenże w. ks. Konstanty był jednym z najfantastyczniejszych i najsamowolniejszych charakterów w rodzaju cesarza Pawła I, wprost nierozumiejącym, co znaczy jakaś konstytucja wobec woli monarchy, lub jego zastępcy — zrozumiemy, że powstanie 1830 r. było koniecznością dziejową, tą błyskawicą, którą skończyć się musiała nasycona elektrycznością wiosna stosunków polsko-rosyjskich. Po upadku powstania zaczyna się drugi okres tych stosunków; konstytucja została zniesiona, i wola panującego zwolniona od ograniczeń konstytucyjnych. Zamiast polityki ugodowej, dążącej do pogodzenia polaków z ich smutnem losem, widzimy znęcanie się zwycięzców nad zwyciężonymi. Gdy w dwadzieścia lat po powstaniu węgierskiem z r. 1848 cesarz Franciszek Józef puszcza w niepamięć doznana zniewagę złożenia go z tronu przez powstańczy sejm węgierski i obdarza Węgry nową konstytucją, Królestwu Polskiemu także zniewaga, uczyniona Mikołajowi I, do śmierci zapomnianą przez niego nie będzie, owszem i dziś wypominaną jest polakom. Rezultatem tej polityki zemsty, wobec spóźnionych ustępstw z 1861—2 r., było powstanie Styczniowe, akt rozpacz, nie rozważ, prędzej odruch, niż czyn polityczny. Następuje trzeci okres stosunków polsko-rosyjskich — system wprost eksterminacyjny, męczycielski. Doszukując się celów tej polityki, odszukać ich niepodobna. Wynarodowić? Sami rosjanie w to nie wierzą. Zniszczyć? Dlaczego? By się przypodobać prusakom? Byłaby to polityka z rosyjskiego nawet stanowiska samobójcza. Męczyć dla męczarni? Byłoby to nietylko zbrodnią, ale i ostateczną deprawacją męczycieli. Będziemy bliżej prawdy, gdy stwierdzimy, że polityka rosyjska w Polsce

stała się jedynie odruchem bezmyślnym, bez jakichbądź celów na przyszłość. Człowiek wschodu mścił się na człowieku zachodu za jego wyższość kultury, za jego inne tradycje, obyczaje i układność zewnętrzną.

Że taka jest treść właściwa stosunków polsko-rosyjskich, dowiodła ostatnia era konstytucyjna w Rosyi. Do r. 1905 mogło się zdawać, że walkę przeciwko narodowi polskiemu prowadzi nie naród rosyjski, tylko rząd rosyjski. Tymczasem przyszła Duma Państwowa, a z nią gorsze jeszcze represje, wprost orgja niszczycielska. Stało się rzeczą jasną, że i od narodu rosyjskiego polacy niczego spodziewać się nie mogą.

Znany psycholog francuski Le Bon w pracach swoich wykazał, że niepodobna byłoby zrozumieć historii, gdyby się ciągle nie pamiętało o tem, że różne narody nie mogą ani czuć, ani myśleć, ani działać jednakowo, a tem samem zrozumieć się. Wprawdzie różniące się między sobą ludy mają w swych językach wyrazy wspólne, uważane za jednoznaczne, ale wspólne te wyrazy obudzają w ich umysłach inne wrażenia, inne idee, inne formy myślenia. Między ludami, których ustroje duchowe, dusze narodowe znacznie różnią się między sobą, choćby korzystały one ze wspólnej na pozór kultury, zachodzi przepaść nie do wyrównania. Mogą one mieć interesa wspólne, uczucia wspólne, ale nigdy bieg ich myśli nie będzie do siebie podobny. Mogłyby rozmawiać ze sobą wiekami całymi, nie zgodzić się jednak, gdyż już sama różnica logiki wystarcza do stworzenia między nimi przepaści.

Otóż dusza narodowa rosyjska i dusza narodowa polska, są to dwa stany duszy zgoła do siebie niepodobne. Jeden — wytwór słowiańsko-tatarsko-bizantyjski, drugi — słowiańsko-zachodnio-europejski, jeden — wybujało-deterministyczny, drugi — wybujało-indywidualistyczny, jeden — kochający się w ideach oderwanych, bez możliwości pogodzenia ideałów z życiem realnem, drugi — na wzór

europijski, kochający się w formach estetycznych i w nich szukający pogodzenia ideałów z rzeczywistością.

W ten sposób, pomimo wspólności pochodzenia, rosjanie i polacy różnią się między sobą znacznie więcej niż n. p. rosjanie i grecy, polacy i Niemcy lub Francuzi. Różnice kultury odegrały tu większą rolę, niż różnice pochodzenia.

Znany publicysta rosyjski i znawca Dalekiego Wschodu, ks. Uchtomski, w pracach swoich słusznie wykazywał, że ze wszystkich ludów europejskich rosjanie najlepiej wyczuwają duszę ludów Wschodu, gdyż częściowo przez swe pochodzenie, a jeszcze bardziej przez swą kulturę, są ze wschodem daleko mocniej związani, niż z zachodem. Ludy tworzą swą duszę narodową nie w okresach swego najwyższego napięcia kulturalnego, lecz przeciwnie w zaraniu swej cywilizacji, gdyż, jak to wykazał cytowany już Le Bon, właściwości psychologiczne, podobnie jak i właściwości anatomiczne, tworzą się przez wiekowe nagromadzanie zmian, i nie żywi, lecz właśnie umarli (to jest szeregi pokoleń przeszłych) grają główną rolę w tworzeniu duszy narodowej.

By zrozumieć przepaść, dzielącą duszę rosyjską od duszy narodów zachodnio-europejskich, dość porównać idee, głoszone przez takich tytanów myśli rosyjskiej, jak Lew Tołstoj lub Dostojewski, z ideami pisarzy zachodnio-europejskich, czy to będzie Wiktor Hugo, czy Goethe, czy Mickiewicz, Krasiński, lub Sienkiewicz. Polska całą swą istotą duchową należy do cywilizacji zachodnio-europejskiej, i dla tego współzycie jej z Rosją przedstawia i dla niej i dla Rosji trudności zasadnicze, które złagodzić mógłby tylko mąż stanu rosyjski w wielkim stylu. Ale tacy mężowie stanu pojawiają się rzadko.

Tymczasem zaś Rosją w kwestyi polskiej i wogóle w kwestjach kresów pracuje pour le roi de Prusse w literalnym tych słów znaczeniu.

Bo pomyślmy tylko, jak zachowywały się Prusy w XVIII stuleciu, gdy miały już gotowe projekty co do rozbioru Polski. Podobnie zachowują się one dziś względem Rosji. W Polsce starały się Prusy zachować w całości dawny ustrój anarchiczny — w Rosji, nie jest to rzeczą tajną, Prusy, swymi bądź co bądź znacznymi wpływami starały się i starają po dziś dzień zachować dawny system biurokratyczno-centralistyczny i nie dopuścić do odrodzenia państwa. W Polsce Prusy podniecały niezadowolenie obywateli przez podtrzymywanie ciemnoty i fanatyzmu szlachty z jednej strony, a ciągłych żalów dydycentów z drugiej — nie jest również rzeczą tajną, że Prusy całym swoim wpływem dyplomatycznym sprzeciwiały się jakimkolwiek ulgom ze strony rządu rosyjskiego na rzecz Polaków. Jeżeli następnie zwrócimy uwagę, jak Prusy podtrzymują ruch ukraiński, oczywiście nie z miłości do Rusinów, i nie tylko przez wzgląd na walkę z Polakami, jak pchały Rosję na wschód do Mandżurji, a teraz do Persji, jak na każdym kroku starają się uśpić czujność Rosji na najważniejsze jej zagadnienia — zrozumiemy, że jak w XVIII w. przygotowywał się napad na Polskę, tak wiek XX będzie świadkiem takiegoż napadu na Rosję.

Dopóki Prusy Rosji potrzebowały a więc od Fryderyka II, za czasów rozbioru Polski, wojen Napoleońskich, konsolidowania się wpływów pruskich w Rzeszy niemieckiej, rywalizacji z Austrią, zaboru Holsztynu i Szlezewiku, wojny austriackiej i wreszcie pogromu Francji — Prusy były sługą sług dworu Petersburskiego. Od czasu jednak utworzenia cesarstwa niemieckiego, stosunki się zmieniają — uśmiech zostaje na ustach, ale czuć, że po powaleniu Polski, Danii, Rzeszy, Austrii i Francji, nadchodzi kolej na walkę z Rosją. Rozpoczęciu tej walki sprzeciwia się dziś jeszcze antagonizm anglo-niemiecki, o którym pomó-

wimy poniżej. Tymczasem polityka Rosji idzie po myśli Berlina.

Nic nie szkodzi, że Rosja wyłamała się oficjalnie z przymierza trójcesarskiego i weszła w porozumienie z Francją i Anglią. Porozumienie to nie tyle wzmacnia te państwa, ile je paraliżuje. Rosja na wystąpienie przeciwko Niemcom, osobliwie po porażce na wschodzie, nigdy się nie odważy, a na sprzymierzeńców działa w tym względzie mitygująco; pomimo woli więc jest ona w tej kombinacji antyniemieckiej rzecznikiem Niemiec. Z drugiej strony, sama ufna w pomoc sprzymierzeńców Rosja zaniedbuje własną siłę zbrojną, i czuje się, niebaczną, zabezpieczoną od napaści. Tak myślała i Polska w w. XVIII. Przyplaciła to drogo. Wegetowała jeszcze, dopóki nie wzięła się na serjo do reform, zginęła — gdy chciała się wewnątrznie wzmocnić. I pogrom Rosji, zdaniem polityki niemieckiej, czekać może do początków rzeczywistego, wewnętrznego jej odrodzenia. Tak więc pozycja Rosji względem Niemiec jest taka: może się łączyć i z Anglią i Francją, może nawet być na razie bezpieczną od napaści zewnętrznej, ale tylko dopóty, dopóki na serjo nie pomyśli o rzeczywistym swoim odrodzeniu. Byłby to casus belli. Ale na razie do tego daleko, gdyż Rosja pociesza się wciąż tylko pozorami dawnej swej potęgi, oraz przymierzem z Francją i Anglią, do rzeczywistego odrodzenia jednak nie przystępuje. Aż kiedyś, albo pogrom Anglii, albo układ z nią polubowny Niemiec otworzy Rosji oczy — ale czy nie zapóźno?

Rosjanie, gdy słyszą podobne przepowiednie Kasandry, uważają je zwykle za śmieszne, a w każdym razie za przesadne. Wskazują na ogromne terytorjum swego państwa, na 160 milionów jego mieszkańców, pytają się, czy to nie potęga?

Jakże zwodniczymi są te wskazówki! Siła państwa nie mierzy się jedynie ilością mieszkańców, ani wielkością

jego terytorjum. Oprócz ilości, istnieje inny wskaźnik również ważny — jakość, a wielkość terytorjum bywa czynnikiem i siły i niemocy.

Aby ocenić rzeczywistą potęgę Rosji, powinien patriota rosyjski namyśleć się nad faktem, że hektar ziemi rosyjskiej, pomimo jej urodzajności, rodzi czwartą część tego, co hektar ziemi w Niemczech, że Rosja posiada 80% analfabetów, że ilość w Rosji dróg żelaznych, telegrafów, telefonów, ów wskaźnik wyższości kultury, proporcjonalnie do ludności, jest w Rosji minimalną w porównaniu do reszty Europy, że nigdzie w Europie nie spotykamy takich zjawisk, jak stałe nieurodzaje w najurodzajniejszych okolicach Rosji, na ziemiach jednak będących tylko w posiadaniu Rosjan (gdyż w tychże samych okolicach koloniści niemieccy klęsk tych nie doznają), że w Rosji, z wyjątkiem małej liczby karjerowiczów, aferzystów i duchowieństwa prawosławnego, właściwie nikt nie jest zadowolony, i że na to niezadowolenie powszechne, państwo zna jedno tylko lekarstwo — stany wyjątkowe. Tymczasem, z bagietami, jak mówi sentencja francuska, wszystko można zrobić, tylko nie można na nich siedzieć.

Świeżo zamordowany prezes ministrów rosyjskich Stołypin mówił, że Rosji potrzeba dla jej odrodzenia tylko dwudziestu lat pokoju. Przypuśćmy, że przez ten przeciąg czasu Rosja uniknie wojny. Cóż się zmieni?

Wskazują nam, że dobrobyt Rosji stale wzrasta. Tak jest bez wątpienia, tylko że dobrobyt Niemiec wzrasta trzy razy prędzej.

Wskazują nam, że Rosja przeprowadza nareszcie zbawienne reformy agrarne i usamowalnia rolnika od przemocy wspólnoty gminnej. Tak jest. Była to jedyna zdrowa myśl Stołypina, przejęta przezeń po porównaniu stron rodzinnych z tem, co widział na Litwie, gdzie czas dłuższy przebywał. Ale reformy agrarne mają to do siebie, że wymagają długiego, bardzo długiego czasu, a w Rosji, wo-

bec ogromu dawniej w rolnictwie popełnianych błędów, potrzebują życia kilku pokoleń. Wszak jeszcze lat dziesięć temu wspólnotę gminną patryjoci rosyjscy uważali za kwintesencję rozumu politycznego Rosyi, za jakieś panaceum przed socjalizmem i pauperyzmem, a polaków, którzy głosili zasady rolne, dziś przyjęte przez reformę stołypinowską, za zacofańców i przedstawicieli »zgniłego Zachodu«. Owszem należy się obawiać, że reformy agrarne w Rosyi, przeprowadzane biurokratycznie, bez uwzględnienia różnych właściwości miejscowych, mogą na czas jakiś wywołać większe jeszcze zubożenie włościaństwa, wykołcić je tylko z dawnych zwyczajów, a wobec braku oświaty jeszcze bardziej obniżyć kulturę rolną, a przynajmniej jej poprawę.

Inne reformy natury bardziej osobistej, a więc prędze do urzeczywistnienia, albo przeprowadzają się fatalnie, albo odkładają się do czasów »uspokojenia« t. j. ad calendas graecas, bo rzecz jasna, że bez uzdrowienia warunków życia w państwie uspokojenie nie nadejdzie.

Za to w pełni oddaje się dziś Rosja walce z »obcoplemieńcami«, walce bezsensownej, krzywdzącej dla innych, samobójczej dla Rosyi.

Na tem tle beznadziejnem napróżnobyśmy szukali błysków lepszej przyszłości. Do tego przedewszystkiem potrzebaby ludzi wybitniejszych, patryjotów rzeczywistych, rozumu stanu. Czy ludzie tacy przyjdą? Czy prędko skończy się panowanie Puryszkiewiczów, Markowych, Mieńszykowych, Eulogiuszów i comp.?...

A czas leci — i nie wraca.

Ostatecznie, cóż za przyszłość czeka Rosję, jeżeli rzeczy pójdą dalej trybem dzisiejszym i nie znajdzie się drugi Piotr Wielki, który pchnie ją na nowe tory ku odrodzeniu, potędze i szczęśliwości?

Rosja chce być państwem narodowem i bez centralizmu nie pojmuje potęgi państwa. Jak jedno tak i drugie

na stałe urzeczywistnić może Rosja tylko w swoich granicach etnograficznych. Państwo etnograficznie jednolite może prowadzić politykę i nacjonalistyczną i centralistyczną, przynajmniej w znacznych rozmiarach.

Takie skurczenie się Rosyi, t. j. utracenie przez nią kresów obcoplemiennych jeszcze pozostawi ją państwem wielkiem, z wielką przeszłością dziejową. Naród rosyjski jest narodem zdolnym, dzielnym, młodym, tylko spaczonym przez kulturę bizantyjską, i przez ucisk państwowy. Bliższy kontakt z zachodem, przejęcie się nie tylko zewnętrzne, jak dotychczas, lecz prawdziwe, kulturą europejską, dłuższe korzystanie z praw obywatelskich, tak w życiu prywatnem, jak i w życiu publicznem, ograniczenie opieki państwowej do granic rzeczywistej potrzeby, oświata powszechna — wszystko to powoli przekształci i uszlachetni duszę rosyjską, da jej spokój i równowagę, których dziś tak jest pozbawioną, podniesie stan ekonomiczny ludności, wytworzy w niej prawdziwy, nie serwilistyczny, i nie na niszczenniu oparty patryjotyzm.

Taka przyszłość czyni dla rosjanina możliwość klęsk na kresach nie tak straszną, i tem tłumaczy się choć w części ta niepojęta dla każdego cudzoziemca obojętność, z jaką rosjanin mówi i słucha o możliwych kataklizmach w przyszłości, i ta łatwość, z którą rosjanin chce oddać Polskę Niemcom i Syberję Japonii. Czy nie konsekwentniej byłoby tym krajom kresowym przyznać zupełną autonomję? Ale konsekwencja nie jest cechą tłumów. Wszak i szlachta polska, jeszcze przed samą klęską podziałów, nie chciała nic uronić ze swych praw i przywilejów, i wołała je — wszystkie odrazu utracić. Taka już jest ironja czy tradycja rzeczy ludzkich!...

IV.

Antagonizm anglo-niemiecki. Stosunki angielskie. Na czym polega potęga Niemiec.

Przechodzimy do antagonizmu anglo-niemieckiego, antagonizmu, stanowiącego dziś klucz do badania dalszych wypadków politycznych w Europie. Antagonizm ten góruje nad wszelkimi innymi objawami życia europejskiego i bez przesady można powiedzieć, że od jego rozwiązania zależna jest przyszłość Europy, a w ten sposób poniekąd i nasza.

Pamiętać należy, że każda pojawiająca się w Europie potęga, mogąca w jakikolwiek sposób zagrażać interesom angielskim, spotykała się z twardą ręką John-Bulla. Doświadczyły tego na sobie kolejno: Hiszpanja, Holandja, Francja i Rosja. Dziś przyszła kolej na Niemcy. Jestto samo przez się patentem zaszczytnym dla Niemiec na jej rolę pierwszorzędną w Europie. Rolę tę zdobyły sobie Niemcy przez zjednoczenie w r. 1871.

Czemże jednak zdobyła sobie Anglja rolę poskromiciela wszystkich po kolei potęg kontynentalnych europejskich? W jaki sposób doszła do rozszerzenia swego panowania i swojej rasy na wszystkie pięć części świata? Wreszcie w czym leży dla niej niebezpieczeństwo ze strony wzrostu potęgi niemieckiej? Aby to wszystko wyrozumieć,

należy po kolei przypatrzeć się podstawom potęgi angielskiej, jej polityce względem innych państw europejskich i jej dzisiejszej sytuacji międzynarodowej; następnie zmianom, wynikłym po 1871 r. przez zjednoczenie się Niemiec, potędze, którą dziś zjednoczone Niemcy przedstawiają, i tym ich aspiracjom światowym, które pomimo woli zagrażają najżywotniejszym interesom Wielkiej Brytanii.

Właściwemi podstawami potęgi angielskiej należy uznać: wyjątkową dzielność narodu, zdrową ewolucję jego życia publicznego, bogactwa przyrodzone kraju i jego pomyslną pozycję geograficzną.

Dzielność anglików zasadza się na wyjątkowo szczęśliwym skojarzeniu zdrowego indywidualizmu z wolą silną i nieugiętą. Co sprzyjało utworzeniu takiego mianowicie charakteru narodowego? Skrzyżowanie się rasy anglosaskiej z celtycką i normandzką? Wpływy geograficzne? Walki religijne? Ustrój państwowy? Zdobycze zamorskie? Zapewne wszystko razem wzięte. Dość, że wyrobił się charakter narodowy tak swoiście wyrazisty, że stał się wprost typem. Górującymi cechami tego charakteru są: indywidualizm, miłość wolności i niezależności, wytrwałość, przedsiębiorczość, zdolność panowania nad sobą i wysokie poczucie etyczne. W przeciwieństwie do ludów łacińskich, potrzebujących silnej władzy, anglik bez niej się obchodzi i zbytniej kurateli państwa nie znosi.

Aby zrozumieć doniosłość tak szczęśliwego charakteru narodowego dla jego dziejów, pamiętać należy, że zalety charakteru są stokroć większym skarbem dla narodu, niż zalety umysłu. Wiedza przenosi się z łatwością od jednego narodu do drugiego — zalety, lub wady charakteru przeciwnie mają cechę stałą. O rozwoju narodu i jego losach decyduje nie jego inteligencja, lecz charakter. Upadek oświaty sam przez się nigdy nie stanowi o upadku narodu — wręcz przeciwnie, narody giną z chwilą, gdy upada

ich charakter, a charakter często upada właśnie wtedy, gdy cywilizacja narodu wybuja ponad miarę.

»Wpływ charakteru« — mówi Le Bon, — »jest panującym w życiu narodów, podczas gdy wpływ rozumu jest w rzeczywistości bardzo słabym. Rzymianie z czasów upadku mieli inteligencję stokroć bujniejszą, niż ich surowi przodkowie, ale stracili przymioty swego charakteru: wytrwałość, energję, stałość, zdolność poświęcania się dla ideału, niezłomne poszanowanie praw, którym ich prадziadowie zawdzięczali swoją wielkość. Dzięki charakterowi 60.000 anglików trzyma w niewoli 250 milionów hindusów, z których wielu niewątpliwie conajmniej dorównywa im inteligencją, a niejeden przewyższa ich olbrzymio rozwinięciem zmysłu artystycznego i głębokością filozoficznych poglądów. Dzięki swemu charakterowi stoją oni na czele największych kolonij, jakie kiedykolwiek znała historia; bo też nie co innego daje podstawy społeczeństwom, religiom i państwom. Charakter to pozwala ludom czuć silnie i działać skutecznie; nie zyskały zaś one nigdy wiele na nadmiernem rozumowaniu i rozmyślaniu«.

Pamiętać też należy, że to panowanie nad kolonjami zawdzięczają anglicy temu, że umieli uszanować obyczaje, zwyczaje i prawa ludów podbitych, pozwalając im w gruncie rzeczy rządzić się samym, ograniczając swą rolę do pobierania pewnych podatków, uprawiania handlu i utrzymywania pokoju.

Gdybyśmy chcieli porównywać rozwój charakteru angielskiego z rozwojem charakteru polskiego, musielibyśmy skonstatować, i wielkie podobieństwa tych charakterów, na wskrós przejętych indywidualizmem, jak i wielkie ich różnice szczególnie co do elementów woli, wytrwałości i zdolności panowania nad sobą; różnice te wynikły tak z różnic pochodzenia, jak i różnic dalszych losów obu narodów; anglicy zmuszeni byli do ciągłych i trudnych walk na morzu, na kontynencie Europy i w krajach zamorskich, Pol-

ska zaś miała łatwą kolonizację na wschodzie dzięki przyłączeniu do Polski Litwy i Rusi; trudne warunki kolonizacji angielskiej działały na charakter narodowy anglików hartująco, łatwe rozszerzanie się narodu polskiego na wschód osłabiało i paczyło jego charakter.

Przechodząc do konstytucji angielskiej, należy przede wszystkim powiedzieć, że jeżeli jej rozwój w znacznej mierze tłumaczy się charakterem anglików, ich indywidualizmem, połączonym z wielką statecznością, to *vice versa* i sam ustrój państwowy Anglii w stopniu znakomitym przyczyniał się do pomyślności narodu, podtrzymywał w nim jego cnoty, dawał wszelką swobodę ruchów i prowadził do zdrowego rozwoju narodowego.

Ustrój państwowy angielski, oparty na zasadzie swobód obywatelskich, szerokim samorządzie i nieinterwencji państwa w wielu dziedzinach, pozostawianych inicjatywie prywatnej, ustrzegł się jednocześnie błędu wielu narodów kontynentalnych, a w tej liczbie polaków i francuzów, łączenia dążeń do wolności z hasłami egalitarnymi. Mieliśmy już sposobność wykazać wzajemną sprzeczność ideałów wolności i równości i fatalne skutki dążeń do bezwzględnego urzeczywistnienia obu tych ideałów jednocześnie, bez wzajemnych ustępstw dla pogodzenia tych wzajemnie znośzących się zasad.

Ustrój angielski, dążąc do zapewnienia jednostce zupełnej swobody ruchów, jednocześnie był konsekwentny, i dla dogodzenia mrzonkom egalitarnym, wcale nie doprowadzał wszystkich pod jeden ogólny strychulec, owszem szanował, ale i skierowywał ku ogólnemu dobru wszystkie przez samo życie wytwarzające się różnice klasowe i intelektualne. Jeżeli dodamy do tego zdrową strukturę społeczną, zasadzającą się właśnie nie na zniwelowaniu różnic stanowych i klasowych, lecz na ich oddziaływaniu wzajemnem w duchu postępu, będziemy musieli uznać, że ustrój państwowy angielski przedstawiał czynnik dla roz-

woju społeczeństwa nadzwyczaj korzystny i znakomicie do wydoskonalenia zalet charakteru narodowego dopomagał.

Ustrój ten tak dalece związany był z psychiką społeczeństwa, że przepisy konstytucji angielskiej nie były nawet, bo nie potrzebowały być, skodyfikowane. Bez przesady można twierdzić, że prawa konstytucyjne nie »panowały« w Anglii, lecz w niej »istniały« — innemi słowy, nie rządziły one anglikiem, lecz anglik z nich korzystał, i spokojnie dalej rozwijał.

Dla uniknięcia jednak jednostronności, nie należy zapominać, że dla rozwoju swego ustroju państwowego, opartego bądź co bądź na pewnem osłabieniu potęgi państwowej na rzecz wolności osobistej, Anglja posiadała wyjątkowo szczęśliwe warunki geograficzne, których np. pozbawiona była Polska. Jedną z przyczyn upadku państwa polskiego było osłabienie jego siły militarnej; szlachta polska sama dążyła do zmniejszenia ilości wojska, jako ewentualnego narzędzia zaprowadzenia *absolutum dominum*; z tego powodu czynione są szlachcie polskiej zarzuty krótkowidztwa politycznego, a nawet zdrady narodowej. Jednak te same dążności i te same fakty spotykamy i w historii angielskiej, z tą tylko różnicą, że dzięki jedynie swej szczęśliwej pozycji geograficznej, jako państwo wyspiarskie, Anglja przez osłabienie swej siły państwowej i militarnej nie narażała się na tak wielkie niebezpieczeństwa, jak Polska. Przypomnimy tylko jeden fakt z historii angielskiej: parlament w r. 1697, bojąc się większej liczby wojska, jako narzędzia despotyzmu, zmniejszył jego liczbę do 10.000...

Jeżeli geograficzne odosobnienie Anglii stawiało ją, w porównaniu z państwami lądu stałego, w pozycji bardziej uprzywilejowanej pod względem bezpieczeństwa zewnętrznego, to i inne warunki geograficzne i fizjograficzne Anglii były również wyjątkowo korzystne. Leżąc w klimacie łagodnym, dzięki przepływającemu obok niej Golfstre-

mowi, zewsząd otoczone morzem, mając obok gleby urodzajnej, niewyczerpane bogactwa kopalniane w rudzie żelaznej i węgla, Anglja już wcześniej mogła żyć życiem pełnem, dalekiem od jednostronności n. p. ludów wyłącznie rolniczych. Obok rolnictwa rozwinął się w niej przemysł i handel, a z nich wypłynęła i wielka ekspansja handlowo-przemysłowa. Ekspansja ta stopniowo przerosła potrzeby rynków europejskich i rozniosła potęgę angielską po wszystkich częściach świata. Osią polityki angielskiej stały się kolonie.

Mówiliśmy już o wyjątkowej zdolności anglików do ekspansji kolonjalnej. Żaden inny naród nie może w tym względzie mierzyć się z angielskim. Wprawdzie holendrzy również, jak anglicy, umieją szanować obyczaje, zwyczaje, mowę i prawa podbitych ludów — dowodem tego, jak znikomą siłą zbrojną utrzymują swe panowanie na Sumatrze, Jawie, Borneo i Celebesie — ale są oni od anglików bardziej ociężali, mniej przedsiębiorczy, zresztą liczebnie zbyt słabi. Hiszpanie i portugalczyki, choć zdobyli ogromne przestrzenie w Ameryce Południowej i Środkowej, i utworzyli tam państwa oddzielne ze swoją kulturą, jednocześnie dowiedli tam w Ameryce, jak zresztą we własnych metropoljach, zupełnej nieudolności stworzenia społeczeństw rządnych, pracowitych i szczerze kulturalnych. Gdy Ameryka Półn. zaludniona przez emigrantów angielskich, tak w Stanach Zjednoczonych, jak i w Kanadzie, przedstawia wspaniały dowód nieoszacowanych zalet rasy anglo-saskiej, w Ameryce Środkowej i Południowej, zaludnionych przez przybyszów hiszpańskich i portugalskich, widzimy przedewszystkiem straszne rozdrobnienie na wielką ilość państw i państwerek. A więc mamy tu: Meksyk, Gwatemalę, Salvador, Honduras, Nikaragwę, Kostarykę, Panamę, Kolumbię, Wenecuelę, Boliwię, Brazylię, Paragway, Urugway, Argentynę, Ekwador, Peru, Chili, Kube, S. Domingo, Haiti. Wszystkie te państwa i państwka mają ustrój republikań-

ski, wzorowany wprawdzie na konstytucyi St. Zjednoczonych Ameryki Północnej, ale w wykonaniu przedstawiający rządy częścią anarchiczne, a częścią dyktatorskie. Wojny domowe i wojny zewnętrzne między sobą stanowią zjawisko chroniczne. Zmiana prezydentów dokonywa się często w sposób gwałtowny; dorwawszy się zaś do władzy, większość prezydentów rządzi samowładnie. Ludność zdradza brak energii, panowania nad sobą i moralności. Cały handel i przemysł tych dawnych kolonij hiszpańskich są w ręku cudzoziemców, anglików, amerykańców i Niemców, rolnictwo coraz bardziej przechodzi w ręce kolonistów Niemców, Włochów i Polaków.

Inny zupełnie obraz przedstawiają kolonie francuskie. Przedewszystkiem brak w nich Francuzów, jako kolonistów. Jeszcze dla starych kolonij, jak Kanada, lub północna część Algieru, miała Francja wychodźców, i ci też tam dotychczas się utrzymali — reszta kolonij francuskich pozostaje bez imigracji francuskiej, z wyjątkiem urzędników, i w pewnym stopniu kupców i przedsiębiorców. Tłómaczy się to tak zatraceniem już dziś u Francuzów przyrostu naturalnego, jak i brakiem w charakterze francuskim wszelkich zdolności kolonizacyjnych, zasadzających się przedewszystkiem na samodzielności, przedsiębiorczości i nie oglądaniu się na opiekę państwową.

Już większą od Francuzów zdolność kolonizacyjną wykazują Rosjanie, ale jedynie na gruncie azjatyckim, wśród warunków mało kulturalnych, obliczonych na gospodarstwa prymitywne.

Przechodząc do Niemców, należy zauważyć, że Niemcy przedstawiali dawniej doskonały materiał kolonizacyjny. Po wielkim napadzie Mongołów na wschód Europy w XIII w., całe masy Niemców osiedliły się na ziemiach polskich. Krzyżacy sprowadzili wielką ilość kolonistów niemieckich do podbitych przez siebie Prus. W Siedmiogrodzie osadnictwo niemieckie było bardzo znaczne. Katarzyna II sprowadziła

dużo kolonistów niemieckich do Krymu i nad Wołgę; kolonie te znajdują się i dziś w stanie kwitnącym. Wreszcie do ostatnich czasów szli koloniści niemieccy na wschód, do Poznańskiego, Prus Zachodnich, Królestwa Polskiego i na Wołyń; także emigracja zamorska do Stanów Zjedn. i do Brazylii była bardzo znaczna.

Wszystko to obecnie prawie ustało. Nadzwyczajny rozrost przemysłu niemieckiego (o czem szczegółowo pomówimy niżej) zapotrzebował tylę rąk roboczych, że nie tylko emigracja z Niemiec prawie ustała, ale jeszcze przemysł niemiecki i rolnictwo nie mogą się obejść bez znacznej liczby robotników sezonowych, sprowadzanych głównie z Królestwa Polskiego i Galicyi.

Ale jak wiemy, kolonie potrzebne są państwom nie tylko dla naturalnej emigracji zbywającej liczby ludności, ale i dla celów handlowych lub przemysłowych. Takiemi są dla Anglii: Indie, Egipt i Afryka Poł. Takich kolonij Niemcy dla towarów swego coraz bardziej wzrastającego przemysłu potrzebują koniecznie. Widać to najlepiej z tego, jak ogromne są już dziś stosunki handlowe Niemiec z kolonjami angielskimi i francuskimi, z Ameryką, z Chinami i Japonją.

Ale Niemcy doszły do swej potęgi przemysłowej, wymagającej kolonij zamorskich, właśnie wtedy, gdy prawie wszystkie kolonie zagarnięte już zostały przez Anglię i Francję. Stąd konieczność dziejowa przyszłych zapasów zbrojnych o te kolonie zamorskie.

Tymczasem Niemcy chwyciły to, co się chwycić dało; więc dosyć znaczne terytorja na wschodnim i zachodnim brzegu Afryki i kolonie Kiao-Czao w Chinach na półwyspie Szantung. Eksperymenta jednak, dokonane w tych kolonjach niemieckich, naprowadzają na horoskopy zgoła niepomysłne dla zdolności dzisiejszych Niemiec, prowadzenia polityki kolonialnej na wielką skalę. Zamiast stosowania mądrej zasady angielskiej, szanowania przedewszystkiem

zwyczajów, obyczajów i indywidualności ludności tubylczych i zadawalniania się tylko korzyściami handlowemi i ekonomicznemi, Niemcy, będące dziś pod ferułą piket-hauby pruskiej, zaraz po zdobyciu swych kolonij zaprowadzają tam porządki, wzorowane na stosunkach poznańskich; więc cywilizują ludność miejscową kijem pruskim i alfabetem niemieckim i rugują ją z zajmowanych przez nią siedzib. W ten sposób kolonje te przedstawiają widok iście tragicomiczny, nadający się na temat farsy, lub operetki; szkoda tylko, że połączony z przelewem krwi ludzkiej, gdyż, gdy murzyni afrykańscy i chińczycy w Kiao-Czao, na wzór buntowniczych polaków, chcieliby pozostać przy własnym języku i własnych zwyczajach, ludność tubylcza w niemieckiej kolonii zachodnio-afrykańskiej została przez Niemców prawie doszczętnie ogniem i mieczem wytępiona, a w Kiao-Czao ludność chińska w znacznej części została wypędzona. Zato to, co pozostało, uczy się pilnie po niemiecku, i jest nadzieja, że będziemy wkrótce widzieli i czarnych i żółtych patryotów niemieckich!...

Oczywiście, że takie stosunki kolonjalne, choćby nawet w przyszłości miały się ułożyć mniej jaskrawo, ale bądź co bądź połączone z nieposzanowaniem praw przyrodzonych ludności tubylczych — i oparte na zaprowadzeniu stosunków biurokratycznych i antyhumanitarnych, uniemożliwiają wszelką politykę kolonjalną na wielką skalę i zapewne zostaną radykalnie zmodyfikowane przez Niemcy, gdy te zaprowadzą i u siebie w domu stosunki mniej pruskie, a prawdziwie niemieckie, godne wielkiego narodu, mającego przed sobą wspaniałą przyszłość światową. W każdym jednak razie, ewolucja ta potrzebuje czasu, i na razie skonstatować należy, że dzisiejsza psychologia niemiecka jest wprost nieprzydatna do prowadzenia wielkiej polityki kolonjalnej, i że ta okoliczność jeszcze bardziej niż narazie mniejsza ilość dreatnoughtów czyni Niemców słabszymi od

anglików w polityce, dążącej do posiadania wielkich kolonij zamorskich.

Ale Anglicy są narodem bardzo przewidującym i dlatego wiedzą, że potrzeby ekspansyi wciąż wzrastającego przemysłu niemieckiego pchać będą bądź co bądź Niemcy z siłą nieubłaganą do walki o te kolonje zamorskie i o panowanie na morzu. Świadomość ta jednak angielska nie jest starej daty. Do czasu połączenia się Niemiec w potężne cesarstwo niemieckie, Anglja nie zwracała uwagi ani na Prusy, ani na Austrię, owszem, uważała je za sprzymierzeńców w walce z Francją, która po zniszczeniu przez Anglię siły morskiej Hiszpanii i Niderlandów, jedna wydawała się groźną spółzawodniczką Wielkiej Brytanii na morzu, i choć straciła na rzecz tej ostatniej wiele kolonij zamorskich, jednak i dziś jeszcze posiada wielkie terytorja kolonjalne i drugą z rzędu w Europie flotę wojenną. Poza Francją, za wroga naturalnego Anglii do końca wieku XIX uchodziła i Rosja, jako państwo, które czas jakiś zdawało się grozić posiadłościom angielskim w Indjach Wschodnich; po wojnie rosyjsko-japońskiej obawy te się rozwiały. I dziś Anglja zmieniła front. Z nieprzyjaciółki Francyi i Rosyi stała się ich sprzymierzeńcem, a dąży do osłabienia Niemiec. Czy nie zapóźno?

W znakomitej swojej pracy »Études de diplomatie« Julian Klaczko wykazał wszystkie błędy polityki angielskiej z połowy wieku ubiegłego, jej odstępstwa w kwestyi polskiej, jej porażkę w kwestyi duńskiej, jej krótkowidztwo co do przyszłości Prus, krótkowidztwo w polityce mści się zawsze srogo; dziś nie chce Anglja dawnego błędu powtórzyć, i zbroi się bez ustanku do przyszłych zapasów z Niemcami.

Aby zrozumieć ogromny przewrót dokonany w Niemczech po ich zjednoczeniu w r. 1871, należy sobie uprzytomnić, czym były Niemcy przed tem zjednoczeniem.

Podzielone na wielką ilość państw i państewek, z ich granicami fantastycznymi, różnorodnością praw i przeróżnemi ograniczeniami dzielnicowemi, Niemcy były na każdym kroku skrzepowane w swym rozwoju, nie mogły prowadzić polityki jednolitej, czuć się jednym żywym organizmem. Jedność państwowa została rozbita ostatecznie jeszcze w r. 1648 traktatem Westfalskim, na mocy którego wszystkie państwa i państewka niemieckie otrzymały zupełną niezależność państwową, a godność cesarska pozostawioną została jedynie, jako czczy tytuł bez treści. Dopóki jednak Austria nie miała rywali w Niemczech wobec własnej potęgi, cesarze, jako władcy krajów austriackich, mieli tak znaczną przewagę, że zachowywali jeszcze choć cień supremacji w Niemczech. Gdy jednak na północy Niemiec podniosły się Prusy do znaczenia współzawodniczącego z wpływami Austrii, gdy następnie Austria ogłosiła się cesarstwem austriackiem, a Napoleon przez utworzenie związku Reńskiego i oddzielnych królestw Westfalskiego, Bawarskiego, Wirtemberskiego i Saskiego wyodrębnił z pod wpływu Austrii prawie całe Niemcy, rozbitcie Niemiec dosięgło swego szczytu. Rzesza niemiecka stała się luźną grupą państewek, przerzucających się to na stronę Austrii, to na stronę Prus, i w tym celu podburzanych przez Rosję, Francję i Anglię. Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju stan musiał wywołać opłakane stosunki polityczne, prawne i ekonomiczne.

Sukcesy pruskie w dawnej rzeszy niemieckiej, zjednoczenie się Niemiec pod egidą Prus, i nie dająca się zaprzeczyć popularność Prus w Niemczech, pomimo i rozwiniętego w połudn. Niemczech ducha partykularyzmu i zrozumiałej niechęci wielu wybitniejszych osobistości do buty pruskiej — wszystko to tłómaczy się instynktownem uzna-

niem za dokonane przez Prusy zjednoczenie, które dla Niemiec było kwestją życia i śmierci. Odtąd dopiero, choćby pod jarzmem pruskim, zaczęło się dla Niemców życie godne wielkiego narodu.

Dotąd niemieć był biedny i głodny. Sama gleba nie wystarczała na wyżywienie licznej ludności. Przemysł, krępowany przeróżnemi ograniczeniami oddzielnych państewek, nie mógł się rozwinąć, w rozwoju ekonomicznym narodu nie mogło być jednolitości i siły, odpowiedniej do liczebności. Niemiec emigrował, szedł za morze, szedł do Polski i Rosyi, wszędzie szukał zarobków, których znaleźć nie mógł we własnej ojczyźnie. Tą potrzebą tłómaczy się i ów *Drang nach Osten*, który tyle złego wyrządził już naszej narodowości, i który dziś, dzięki zjednoczeniu Niemiec i zmienionym warunkom ekonomicznym, pomimo wszelkich przeciwnych wysiłków polityki germanizacyjnej, prawie zupełnie ustał.

O stosunkach ekonomicznych Niemiec dzisiejszych pomieścił p. Jan Purwin w »Przeglądzie Narodowym« w r. 1909 i 1910 szereg doskonałych artykułów, z których pozwolimy sobie zaczerpnąć następujące wiadomości i uwagi o znaczeniu dokonanego zjednoczenia Niemiec dla przemysłu i handlu niemieckiego.

Najważniejszą cechą Niemiec dzisiejszych jest wielka produkcja masowa, nieznana w innych krajach, nawet w Anglii. Stała się ona możliwą właśnie dzięki zjednoczeniu Niemiec, a jednocześnie dzięki temu, że taka produkcja masowa w zupełności odpowiada niemieckiemu charakterowi narodowemu. Przeglądając różne gałęzie przemysłu niemieckiego, możemy zauważyć, że najpotężniej rozwinęły się te mianowicie gałęzie przemysłu, które najbardziej są uzależnione od fabrykacji masowej, a daleko mniej od indywidualnych zdolności producenta. Takim w pierwszym rzędzie jest przemysł przędzalniany; jestto zawsze przemysł ogromny, gdyż po jedzeniu, odzianie się jest pierwszym po-

trzebą człowieka. A istnieje nie we wszystkich krajach: nie mają go kraje wyłącznie rolnicze, w innych, w których przemysł zaczyna się dopiero rozwijać, wyrabiają tylko gatunki gorsze; w innych jeszcze, gdzie przemysł jest stary i rynki ma zapewnione, jak we Francji i coraz bardziej w Anglii, lub gdzie robotnik jest drogi, jak w Stanach Zjednoczonych, wyrabiają tylko gatunki lepsze. Otóż niemiecki przemysł przedzalniany, oprócz zaspakajania rynków wewnętrznych niemieckich, dostarcza towarów i do krajów wszystkich trzech powyższych typów; więc do krajów rolniczych dostarcza towarów lepszych, jak i gorszych; do krajów, produkujących gatunki gorsze, dostarcza lepszych, i *vice versa*, do krajów, produkujących towary tylko lepsze, dostarcza towarów gorszych. A czynią to Niemcy dlatego i wytrzymują konkurencję z produkcją innych krajów, że, mając olbrzymie rynki wewnętrzne, mogą prowadzić produkcję masową i specjalizować się w różnych gałęziach; powtórę dlatego, że wśród narodów mających wielki przemysł, mają najtańszego robotnika; po trzecie, same dużo kupują różnych towarów u innych narodów, a przez to mają rozgałęzione stosunki handlowe, wreszcie — *last not least* — przemysł przedzalniany nie wymaga specjalnych zdolności od jednostki, ale tylko systematyczności i rutyny.

Przejdźmy do przemysłu maszynowego. Niemcy sami o sobie mówią, że mają najlepszych na świecie inżynierów. Temu może trudno nawet zaprzeczyć. Kto tyle robi, musi w końcu dobrze robić. Ale nie na tem polega wyższość niemiecka. Dowodem maszyny precyzyjne, jak np. maszyny parowe i lokomobile, które względnie mało rozchodzą się za granicą, gdyż wartość ich wywozu (8 mil. marek) równa się prawie wartości sprzedawanych przez Niemcy harmonijek (7 mil. mar.). Za to maszyn do obróbki metali wywożą Niemcy za 43 mil. marek i są w tej gałęzi dostawcami wszystkich krajów, a to dlatego, że maszyny do obróbki metali są potrzebne rzadko, przeważnie dla fa-

bryk maszyn, a że Niemcy mają fabryk więcej od innych, więc sami potrzebują dużo maszyn do obróbki metali, a przy tej sposobności robią i dla zagranicy.

Eksport zabawek dzieciennych wynosi w Niemczech 70 mil. marek. Zdolności nie odgrywają tu żadnej roli; ale zabawka jest o tyle zabawką, o ile jest wciąż inną. Przy masowej produkcji koszty są minimalne, a wielki rynek pozwala na różnicowanie gatunków.

Jak głęboko sięga to ciśnienie masy, widać w produkcji niemieckiej stylowego urządzenia pokojów i mebli artystycznych. Nikt nie posądzi Niemców o wyższość nad Francuzami pod względem zmysłu zdobniczego, a jednak oni to nadają dziś ton, a dzieje się to dlatego, że Niemcom przybywa rocznie około milion ludzi, dla których trzeba urządzać setki tysięcy mieszkań rocznie, a w tem dziesiątki tysięcy mieszkań ludzi średnio lub bardzo zaможnych. We Francji ludność się nie powiększa, nowych mieszkań urządza się mało, produkcja w tym kierunku nie może być masową, i dlatego nie popłaca, karłowacieje i zanika.

Natomiast w dziale sukien damskich, rozrost ludności i masa mniejszą odgrywa rolę, i dlatego tu Francuzi górują. Gdzie szanse są równe, Francuz umie utrzymać pierwsze miejsce, gdzie wytwórczość zależna jest od masy, tam Niemiec bije Francuza, a nawet Anglika.

Z tych przykładów widzimy, jak wielkie znaczenie dla produkcji przemysłowej posiada masa, i jak pod jej wpływem w dziedzinie wytwórczości ilość i jakość krzyżują się z sobą, tak, że niepodobna rozdzielić jednej od drugiej. Ilość jest to możność częstego powtarzania działań, częstego zastanawiania się, lepszego widzenia, stwarza ona środowisko, które przy odpowiednim natężeniu musi doprowadzić do znacznego stopnia rozwoju nawet mierne zarodki.

Nieco inaczej rzecz się przedstawia z przemysłem chemicznym, który jest największą chlubą przemysłu niemieckiego; przemysł to najbardziej na nauce oparty, i w tej gałęzi Niemcy zmonopolizowały prawie wszystkie rynki świata. Na tryumf ten składa się kilka czynników: zapewne wielkie znaczenie ma i tu masowa produkcja, ale pierwsze miejsce zajmuje organizacja pracy naukowej. Niemcy się chwalą, że potrafili zająć właściwe stanowisko między nauką a przemysłem. Rzeczywiście można powiedzieć, że oni unaukowili przemysł i uprzemysłowili naukę. Dzięki licznej a kulturalnej masie narodu, Niemcy mają największą liczbę uniwersytetów, a więc i profesorów, docentów, asystentów, jednocześnie największą liczbę czasopism fachowych, co wszystko pozwala na utrzymanie całej armii pracowników naukowych. Przez obniżenie stopnia wymagań od doktorantów, Niemcy wprowadzili zdawanie doktoratu do wymagań dobrego tonu w sferach inteligencji, i tym sposobem zgromadzili duże zastępy ludzi, płacących taki jednorazowy podatek naukowy. System ten odbić się musiał na jakości literatury naukowej, została ona wprost zarzucona dziesiątkami tysięcy miernych elukubracyj. Coraz trudniej na takiej literaturze wykształcić sobie smak, zaostrzyć umysł, coraz łatwiej się w niej zgubić — ale pod względem ilościowym daje taki system rezultaty wspaniałe, olbrzymie stosy materiału naukowego, a tam, gdzie ten materiał łatwiej podlega kontroli i gdzie wartość jego jest bardziej przedmiotowa (a tak jest właśnie w naukach chemicznych, fizycznych, i technicznych), system ten niezawodnie prowadzi do udoskonalenia przemysłu opartego na nauce. Zauważyć tu jednak musimy, że cała wartość wywozu przemysłu chemicznego stanowi tylko część bardzo nieznaczną całego eksportu z Niemiec, bo zaledwie 2% (120 milionów marek na 6.500 mil.).

W każdym razie, główną siłą produkcyi niemieckiej

jest jej masowość. Sekunduje jej z powodzeniem charakter narodowy.

Warto posłuchać, co mówią różni pisarze o roli, którą odegrała dusza niemiecka w stworzeniu niemieckiej potęgi przemysłowej. Sombart wskazuje w pierwszym rzędzie na właściwy niemcom brak poczucia formy, i zmysłu artystycznego. W blizkim związku z tym brakiem stoją dwie zasadnicze cechy Niemca: silne poczucie obowiązkowości i uzdolnienie do specjalizacji (*Talent zum Teilmenschen*). Z pomiędzy czynników rasowych Sombart podnosi głębokie znaczenie skrzyżowania się rasy germańskiej z celtycką i słowiańską, ceni wysoko przymieszkę francuską, ale największą doniosłość przyznaje elementowi żydowskiemu; psychologia żydowska tak odpowiada warunkom rozwoju kapitalistycznego, że pojęcia »nowoczesne«, »kapitalistyczne« i »żydowskie« stają się coraz bardziej synonimami. Wybitną cechą Żyda jest jego wola, która potrafi zachować kierunek przez całe pokolenia; czego nie osiągnął ojciec, osiągnie syn, albo wnuk do tego dojdzie; egoizm i bezwzględność silnie podtrzymują tę wolę. Ale co Żyda specjalnie kwalifikuje do roli przewodniej w rozwoju kapitalistycznym, to jego abstrakcyjność, jego oderwany sposób myślenia, jego obojętność względem wszystkich wartości jakościowych i niezdolność uszanowania tego, co konkretne, indywidualne, osobiste, żyjące. W dzisiejszej epoce, kiedy wszystko dąży do pozbycia się rozmaitych cech poszczególnych, swoistych, kiedy towar, aby mógł się stać przedmiotem wielkiego handlu giełdowego, musi stać się szablonem wspólnym dla całego świata, i kiedy pieniądz coraz bardziej staje się wszystkim — to zdolności Żyda są coraz bardziej cenne. Oddziałują one na rozwój kapitalizmu jak drożdże. A właśnie Niemcy posiadały Żydów w miarę; gdyby ich miały więcej, byłiby oni także szkodliwi, jak w tych państwach, gdzie ich było zanadto.

Ekonomista francuski Blondel wskazuje, że walka an-

gielsko-niemiecka coraz bardziej uwypatnia wyższość niemieckiego zmysłu stowarzyszania się nad indywidualizmem anglo-amerykańskim; Niemiec jest ciężki i nie ma inicjatywy, ale jest karny i umie przystosowywać się; potrafi raczej ulepszać, niż wynajdywać, ale wynalazki potrafi sobie przyswajać; metodą stara się zastąpić zapał i nerw, którego mu braknie, skutkiem czego żaden naród nie rzuca się z taką skwapliwością jak Niemcy, na wszystkie metody, które przy gorliwości i pracy mogą zastąpić zręczność i talent.

Pisarz angielski Shodwell znowu w ten sposób reasumuje metody postępu trzech współzawodniczących narodów: Niemiec postępuje rozważnymi, dobrze obmyślanymi krokami, Amerykanin skacze, Anglik trzyma się środka.

Wreszcie Nietzsche wskazuje, że Niemcy, jako naród, który uległ w największym stopniu skrzyżowaniu i wpływom ras przeróżnych — są prawdziwym »narodem środka« (*Volk der Mitte*), narodem przeciętności pod każdym względem *).

Wszystkie te określenia oczywiście nie są ścisłe, w każdym jednak razie wszystkie wskazują na cechy w charakterze niemieckim, bezsprzecznie pożyteczne w walce konkurencyjnej, jaką dziś prowadzą Niemcy dla swego przemysłu i handlu, już nie tylko na terenie europejskim, ale na świecie całym.

Przemysłowi niemieckiemu toruje drogę handel. Handel niemiecki mógł się rozwinąć także głównie dzięki masie. Niemcy nie tylko dużo wywożą, ale też i bardzo dużo kupują, a taka wymiana towarów jest podstawą handlu. Ale oprócz tego działa i tu motyw potrzeby: Niemiec nie może nie sprzedawać, sama konieczność zmusza go do zwalczania cudzej konkurencji. Oto kilka przykładów z dziedziny rywalizacji Niemców z innymi narodami, zaczerpnię-

tych przez p. Jana Purwina z książki Blondel'a: »L'essor industriel et commercial du peuple allemand«.

Anglicy w swoim czasie wytwarzali chustki czerwone na wywóz do Rosji; chustki te były podługne, a nabywczyńe chciały mieć kwadratowe. Agent zawiadomił o tem fabrykanta angielskiego, ale fabrykant nie chciał się zgodzić, aby mu baby z pod Samary dyktowały, co ma robić w swojej fabryce, i posyłał w dalszym ciągu chustki podługne. Przyjechał Niemiec, dowiedział się, że żądają chustek kwadratowych i napisał o tem do swego fabrykanta — od tego czasu baby zaczęły nosić chustki kwadratowe, ale wyrobu niemieckiego.

Wyrabiali Anglicy buty na sprzedaż murzynom i posyłał im fasony takie, jakie sami noszą. Murzyni mają stopę szeroką i odginali sobie nogi i zaczęli się uskarżać. Ale fabrykant angielski nie troszczył się o wymagania swego czarnego odbiorcy i w dalszym ciągu posyłał te same fasony. Przyjechał Niemiec, dowiedział się o butach angielskich i nogach murzyńskich, zdjął miarę i posłał do fabryki. Anglicy już więcej tam butów nie sprzedawali.

Wywozili Anglicy igły swego wyrobu dla jakichś tam murzynów, wkładając te igły w czarne papierki; a wśród murzynów panował przesąd, że rzeczy z czarnych przedmiotów wyjęte przynoszą nieszczęście, i dlatego niechętnie te igły kupowali. Ale fabrykant angielski nie będzie ulegał przesądom dzikusów. Dowiedzieli się o tem Niemcy i poradzili sobie. W fabryce niemieckiej włożono do czerwonego papieru igły dwa razy gorsze, a ceny podniesiono 20%. Dzikusy były zadowolone i Niemcy też. Dodajmy tu zaraz od siebie, że gdyby Anglicy kolonje te z murzynami opanowali, wprawdzie sprzedawaliby może igły w czarnych papierkach, ale murzyni żyliby sobie szczęśliwie podług swoich zwyczajów i obyczajów; gdyby zaś kolonje te dostały się Niemcom, nie mieliby wkrótce Niemcy komu igieł sprzedawać w czerwonych papierkach, gdyż murzyni ska-

*) Co do charakterystyki Niemców patrz także E. Starczewskiego: »Ewolucja Przyszłości«. Str. 58 i nast.



zaniby zostali na zagładę, zmuszanoby ich do mowy i zwyczajów niemieckich, a przy pierwszych objawach niezadowolenia rozpędzono na cztery wiatry.

Szwedzi lubią bardzo wina francuskie. W walce konkurencyjnej Niemiec i tu zastosował się do wymagań odbiorców: drukuje w Hamburgu francuskie etykiety, przylepia je na swoich winach i posyła szwedom to, czego chcą.

Francuz lubi szeroki gest — jeżeli ma eksportować, to już na wielką skalę. Jeden z przemysłowców francuskich umyślił wysłać parasole do krajów zamorskich i rozesłał próby do wszystkich portów. Okazało się, że w wielu z tych miejscowości deszcz wcale nie pada — nic dziwnego, że francuz zawiódł się w swych kalkulacjach. Niemiec postępuje inaczej; wpierw informuje się o wszystkim, zebrane wiadomości systematyzuje, ogłasza i tworzy z tego całą naukę. Jeżeli dziś w bibliotekach niemieckich weźmiemy do ręki olbrzymie księgi zatytułowane »Handelspolitik«, zobaczymy tam takie działy naukowe, jak: »Verpackungswesen, Reklame i t. d. Francuz traktuje takie rzeczy pogardliwie, jako *science d'épicier*.

Handel zamorski stanowił do niedawna prawie monopol angielski; dopiero w ostatnich czasach do współzawodnictwa wystąpiły Niemcy; dopomogły im do tego stosunki, oparte na produkcji masowej, i utrzymywanie własnych zamorskich dróg handlowych. Utrzymywanie tych dróg zamorskich pochłania ogromne sumy i połączone jest z ogromnem ryzykiem — wszystko to dostępne jest tylko dla wielkich organizmów gospodarczych. Norddeutscher Lloyd, kiedy konjunktura amerykańska spadła, i wychodził silnie się zmniejszyć, miał w jednym 1908 r. 17 mil. marek deficytu; żeby takie deficyty wytrzymać, trzeba mieć przedsiębiorstwa o tak mocnych podstawach finansowych, że mało który naród może je posiadać.

Że Niemiec, pojechawszy za morze, zdobył tam powodzenie, jest rzeczą zrozumiałą. Kogóż on tam spotkał? Tych,

co uważali te kraje za swoje terytorja handlowe i nie znali tam współzawodnictwa. Niemiec przywiózł w te kraje zasady konkurencyi europejskiej. Narody zamorskie nie były zdolne rozróżniać dobroci towarów, ale były wrażliwe na różnicę cen; Niemiec górował w wyrobie tandety, choć z czasem nauczył się wyrabiać i towar dobry.

Dzisiaj Niemiec w handlu światowym zajmuje stanowisko coraz mocniejsze i spełnia poważne zadanie cywilizacyjne. Niedyś Anglik walczył o liberalne hasła ekonomiczne w Europie, i na swoim sztandarze wypisał: »Wolny handel«. Dziś hasła te bierze w swoje posiadanie Niemiec. Dawniej francuz wołał: *à bas le privilège!* i dawał pobudkę do demokratyzowania Europy. Dziś francuzowi już sił do tego nie staje, i Niemiec przejął ten okrzyk, nie ze względów altruizmu oczywiście, ale dla potrzeby swojej ekspansyi ekonomicznej.

Ten potężny rozwój przemysłu i handlu zmusza Niemców do zdobyczy terytorjalnych. Wobec tego, że wszystkie kolonie zamorskie są już dziś zajęte, i wolnych miejsc na globie już niema, nie pozostaje Niemcom w przyszłości nic innego, jak wojować. Oczywiście dążyć będą do zdobycia ziem im najpotrzebniejszych i do zdobycia najłatwiejszych. Dążenia więc niemieckie sięgają na lądzie stałym do stopniowego rozszerzania się na wschód, zachód i południowy wschód, przez Bałkany do Azji Mniejszej i Mezopotamii, za morzami zaś do zdobycia jak największej kolonij. Obie te kategorie dążeń jak na teraz spotykają się z bezwzględny antagonyzmem ze strony Anglii, zupełnie zrozumiałym, gdy zważymy, że Mezopotamja dotyka Indyj Wschodnich, a większość kolonij zamorskich jest w posiadaniu Anglików. Ale pamiętajmy, że i ekspansja małego państwa Fryderyka II napotykała na wschodzie, południu i zachodzie antagonyzm nie jednego, lecz trzech potężnych państw: Rosyi, Austrii i Francyi.

Polityka zależy także na umiejętności czekania; czas

i okoliczności niejednokrotnie sprowadzają rzeczy, które są najtrudniej do przewidzenia, cóż dopiero rzeczy, które się już dziś w przyszłości zarysowują! Wypadki stanowczo zdążają w kierunku ekspansji niemieckiej. Przeszkodą dla niej mogą być jedynie zbytńia zarozumiałość i buta stojącego na szczycie potęgi narodu i stąd wynikające błędy i niepowodzenia.

O Rosyi, Francyi i Anglii już mówiliśmy: Rosja jest w stanie chronicznej niemocy, Francja w zaniku starczym, jedna Anglja jest siłą, z którą Niemcy liczyć się muszą.

Lecz aby zrozumieć dalszy bieg wypadków, zwrócić się musimy do Austrii, bo ta stanowi most, przez który wpływy niemieckie już dziś sięgają na Bałkany, oraz związana jest z Niemcami dla przyszłych podbojów na wschodzie. Zaludniona przez liczne plemiona słowiańskie i nielicznych węgry, posiada Austria 12 mil. ludności niemieckiej, niedostatecznych dla ujarzmienia reszty ludów monarchii austriackiej, lecz dostatecznych przy współudziale 56 mil. Niemców cesarstwa wprowadzić Austrię na tory polityki niemieckiej, szczególnie, gdy polityka ta nie pójdzie wspan potrzebom reszty ludów austriackich, lecz korzystając z przygotowawczych reform austriackich, potrafi ludy te z sobą pogodzić i do swego rydwanu przywiązać.

V.

Stosunki austriackie. Ścisła łączność z Niemcami. Przewidywania co do rozwiązania zatargu anglo-niemieckiego.

Austria pomimo tak często poprzednio powtarzanych przepowiedni o jej prędkim upadku może być uważana jako państwo przyszłości — nie dlatego, by jak niektórzy twierdzą, miała być konieczną dla równowagi europejskiej (los Polski dostatecznie oświecił wartość takich przewidywań), lecz dlatego, że przygotowuje ona i wytwarza zasady i warunki współżycia licznych ludów Europy środkowej pod hegemonją niemiecką.

Ks. Bismarck, postawiwszy sobie za główne zadanie swojej polityki wypchnięcie Austrii ze związku niemieckiego, uważał to jedynie jako środek do zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem Prus, a nie Austrii. Gdy tego dokonał, zaraz pospieszył połączyć Austrię z Niemcami przymierzem, które stało się fundamentem dalszej polityki cesarstwa niemieckiego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Austria odtąd znajdować się może z Niemcami tylko w dwóch stosunkach biegunowo-przeciwnych: w stosunku sprzymierzeńca, lub w stanie wojny. Na rozwód pokojowy Niemcy nigdy się nie zgodzą.

I to jest rzeczą zrozumiałą. Austria stanowi dla Niemiec wymarzony kraj dla ich ekspansji terytorjalnej i eko-

onomicznej: posiada 12 mil. Niemców i około 40 mil. mieszkańców, należących do dziesięciu różnych narodowości, którzy gdy są zmuszeni między sobą się porozumiewać, porozumiewają się w języku niemieckim, posiada kulturę opartą głównie na kulturze niemieckiej i terytorjalnie łączy Niemcy z półwyspem Bałkańskim, który, również będąc zaludniony głównie przez drobne narodowości słowiańskie, stanowi drogę do Azji Mniejszej i Mezopotamii. Ostatnia kraina dawno śni się Niemcom, jako kraj, który w ich rękach stać się może, jak w czasach starożytnych, najurodzajniejszą ziemią pod słońcem. Do kraju tego budują oni już dziś kolej Bagdadzką.

Wprawdzie dzisiejsza polityka niemiecka względem innych narodowości, jak to wskazują stosunki poznańskie, szlezwickie i alzacko-lotaryńskie, jest tego rodzaju, że wszystkie ludy austriackie i bałkańskie, z wyjątkiem oczywiście Niemców, ze zgrozą tylko myśleć mogą o jakimkolwiek opanowaniu Austrii przez Niemcy — jednak nie zapominajmy, że i Austria do r. 1866 prowadziła politykę germanizacyjną, bądź co bądź zbliżoną do dzisiejszej polityki Niemiec, a jednak politykę tę zmieniła, i uczyniła to nie przez żaden sentyment, lecz z powodu stosunków politycznych, które ją do tej zmiany zmusiły. To samo stać się może i z Niemcami, gdy te z państwa narodowego, prowadzonego na pasku przez Prusy, przeistoczą się w wielkie imperium środkowo-europejskie z ludnością różnorodną i różnoplemienną — wtedy w Niemczech mogą zapanować dzisiejsze stosunki austriackie. Wszak i w polityce kolonialnej Niemcy będą zmuszone wyrzec się swoich manier pruskich, i na wzór Anglii zacząć rządzić się w kwestiach, dotyczących kultury ludności tubylczych, z konieczną wyrozumiałością i poszanowaniem psychiki ludów poszczególnych.

W ten sposób ewolucja stosunków austriackich powinna być rozpatrywana w dwojakim kierunku: w kie-

runku stosunków wewnętrznych, przygotowujących możliwość przyszłego współżycia wielu ludów pod jedną wielką państwowością środkowo-europejską, i w kierunku polityki zewnętrznej, dążącej do połączenia z tą wielką państwowością środkowo-europejską największej ilości krajów i ludów.

Przyjrzyjmy się rezultatom osiągniętym dotychczas przez monarchję Habsburską w jej polityce dzisiejszej przystosowania swojej państwowości do współżycia jedenastu oddzielnych, często sobie wrogich, narodowości.

Przedewszystkiem liczby. A więc monarchja Habsburska liczy dziś 50 mil. mieszkańców, a mianowicie: Niemców 12 mil., Węgrów 8 mil., Czechów 7 mil., Serbochorwatów 6 mil., Polaków i Rusinów po 4 mil., Rumunów 3 mil., Żydów 2 mil., Słowaków 2 mil., Słoweńców 1½ mil. i Włochów 700.000. Wszystkie te narodowości do r. 1866 t. j. do klęski Austrii pod Sadową, były jedne mniej, drugie więcej, i raz mniej, drugi raz więcej germanizowane i z Wiednia rządzone centralistycznie; a Galicja traktowana była po macoszemu nawet i pod względem ekonomicznym. Po Sadowie warunki się zmieniły. Austria przestała należeć do związku niemieckiego i, zamiast polityki germanizacyjnej, zapoczątkowała politykę równouprawnienia narodowości. Jednocześnie jednak, chcąc uspokoić Węgrów, zgodziła się na ich żądania prawno-polityczne, i skutkiem tego dawne kraje korony węgierskiej oddzielone zostały od Austrii i otrzymały prawie zupełną odrębność państwową z oddzielną konstytucją, w której zasada równouprawnienia narodowości została zupełnie pominięta.

Kraje, które nie zostały przyłączone do Węgier, dla uniknięcia sporów o nazwę ogólną, otrzymały miano »krajów, reprezentowanych w parlamencie wiedeńskim«.

Składają je prowincje (zwane królestwami i księstwami): Austrija Dolna, Austrija Górna, Tyrol, Voralberg, Styria, Karyntja, Kraina, Gorycja, Istrja, Dalmacja, Czechy, Morawy, Śląsk, Galicja z Wielkim Ks. Krakowskim i Bukowina. W krajach tych mieszka 28 mil. mieszkańców, a mianowicie: Niemców przeszło 9 mil., Czechów 7 mil., Polaków 4 mil., Rusinów $3\frac{1}{2}$ mil., Słowenów $1\frac{1}{2}$ mil., Żydów 1.200.000, Serbów i Chorwatów 700.000, Włochów 700.000 i Rumunów 300.000.

Na Węgrzech mieszka 20 mil., a mianowicie: Węgrów 8 mil., serbo-chorwatów 3 mil., Rumunów 3 mil., Niemców 2 mil., Słowaków 2 mil., Żydów 900.000, Rusinów 500.000.

Kraje, dawniej okupowane, Bośnia i Hercegowina, dziś ostatecznie do monarchii przyłączone, liczą około 2 mil. ludności jednego pochodzenia serbo-chorwackiego, ale podzielonej na trzy wyznania: wyznawców Kościoła wschodniego jest 900.000, mahometanów 600.000 i katolików 400.000. Dla usunięcia wałk wyznaniowych, nowonadana konstytucja Bośni i Hercegowiny wprowadziła do sejmu w Serajewie oddzielne kurje wyznaniowe.

Stworzenie dualizmu, t. j. podział Austrii na dwie połowy, nie może nie być uznany za wielki błąd polityczny. Polityka, dążąca do odrodzenia państwa, nie może się nie opierać na pewnych zasadach. Zasadami takimi w Austrii mogą być albo zasada narodowościowa, albo zasada prawno-państwowa, t. j. licząca się z prawami historycznymi. Dualizm nie oparł się na zasadzie narodowości, a z praw prawno-państwowych uwzględnił tylko prawa korony węgierskiej, zupełnie zaś zostały pominięte prawa korony czeskiej i tradycje t. zw. trójjedynego królestwa Illirii, Chorwacy i Sławonii. Czesi dotychczas prowadzą walkę o prawa korony św. Wacława a Chorwacy wciąż domagają się zupełnego oddzielenia ich od Węgier, i przyłączenia do Chorwacy Dalmacyi (dawnej Illirii).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przebudowa-

nie monarchii austro-węgierskiej za zasadzie historycznych praw prawno-państwowych byłoby zupełnym anachronizmem. Zasada ta nie liczy się zupełnie z nowożytną zasadą narodowości; i tak n. p. poddaje Rumunów i Słowaków pod władzę Węgrów, a Śląsk Cieszyński przyłącza do Czech.

Co do zasady narodowości, to tam, gdzie ludność jest narodowościowo jednolita, zasada ta nie przedstawia żadnych trudności. Ale w wielu bardzo miejscach ludność należy do dwóch, czasem więcej narodowości, i wtedy pogodzić uprawnione żądania każdej z tych narodowości jest często rzeczą bardzo niełatwą. A pamiętać należy, że wobec wzmożonych stosunków ekonomicznych i cywilizacyjnych, udoskonalonych dróg komunikacji, i z tych powodów coraz częstszego przenoszenia się ludności z miejsca na miejsce, okolice z ludnością mieszaną stają się coraz liczniejsze.

Przy rozstrzyganiu sporów między dwiema zamieszkującymi jeden kraj lub okolicę narodowościami, często podnoszona bywa kwestja, która z tych narodowości jest rdzenną a która napływową. Ale to prowadzi nas znów w objęcia zasady historycznej, która nie tylko jest anachronizmem, ale często także sprawy nie rozstrzyga, gdyż i w wiekach dawniejszych ruch ludności nie odbywał się jednolicie, lecz miał swoje przypyły i odpływy, tak że jedna i ta sama narodowość uznawana jest przez jednych za rdzenną, przez drugich za napływową. Przecież całe wschodnie Niemcy to właściwie kraje słowiańskie, czyż jednak Niemców można tam uważać za ludność nierdzenną?

Jasną jest rzeczą, że reminiscencje historyczne nie mogą się przyczyniać do pokojowego normowania stosunków narodowościowych, i że te stosunki powinny się układać jedynie na zasadach stanu faktycznego, i podlegać fluktuacji, stosownie do zmian w tym stanie faktycznym.

Teoria podaje kilka sposobów godzenia antagonizmów

narodowych. Są to: decentralizacja, normy, mające na celu zabezpieczenie praw mniejszości, przedstawicielstwo proporcjonalne i autonomia narodowa.

Nie ulega wątpliwości, że wszelka centralizacja w państwach, narodowościowo niejednorodnych ogromnie utrudnia współżycie narodowości, i że rozumnie przeprowadzona decentralizacja prowadzi do zażegnania wielu zatargów i usunięcia różnych niesprawiedliwości. Ale decentralizacja sama przez się wystarczyć nie może, gdyż z jednej strony mamy wiele terytoriów z ludnością mieszaną, wprost nie dających się podzielić na okręgi narodowościowo-jednolite, z drugiej zaś strony, są pewne funkcje państwowe, w których zasada decentralizacyjna z samej natury tych funkcji nie może być doprowadzana zbyt daleko, że tu tylko wspomnimy siłę zbrojną, dyplomację i potrzeby monetarne; we wszystkich tych funkcjach każde państwo, a tembardziej państwo nowożytne potrzebuje pewnej jedności, a stąd, przy różnorodności państwa konieczne są i pewne kompromisy co do języka ogólnopaństwowego.

Normy, mające na celu zabezpieczenie mniejszości narodowych, powinny regulować stosunki narodowościowe w krajach lub okolicach z ludnością mieszaną, złożoną z dwóch lub więcej narodowości, wśród których jedna ma tak znaczną przewagę, że prawa mogą być normowane przede wszystkim przez wzgląd na nią, a prawa innych narodowości mogą być traktowane, jako pewne wyjątki od reguły. Wynikają tu kwestje z jednej strony, co to jest przewaga, a z drugiej, co to jest mniejszość.

Wskazaliśmy wyżej, mówiąc o ludności t. zw. rdzennej, że przewagą w czasach dzisiejszych nie może być dawna przewaga historyczna, i że muszą tu decydować stosunki konkretne, tegoczesne. Również często nadużywaną jest zasada wyższości kultury pewnego narodu — dziś, wobec demokratyzacji społeczeństw i powszechnej już w Europie oświaty, powoływanie się na wyższość kul-

tury, jak to często czynią Niemcy, jest niczem nie uzasadnione; owszem, właśnie wyższa kultura nie może i nie powinna obawiać się współzawodnictwa z kulturą inną; inaczej wyższość jej byłaby frazesem bez treści. W ten sposób pod przewagą rozumieć musimy przede wszystkim przewagę liczebną. W razie takiej liczebnej i to dość znacznej przewagi jednej narodowości nad drugą, pierwsza narodowość może oczywiście pretendować do pewnego pierwszeństwa, a druga może być traktowaną jako mniejszość. We wszystkich innych wypadkach, t. j. gdy ani jedna z dwóch lub więcej różnych narodowości nie ma liczebnej przewagi i to dość znacznej, wszystkie powinny być traktowane na równych prawach, i żadna nie powinna korzystać z przywilejów narodowości panującej.

Ale przy stosowaniu zasad powyższych, dających się łatwo określić na papierze, ale nie łatwo wykonywać w życiu, mogą wynikać przeróżne kwestje, z których każda wymaga bliższego omówienia. I tak n. p. w kraju z ludnością, złożoną z dwóch mniej więcej jednakowo licznie reprezentowanych narodowości z sobą pomieszanych i wskutek tego nie dających się podzielić terytorjalnie, może być miasto, w którym ludność złożona jest prawie wyłącznie z jednej narodowości. Czy samorząd w tem mieście powinien być tylko jednojęzyczny? Jeżeli się uwzględni zasadę przewagi liczebnej tylko w danem mieście — oczywiście tak. Jeżeli jednak to miasto jest stolicą danego kraju, lub leży w okolicy dwujęzycznej, uwzględnienie przewagi liczebnej tylko w danem mieście będzie zupełnie niewłaściwem, a ponieważ sam kraj, lub okolica jest dwujęzyczna, samorząd tego miasta powinien być także dwujęzyczny. Wogóle pamiętać należy, że wszystkie miasta administracyjne powinny być traktowane z uwzględnieniem nie tylko ludności miejskiej, lecz i ludności tych terytoriów, których miasta te są stolicami. Jeżeli więc kraj jest dwujęzyczny, to i jego stolica powinna być dwujęzyczna; jeżeli powiat jest dwujęzyczny,

to i jego miasto powiatowe powinno być dwujęzyczne. W innej pracy¹⁾ już wykazałem konieczność wprowadzenia do samorządów miejskich reprezentacji okręgów, których dane miasto jest stolicą; do kwestyi tej powrócimy przy rozpatrywaniu udziału żydów w samorządach miejskich.

Inny przykład. W kraju, zaludnionym przez jedną narodowość jednolitą, istnieje gmina, wyjątkowo zaludniona przez kolonistów innej narodowości. W gminie tej narodowość tych kolonistów ma zupełną przewagę liczebną. Jednak, czy językiem urzędowym tej gminy ma być język owej obcej narodowości? Chyba nie, gdyż jest to jednostka zbyt mała, by miała psuć praktycznie administrację całego jednolitego kraju. Choć więc w danej gminie ta narodowość obca ma przewagę liczebną, powinna być traktowana jako mniejszość i, jako taka, co do swego języka zabezpieczona.

Również zakres praw mniejszości narodowych nie może być wszędzie jednakowy, lecz powinien być zależny od wielu względów, jak liczebności tych mniejszości w danym miejscu i w kraju, ich rzeczywistej potrzeby, ich żądań narodowych i t. d. Jasnym jest, że mniejszości, stanowiące 40% ludności, mogą mieć większe żądania, niż mniejszości stanowiące 10%.

W blizkim stosunku z zasadą zabezpieczenia praw mniejszości narodowych, stoi zasada przedstawicielstwa ustosunkowanego.

Jest to jeden ze sposobów zabezpieczania praw publicznych wszelkich mniejszości, nie tylko narodowych, lecz i społecznych, stronnicych i t. p. Wiadomo, że wybory dokonywane większością głosów, są w ścisłym tego słowa znaczeniu tyranią większości połowy obywateli + 1, nad drugą połową — 1.

W krajach narodowościowo jednolitych przedstawi-

¹⁾ »Projekt ustroju państwowego« (po rosyjsku).

cielstwo, które wyszło z wyborów większością głosów, tyraniuje ludność pod względem różnic społecznych i stronnicych. Tem większą jest tyrania takiego przedstawicielstwa, wynikłego z wyborów większością głosów, w krajach o ludności narodowościowo niejednolitej: okręg, mający 51% jednej narodowości i 49% drugiej narodowości miałby reprezentację, złożoną wyłącznie z przedstawicieli pierwszej narodowości, z zupełnym pominięciem drugiej — byłoby to krzyczącą niesprawiedliwością. Przedstawicielstwo ustosunkowane (inaczej proporcjonalne) niesprawiedliwość tę usuwa zupełnie zadawalniająco. Np. jeżeli w okręgu powyższym jest 10.000 głosujących, i ma być wybranych 100 radnych, zasada proporcjonalna może być przeprowadzona w ten sposób, że każdy wyborca ma prawo głosować na jednego kandydata, i każdy kandydat jest wybrany, gdy otrzyma sto głosów; przy tym systemie, jeżeli w okręgu mamy, jak wyżej, 51% jednej narodowości i 49% drugiej narodowości, biorąc teoretycznie, mniejszość narodowa może wybrać 49 radnych, a większość 51 radnych. Systemów wyborów ustosunkowanych jest całe mnóstwo; niektóre z nich są bardzo dokładne, ale im są dokładniejsze, tem bardziej są skomplikowane, i dlatego należy wybierać choć mniej liczące się z bezwzględną ścisłością, lecz bardziej dogodne ze względów praktycznych. Najprostszą, ale i nazbyt dowolną formą wyborów ustosunkowanych są wybory kurjalne.

Wszystkie te sposoby, zmierzające do unormowania współżycia różnych narodowości, jak: decentralizacja, zabezpieczenie praw mniejszości i stosowanie przedstawicielstwa proporcjonalnego, będą jednak niedostateczne dla osiągnięcia zgody między współubiegającymi się narodowościami, dopóki samo ich życie kulturalne, a przede wszystkim oświata, nie zostaną wyjęte z pod kompetencji państwa, i nie zostanie zaprowadzona jaknajszersza autonomia narodowa. Przez autonomję narodową rozumieć

należy takie urządzenie, by każda narodowość sama decydowała o swoich potrzebach kulturalnych i oświatowych, pod najogólniejszą jedynie kontrolą państwa. Więc każda narodowość powinna dbać i łożyć na swoje szkoły, od najniższych do najwyższych, a państwo powinno tylko kontrolować, by te zakłady naukowe stały na wymaganej wysokości i nie szerzyły zasad niemoralnych. W tym celu podatek szkolny powinienby być ściągany oddzielnie od innych podatków i każdy opodatkowany musiałby mieć prawo zaznaczać, na szkołę której narodowości przeznacza on swoją kwotę podatkową. Tylko w ten sposób mogłyby zniknąć w Austrii spory o uniwersytety czeskie, włoskie, słoweńskie i rusińskie, i wszystkie te uniwersytety mogłyby powstawać w mieście dowolnem, za pieniądze każdej z poszczególnych narodowości.

Wreszcie ze względu, że w kwestjach narodowościowych niejednokrotnie odgrywają rolę i spory co do języka w kościele, dla zgody narodowościowej nie może nie być pożądanym rozdział Kościoła od państwa.

Przechodząc od tych uwag teoretycznych do konkretnych stosunków austriackich, należy stwierdzić, że ze wszystkich zasad powyższych żadna nie została w Austrii zastosowaną w zupełności, w każdym jednak razie uczyniono już wiele dla stworzenia stosunków, umożliwiających zgodne z duchem czasu współżycie narodowości.

Decentralizacja w Cislitawii postąpiła o tyle, że każda z prowincyj historycznych, a szczególnie te, które pod względem narodowym i historycznym stanowią jednostki odrębne, otrzymały niezbyt rozległą, ale bądź co bądź rzeczywistą, a nie fikcyjną autonomję. Jeszcze szersza decentralizacja, jak n. p. podział prowincyj historycznych na obszary etnograficznie jednolite i mieszane spotyka przeszkody ze strony dążeń prawnopaństwowych, opartych na zasadach historycznych, jak n. p. dążenia Czechów do zjednoczenia ziem korony św. Wacława. Racjonalna przebu-

dowa państwa pod względem administracyjno-decentralizacyjnym, ze stworzeniem nowych jednostek autonomicznych, opartych na podstawie dzisiejszego stanu posiadania każdej narodowości, wobec wielkiej trudności takiej przebudowy, będzie mogła być dokonana chyba na skutek jakiejś wielkiej zawieruchy wojennej, lub rewolucyjnej, która zmienić potrafi kartę Europy.

Zabezpieczenie praw mniejszości przeprowadzone zostało w Austrii teoretycznie bardzo szeroko, w praktyce zaś choć w daleko mniejszych rozmiarach, lecz bądź co bądź względnie zadawalniająco. Podług konstytucji wszystkie narodowości i ich języki są równouprawnione, i z tego powodu każdy ma prawo w swoim języku wносить wszelkiego rodzaju podania i żądać, by w tymże języku dawano mu odpowiedzi; w praktyce zasada ta nie zawsze się stosuje, lecz bądź co bądź prawa językowe mniejszości są w Austrii lepiej zabezpieczone, niż gdziekolwiek w Europie. Największe trudności zachodzą co do języka urzędowania wewnętrznego — kwestje z tem związane mogą tylko stopniowo być załatwione zadawalniająco — tymczasem jeszcze język niemiecki korzysta z przywilejów tradycyjnych, w rozmiarach często przesadnych.

Zaznaczyć tu musimy tylko jedną niekonsekwencję, a mianowicie ignorowanie teoretyczne tak narodowości żydowskiej jak i żargonu żydowskiego, i to w kraju, gdzie żydzi korzystają z największego równouprawnienia, i gdzie mamy może najwięcej narodowców żydowskich. Podług teorii jednak austriackiej, żydzi narodowościowo powinni być zaliczani do jednej z narodowości, wśród której premieszkują i, stosownie do tego, powinni wskazywać jako swój język potoczny (towarzyski) język jednej z tych narodowości. Fikcja ta stosowaną jest tak daleko, że n. p. przy spisach ludności żydom wprost nie wolno wskazywać żargonu, jako swego języka potocznego. Dochodzimy w ten sposób do absurdu, bo przecież spisy ludności

przeprowadza się dla statystyki, a statystyka, jako nauka, a również jako konieczny wskaźnik stosunków rzeczywistych, powinna odzwierciedlać stosunki takie, jakimi one są w rzeczywistości, a nie takie, jakimi je mieć pragniemy. Wprawdzie można ze stanowiska naukowo-językoznawczego uznać, że żargon jest tylko zepsutem narzeczem niemieckiem, ale to narzecze jest tak specyficznie żydowskie, że ani tego narzecza ignorować, ani zaliczać go wprost do języka niemieckiego, bez rażącego naciągania, niepodobna. W rezultacie wobec takiego wprost śmiesznego stanowiska statystyki urzędowej, nawet nie wiemy, ilu żydów uznaje żargon za swój język potoczny, a byłby to bądź co bądź ważny wskaźnik w kwestyi żydowskiej. Mało tego, przez zaliczenie żydów żargonowych zupełnie dowolnie, lub przypadkowo, do tego lub innego języka, i cyfry statystyczne, dotyczące reszty języków, będą fałszywe, gdyż nie wiemy, ilu żydów zostało zaliczonych do osób mówiących po niemiecku, po polsku, po rusińsku itd. Aby to sprawdzić, musimy zwracać się do statystyki wyznaniowej i dopiero drogą porównania zestawiać cyfry odpowiednie, oczywiście tylko względnie ściśle. Jestto dowodem raz jeszcze, jak w życiu publicznym szkodliwe są wszelkiego gatunku fikcje, naciągania i samooszukiwania się. Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta doczeka się wkrótce chyba racjonalnego rozwiązania, i że jeżeli ze względów praktycznych i cywilizacyjnych żargon nie może uzyskać praw należnych językom krajowym, to w każdym razie uznany zostanie urzędownie sam fakt jego istnienia, i z tego faktu wyprowadzone odpowiednie konsekwencje przy spisach ludności, oraz usunięte zostaną niektóre dziś istniejące ograniczenia żargonu, wynikające wprost z zaprzeczenia jego istnienia.

Zasada przedstawicielstwa proporcjonalnego małe dotychczas ma zastosowanie w Austrii. Na tej zasadzie oparta została ordynacja wyborcza w Galicyi do parlamentu (okręgi

dwumandatowe), i na tej zasadzie stworzone zostały kurje wyznaniowe w sejmie bośniackim. Być może, że zasada ta będzie uwzględniona przy reformach reprezentacyj do sejmów krajowych (np. w Galicyi) i w samorządach lokalnych, w miejsce dotychczasowych przestarzałych systemów wyborczych.

Autonomja narodowa i rozdział Kościoła od państwa są to w Austrii rzeczy przyszłości. Obie nie są do przeprowadzenia łatwe, ale obie, a szczególnie wprowadzenie autonomij narodowych, znakomicie dopomogą do złagodzenia sporów narodowościowych.

Przy wszelkich najdoskonalszych próbach pogodzenia dążeń oddzielnych narodowości z potrzebami państwa, jako organizacyi wymagającej w niektórych dziedzinach pewnej jednolitości, rzeczą najtrudniejszą będzie zawsze kwestja języka ogólnopaństwowego. Dziś Austria, na mocy swojej konstytucyi, teoretycznie nie ma jednego języka ogólnie państwowego, i języki wszystkich narodowości austriackich są zupełnie równouprawnione. Jednak przez tradycję i zwyczaj, a zresztą wprost z potrzeby, język niemiecki jest faktycznie językiem ogólnoaustriackim. Centraliści niemieccy w Austrii chcieli koniecznie przeprowadzić uchwałę, uznającą ustawowo język niemiecki, albo językiem ogólnopaństwowym, albo językiem ogólnoporozumiewawczym — ale na tę uchwałę inne narodowości zgodzić się nie chciały. I miały rację, gdyż kwestja ta może być załatwioną tylko łącznie z całym kompleksem różnych innych spraw wagi pierwszorzędnej i po usunięciu wszelkich obaw, że nie wrócą znów kiedyś dawne rządy centralistyczno-germanizacyjne. Kwestja ta powróci, gdy nadejdzie chwila ściślejszego połączenia się Austrii z Niemcami.

Kiedy przyjdzie ta chwila ściślejszego połączenia się Austrii z Niemcami, w jakich okolicznościach połączenie

to nastąpi i jakie przybierze formy — wszystko to oczywiście przewidzieć się nie da. Możliwe są różne ewentualności, zależne i od biegu ogólnych spraw europejskich i od dalszego wzajemnego stosunku obu państw sprzymierzonych i od zawieruchy wojennej, która prędyj lub później w Europie wybuchnie. Ale jedno jest pewne, że połączenie to nastąpi. A nastąpi dlatego, że inaczej być nie może.

Pomyślmy tylko. W Austro-Węgrzech jest przeszło 11 mil. Niemców. Pomimo wszelkich zapewnień przeciwnych, nie ulega wątpliwości, że tak Niemcy z Cesarstwa, jak i Niemcy z Austrii muszą się uznawać za jeden naród, w polityce odczuwać jedne dążenia narodowe i nie mogą chcieć należeć do dwóch państw, choć związanych dziś przymierzem, ale bądź co bądź stanowiących dwa organizmy odrębne, z własnymi dążeniami, celami i polityką — wszystko to w każdej chwili może narazić na szwank ową Arkadę przyjaźni dzisiejszej, i narazić dwa odłamy tego samego narodu na nowe zapasy bratobójcze. Twierdzenie, że mieszkańcy rdzennych posiadłości habsburskich, więc księstw austriackich i krajów alpejskich, są zbyt przywiązani do swojej dynastji, by mogła być mowa o jakichbądź chęciach połączenia się ich z Cesarstwem niemieckim, jest choćby dlatego niesłusznem, że połączenie z Niemcami dokonać się może i bez zmiany dynastji, jak to widzieliśmy z innemi państwami niemieckimi, a mianowicie na zasadzie federalistycznej. Poza tem, że wzmagającą się demokratyzacją społeczeństw, kwestje dynastyczne coraz bardziej tracić będą na znaczeniu, a natomiast kwestje narodowościowe i ekonomiczne zdobywać będą znaczenia coraz więcej. Wreszcie, *wer weiss, was in der Zeiten Hintergrunde schlummert!* Kto wie, jak pokierują się obie dynastje, mogące z sobą rywalizować co do przodownictwa w Europie środkowej?...

Tak więc wzgląd na konieczność zjednoczenia się

Niemców austriackich z Niemcami Rzeszy już sam przez się dowodzi, że ściślejsze połączenie się Austrii z Niemcami jest tylko kwestją czasu. Ale i wzgląd na resztę ludów austriackich dowodzi tego samego. Minęły czasy drobnych państwek odrębnych, utrudniających rozległe stosunki ekonomiczne i kulturalne. Traktaty celne i przeróżne związki międzynarodowe, czy to pocztowo-telegraficzne, czy też dążące do polubownych sądów międzynarodowych, coraz bardziej nie wystarczają. Wszystko to w pierwszym rzędzie tyczy się Austrii z jej licznemi narodowościami i ich pomieszaniem terytorjalnem. Austria pozbawiona prowincji, etnograficznie niemieckich, musiałaby się rozpaść na oddzielne państewka, wszystkie ze sobą rywalizujące, wszystkie zbyt słabe, by się mogły każde oddzielnie od wroga zewnętrznego obronić, a potrzebom wewnętrznym w kwestjach ekonomicznych zadośćuczynić. Wprawdzie czesi z powodów zrozumiałych bronić się będą wszelkimi sposobami od zaborczości niemieckiej, ale wysiłki te stosować się będą bardziej do walki z naporem niemieczyzny, aniżeli do walki o odrębność Austrii; Czechom chodzić może przedewszystkiem o własną odrębność narodową, a tej kto wie, czy łatwiej nie otrzymają przy przebudowie Austrii na zasadach narodowo-federacyjnych, z jednoczesnem złączeniem tej federacji z dzisiejszą federacją niemiecką. Węgrzy tworzą dziś państwo nacjonalistyczne, madyaryzujące obce narodowości, w chwili stanowczej będą musieli pilnować własnych praw narodowych, nie jedności austriackiej, a inne narody korony węgierskiej chyba dzisiejszej państwowości madyarskiej bronić nie będą. Chorwaci i Serbowie, przy ogólnej przebudowie Austrii na federację, choćby połączoną z Niemcami, będą mogli połączyć się w jedną jednostkę autonomiczną, i w ten sposób spełnić jedną ze swych aspiracji politycznych. Polacy i Rusini? Ci pozbawieni własnych państwowości, w zdrowem zrozumieniu swoich potrzeb narodowych, będą przede-

wszystkiem dążyli do połączenia się ze swymi współrodakami.

Przeciwno przewidywaniom co do takiego ukształtowania się Europy Środkowej podniesione być mogą tylko dwa zarzuty: pierwszy natury wewnętrznej, drugi natury zewnętrznej.

Co do stosunków wewnętrznych, to wskaźnikiem negatywnym może być jedynie duch nietolerancyi narodowościowej i szowinizmu, panujący dziś w wewnętrznej polityce niemieckiej. Na samą myśl stosunków poznańskich, jęków katowanej dziatwy, wozu Drzymały, prawa o wywłaszczeniu, zakazu przemawiania na zgromadzeniach po polsku, zgroza przejmuje każdą duszę polską, każe się odżegnawać od możliwości połączenia jeszcze innych dzielnic Polski ze światem germańskim. Obaw tych nie mogą nie podzielać i inne ludy austriackie, z których czesi także na własnej skórze doświadczyli już rozkoszy supremacji niemieckiej, tak w czasach, gdy stanowili część składową cesarstwa rzymsko-niemieckiego, jak i później, gdy Niemcy jeszcze wyłącznie rządili Austrią. Rzeczą jest charakterystyczną, że znany ekonomista niemiecki Rudolf Martin, autor głośnego dzieła: »Przyszłość Rosyi i Japonii«, który napisał też powieść fantastyczną o przyszłości Niemiec jako państwa wszechświatowego p. t. »Z Berlina do Bagdadu«, w powieści tej wskazując na przyszłą federację niemiecko-słowiańską, wśród której znajdujemy Czechy, Polskę, Ruś, Węgry i t. d., robi charakterystyczną dla dzisiejszej ideologii prusko-niemieckiej uwagę, — że wszystkie narody nieniemieckie, zamieszkujące tę wielką federację, z własnej woli wprowadzą do swoich szkół język niemiecki, jako wykładowy, gdyż rozumieją, że zgadza się to z ich interesem, i że inaczej wielkie państwo niemieckie istnieć nie będzie w stanie. Podług innych elukubracji wszechniemców, jak Chamberlaina, Reimera, Ludwika Woltmanna i in. wszyscy wielcy ludzie, nawet Jezus Chrystus, apostoł Paweł oraz

malarze, rzeźbiarze i poeci włoscy z epoki Odrodzenia, byli z pochodzenia germanami, a świat cały powinien nie tylko należeć do Niemiec, ale zniemczeć zupełnie. Wreszcie zarozumiałość i buta niemiecka czynią z Niemców tegoczesnych, zostających pod wpływem tradycji pruskich, ludzi nie tylko przykrych i wrogich dla społeczeństw obcych, lecz nawet wprost niezdolnych do innej ekspansyi terytorjalnej, jak jedynie eksterminacyjnej, oczywiście nie mogącej być podstawą szerszej akcji politycznej na dłuższą metę.

A jednak czasy i stosunki się zmieniają. Jak ideologia niemiecka z czasów Schillera i Goethego niepodobną jest do dzisiejszej ideologii niemiecko-pruskiej, tak też ta ostatnia może się zmienić, i zmieni się z pewnością pod wpływem zmienionych warunków. W życiu narodów są chwile zapamiętania i opamiętania się. I jedne i drugie mogą wypływać tak z klęsk, jak i z powodzeń; tylko gdy wielkie klęski, lub powodzenia nadmierne powodują często zmiany radykalne w życiu narodów i każą im zmieniać dawne poglądy i politykę, to klęski połowiczne, lub powodzenia choć wielkie, ale nie nadmierne sprowadzają nie zmiany w rozwoju narodów, lecz jedynie wzmożenie się poprzedniego jego kierunku. Klęski Rosyi w Mandżuryi były zapewne wielkie same przez się, ale wobec jej potęgi, były niedostateczne dla zmiany linii jej rozwoju. Również dla zmiany linii polityki Niemiec powodzenia jej dotychczasowe są niedostateczne. Jak Rosja, tak i Niemcy nie tylko pozostały państwami narodowymi, lecz owszem w Rosyi po jej klęskach, w Niemczech po ich zwycięstwach prąd nacjonalistyczny nabrał nieznanych poprzednio akcentów wyłączności i bezwzględności. Ale pomyślnie, co by nastąpiło, gdyby czy to Rosja czy Niemcy były zupełnie rozbite, jak były zupełnie rozbite Niemcy po wojnie trzydziestoletniej, lub w czasie wojen Napoleońskich — jak wielkie musiałyby nastąpić zmiany w ich polityce i psychice. Również, gdy Rosja po szczęśliwych dla niej woj-

nach Napoleońskich zdobywała Finlandję i Polskę, miała ona chwilę nietylko wspaniałomyślności, lecz i zrozumienia polityki szerszej, mogącej marzyć o federacji słowiańskiej, o zdobyciu Konstantynopola i o stworzeniu »trzeciego Rzymu«. Nie poszła tą drogą — z powodu zacofania narodu i bezsilności wewnętrznej. Anglja, gdy była jeszcze państwem ograniczonem do posiadłości europejskich, nieubłagane gnębiła w XVII i XVIII w. Irlandję i na dzisiejszą modłę niemiecką prowadziła politykę eksterminacyjną i fanatyczną. Gdy jednak stała się władczynią rozległych krajów i licznych ludów, stopniowo wyzbywała się swojej dawnej wyłączności i bezwzględności i dziś stała się wzorem tego, czem być powinno praworządne państwo światowe, i główną wyznawczynią zasad federalistycznych i toleracyjnych. Nietylko *noblesse oblige*, ale sama logika faktów, ścieranie się sił zmusza państwa jak i jednostki do pewnych, często zasadniczych zmian życiowych przy wprost zmienionych warunkach bytu.

Przechodząc do Niemiec, pamiętajmy, że dopiero niedawno i po długich latach sromotnego rozbicia osiągnęły one zjednoczenie i to niezupełne, i że dla tego zjednoczenia musiały się poddać pod stanowczy wpływ takiego państwa zaborczego i bezwzględnego, jak Prusy. Dziś Niemcy korzystają już ze skutków dotychczasowych swoich wielkich sukcesów politycznych końca wieku XIX, ale też nie pozbyli się jeszcze i połączonych z tem skutków ujemnych. Naród niemiecki, upojony swoim tryumfem, jest w fazie samozachwyty i w fazie uwielbiania zasad pruskich. Ale z biegiem czasu, Prusy coraz bardziej wsiąkać będą w Niemcy i tracić swój charakter kondotjerski, a Niemcy coraz bardziej dojrzywać do roli, którą Anglja podjęła już w XVIII w.

Oczywiście wszystko to nie może być ani dziełem chwili, ani skutkiem kombinacji teoretycznych. Wszystko to będzie wymagało długich walk, ścierania się sił, zapa-

sów wzajemnie się zwalczających prądów. Dzieje ludzkie pisane były zawsze, a i w przyszłości pisane będą krwią i potem ludzkim. Ale oprócz potu i krwi, na dłuższą metę działa nieubłagane i logika dziejowa, która uczy, że przyczyny mają swoje skutki, i że, z uwzględnieniem różnych rzeczy zgoła nieprzewidzianych, jak n. p. pojawienia się w tym lub owym narodzie ludzi wyjątkowo wielkich, lub też wyjątkowo małych, można z biegu wypadków tegożczesnych wywnioskować i przewidzieć i przysły bieg dziejów ludzkich, przynajmniej na metę nie nazbyt oddaloną. Otóż w tych granicach i z temi zastrzeżeniami możemy przewidywać, że i dzisiejsza polityka prusko-niemiecka w sprawach wewnętrznych ulegnie zmianom radykalnym i zbliży się do zasad, dziś już przyjętych i uznawanych w drugim państwie dawniej niemieckiem — w Austrii, która w ten sposób może dzielniej od Prus przygotowywać Niemcom drugie stadjum ich wielkiej przyszłości dziejowej, a mianowicie możność zbudowania wielkiego państwa środkowo-europejskiego z ekspansją terytorjalną, sięgającą po przez półwysep Bałkański i Azję Mniejszą do biblijnej kolołbki rodu ludzkiego — Mezopotamii.

W ten sposób pierwszy zarzut przeciw możności zbudowania pod egidą Niemców wielkiego państwa środkowo-europejskiego, t. j. względ na dziś panujące w Niemczech stosunki wewnętrzne, oparte na szowinizmie i bezwzględności pruskiej, należy uważać za niedostateczny.

Drugi zarzut tyczy się pytania, czy inne państwa europejskie dopuszczą do tak nadzwyczajnego wzmocnienia się potęgi niemieckiej.

Na zarzut ten możnaby odrazu odpowiedzieć, że państwa europejskie dopuściły przecież do dzisiejszej niewątpliwej już supremacji niemieckiej, i że dopuściwszy do tego kroku pierwszego, zmuszone będą dopuścić już i do kroku drugiego, gdyż, jak to podnieśliśmy, i dzieje ludzkości mają swoją logikę.

Ale i bliższe rozpatrzenie ustosunkowania sił europejskich nie może nie doprowadzić nas do tego samego wniosku. Rosja jest na długie lata w stanie niemocy wewnętrznej, a przez ucisk kresów stopniowo przygotowuje sobie ich utratę; Francja coraz bardziej traci siłę w porównaniu z Niemcami, tak przez zanik przyrostu naturalnego ludności, jak i przez ewolucję psychiki narodu, dążącego już jedynie do spokoju i używania bogactw — pozostaje jedna tylko Anglja. Z Anglją zaś niemcy albo stoczą bój śmiertelny, albo się pogodzą — kosztem aljantów angielskich.

Wszelka wojna ma zawsze swoją przyczynę zasadniczą i swój pretekst doraźny. O ten ostatni przy tak naprężonych stosunkach anglo-niemieckich oczywiście nietrudno. Co zaś się tyczy przyczyny zasadniczej, to w danym wypadku idzie o rzecz pierwszorzędną — o panowanie na morzu; na punkcie tego panowania Anglja trudna jest do kompromisów, a Niemcy tego panowania potrzebują, o ile idzie o handel zamorski i o kolonie. Przemysł niemiecki musi szukać coraz nowych rynków zbytu, i gdy inne argumenty zawiodą, wzgląd ten każe przemówić armatom.

Dziś stosunki anglo-niemieckie rozwijają się pod znakiem nieuniknionego w przyszłości starcia zbrojnego; dreathoughty i armaty mają rozstrzygnąć, przy kim pozostać ma na długie lata supremacja na morzu i wyznaczyć granice ekspansji angielskiej i niemieckiej. Ale przysłowie mówi: *si vis pacem para bellum*, czyli że surmy wojenne nie tylko nie dowodzą konieczności walki, lecz owszem ją oddalają, a kto wie może zażegnają na długo. Gdyż jednocześnie z mężami wojny pracują i ludzie pokoju, dyplomacja, świat kupiecki, burżuazja, szeregi socjalistów, głowy koronowane, i szary tłum obu narodów — wszyscy oni szukają jakiegoś wyjścia pokojowego, jakiegoś rozwiązania tego problemu wieku XX, jakichś warunków współżycia dwóch wielkich narodów. I o ile na to pole, pełne mate-

riałów wybuchowych, nie padnie kiedyś jakaś iskra, nietyle rzucona umyślnie, ile nieostrożna, wolno przypuszczać, że wysiłki pokojowe przemogą przymus wojenny i znajdą wreszcie środek do zażegnania wielkiego kataklizmu wojennego w Europie.

Tylko ludzić się nie należy co do dwóch rzeczy: po pierwsze, że w razie wybuchu walki anglo-niemieckiej, ograniczy się ona do walki między dwoma narodami i nie obejmie nie tylko całej Europy, lecz wogóle stosunków światowych; powtóre, że i w razie dojścia do jakiegoś układu pokojowego, układ ten może prowadzić do utrzymania *status quo*; owszem układ taki radykalnie zmieni stosunki światowe i przyjdzie do skutku kosztem innych państw europejskich, a w pierwszym rzędzie Rosyi i Francyi.

Tak więc, czy wojna czy pokój, antagonizm anglo-niemiecki prowadzi do zupełnego przeobrażenia stanu dzisiejszego Europy i stosunków zamorskich z tą tylko różnicą, że w razie wojny wobec zmienności szczęścia wojennego, zależnego często od rzeczy przypadkowych, jak zdolności wodzów itp., przewidywania są daleko trudniejsze, niż w razie dojścia do skutku układu pokojowego.

Zasady możliwego układu anglo-niemieckiego tak, jak się one przedstawiają niektórym tak angielskim jak i niemieckim rzecznikom pokojowego załatwienia sporu, są w ogólnych zarysach następujące: Anglja zabezpiecza sobie pewnego rodzaju supremację na morzu, z uwzględnieniem jednak koniecznej dla Niemiec obrony ich handlu zamorskiego, niemcy otrzymują swobodę ekspansji na wschodzie europejskim; Anglja zabezpiecza sobie Indje przez pas neutralny między swemi posiadłościami i Mezopotamją, która przechodzi z Azją Mniejszą pod wpływ niemiecki; kolonie francuskie, z wyjątkiem Algieru, dzielą się między Anglję, Niemcy i Włochy, Francja zaś otrzymuje odszkodowanie w tych gminach przyłączonych do Niemiec traktatem z r. 1871, w których ludność jest etnograficznie francuską. Co do

Rosji, to układ powyższy oznacza — wojnę nieuchronną i prawdopodobne zajęcie kresów zachodnich przez połączone Niemcy i Austrię.

Trudność układu pokojowego, o ile można wyrozumieć myśli ukryte stron rywalizujących, polega nietyle na przyznaniu tych, lub innych zdobyczy doraźnych, ile na zabezpieczeniu się co do niespodzianek na przyszłość. A zabezpieczenie to jest rzeczywiście bardzo trudne do przeprowadzenia. Wiadomo przecież, że wszelkie traktaty są na to, by ich nie spełniać, a wszelkie przyrzeczenia i zakłęcia w polityce międzynarodowej pozbawione są wszelkiej wartości. Zabezpieczenie układów dać tylko mogą siły zbrojne, a te ostatnie dają znów możliwość do prowadzenia walki.

To też o rozbrojeniu, nawet w razie dojścia do skutku układów pokojowych, nikt na serjo nie myśli — może być mowa jedynie o pewnem zwolnieniu samego tempa zbrojeń. Niemcy dążą dziś wielkimi krokami do zrównania się co do siły morskiej z Anglią — w razie układu, dzisiejszy stosunek, jeszcze dla Anglii korzystny, może być uznany za obowiązujący, poddany pewnej kontroli obopólnej, choć wiemy, że taka kontrola na niewiele przydać się może.

W każdym jednak razie, wiadomo z dziejów, że układy często dochodziły do skutku, pomimo wszelkich trudności technicznych i wszelkich obaw co do ich dotrzymania na przyszłość. Jak Anglja, tak i Niemcy przez ciągłe, aż nadto forsowne zbrojenia się, doszły do pewnego wyczerpania finansowego, a ludność tak tu, jak i tam, pragnie jakiegoś wyjścia pokojowego. Jeżeli więc jeszcze i sfery międzynarodajne skłonności się okażą do pewnych ustępstw i pewnego złagodzenia nieufności, kto wie, może układ anglo-niemiecki niezbyt długo na siebie czekać każe.

Ale, jakeśmy rzekli, wystarczy jedna nieostrożna iskra, by wszystkie powyższe konsyderacje, zasady, dążenia pokojowe i nawet wstręt mas europejskich do hakatomb wo-

jennych poszły w ką, a natomiast nagromadzone siły zapalne wybuchły i roznieciły wielki pożar europejski.

Ogólna wojna europejska przyniosłaby ludom Europy niepowetowane klęski, tak w życiu i cierpieniach ludzkich, jak i w ogólnym upadku ekonomicznym, na którym zarobiłyby tylko Ameryka i budzące się do nowego życia ludy wschodu. Anglja i Niemcy wyszłyby z wojny zapewne bez osiągnięcia przewagi stanowczej, bezwzględnej, druzgocącej. Trudno przypuścić, by Niemcom udało się zniszczyć flotę angielską, a Anglii pokonać Niemcy na lądzie. Należy więc przypuszczać, że wojna ta skończyłaby się pokojem, zawartym także na tych zasadach kompromisowych, któreśmy powyżej ogólnie wskazali, gdy była mowa o układach polubownych. Tylko w razie osłabienia zamorskiej ekspansji niemieckiej i podjęcia na czas pewien przemysłu niemieckiego, skutki stąd powstałe byłyby dla nas Polaków niepomyślne. Cały przyrost ludności niemieckiej, który dziś znajduje zajęcie w wciąż rosnącym przemyśle, szukałby znów dawnych dróg emigracyjnych, a między niemi i na ziemiach polskich. *Drang nach Osten*, który dziś dzięki rozkwitowi przemysłu niemieckiego prawie ustał, powstałby na nowo, i działałby bardziej pustosząco, niż nawet dzisiejsze drakońskie prawa pruskie kolonizacyjne i osiedleńcze.

Podobne ukształtowanie się stosunków europejskich, i rozwiązanie w ten sposób antagonizmu anglo-niemieckiego, oczywiście, w żadnej mierze od nas Polaków nie zależy. Jednak zrozumienie istoty tego antagonizmu i możliwych jego konsekwencji poucza nas, że rozbicie Niemiec, logicznie dziś dopuszczalne jedynie na morzu, na dolę naszą oddziałyłoby jedynie ujemnie, i że z tego powodu, w razie wojny Niemiec z Anglią, wygrana tej ostatniej, lub nawet osłabienie Niemiec byłyby dla nas klęską. Zamiast iść za Ocean, Niemiec szedłby na żer do siedzib polskich.

Rozdział czwarty.

Polityka narodowa.

- I. Liczebność narodu polskiego. Polacy na emigracji. Polski obszar etnograficzny. Polacy w pomieszanu z innymi narodami w Europie. Stosunek liczebny polaków do innych narodów europejskich w chwili obecnej i w przyszłości.
- II. Konieczność naprawy struktury społecznej narodu polskiego. Stan trzeci. Kwestja żydowska. Patriotyzm ekonomiczny. Szlachta. Jej zróżniczkowanie się. Arystokracja. Lud. Jego potrzeby.
- III. Co to jest polityka? Nasza nieudolność polityczna. Zła orientacja co do stosunków europejskich. Spiski i roboty tajne. Praca legalna. Serwilizm. Nietakt polityczny. Manifestacje. Żałoby narodowe. Bojkot towarów pruskich. Bojkot szkolny w Królestwie. Stronnictwa polityczne. Partykularyzm. Polityka kresowa. Rusini. Litwini. Białorusini.
- IV. Charakter narodowy dzisiejszy. Indywidualizm. Poczucie potrzeby karności i solidarności. Brak ścisłości w rozumowaniu. Łatwość szkodliwych kompromisów. Formalizm. Nieumiejętność wyboru ludzi. Brak miary w sądach publicznych. Teroryzm nazwisk. Iluzje polityczne. Brak silnych charakterów. Brak odwagi cywilnej. Niechęć do przyjmowania odpowiedzialności za czyny publiczne. Konieczność kształcenia woli w młodzieży. Przeczulenie artystyczne. Zajęcia abstrakcyjne. Punktualność. Obowiązkowość. Gadulstwo. Marnowanie czasu. Panowanie nad sobą. Echa dawnego egalitaryzmu umysłowego. Prywata. Cnoty narodowe.

I.

Liczebność narodu polskiego. Polacy na emigracji. Polski obszar etnograficzny. Polacy w pomieszanu z innymi narodami w Europie. Stosunek liczby Polaków do innych narodów europejskich w chwili obecnej i w przyszłości.

Życie każdego narodu zależy nie tylko od jego powodzenia nazewnętrznego i stanowiska międzynarodowego, lecz w równej mierze, a o ile chodzi o przyszłość, w stopniu jeszcze wyższym, od jego stosunków wewnętrznych, jego siły żywotnej i zdrowia. Prawda ta tembardziej stosuje się do narodów podbitych i rozbitych, pozbawionych w życiu międzynarodowym wszelkiego znaczenia, a w pierwszym rzędzie do narodu polskiego, nie tylko pozbawionego własnej państwowości, lecz poddanego aż trzem państwom, z których dwa, o charakterze skrajnie nacjonalistycznym, dążą do możliwie zupełnego unicestwienia narodowości polskiej przez jej coraz większe osłabienie, wyczerpanie i wynarodowienie. W ten sposób dla Polaków, jak dla nikogo więcej, polityka narodowa ogniskuje się w ich życiu wewnętrznym, w ich pracach codziennych, pozbawionych efektów błyskotliwych, w przestrzeganiu tężyzny duchowej, w dopilnowaniu zdrowia społecznego i moralnego, w ofiarności dla dobra publicznego, w stałym doskonaleniu się do zapasów dzisiejszych i przyszłych. Aby przetrwać! Aby się nie ugiąć pod ciosami wrogów! Aby z przeszłości

co było złe — naprawić, co dobre zachować i rozwinąć! Aby charakter narodowy, w ogniu prześladowań i męczarni, jak stal zahartować, a uchronić od jadu zepsucia i nienawiści! Aby, gdy chwila pomyślniejsza zabłyśnie, być gotowymi do podjęcia wielkiego dzieła odrodzenia!

Staraliśmy się na początku tych naszych rozmyślań ująć główne przyczyny naszej niemocy i upadku w końcu w. XVIII. Z tej diagnozy wyprowadzić powinniśmy odpowiednie wnioski — w nich szukać wskazań dla całej naszej polityki narodowej. Więc, jeśli wyszliśmy z naszych granic etnograficznych i rozproszyli, a częścią zaprzepaścili na wschodzie i zachodzie wiele setek tysięcy naszego ludu — musimy się znów skupić, policzyć, wszystkich do szeregów powołać. Więc, jeżeli mieliśmy wadliwą strukturę społeczną, społeczeństwo bez jednego stanu, kraj polski bez mieszczaństwa polskiego i miasta oddane na łup obcej, a często wrogiej masie żydowskiej, wyższe warstwy narodowe skostniałe w przesądach i wyłączności szlacheckiej, lud w zapomnieniu i poniżeniu — wszystko to musimy poprawić, przeobrazić, zmienić na stosunki normalne, zapewniające zdrowy i pełny rozwój narodowy. Dalej, unja nasza z Litwą i Rusią uległa rozbiciu, narody ruski i litewski, wobec powszechnego przebudzenia się ludów i demokratyzowania się społeczeństw, szukają dziś dróg własnych, od nas niezależnych, a pobudzane przez prowodyrów radykałów i demagogów, w walce o byt własny występują względem narodu polskiego wrogo i zaczepnie, i odżegnują się od wszelkiej z nami solidarności — wszystko to nakazuje nam, mającym na dawnych kresach naszych i liczne zastępy narodowości polskiej i własne interesy, poddać je uważnie rewizji beznamietnej, ale i dalekiej od ułud i sentymentalizmu. Spychani w ten sposób ze wschodu do naszych granic etnograficznych, a mając na względzie ciężką walkę, na którą przez przemoc pruską jest naród nasz narażony na zachodzie, odrodzenie się Ślązka i do-

tychczasową apatię naszych braci z Prus Wschodnich, mazurów pruskich, nie możemy nie uważać za jeden z pierwszorzędnych naszych obowiązków zwrócić całą czujność naszą na etnograficzne kresy zachodnie i uchronić je od wynarodowienia. Dalej, świadomi błędów naszego dawnego ustroju państwowego, choć dziś pozbawieni własnej państwowości, ale przyjmując udział w życiu politycznym państw zaborczych i przygotowując się wciąż do rządzenia się samodzielnie w przyszłości, powinniśmy wyrobić w sobie wszystkie te umiejętności i cnoty polityczne, które potrzebne są dla zdrowego rozwoju narodu, więc stateczność i wytrawność w sądach, wytrwałość w dążeniu do celów i łączenia się w stronnictwa jedynie dla pożytku publicznego; także zwrócić powinniśmy wyteżoną uwagę na rozwój ekonomiczny i oświatę zdrową i produkcyjną. Wreszcie, ponieważ jedną z przyczyn naszej niemocy był nasz wybujały charakter narodowy, dążyć powinniśmy do jego poprawy, zahartowania i przerobienia na jeden z czynników odrodzenia naszego.

Jak widzimy więc, zanim zegar dziejowy wybije godzinę naszego wyzwolenia, pracę mamy przed sobą wielką i rozległą. Aby zaś jej sprostać, powinniśmy pracę tę uświadomić sobie o ile można wszechstronniej i dokładniej. Oczywiście, ramy pracy niniejszej zakrojone są jedynie na szkicowanie tej naszej polityki narodowej, bez możliwości wchodzenia w szczegóły; nie o nich więc będzie tu mowa, a jedynie o rzeczach najważniejszych i zasadniczych, będących drogowskazem dla wszelkich rozstrząsań nad różnymi stronami naszej polityki narodowej.

Przedewszystkiem więc, jak jest z naszą liczebnością? Liczba, to zawsze siła, czy to w strategii wojennej, czy w życiu narodowym i ekonomicznym. Widzieliśmy na przykładzie Niemiec, do czego prowadzi masa ludności, gdy

będąc odpowiednio przysposobioną, zostanie zmobilizowaną dla zdobyczy pokojowych, często ważniejszych od głośnych zwycięstw na polach bitew. Nie mamy własnej statystyki, a statystyka państw rozbiorczych wzbudza wiele wątpliwości. Ale że dla świadomości politycznej wystarczają cyfry przeciętne, przyjąć powinniśmy 1) że wszystkich polaków na świecie jest przeszło 22 mil., 2) że z tej liczby 3 mil. mieszka w Ameryce (w Stanach Zjednoczonych Am. P. 2,900.000, i w Brazylii do 200.000) i 3) że z resztującej liczby 15 mil. zamieszkuje własne terytorjum etnograficzne, 1½ mil. mieszka w Galicyi wschodniej, 2 mil. na Litwie i Rusi w cesarstwie rosyjskiem, i około miliona przebywa na wychodźstwie na zachodzie Niemiec, w głębi Rosyi i w innych krajach europejskich.

Kolonje nasze w Ameryce na byt nasz narodowy i przyszłość w Europie mogą mieć wpływ tylko pośredni i nieznaczny. O stworzeniu za Oceanem jakiejś Nowej Polski w znaczeniu choćby niewielkiego terytorjum z ludnością polską, zabezpieczoną od wynarodowienia, marzyć nie możemy i nie powinniśmy, gdyż emigracja pod względem narodowym jest tylko stratą, i byłoby złudzeniem myśleć inaczej, a wszelkie złudzenia są zawsze zgubne. Emigracja polska, produkt nędzy i warunków nienormalnych, pozbawia kraj znacznych zastępów często najdzielniejszych jednostek. Z początku kontakt tych wychodźców z krajem macierzystym jest ścisły, przysyłają oni często znaczne sumy na potrzeby pozostałych w kraju członków swoich rodzin, a często sami wracają, przywożąc do kraju zdobyte oszczędności i doświadczenie. Ale niektórzy nie wracają; powoli część przeważna przyzwyczaja się do swojej nowej ojczyzny, nie myśli o powrocie, a choć nie zrywa z polskością, choć dba o swój język w życiu prywatnem w kościele i szkole, jednak czas robi swoje, i już następne pokolenia mogą coraz łatwiej asymilować się z obcym otoczeniem, zatracić zwyczaje i mowę ojczystą i zginać niepo-

wrotnie dla kraju rodzinnego. Ewolucja ta jest nieuniknioną tam wszędzie, gdzie wychodźstwo jest porzucane i nie ma oparcia na większej masie, na zwartych szeregach współrodaków. Im wychodźcy są bardziej rozrzućeni, tem bardziej grozi im wynarodowienie już w blizkiej przyszłości.

Kolonizacja polska do Stanów Zjednoczonych A. P. z samej swojej istoty nie mogła się skierować do jednej miejscowości: nikt jej nie planował, bo planować nie mógł, rozwijała się ona żywiołowo i szła tam, gdzie w danej chwili albo ziemia łatwiej była do zdobycia, albo zarobek był lepszy, albo dokąd zaprowadził przypadek. Zresztą kolonizacja ta kierowała się już do okolic bądź co bądź zaludnionych, rzadko do miejscowości zupełnie pustych, i ludność polska zamieszkuje dziś prawie we wszystkich stanach, z wyjątkiem południowych, najwięcej jednak ludności polskiej mają stany wschodnie, t. j. najdawniejsze i najbardziej zaludnione. A więc: stan New-York (licząc z m. New-Yorkiem i Buffalo) ma około ½ mil. polaków, Pensylwanja (z m. Filadelfją) około ½ mil., Illinois (z m. Chicago) przeszło ½ mil., Massachusetts (z m. Bostonem) 200.000, Wisconsin (z m. Milwaukee) 200.000, Michigan (z m. Detroit) 200.000, New Jersey 150.000, Konnecticut 100.000 i t. d.

Zapewne wynaradawianiu pewnej nielicznej narodowości, rozrzuconej małemi grupami wśród innej narodowości dominującej, zapobiegają poniekąd dzisiejsze łatwe warunki komunikacyjne i korespondencyjne (koleje żelazne, telegrafy i telefony), oraz wyższa i powszechna oświata, uniezależniająca jednostki od nacisku i wpływów otoczenia — jednak względ ten nie powinien nas napępiać złudnym optymizmem. Przedewszystkiem ułatwione warunki łączenia się ludności, choć po części paraliżują skutki rozproszenia, jednak z drugiej strony wpływają i na coraz intensywniejsze obcowanie ludności polskiej z miejscową ludnością angielską, i na długą metę to obcowanie nie może polaków

amerykańskich, a przynajmniej znacznej ich części niezame-
rykanizować.

Nie lepsze, jeżeli nie gorsze, należy stawiać horoskopy
naszemu wychodźtwa w Brazylii. Choć czytaliśmy w gazo-
tach, że pewna ilość kolonij polskich skupiona w jednym
miejscu, chciała nawet stworzyć stan odrębny, jednak po-
mijając, że pogłoska ta okazała się nieścisłą, a w każdym
razie przesadzoną, należy pamiętać, że liczebność polaków
w Brazylii nie przekracza 200.000, że więc tak niewielkiej
ilości jeszcze trudniej będzie się obronić od wynarodowie-
nia. Niezależnie od tego stosunki brazylijskie o wiele ustę-
pują stosunkom Stanów Zjednoczonych A. P. i wychodźtwa
do Brazylii jest dla naszych kolonistów pod każdym wzglę-
dem niepomysłne.

Z naszego więc stanowiska narodowego byłoby rze-
czą pożądaną, aby warunki ekonomiczne naszego kraju po-
prawiły się prędko natyle, by choć część naszych wychodź-
ców zamorskich mogła do kraju znów powrócić — byłby
to element dla nas bardzo pożyteczny i wniósłby do naszego
życia wiele cech dziś nam tak bardzo zbywających, jak:
przedsiębiorczość, ruchliwość i zdrowe zasady demokraty-
czne. Zanim jednak takie warunki u nas nastaną (a nastaną
zapewne nieprędko) — proces wynaradawiania postępować
będzie coraz dalej, a jedynym ratunkiem naszym byłoby
wstrzymanie dalszej emigracji, oczywiście nie środkami
sztucznymi i prohibicyjnymi, lecz przez znalezienie dla na-
szej ludności dostatecznej pracy i zarobków w kraju, lub
przynajmniej w Europie. W tym względzie pomocnymi być
mogą: dalszy rozwój przemysłu nie tylko naszego, lecz i nie-
mieckiego, usunięcie przeszkód dla rozszerzenia osadnictwa
polskiego na ziemiach polskich w Prusach, oraz na Litwie
i Rusi.

Zresztą, mówiąc o naszej emigracji, pocieszać się mu-
simy faktem, że emigracja do Ameryki objęła nie jednych
tylko polaków, lecz i inne narody wysyłały za Ocean nad-

wyżkę swojej ludności. Tak do Stanów Zjednoczonych
A. P. wyemigrowało w ciągu stulecia oprócz polaków,
niemców 6 mil., irlandczyków 5 mil., anglików 4 mil., wło-
chów 2 mil., żydów przeszło 1 mil.

Na razie 3 mil. naszej emigracji amerykańskiej przy-
czyniają się jeszcze korzystnie do dźwignienia naszego życia
narodowego. Nie mówiąc już o wielkiej ilości pism perjo-
dycznych w Stanach Zjed. (stojących wszakże na niewyso-
kim poziomie literackim), zaznaczyć wypada, że rokrocznie
wychodźcy polscy przysyłają do kraju znaczne bardzo sumy
pieniężne, dochodzące do kilkudziesięciu milionów koron.
Do takiego zasilania kraju przez oszczędności amerykańskie
bardzo się przyczynia wychodźtwa do Ameryki nie na
stałe, lecz dla zarobków. Emigranci, zarobiwszy nieco gro-
sza, powracają do kraju. Tak np. w r. 1907 przybyło do
Stanów Zjedn. polaków z Królestwa 38.000; powróciło
z nich do kraju 28.000; byli to oczywiście robotnicy sezo-
nowi, wracający do kraju z zarobionymi pieniędzmi, a nie
z powodu braku pracy, gdyż w tymże roku na 72.000 przy-
byłych do Stanów Zjedn. żydów powróciło zaledwie 1700.

W ostatnich czasach warunki emigracji do Stanów
Zjednoczonych A. P. zaczynają być coraz trudniejsze i mniej
korzystne. Stosunkowo niewielka tylko ilość naszych wy-
chodźców dochodzi w Ameryce do większych dostatków.
Ogół emigrantów to przeważnie robotnicy. Kapitał amery-
kański z całą bezwzględnością wyciska z nich siły żywotne;
zarobki są dobre, o ile niema kryzysu przemysłowego, ale
zato wymagana jest praca tak intensywna, że gdyby do
takiej pracy wzwyczaili się nasi robotnicy i w kraju rodzin-
nym, mieliby i u nas zarobki dostateczne. Robotnik ame-
rykański przecięciowo pracuje dwa razy więcej, niż nasz
robotnik w kraju.

W tej dziedzinie emigracyjnej pojęcia naszego ogółu
często kierowane były na tory niewłaściwe: jedni wyobra-
żali sobie, że emigracja stworzy za Oceanem drugą Polskę,

dрудzy, liczniejsi chcieli siłą ruch emigracyjny stłumić i w tym celu uważali za wskazane, emigracją się nie opiekować i, zdawszy ją na łaskę losu, w ten sposób ludność od emigracji odstręczyć. Prawdy, oczywiście, szukać nam należy pośrodku, a pozostawianie emigracji bez opieki, pomijając względy humanitarne, nawet ze stanowiska wyłączenie narodowego byłoby błędem zasadniczym. Jest rzeczą przecież jasną, że emigracja jest zjawiskiem normalnem, dopóki w kraju ludność nie znajduje dostatecznego pola do pracy i zarobków, rozumna zaś opieka nad wychodźcami może właśnie emigrację ograniczyć do rozmiarów koniecznych i uniezależnić ją od niesumiennej agitacji agentów i towarzystw przewozowych, wreszcie może emigrantów skierowywać w ten sposób, by i dla siebie lepsze warunki znajdowali i nie osiedlali się w miejscowościach pozbawionych zupełnie żywiołu polskiego.

Po potrąceniu 3 milionów wychodźców amerykańskich z ogólnej liczby polaków na świecie, resztujące 19 mil. polaków przebywa w Europie, częściowo na własnym terytorjum etnograficznym, częściowo w pomieszaniu z innymi sąsiadującymi narodami, wreszcie w rozproszeniu w innych krajach europejskich.

Pomieszczenie to i rozproszenie na szczęście nie jest dla narodowości naszej groźne, a to z powodu, że część znaczna polaków, nie przebywających na własnym terytorjum etnograficznym, zamieszkuje kraje sąsiednie, głównie dawne posiadłości polskie, Litwę i Ruś, reszta zaś choć udaje się daleko poza kraj rodzinny, głównie do Niemiec zachodnich (emigracja sezonowa) i w głąb cesarstwa rosyjskiego, jednak nie traci kontaktu z krajem ojczystym.

Na terytorjum etnograficznym przebywa polaków:

W Królestwie Polskiem	8,700.000
W dwóch powiatach gub. grodzieńskiej	100.000
W Galicyi Zachodniej	2,300.000

Na Ślązku Cieszyńskim	230.000
W Poznańskim	1,300.000
W Prusach Zachodnich	600.000
W dwóch powiatach na Pomorzu	10.000
W Prusach Wschodnich (Mazowsze Pruskie)	320.000
Na Ślązku Pruskim (głównie regencja Opolska)	1,300.000
Razem	14,850.000

Poza terytorjum etnograficznym polskim przebywa polaków w Europie:

W Galicyi Wschodniej	1,500.000
Na Litwie	1,100.000
Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie	800.000
Na wychodźstwie w Niemczech	350.000
W głębi Rosyi i na Syberyi	400.000
W innych krajach europejskich	150.000
Razem	4,300.000

Przypatrzmy się bliżej temu rozsiedleniu narodu polskiego.

Królestwo Kongresowe zajmuje 127.000 klm. kw. i liczy około 12 mil. ludności (więc 94 głów na klm. kw.). Z tego 73% stanowią polacy, 14% żydzi, 5% niemcy, 3% rusini, 3% litwini i 1½% rosjanie (urzędnicy).

Żydzi w ilości prawie 1½ mil. i niemcy w ilości 600.000, porozrzucani są po całym kraju. Największe skupienia żydowskie mamy w powiatach wschodnich: białskim (22%), lubelskim (20%), siedleckim (19%) i t. d., a najmniejszy procent żydów spostrzegamy na zachodzie, głównie w pow. słupeckim i nieszawskim (3%). Naodwrot,

największe skupienia niemieckie mamy na zachodzie, a więc w pow. łódzkim 26%, lipnowskim 20%, łaskim 15%, słupckim 15%, brzezińskim 15%, konińskim 15%, gostyńskim 15%, kolskim 13% i t. d. Na wschodzie Królestwa większe skupienie Niemców spotykamy tylko w pow. chełmskim (15%).

Rusini w ilości około 350.000 mieszkają w pomieszanii z Polakami w czterech powiatach gub. lubelskiej: hrubieszowskim (59% rusinów, 23% Polaków, 14½% Żydów), tomaszowskim (49% rusinów, 36% Polaków, 11% Żydów), chełmskim (33% rusinów, 34% Polaków, 15% Niemców, 13% Żydów) i biłgorajskim (20% rusinów, 62% Polaków i 9% Żydów) i w trzech powiatach gub. siedleckiej: włodawskim (56% rusinów, 21% Polaków, 16% Żydów, 4% Niemców), białskim (38% rusinów, 34% Polaków, 22% Żydów) i konstantynowskim (30% rusinów, 53% Polaków, 13% Żydów). Widzimy więc, że rusini mają większość absolutną tylko w 2 powiatach: hrubieszowskim (59%) i włodawskim (56%), a większości względne jeszcze w 2 powiatach, a mianowicie: tomaszowskim (49%) i białskim (38%). Wobec znacznej we wszystkich tych powiatach liczby Polaków, nie może tu być mowy o zwartym terytorjum rusińskim, i terytorjum to należy uważać za obszar mieszany polsko-rusiński. Z tego powodu dokonywane obecnie przez Rosję wyodrębnienie z Królestwa Polskiego terytorjum rusińskiego (z zaliczeniem do niego nawet okolic zupełnie polskich) należy uważać jedynie za szykanę nacjonalistyczną społeczeństwa rosyjskiego, zainicjowaną przez miejscowych »działaczy« rosyjskich, a głównie episkopa chełmskiego Eulogiusza*). Wyodrębnienie to nie liczy się nie tylko ze stosunkami narodowościowymi, ale i ze względami natury politycznej. Jest rzeczą jasną, że jeżeli wyo-

*) Ziejącego nienawiścią do wszystkiego co polskie i marzącego o przerobieniu miejscowej ludności rusińskiej na ludność rosyjską.

drębnienie to przyjdzie do skutku, będzie ono w porze właściwej przez mocarstwa, którym na tem zależeć będzie, uznane za pogwałcenie traktatu wiedeńskiego i, jako takie, użyte do zakwestjonowania praw Rosji do Królestwa Polskiego. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że wyodrębnienie to t. zw. Chełmszczyzny bardzo jest na rękę i Niemcom i Austrii, i z tego względu wprost naiwnem było przypuszczenie pewnych kół polskich, jakoby Austrija mogła być skłonioną do protestowania przeciwko zamierzonemu wyodrębnieniu -- protesty te kiedyś nastąpią, ale dopiero kiedyś, po fakcie dokonanym, faktu zaś tego Austrija wyczekuje z pewnością z upragnieniem...

Inaczej niż z rusinami ma się rzecz z mieszkającą w Królestwie Polskiem ludnością litewską (także około 350.000). Litwini mieszkają zwartą masą, a nie w pomieszanii, w północnych powiatach gub. suwalskiej: władysławowskim, wołkowyskim, marjampolskim i kalwaryjskim, oraz w północnej części pow. sejneńskiego. Te półpięta powiatów litewskich stanowią niezaprzeczenie terytorjum etnograficzne niepolskie, i ludność polska jest w nich bardzo słabo reprezentowaną (w pow. władysławowskim Polaków 2%, marjampolskim 3%, wołkowyskim 4%, kalwaryjskim 10%).

Do Królestwa Polskiego przymykają dwa powiaty gub. grodzieńskiej: białostocki i bielski, z których części zachodnie należą do terytorjum etnograficznego polskiego. W powiatach tych mieszka zwartą masą około 100.000 Polaków.

Galicja Zachodnia, obejmująca około ⅓ całej Galicji, przedstawia kraj o charakterze najwięcej polskim z całego polskiego obszaru etnograficznego. Tłómaczy się to stosunkowo nieznaczną ilością Żydów, co wywołane jest ich odpływem na zachód Austrii i do Węgier, głównie do Wiednia i Budapesztu. Odpływ podobny, tylko na wschód, miałyby miejsce i w Królestwie Polskiem, gdyby Żydzi mieli

możność przenoszenia się do Rosyi; tymczasem, wobec istniejącej t. zw. »granicy osiedlenia«, nie tylko Żydzi polscy nie mogą przenosić się na wschód, ale jeszcze Żydzi rosyjscy gromadnie przesiedlają się do Królestwa.

Polaków w Galicyi Zachodniej liczymy 2,300.000, a Żydów około 200.000, t. j. niespełna 8%, po odliczeniu zaś Żydów w Krakowie i Tarnowie, procent Żydów otrzymamy średnio nie większy nad 6%. Mamy tu szereg okręgów, gdzie liczba Żydów spada poniżej 2%, jest okręg Żywiec 1,8%, Maków 1,2%, Liszki 1,1%. W okolicach Krakowa i Zakopanego Żydzi stanowią 3%.

Linia graniczna w Galicyi między terytorjami etnograficznymi polskiem i rusińskim przechodzi koło Sanu, przy czem jednak Rusini zamieszkują długim pasmem na zachód od Sanu ponad Karpatami (koło Krynicy do Szczawnicy), z drugiej zaś strony na wschód od Sanu, w Galicyi Wschodniej, spotykamy powiaty ze znaczną ilością Polaków.

Galicja zachodnia jest krajem gęsto zaludnionym, gdyż na kilometr kw. przypada w niej 116 mieszkańców (w Galicyi Wschodniej tylko 96 mieszkańców).

Do Galicyi Zachodniej przytyka z zachodu Śląsk Cieszyński. Małeńki ten kraj obejmuje 2.300 klm. (mniej więcej tyle, ile w Królestwie jeden powiat). Mieszka tam około 380.000 m., z czego Polaków 61%, Czechów 24% i Niemców 15%. Niemcy mieszkają głównie na pograniczu galicyjskiem w m. Bielsku i jego okolicach, Czesi zaś na południu i zachodzie Ks. Cieszyńskiego, głównie w pow. frydeckim. Na pograniczu między Polakami i Czechami lud mówi narzeczem mieszanem, z czego korzystają Czesi, którzy mają tam więcej od Polaków inteligencji i wpływów.

Skutkiem tego, że Ks. Cieszyńskie oderwało się od państwa polskiego bardzo dawno, bo jeszcze w XIV w., polskość w niem bardzo ucierpiała; większą własność ziemską, wielki kapitał, oraz większość inteligencji zawodowej i biurokracyi stanowią Niemcy, Czesi tworzą mniejszą część

biurokracyi i inteligencji zawodowej, Polacy zaś stanowią warstwę najuboższą, włościan i robotników. Z 230.000 Polaków cieszyńskich tylko 150.000 jest katolików, reszta wyznaje protestantyzm; protestanci jednak na Śląsku Cieszyńskim tworzą wyjątek z pośród protestantów Polaków, nie tylko bowiem nie dali się odepchnąć od polskości, ale nawet polskość tę w Cieszyńskim pierwsi wskresili i dziś są najbardziej czującym i narodowo uświadomionym żywiołem polskim na Śląsku austriackim; tłumaczy się to tem, że w przeciwieństwie do Prus, wynaradawianie na Śląsku popierali nie protestanci, których w Austrii prawie niema, lecz właśnie katolicy Niemcy i Czesi.

Przewaga polityczna i ekonomiczna żywiołów obcych czyni Polaków cieszyńskich, pomimo ich przewagi liczebnej, jakąś ludnością podrzędną, z którą nikt się nie liczy. Językiem urzędowym pozostaje język niemiecki, oświata ludowa polska spotyka ogromne przeszkody; każda nowa szkoła polska to rezultat niesłychanych wysiłków, a nawet ofiarności innych dzielnic polskich. Na kilkanaście szkół średnich Ks. Cieszyńskiego, Polacy posiadają zaledwie jedno gimnazjum w Cieszynie, powstałe dzięki ofiarności zamiejscowej i upaństwowione dopiero przed paru laty, oraz prywatną szkołę realną w Orłowej. Mnóstwo szkół ludowych polskich musi być utrzymywane przez instytucje prywatne, jak »Cieszyńska Macierz szkolna«, która bez ofiarności zamiejscowej nie mogłaby się utrzymać. Do sejmu krajowego w Opawie Ks. Cieszyńskie wysła 13 posłów, z których wobec przestarzałej, stanowej reprezentacji wyborczej, Polacy mogą przeprowadzać zaledwie trzech posłów z kuryi wiejskiej, pozostałe zaś mandaty, z wyjątkiem jednego Czecha, należą do Niemców. Widzimy tu, jak wadliwe są jeszcze niektóre archaiczne instytucje austriackie, i jak pożądaną rzeczą w dziedzinie oświaty byłoby stosowanie zasady autonomij narodowych, o których mówiliśmy w rozdziale poprzednim. Bez tego spory nieskoń-

czone psują harmonję między narodami, a w danym wypadku sięją nawet ziarna nienawiści między polakami i Czechami, t. j. dwoma narodami bratnimi, które i pochodzenie i losy podobne powinnyby uczynić stałymi sprzymierzeńcami. Jak jedni tak drudzy powinni by uczynić wszystko, by spory te załagodzić, tymczasem na drodze wzajemnych ustępstw, zanim samo prawodawstwo przez zmianę ordynacyi wyborczej i zastosowanie zasady autonomij narodowych usunie możność krzywdzenia jednych przez drugich.

Księstwo Cieszyńskie razem z Księstwem Opawskim stanowi tę część Ślązka, która po zajęciu Ślązka przez Prusy, pozostała przy Austrii. Bezpośrednio na północ od Ks. Cieszyńskiego leży już za granicą pruską druga część niezgermanizowanego dawnego Ślązka polskiego, dawne Księstwa Raciborskie i Opolskie, stanowiące dziś Ślązk Górny, czyli pruską regencję opolską. Reszta Ślązka, więc leżące w Austrii Ks. Opawskie, a w Prusach Ślązk Średni i Dolny (regencya wrocławska i lignicka) są dla polskośći zupełnie stracone, z wyjątkiem części dwóch powiatów regencyi wrocławskiej: sycowskiego (Gr. Wartenburg), gdzie polaków jest jeszcze 45%, i namysłowskiego, gdzie ich jest 32%. Linja demarkacyjna, oddzielająca terytorjum etnograficzne polskie na Ślązku od Niemców na zachodzie idzie od Morawskiej Ostrawy do Prądnika (Neustadt), a stąd prosto przez Brzeg w kierunku Krotoszyna w W. Ks. Poznańskim.

Na przestrzeni około 14.000 klm. kw. mieszka na Ślązku pruskim zwartą masą około 1,300.000 polaków, którzy zachowali swoją narodowość, pomimo że przez kilka wieków oderwani byli od łączności z Polską. Polakami tu są, jak i w Cieszyńskim, wyłącznie chłopci i robotnicy. Dawna szlachta polska zniemczyła się zupełnie, a jednocześnie prawie znikła, i dziś wyższe klasy społeczne, właściciele ziemscy, kapitaliści, przemysłowcy, i ogromna większość inteligencyi — wszystko to niemieckie. Ślązk jest krajem prze-

dewszystkiem wielkich posiadaczy ziemskich: przeszło $\frac{1}{4}$ część regencyi opolskiej należy do sześciu magnatów; najbogatszy z nich ks. Hohenlohe Oehringen posiada przeszło 40.000 hektarów, a najuboższy ks. Henkel-Donnersmarck przeszło 20.000 hekt. W rękach chłopca polskiego pozostało tylko około 30% ziemi opolskiej, przyczem własność chłopska jest jeszcze bardziej rozdrobnioną, niż w Galicyi. Ludność ta znajduje zarobki w istniejącym na Ślązku olbrzymim przemyśle górniczym i hutniczym, przemysł ten ześrodkowany jest w sąsiedztwie Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiego, oraz Cieszyńskiego. Szczególniej ożywiony jest trójkąt, którego punktami krańcowymi są miasta: Gliwice, Bytom i Mysłowice; to ostatnie leży przy zbiegu dzisiejszych granic trzech mocarstw rozbiorowych. Stosunki polsko-niemieckie na Ślązku są okropne; wre tu walka kulturalna na olbrzymią skalę, ale ludność polska broni się coraz wytrwalej, pomimo że Niemcy mają w swych rękach wszystkie środki, ułatwiające germanizację, jak władzę, szkolnictwo i bogactwo. Pomimo to wszystko o zgermanizowaniu dziś Ślązka polskiego już mowy być nie może, i uświadczenie tam ludu czyni postępy ogromne, czego dowodem są między innemi nieznanie gdzieindziej w Polsce ilości prenumeratorków polskich pism ludowych, z których niektóre rozchodzą się w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Jednak, jak widać z przebiegu wyborów tegorocznych do parlamentu, w których polacy w kilku okręgach polskich ponieśli klęskę, do zupełnego uświadczenia ludu na Ślązku jeszcze daleko, i dlatego praca w tym kierunku w dalszym ciągu jest konieczna.

Dalej na północ od Ślązka polskiego leży utworzone na Kongresie Wiedeńskim W. Ks. Poznańskie, dziś przez Prusaków zwane już tylko prowincją poznańską. Poznańskie zajmuje 28.900 klm. kw., t. j. dwa razy tyle, ile Ślązk Opolski, gęstość jednak zaludnienia jest mniejsza, ilość ludności wynosi około 2,100.000, z których polaków jest

62%, czyli około 1,300.000, t. j. mniej więcej tyle, co na Śląsku pruskim.

Na północ od Poznańskiego leżą Prusy Zachodnie, dawne nasze Prusy Królewskie, liczące dziś 600.000 Polaków. Do terytorjum etnograficznego polskiego z Prus Królewskich nie mogą już dziś należeć: na zachodzie pow. walecki (Walcz, po niem. Deutschkrone) i zachodnie części powiatów człuchowskiego (Schlochau) i złotowskiego (Flatau), na północy pow. elbląski i malborski, oraz na wschodzie północna część pow. suskiego (Susz, po niem. Rosenberg); reszta powiatów i dziś zaludniona jest dosyć gęsto przez Polaków, przyczem Polacy stanowią większość w powiatach: puckim (nad morzem), wejherowskim (Wejherowo po niem. Neustadt), kartuzkim (Kartuzy, po niem. Karthaus), kościerzyńskim (Kościerzyna, po niem. Berent), starogrodzkim, chojnickim (Chojnice, po niem. Konitz), tucholskim, świeckim, chełmińskim (Kulm), wąbrzeźnińskim (Wąbrzeźno, po niem. Briesen), lubawskim (Löbau), brodnickim (po niem. Strasburg) i toruńskim (bez m. Torunia, który ma Polaków tylko 26%).

W powiatach Prus Zachodnich: kwidzińskim (Marienwerder), sztumskim, tczewskim (Dirschau) i grudziądzkim (bez miasta) Polaków jest 40%, w okolicach Gdańska tylko 13%, w samym Gdańsku ledwie 4%.

W ten sposób terytorjum etnograficzne polskie w Prusach Zachodnich ciągnie się od morza koło Pucka w kierunku południowym, trzyma się głównie lewego brzegu Wisły i dopiero od Sztumu powoli rozszerza się i na brzeg prawy, a od Chełmna ciągnie się na wschód długim pasem ponad Królestwem Polskiem, który idzie dalej i przez Prusy Wschodnie aż do gub. suwalskiej.

Stosunki w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, prześladowania, których Polacy tam doznają, prawa drażniące, które przeciwko nim ukuto, dzielna i skuteczna obrona ludności polskiej przeciwko germanizacji — wszystko

to zaledwie dobrze jest znane, byśmy potrzebowali tu nad tem się zastanawiać. Zaznaczmy tylko, nacośmy już w rozdziale poprzednim uwagę zwrócili, że pomocą Polakom w walce z hakatyżmem pruskim jest właśnie ów rozkwit przemysłu niemieckiego, który pozbawia hakatyżm głównej jego broni — naturalnej kolonizacji niemieckiej na wschodzie. Dzięki zanikowi dawnego *Drang nach Osten*, procent Polaków i w Poznańskim i w Prusach Zachodnich, pomimo licznej emigracji polskiej do zachodnich okręgów Niemiec i wysiłków kolonizacji państwowej, nie tylko się nie zmniejsza, lecz ku wściekłości szowinistów kręgowych niemieckich, nawet cokolwiek się zwiększa, tak, że możemy mieć nadzieję, że pomimo wszelkich stosowanych przez rząd pruski środków eksterminacyjnych, dzisiejszy stan naszego posiadania i liczebność naszą w tej prastarej dzielnicy polskiej obronimy i zatrzymamy.

Zato ostatnia dzielnica polska, do której teraz przechodzimy, Mazowsze Pruskie, stanowiące część południową Prus Wschodnich (utworzonych z dawnych Prus Książęcych i Warmii) nie może nie przejmować nas troską ciężką na przyszłość. Dzielnica ta ciągnie się długim pasmem ponad północną granicą Królestwa, i zamieszkuje ją ten sam lud mazurski, który widzimy w powiatach mławskim i przasnyskim w gub. plockiej, i ostrołęckim, kolneńskim, i szczuczyńskim gub. łomżyńskiej. Mazurzy pruscy różnią się tylko tem od innych Polaków, że jeszcze w w. XVI przeszli na protestantyzm z resztą Prus Wschodnich od reszty Polski oderwani, i że używają ksiązek, drukowanych alfabetem gotyckim (szwabachą). Germanizują się, gdyż rząd pruski wyzyskuje różnicę wyznania, i rozwija wśród mazurów przekonanie, że są oni narodem »mazurskim«, odrębnym od Polaków, którzy czyhają na ich samodzielnność. Mimo całego szeregu powiatów, gdzie Polacy i dziś jeszcze tworzą większość, sprawa polska na ogół stoi tam źle.

Na samej granicy północnej Królestwa Polskiego, licząc z zachodu na wschód, leżą powiaty mazurskie jak następuje: nidborski (Nidbork, po niem. Neidenburg) — w nim polaków 71% (w r. 1867 78%), szczytnieński (Szczytno, po niem. Ortelsburg) — w nim polaków 77% (w r. 1867 87%), jańsborski (Jańsbork, po niem. Johannisburg) — w nim Polaków 75%, i elcki (Elk, po niem. Lyck) — w nim polaków 59% (w r. 1867 78%). Dalej od granicy Królestwa Polskiego na północ, leżą powiaty, licząc także z zachodu na wschód: ostrodzki (Ostród, po niem. Osterode) — w nim polaków 48% (w r. 1867 65%), olsztyński (Olsztynek, po niem. Allenstein) — w nim polaków 51% (w r. 1867 64%), żądzborski (Żądzbork, po niem. Sensburg) — w nim polaków 57% (w r. 1867 71%), lecki, (Lec, po niem. Lötzen) — w nim polaków 46% (w r. 1867 62%) i olecki (Oleck) — w nim polaków 37% (w r. 1867 58%). W jeszcze dalszych powiatach, gdzie dawniej mieszkała ludność mazurska, jest polaków już bardzo mało: w pow. reszelskim (Rössel) 15%, w węgoborskim (Augenburg) 6%, goldapskim 2%.

Mazowsze polskie jestto kraj malowniczy. Są tu piękne bory, cieniste doliny, góry i pagórki i niezliczone modre jeziora, w pewnych swych częściach wielkiej piękności, skutkiem czego część Mazowsza pruskiego nazywają Szwajcaryą Mazowiecką. Każdego lata roi się w tej Szwajcaryi Mazowieckiej od gości niemieckich; gdyby i polacy tu przyjeżdżali, przekonaliby mazurów pruskich, że i wśród polaków są klasy wyższe i inteligentne, i że wstydić się swej narodowości nie potrzebują. Po miastach i miasteczkach, a nawet lepszych wsiach istnieją porządne i wcale niedrogie hotele; są one utrzymywane przez Niemców, ale cała usługa jest polska, choć nie spotykając inteligencji polskiej, stara się ona mówić po niemiecku. Komunikacja kolejowa z Królestwem bardzo łatwa, gdyż wprost z Mławy trafiamy do pow. nidborskiego, a z Grajewa do pow.

elckiego. Jadąc z Elku w stronę Królewca, przyjeżdżamy aż do stacyi Korsze przez najpiękniejszą część Szwajcaryi Mazowieckiej. Z Prusami Zachodnimi łączą Mazowsze Pruskie dwie główne linje kolejowe, a mianowicie: linja Olsztynek (Allenstein) — Toruń i Działdowo (Soldau) — Grudziądz (Graudenz). By poznać na kolejach mazurów pruskich, najlepiej siadać do wagonów 4-ej klasy.

Przejrzelismy terytorjum etnograficzne polskie. Było ono dawniej znacznie więcej wysunięte na zachód i północ — obejmowało Śląsk cały i całe Pomorze. Utratę tych ziem polacy wynagrodzić sobie chcieli kolonizacją Litwy i Rusi. Kolonizacja ta zaczęła się w w. XIV, gdy przyłączone zostały do Polski najprzód Ruś Czerwona, a później i w. ks. Litewskie ze wszystkimi jego prowincjami ruskimi. Liczebność kolonistów polskich wynosiła na pewno na Litwie i Rusi parę milionów, z których zaledwie część pozostała przy narodowości polskiej, a reszta stopniowo zasymilowała się z ludnością miejscową. Śmiało powiedzieć możemy, że w wielu miejscowościach Litwy i Rusi ludność miejscowa ma dziś w swojej krwi dużo krwi polskiej. Dziś wszystko to stracone. Za tych parę milionów ludu polskiego zdobyliśmy dla narodowości polskiej zaledwie kilka tysięcy rodów szlacheckich ruskich i litewskich. Rody te zlały się zupełnie z rodami polskimi i jedynie często nazwiska wskazują na dawne ich pochodzenie z kresów Polski.

Z ziem ruskich narodowość polska najbardziej rozszerzyła się na Rusi Czerwonej, dzisiejszej Galicyi Wschodniej; zwłaszcza w powiatach północnych Galicyi Wschodniej żywioł polski na tyle jest liczny, że ludność tych powiatów słusznie uważaną być winna za mieszaną; tylko w powiatach południowych ludność rusińska już stanowczo przeważa. W całej Galicyi Wschodniej mieszka około

5½ mil. ludności; z tego rusinów 3¼ mil., polaków 1½ mil. i żydów około 700.000 (średnio więc żydów 13%).

Z północnych powiatów (okręgów sądowych) mają polaków: Sieniawa 36%, Lubaczów 27%, Cieszanów 40%, Rawa Ruska 23%, Radymno 34%, Przemyśl 35%, Mościska 36%, Janów 25%, Gródek 33%, Sądowa Wiśnia 32%, Lwów 59%, Bełż 24%, Sokal 20%, Radziechów 14%, Kamionka Strumiłowa 30%, Busk 27%, Brody 17%, Łopatyn 33%, Olesko 21%, Złoczów 25%, Zbaraż 37%, Przemyślan 30%, Brzeżany 26%, Skałat 38%, Tarnopol 32%, Podwołoczyska 30%, Trembowla 41%, Czortków 25%, Buczacz 29%, Monasterzyska 33%, Podhajce 28%, Rymaków 46%, Sanok 45%, Lisko 25%, Sambor 32%, Drohobycz 19%, Stryj 17%, Żółkiew 16%, Borszczów 22%, Husiatyn 30%. Zato w południowych powiatach (okręgach sądowych) ilość polaków jest daleko mniejsza, więc mają, licząc z południa na północ: Kosów 4%, Żabie (obok Kosowa) 1½%, Nadworna 9%, Śniatyn 6%, Kałusz 6%, Dolina 12%, Turka 4%, Horodenka 10%, Zaleszczyki 11%, Kołomyja 16%, Stanisławów 24% itd.

Oprócz tego na południu etnograficznego terytorjum polskiego, na granicy węgierskiej, mamy jeden okręg z przewagą rusińską, mianowicie Muszynę, gdzie Rusini stanowią 75%.

Miasto Lwów ma 61% polaków, 10% rusinów i 28% żydów.

Wobec takiego pomieszania rusinów z polakami w Galicyi Wschodniej, podział jej na dwie części polską i rusińską nie da się skutecznie, i przyszyłoby ją chyba dzielić na trzy części: polską, rusińską i mieszaną, ale i w takim razie i w części rusińskiej mielibyśmy znaczne mniejszości polskie.

Na Litwie historycznej, t. j. w gub. wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylowskiej, oprócz skrawka terytorjum etnograficznego polskiego w za-

chodnich częściach powiatów bielskiego i białostockiego, mieszczą się terytorja etnograficzne czterech narodowości: 1) litewskiej — w gub. kowieńskiej, w przeważnej części pow. trockiego i w zachodnich częściach pow. wileńskiego i święciańskiego w gub. wileńskiej; 2) małopolskiej (ukraińskiej) — we wschodniej części pow. bielskiego i w pow. brzeskim i kobryńskim gub. grodzieńskiej, oraz w południowej części pow. pińskiego i mozyrskiego gub. mińskiej; 3) łotewskiej — w częściach powiatów dzwińskiego, lutyńskiego i rzeżyckiego gub. witebskiej i 4) białoruskiej — na całym resztującym obszarze, więc w części gub. wileńskiej, w części gub. grodzieńskiej, w części gub. witebskiej, w całej gub. mińskiej, z wyjątkiem jej południowego skrawka za Prypecią, i w całej gub. mohylowskiej.

Wszystkie te sześć gubernij, zwane w Rosyi krajem Północno-Zachodnim, liczą około 13 mil. ludności, a mianowicie: litwinów około 2 mil., białorusinów ok. 6 mil., ukraińców około ½ mil., polaków przeszło 1 mil., rosyjan przeszło 1 mil., łotyszów niespełna ½ mil., i żydów około 2 miliony.

W miejscowościach, gdzie wspólnie mieszkają polacy i białorusini-katolicy, wytworzyła się wśród jednych i drugich gwara mieszana, która daje możność zaliczania tej ludności albo do narodowości polskiej, albo do białoruskiej; sam lud ten swej narodowości dotychczas dobrze określić nie umie, i nazywa siebie »tutejszym«. Źródła rosyjskie oczywiście ludność tę w czambuł zaliczają do narodowości białoruskiej; w rzeczywistości należy ją zaliczać na wpół do polskiej, a na wpół do białoruskiej narodowości, a to dlatego, że przy dalszem uświadamianiu się narodowem jedne jednostki uznają się za polaków, drugie za białorusinów. W ten sposób, gdy źródła rosyjskie podają ilość polaków w kraju Północno-Zachodnim zaledwie na kilkaset tysięcy, należy ich liczyć co najmniej na 1,100.000. Jak trzeba być ostrożnym przy obliczaniu polaków, gdzie

są oni pomieszani z białorusinami-katolikami, dowodzi fakt, że gdy w pow. sokolskim gub. grodzieńskiej statystyka urzędowa podaje 1% polaków, w innych choć dalszych powiatach białoruskich, procent polaków też statystyka urzędowa podnosi znacznie wyżej. Cóż to jest? Przecież pow. sokolski graniczy z rdzennie polskim obszarem etnograficznym, a mianowicie z pow. augustowskim gub. suwalskiej, pow. szczuczyńskim gub. łomżyńskiej i pow. białostockim, i bez wątpienia ilość polaków w pow. sokolskim jest w rzeczywistości znacznie większą, niż w powiatach dalej od polskiego terytorjum etnograficznego odsuniętych, a więc leżących bardziej na północ i wschód? Tak jest oczywiście, i ów charakterystyczny 1% tłumaczy się zaliczeniem całego prostego ludu katolickiego w powiecie do narodowości białoruskiej, wobec tego, że lud ten choć modli się po polsku, ale w domu używa gwary mieszanej, będąc rzeczywiście złożonym nawpół z polaków i nawpół z białorusinów. Takie stosunki panują w wielu miejscach Litwy, i dlatego stwierdzić należy, że wszystkie dotychczasowe dane statystyczne, dotyczące podziału polaków i białorusinów, pozbawione są wszelkiej wartości rzeczywistej.

W każdym razie, nie mówiąc już o tem, że polskość na Litwie i Białej Rusi przedstawia się, jako żywioł *par excellence* kulturalny (co właśnie jest solą w oku naszych nieprzyjaciół) — i cyfrowo polskość w wielu miejscach jest reprezentowana przez mniejszości dosyć znaczne. Tak np. w m. Wilnie, mamy 20% rosjan (głównie urzędników), 31% polaków, 5% białorusinów, 1% litwinów i 42% żydów; w pow. wileńskim mamy polaków 12%, w m. Mińsku 12%, i w pow. mińskim 5%. Im bardziej na wschód, tem procent polaków stale się zmniejsza.

Na terytorjum etnograficznym litewskim, wobec zupełnej różnicy językowej, narodowość polska odróżnia się od litwinów daleko silniej, i dlatego procent polaków i po-

dług statystyki urzędowej zbliża się do prawdy i jest wszędzie dosyć znaczny. Tak w pow. kowieńskim mamy polaków 23%, w pow. trockim 11%, w pow. wiłkomirskim 10%, w pow. n. aleksandryjskim 9%, w pow. poniewieżkim, szawelskim i rosieńskim po 6%.

Wśród łotyszów mamy polaków w pow. dzwińskim 9%, w pow. łucyńskim 2%, w pow. rzeżyckim 5%. W powiatach pogranicznych Kurlandyi mamy także pewną ilość polaków: w pow. grobińskim 6%, a w pow. iłuckim nawet 17%.

Bardziej jednolitą od ludności Litwy historycznej jest ludność Wołynia, Podola i Ukrainy. Ziemie te liczą razem około 12,000.000 ludności, a mianowicie rusinów (ukraińców) przeszło 8 mil., rosjan około 1 mil., polaków około 800.000, niemców ok. 300.000, Czechów ok. 100.000 i żydów około 1½ mil. Najwięcej polaków jest na Wołyniu 5—10%, mniej na Podolu 2—7%, najmniej w gub. kijowskiej 1—5% w powiatach i 6% w Kijowie. I na Rusi statystyka urzędowa wszędzie za mało podaje polaków, a mianowicie ogólnie ok. ½ mil.; dzieje się to w ten sposób, że wielu polaków statystyka zalicza do kategorii rusinów-katolików.

W innych częściach Rosyi z jej posiadłościami azjatyckimi mieszka polaków prawdopodobnie 400.000. Przede wszystkim widzieliśmy, że w niektórych powiatach gub. kurlandzkiej polacy stanowią dość znaczne mniejszości. Następnie dość znaczną ilość polaków mamy w gub. besarabskiej, jekaterynosławskiej i chersońskiej. Petersburg liczy ok. 50.000 polaków, Moskwa 15.000, Ryga 20.000, Libawa 15.000, Odessa 30.000. Szczegółowej statystyki narodowościowej niema, musimy więc posiłkować się statystyką wyznaniową, i z jej cyfr statystycznych eliminować katolików innych narodowości, głównie niemców.

Co do wychodźstwa zarobkowego, głównie do Niemiec (z innych państw pierwsze miejsce zajmuje Danja),

to w samem rolnictwie Niemiec i innych państw zachodnich pracuje rocznie 630.000 robotników polaków sezonowych, z czego 380.000 dostarcza Królestwo Polskie, a 250.000 Galicja. Obieżył ci przywożą do kraju corocznie około 80 mil. marek; wyjeżdżając rok rocznie na zarobki na wiosnę, powracają oni jesienią, pozostawiając jednak na miejscu mniejsze lub większe gromady. Jeszcze więcej osiedlają się na zachodzie na stałe robotnicy fabryczni. Ilość polaków, mieszkających dziś na stałe w zachodnich okręgach Niemiec, głównie w Westfalii, przyjąć można na 350.000. W innych krajach europejskich ilość polaków wynosi prawdopodobnie ok. 150.000.

Tego $\frac{1}{2}$ milionowego zastępu polaków, znajdującego się na obczyźnie w Europie, nie możemy uważać za stracony dla kraju dlatego, że utrzymuje on stały kontakt z krajem, i ulega stałej fluktuacyi; jedni przybywają, drudzy wracają do kraju. Zapewne byłoby bardziej pożądanem, gdyby wszyscy znajdowali zarobek w kraju, ale gdy to jest niepodobnem, lepiej by nasi wychodźcy znajdowali zarobek w Europie, niż gdyby zmuszeni byli wędrować za morze. Z drugiej strony, ruch ten ludności polskiej na zachód, przedstawiający niejedne strony ujemne, którym zapobiegać należy (mamy o tem doskonale prace dr. Leopolda Caro), nie jest pozbawiony i stron dodatnich, dając ludności polskiej sposobność poznania cudzych krajów i przyzwyczajając ją do przedsiębiorczości i oszczędności. Wszelkie środki prohibicyjne do niczego doprowadzić nie mogą, owszem zasłaniają przed nami te obowiązki, do których wobec tego ruchu naturalnego całe społeczeństwo poczuwać się powinno, i te zadania społeczne i narodowe, które z ruchem tym są związane.

Liczebność oddzielnych narodów w Europie, włączając w to i posiadłości rosyjskie w Azji, jest następująca:

	mil.
1. Niemców	74
2. Rosjan (wielkorosów) . .	68
3. Francuzów (z wallonami) .	42
4. Anglików	40
5. Włochów	33
6. Ukraińców	30
7. Polaków	19
8. Hiszpanów	18
9. Rumunów	10
10. Serbo-Chorwatów	$9\frac{1}{2}$
11. Żydów	9
12. Węgrów	8
13. Holendrów i Flamandczyków	8
14. Czechów	$7\frac{1}{2}$
15. Finnów	7
16. Białorusinów	7
17. Szwedów	6
18. Bułgarów	6
19. Turków	5
20. Portugalczyków	5
21. Duńczyków i norwegów .	5
22. Greków	5
23. Irlandczyków	4
24. Słowaków	3
25. Litwinów i żmudzinów .	2
26. Łotyszów	$1\frac{1}{2}$
27. Słoweńców	$1\frac{1}{2}$
28. Serbów łużyckich	160.000

Z tablicy tej widzimy, że z liczby 28 narodowości europejskich, polacy co do liczebności zajmują 7-me, a jeżeli ukraińców zaliczymy do rosjan, to 6-te miejsce, i są liczniejsi 2 razy od rumunów, $2\frac{1}{2}$ razy od węgrów i holendrów, przeszło 3 razy od szwedów i bułgarów i 4 razy

od portugalczyków, duńczyków i greków — a jednak wszystkie te narody mają własne państwowości.

Wobec tego, że roczny przyrost naturalny ludności nie jest jednakowy u narodów europejskich, i obecnie waha się między 1,5 u Rosjan i Polaków i zerem (lub 0,2 do roku 1910) u Francuzów, że z postępem dobrobytu wysokość przyrostu się zmniejsza i przy wzrastającym dobrobycie zmniejsza się coraz szybciej — stosunek powyższy narodów europejskich za lat 50 ulegnie zmianom, przyczem kombinując różne wpływy, przewidywać należy, że w przybliżeniu liczebność narodów europejskich za lat 50 przedstawiać się będzie w sposób następujący:

	mil.
1. Rosjan (wielkorosów)	120
2. Niemców	100
3. Anglików	50
4. Ukraińców	50
5. Włochów	40
6. Francuzów	36
7. Polaków	35
8. Hiszpanów	25
9. Rumunów	15
10. Serbo-Chorwatów	15
11. Żydów	14
12. Czechów	13
13. Holendrów	12
14. Węgrów	10
15. Finnów	10
16. Białorusinów	10
17. Bułgarów	10
18. Szwedów	9
19. Portugalczyków	8
20. Duńczyków i Norwegów	8
21. Greków	8

	mil.
22. Irlandczyków	7
23. Słowaków	5
24. Turków	3
25. Litwinów i Żmudzinów	3
26. Łotyszów	3
27. Słoweńców	3
28. Serbów Łużyckich	?

Z tej tablicy widzimy, że za lat 50 liczbą dorównamy już Francuzom, a jeżeli spojrzemy jeszcze dalej, to możemy przewidywać z pewnością, że około r. 2000-go będziemy już napewno od Francuzów znacznie liczniejsi, i w rzędzie narodów europejskich zajmować już nie 7-me ale 6-te albo 5-te miejsce. Taki naród w tym tylko razie nie zdobędzie sobie w Europie znaczenia, gdy będzie według wyrażenia Staszycy »nikczemny« t. j. pozbawiony wszelkiej wartości społecznej, moralnej i cywilizacyjnej, o którą też w czasach ucisku głównie dbać powinniśmy. Gdyż co do wzrostu liczebnego, to wszelkie prześladowania prowadzą do zubożenia materialnego, a narody ubogie odznaczają się zawsze największym przyrostem naturalnym.

II.

Konieczność naprawy struktury społecznej narodu polskiego. Stan trzeci. Kwestja żydowska. Patriotyzm ekonomiczny. Szlachta. Jej różniczkowanie się. Arystokracja. Lud. Jego potrzeby.

Struktura społeczna jest dla narodu rzeczą równie ważną, jeżeli nie ważniejszą od jego liczebności. Tylko normalne rozłożenie odpowiednich części, dopasowanie każdej do swego przeznaczenia i harmonijne współdziałanie części dla całości tworzą i dobrą maszynę i dobry układ społeczny, mogący prowadzić do normalnego i zdrowego rozwoju narodu. Jak maszyna, której części składowe nie są do siebie dopasowane, nie może dać *maximum* pracy, tak i naród, którego części składowe z sobą nie współdziałają, będzie zawsze narodem upośledzonym, nieodpornym na wszelkie ciosy zewnętrzne i nie mogącym podążać za społeczeństwami normalnymi i zdrowymi.

Naród polski w końcu wieku XVIII popadł w ciężką niemoc wewnętrzną w pierwszym rzędzie dlatego, że jego struktura społeczna była anormalną i chorobliwą. Przede wszystkim nie miał własnego stanu trzeciego — w miejsce tego stanu rozpostarła się po całej Polsce obca narodowi masa żydowska; nie było przeciwwagi przeciwko swawoli szlachty, gdyż i lud wiejski, jak zresztą wszędzie w onych czasach w Europie, pozbawiony był wszelkiego

znaczenia politycznego; sama szlachta, doprowadziwszy swoje swobody stanowe do rozmiarów niweczących samo istnienie państwa, jako całości, znalazła się wykolejoną i skazaną na stopniową degenerację i niemoc wewnętrzną.

Zobaczymy, cośmy dotychczas dla poprawy tej naszej struktury społecznej uczynili i co dalej czynić powinniśmy?

Już od sejmu czteroletniego datuje się powolne wskrzeszanie mieszczaństwa polskiego. Czynniki współdziałającymi w tej ewolucji społecznej stały się: przechodzenie do stanu miejskiego uboższych warstw szlacheckich, oświata, wprowadzająca do tak zwanej inteligencji i stanu miejskiego liczny zastęp z klas ludowych, uprzemysłowienie kraju, wreszcie wszelkiego rodzaju ograniczenia polityczne narodowości polskiej ze strony rządów zaborczych, odsuwające ją od dawnych zajęć szlacheckich i zmuszające do imania się zajęć miejskich.

Ale jak dawniej, tak i teraz wprost potworna ilość żydów ciąży na miastach naszych z siłą fatalną. Siła ta wywołałaby znaczne zboczenia i utrudnienia nawet wśród narodów dawno zaprawionych do życia miejskiego; dowodem tego antysemityzm nawet w społeczeństwach, mających i potężny własny stan trzeci i ilość żydów o wielokroć mniejszą. My zaś zmuszeni jesteśmy, przy tak strasznej przewadze żydowskiej dopiero stan trzeci tworzyć od kolebki, przyczem nietylko jesteśmy pozbawieni możliwości ustawodawczego pokierowania kwestją żydowską, w formie np. popierania emigracji żydowskiej, asymilowania żydów w drodze oświaty publicznej i t. p., ale jesteśmy jeszcze skazani na to, że rząd rosyjski uważa Polskę za naturalne ghetto żydowskie, dokąd spycha się całe zastępy żydostwa rosyjskiego, zjawiającego się u nas nietylko w charakterze niepożądanego konkurenta, ale i w charakterze promowanego przez rząd rusyfikatora.

Jasnym jest, że przy tego rodzaju stosunkach kwestja żydowska stała się w Polsce kwestją wagi pierwszo-

rzędnej, a że kwestja ta jest arcytrudną nawet nietylko u nas, ale i wszędzie, zrozumiałem jest, że w kwestyi tej starły się różne prądy, i że doczekała się ona różnych najskrajniejszych programów społecznych.

Dowodem nadzwyczajnej tolerancji i liberalizmu polaków jest to, że pierwszy impuls przy rozstrzyganiu sprawy żydowskiej pchał ich zawsze w kierunku asymilacyjnym i filosemickim, i dopiero doznane zawody i trzeźwiejsze rozejrzenie się w sytuacji kazały programom asymilacyjnym ustępować na plan dalszy, a w zamian zjawiały się hasła antysemityczne. Ale jak jeden, tak i drugi kierunek nie liczy się zgoła z nagą rzeczywistością i albo nie dostrzega separatyzmu żydów z wielką dla sprawy żydowskiej szkodą, albo też miota się na nich pod kątem jednostronnej obserwacji narodowej, bez liczenia się tak z samą ludnością żydowską, jak i z praktyczną stroną sprawy. Jak asymilatorowie nasi, tak i skrajni antysemita wychodzili z założenia, że żydzi nie mogą być uważani za naród oddzielny, lecz jedynie za klasę społeczną innej wiary i zwyczajów — jedni wierzyli, że ta wiara i zwyczaje mogą się żyć ze społecznością miejscową, drudzy dowodzili, że ta wiara i zwyczaje są wprost trujące dla społeczeństwa i w ten lub inny sposób zeń usunięte być muszą.

Przyszli syoniści z programem tak idealnym, że wprowadzili wielu w błąd — w gruncie rzeczy był ten syonizm jedynie ukrytym nacjonalizmem żydowskim i, jako taki, dziś głośno domaga się supremacji wśród mas żydowskich. Nacjonalizm ten pod wpływem żydów rosyjskich, nawałał wpędzonych do Polski, stał się wybitnie wrogiem polskości. Pamiętać należy, że jak żydzi, choć wypędzeni dawniej z Niemiec, mają skutkiem przyjętego języka niemieckiego i dzisiejszej potęgi niemieckiej bezwarunkowy i wprost żywiołowy pociąg do Niemiec, tak i żydzi rosyjscy również skutkiem języka i respektu przed imponującą im siłą rosyj-

ską, Igną więcej do Rosjan, niż do Polaków. Wskazówka to, że kwestja żydowska nie lubi sentymentalizmu.

Nacjonalizm żydowski twierdzi, że żydzi, choć pozbawieni własnej ziemi ojczyźnej, choć rozrzućeni po świecie, nie przestali być przez to oddzielnym narodem, że, jako taki, nie poczuwają się do obowiązku przyjmowania narodowości ludów, wśród których mieszkają, i że Polska nic dla nich nie uczyniła, więc nic od nich wymagać nie może. Program ten bardzo oburzył całe społeczeństwo polskie, przyniósł mu jednak w rzeczywistości wielką korzyść, gdyż kazał na sprawę żydowską spojrzeć okiem trzeźwym i nie kierować się uludą, tak zawsze we wszelkich sprawach szkodliwą.

Rzeczywistość przedstawia się dziś tak, że główna masa żydowska należy do ortodoksów, dążących do zachowania wszystkich najskrajniejszych odrębności żydowskich, następnie idą narodowcy czyści, lub pod nazwą syonistów; asymilatorzy zaś kroczą na samym końcu w liczbie bardzo ograniczonej. Inaczej być nie może, i wszelkie pod tym względem biadania nasze dowodzą tylko niewymyślenia się dostatecznego w istotę całej kwestyi żydowskiej.

Ci co wychodzą z założenia, że żydzi nie są oddzielną narodowością, lecz jakimś pasorzytem innych narodowości, nie rozumują językiem ścisłym. Żydostwo, jeżeli nie jest narodowością w ogólnem znaczeniu tego wyrazu, to jest narodowością specyficzną, i to narodowością nie w mniejszem tego wyrazu znaczeniu, lecz raczej w większem; nie jest jakąś »podnarodowością«, lecz raczej jakąś »nadnarodowością«, bo naród ten, choć nie ma dziś jednolitego języka i mieszka rozrzucony po świecie, jest pomimo to (a inny naród zapewneby się na to nie zdobył) narodem odrębnym przez swoją wiarę, swoją rasę, swoją tradycję, swoje samopoczucie i swoją solidarność narodową.

Owszem, program nacjonalistów żydowskich w ogólnych jego zarysach jest z gruntu słuszny. Tak, żydzi są

odrębną, powiedzmy, arcyodrębną od nas narodowością, nie poczuwającą się, jak sami twierdzą, do żadnej z nami solidarności, i mającą własne cele, często nam wrogie, zawsze od nas niezależne. Z tego też tylko założenia w rozpatrywaniu kwestyi żydowskiej polityk realny wychodzić powinien, a wtedy nie uniesie go czułościowość, lub obłuda asymilatorska, ani zamroczy gniew i obłęd ciasnego antysemityzmu. Będzie rozumiał, że jak część mieszkających wśród nas Niemców, Francuzów, Szwajcarów, Rosjan, Czechów i t. p., tak i część, ale proporcjonalnie daleko mniejsza, Żydów zasymiluje się z miejscowem społeczeństwem polskiem. Działać tu będą te same, co i do innych narodowości czynniki: życie się z otoczeniem, miłość, interes. Co do interesu, to dziś dla interesu Żydzi wolą zostawać Niemcami lub Rosjanami, tak, że przyjmowanie u nas przez Żydów katolicyzmu, po większej części, dowodzi bądź co bądź pobudek szlachetniejszych, i w ten sposób asymilować się u nas będą z pośród Żydów jednostki w każdym razie lepsze, a skutkiem tego i mniej liczne.

W ten sposób o asymilacji Żydów, jako całości, mowy nawet być nie może — jest ich na to stanowczo za dużo. Bryła cała żydowska pozostanie tem, czem jest — dobrze, jeżeli tylko żydowską, gorzej jeżeli żydowsko-rosyjską, lub żydowsko-hakatystyczną. A jeżeli tak jest, to odpowiednio do tego zapatrywać się powinniśmy na całą u nas kwestję żydowską.

Przedewszystkiem nie powinniśmy zwać wszystkiego na samych »litwaków« i oszukiwać się, że tylko o nich chodzi w kwestyi żydowskiej. Powinniśmy wiedzieć, że obok nas, i wśród nas mieszka element nam obcy, często wrogi — liczna ludność żydowska, i że ludność ta przeszkadza nam w stworzeniu koniecznego dla naszego odrodzenia narodowego własnego stanu miejskiego. Nie chcąc więc narażać swego bytu przyszłego, musimy bez względu na Żydów stworzyć własny handel, własny przemysł, łą-

czyć się w związki współdzielcze i popierać w tych dziedzinach przedewszystkiem swoich, a że przez to wynikną dla Żydów straty, i że wskutek tego znaczna ich część będzie musiała emigrować, pamiętać powinniśmy, że inaczej być nie może, i że większe skupienia żydowskie znikają wszędzie tam, gdzie ludność przychodzi do zdrowia, a zjawiają się tylko wśród społeczeństw chorych, słabych i niezaradnych.

Powiedzą nam, że jest to tak zwany w przeciwieństwie do antysemityzmu — asemityzm, a Żydzi, podobnie jak dawniej i nasi postępowcy, i asemityzm piętnowali jako antysemityzm. Przedewszystkiem między jednym a drugim pojęciem jest różnica zasadnicza — jeden ma na względzie ruch zaczepny, drugi obronę. Ale oba wychodzą z założenia antagonizmów rasowych wogóle, bez względu, gdzie takowe mają miejsce, we Francji, Niemczech, czy Polsce. W danym zaś razie, polityka nasza dyktowaną jest nie jakąś nienawiścią do Żydów, jakąś chęcią obniżania ich jako narodu, lub choćby unikania jako ludzi, lecz jedynie koniecznością stworzenia własnego handlu, własnego przemysłu, własnego stanu trzeciego. Ze stanowiska etyki, nie wszystko to jest etycznym, co może przynieść nam korzyść, ale wszystko to jest etycznym, co wynika z zastosowania równej miary i praw jednakowych tak dla jednej, jak dla drugiej strony. Uznając prawa Żydów do uważania siebie za naród odrębny, z nami nie solidarny, często nam wrogi — logicznie żądać możemy, by i Żydzi nie odmawiali nam praw równych i nie mieli nam za złe, że wśród warunków arcytrudnych, prześladowani, jak nikt w Europie, chcemy wzmóczyć się na siłach, strukturę naszą społeczną doprowadzić do warunków normalnych i z kalectwa naszego się wyleczyć. Nie przeklinamy i nie złorzeczemy tym Żydom, którzy u nas mieszkają i którym także często źle się dzieje. Owszem, żałujemy ich, ale żałujemy i siebie. Żydzi chcą sami o sobie myśleć, i sami mówią, że nic ich

z polskością nie łączy — i my myślimy o sobie. Dążąc do własnej pomyślności, tak polacy jak i żydzi mogą często wzajem sobie pomagać i nie mają potrzeby występować zawsze jako nieprzyjaciele; dodajmy tylko, że nic nieprzyjacielskiego niema w naszych i ich dążeniach do unarodowienia stosunków ekonomicznych i do uzdrowienia własnej struktury społecznej. Dopiero, gdy żydzi zaczynają się łączyć z naszymi wrogami, stawać się hakatystami, lub rusyfikatorami i utrudniać naszą obronę narodową — siłą rzeczy stają się naszymi nieprzyjaciółmi i wtedy walczyć z nimi powinniśmy, jak walczyliśmy np. z hakatystami w Prusach t. j. przez unikanie wszelkiej z nimi łączności.

Co do asymilacji, owszem zachęcać do niej należy, ale bez wielkich nadziei co do liczby asymilowanych, i bez wysiłków zbytecznych, potrzebnych nam na innych polach. Tylko rozróżniać powinniśmy asymilację i asymilację. Jeżeli chodzi o używanie wspólnego języka i ubioru, o zewnętrzną stronę człowieka, a nawet gdy mowa o jednostkach poszczególnych — to oczywiście za asymilowanych uznać nam wypadnie wielu tak zwanych polaków wyznania mojżeszowego. Jeżeli jednak spojrzymy na rzeczy głębiej, jeżeli oprócz polskości zewnętrznej i osobistej szukać będziemy polskości wewnętrznej, ciągłej, opartej na rodzinie i tradycji, jeżeli chcemy, by i przyszłe nasze pokolenia były również polskimi, jakimi i my jesteśmy — uznamy polaków wyznania mojżeszowego jedynie za polaków okolicznościowych, wypadkowych, osobistych, często bardzo pożytecznych i szanowanych, ale z polskością całą związanych tylko luźnie, dorywczo, na czas często jednego pokolenia. Jak nie możemy na długą metę przy warunkach obecnych przedstawić sobie rodziny polskiej prawosławnej, bo prawosławie zbyt związane jest z wyłącznością rosyjską — tak trudno nam zrozumieć łączność naszych ideałów narodowych z wyznaniem, będącem cechą główną innej, obcej nam narodowości żydowskiej. Katolicyzm jest naszą religią

narodową; wyciska on na nas swoje piętno; oprócz katolicyzmu, jeden tylko kalwinizm po części ma tradycje polskie, w przeciwieństwie do luteranizmu, który jest religią narodu niemieckiego i często skutecznym środkiem germanizacyjnym. Bez przyjęcia katolicyzmu, żyd nawet spolszczony jest spolszczony tylko osobiście, jego ród — nie. Ten może się znów stać żydowskim, narodowo-żydowskim, rosyjsko-żydowskim, lub hakatystyczno-żydowskim. Taka zaś asymilacja osobista jest asymilacją nietrwałą, i polowiczną i jako taka traktowaną być powinna. Oczywiście w całej tej kwestyi strona dogmatyczna, a również względy tolerancji religijnej nie odgrywają żadnej roli. Choć nie spotkaliśmy jeszcze nigdy żadnego polaka wyznania mojżeszowego, któryby był rzeczywistym wyznawcą religii żydowskiej, jednak, gdyby taki istniał, nie moglibyśmy nie mieć przeciwko niemu, tylko musielibyśmy uznać, że węzły, łączące go z polskością, są bardzo kruche i że wystarczy nieznaczna zmiana w jego pozycji socjalnej, lub w jego miejscu pobytu, by jeżeli nie on sam, to jego potomstwo było dla polskości stracone.

Uznając żydów, zgodnie z ich własną ideologią, za naród zupełnie odrębny, i będąc zmuszeni dla wytworzenia wśród nas własnego stanu miejskiego, prowadzić z nimi walkę na polu ekonomicznym, a często narodowym, dalecy jednak być powinniśmy od posługiwania się w tej walce środkami niekulturalnymi, lub przeczącymi zasadzie równouprawnienia narodowości. Choć wielu wskazuje słusznie, że żydzi żyją kosztem innych narodów i w ten sposób są społecznością pasorzytniczą, okoliczność ta w żadnym razie nie może upoważniać nas do niestosowania względem nich zasady ogólnej, dowodzenie bowiem, że pewna narodowość jest narodowością specyficzną, różną od innych, jest bardzo rozciągle i obosieczne; w ten sposób uzasadnia np. i hakatyzm swój stosunek do nas, jako do narodowości, podług jego zdania, mniej wartościowej (*min-*

derwärtig). Bądźmy ostrożni w robieniu tego rodzaju wyjątków i klasyfikacji! Idąc tą drogą, wszelkie zasady można zniweczyć i zejść do poglądów, usprawiedliwiających »celowością« wszelkie bezprawia. Zasada równouprawnienia narodowości, jest zasadą bezwzględnie słuszną, a dla polaków tak ważną, że wszelkie, bodaj najmniejsze wyjątki z tej zasady, są dla nas zgoła niedopuszczalne. I w samej rzeczy, możliwość takich wyjątków w pierwszym rządzie zwróci się przeciwko nam, jako społeczeństwu, znajdującemu się w warunkach wyjątkowo trudnych i wśród niebezpieczeństw, zewsząd grożących nam zupełną zagładą i unicestwieniem.

Ale słuszną zasadę trzeba też umieć słusznie stosować. Tak jest i z aktualną kwestją udziału żydów w samorządzie miejskim. W kwestyi tej, jak w żadnej innej, spostrzegamy brak należytej orjentacji nie tylko wśród szerszych kół społeczeństwa polskiego, lecz nawet wśród naszego przedstawicielstwa w rosyjskiej Dumie państwowej.

Partja narodowo-demokratyczna, pomieściwszy w swoim programie politycznym zasadę równouprawnienia narodowości, stanęła jednak po stronie głosów, żądających ograniczenia żydów w samorządzie. Głosy te w »Gazecie warszawskiej« ideę ograniczeń podniosły bezwzględnie, »Słowo« zaś w imieniu partyi polityki realnej zrobiło znaczący zwrot w kierunku skrajnego filosemityzmu i ogłosiło wszelkie zastrzeżenia co do żydów w samorządzie za niepotrzebne.

Koło polskie w rosyjskiej Dumie państwowej długi czas zachowywało się chwiejnie. W komisyi Dumy poseł Grabski głosował przeciw kurjom narodowościowym, a w tej liczbie i przeciw kurji żydowskiej, a gdy kurje te zostały uchwalone, wstrzymał się od głosowania przy rozpatrywaniu artykułów następnych projektu. Przez to powstrzymanie się od głosu, ograniczenia żydów zostały przez komisję przyjęte, a całe Koło polskie zostało pomówione o politykę dwulicową, nieszczerą, i niezgodną z wła-

snym programem. Gdy następnie sprawa samorządu miejskiego w Królestwie stanęła na porządku dziennym *plenum* Dumy, w imieniu Koła polskiego, poseł Jaroński złożył formalne oświadczenie, w części końcowej treści następującej: »Mamy tę świadomość, iż wprowadzanie w danej chwili samorządu w miastach naszych bez ograniczenia żydów byłoby rzeczą zgoła nie do pomyślenia. Wówczas, gdy w całym wogóle cesarstwie żydzi podlegają licznym ograniczeniom, gdy w kraju Zachodnim i Południowo-zachodnim, gdzie ich nie mniej, aniżeli u nas, nie mają oni nawet wcale praw obsyłania rad miejskich przez swych elektów i uczestniczą w nich jedynie z nominacyi gubernatorów w bardzo nieznacznej liczbie — wówczas udzielenie żydom w miastach naszych zupełnego równouprawnienia doprowadziłoby do takiego zwiększenia napływu żydów do nas ze wszelkich innych miejscowości, iż kwestja żydowska, i tak już zaostzona u nas, stałaby się nieznośną. Żydzi stanowią u nas większość w wielu miastach, nie mniej jednak nie możemy nie uważać miast tych za polskie i nie możemy uznać je za żydowskie. Przytem żydzi korzystają u nas oddawna, prócz praw cywilnych, również z praw pewnego samorządu, które na gruncie wyznaniowym pozwalają im rządzić własnymi sprawami w szerszym zakresie aniżeli pozostałej ludności. Ze względów wyżej przytoczonych, wypowiemy się za sformułowaniem artykułów projektu, dotyczących żydów w redakcyi przyjętej przez komisję Izby państwowej«.

Oświadczenie to wywołane zostało, jak wiadomo, także względami taktycznymi, gdyż przez to oświadczenie Koło polskie chciało ratować projekt samorządu miejskiego i obronić się od niespodzianek ze strony prawicy, która, ograniczając żydów w Rosyi, dąży wszelkimi sposobami do wyparcia żydów na kresy, a przede wszystkim do Królestwa Polskiego. Jednak samo uzasadnienie ograniczeń żydów, zrobione zbyt sumarycznie i bez pogłębienia kwestyi,

dało powód i żydom i postępowym partjom rosyjskim do oskarżenia polaków o tendencje wsteczne i prześladowcze i o stosowanie dwóch miar, jednej dla siebie, a drugiej dla innych. Rozumiem, że naród nie może się oglądać jedynie za aprobatą cudzą i musi mieć wzgląd na własne swoje dobro. Jednak rozumiem też, że bez powodu wrogów czynić sobie nie należy, a tembardziej w kwestyi tak ważnej, gdy oskarżają nas o sprzeniewierzenie się zasadzie równouprawnienia narodowości. Obowiązkiem naszym jest i względem siebie i względem innych zająć w rzeczonyj kwestyi stanowisko bardziej umotywowane, zupełnie jasne i wolne od wszelkich dwuznaczników.

Więc, czy jesteśmy za stosowaniem względem żydów zasady równouprawnienia? Na to pytanie powinniśmy stanowczo dać jak najkategoryczniejszą odpowiedź twierdzącą. Zawsze i wszędzie powinniśmy być za zasadą równouprawnienia bez względu na to, czy tyczy się ona nas, czy też żywiołów, z którymi jesteśmy nawet w większym lub mniejszym antagonizmie.

A więc czy jesteśmy przeciwni oddzielnej kuryi żydowskiej? Na to pytanie odpowiedzieć musimy w sposób następujący.

Jak widzieliśmy, Królestwo Polskie liczy polaków tylko 73⁰/₁₀₀; żydów mamy 14⁰/₁₀₀, Niemców 5⁰/₁₀₀, Rusinów i Litwinów po 3⁰/₁₀₀, Rosjan 1¹/₂⁰/₁₀₀. Kultura i tradycja kraju są polskie i wobec tego i wobec tak przeważnej ludności polskiej, Królestwo słusznie jest i będzie nazywane krajem polskim. Nie neguje to jednak faktu istnienia w nim znacznych mniejszości innych narodowości, a w pierwszym rzędzie żydów, na nieszczęście nasze stanowiących 14⁰/₁₀₀ ogółu ludności i w tem znaczeniu Królestwo Polskie może być uważane i traktowane jako kraj o ludności mieszanej. Przyznanie tego faktu, jak to zobaczymy, stanowić powinno źródło właśnie do racjonalnego traktowania u nas kwestyi

żydowskiej wogóle, a udziału żydów w samorządzie w szczególności.

Właśnie w krajach z ludnością mieszaną, zwłaszcza tam, gdzie ludność ta składa się z elementów zbyt sobie obcych lub wrogich, stosowanie zasady równouprawnienia nie może być czysto mechaniczne, lecz powinno być uzależnione od warunków miejscowych, a mianowicie powinno z jednej strony zabezpieczać prawa mniejszości, lecz z drugiej pod pozorami równouprawnienia nie przechodzić do rządów mniejszości nad większością.

Do celu powyższego dążą i kurje, lecz jest to instytucja i przestarzała i bardzo szkodliwa, gdyż wyodrębnienie oddzielnych grup ludności posuwa zbyt daleko, stwarzając dla nich rodzaj ghetta i usuwając możność wzajemnych i tak pożądaných porozumień.

Do zabezpieczenia praw mniejszości nieskończenie lepiej i dla całokształtu stosunków społecznych nieskończenie pożyteczniej nadaje się, zamiast kuryj, t. zw. przedstawicielstwo proporcjonalne, czyli ustosunkowane, mogące z ścisłością niemal matematyczną odzwierciedlać w małej grupie wybranych przedstawicieli wszystkie choćby liczne grupy wyborców. System proporcjonalny jest to zmniejszona fotografia wielkiego obrazu społeczeństwa.

Posługując się w dalszym ciągu przykładem stosowania fotografii, znajdziemy pewną wskazówkę i co do sposobów, jak w przedstawicielstwie uniknąć możliwych rządów mniejszości nad większością. By fotografia należycie odzwierciedlała rzeczywistość, powinna ona przedstawiać rzeczy współmierne, zachowywać proporcje i nie przedstawiać części i epizodów dorywczych, jako całości. Tak widok oazy w pustyni nie da nam żadnego o niej wyobrażenia, o ile tło pustyni zostanie zupełnie pominięte. Tak i w stosunkach społecznych zjawiska wszelkie powinny być rozpatrywane w związku z całokształtem wzajemnie się krzyżujących sił i prądów społecznych. W razie prze-

ciwnym grozi zawsze tracenie poczucia wzajemnej proporcji, przyjęcie rzeczy drugorzędnych za najważniejsze i odwrotnie.

Coś podobnego zachodzi i przy rozpatrywaniu zasad samorządu w krajach o ludności mieszanej. W danym wypadku, mówiąc o Królestwie Polskiem, widzimy kraj o wyjątkowej fizjonomii: wieś jest bezsprzecznie polska, a tylko miasta są lub przeważnie lub w znacznej części zaludnione przez żywioł żydowski. O ileby miasta były placówkami, zupełnie niezależnymi od otaczających je terytoriów wiejskich, żyły życiem samoistnem, tworzyły wprawdzie państwa w państwie, ale państwa zamknięte, samorząd miejski mógłby i powinienby być dla nich stosowany także zupełnie niezależnie od potrzeb, wymagań i kontroli otaczających je terytoriów wiejskich. O ileby jednak tak nie było, przeciwnie, o ileby owe miasta żyły ze wsią życiem łącznem, od przestrzeni wiejskich zależnem, a nawet stanowiły tylko centra i stolice owych terytoriów wiejskich, o tyle zupełne wyodrębnienie i uniezależnienie samorządów miejskich od reszty kraju byłoby dziwolągiem, nic wspólnego niemającym z zasadą równouprawnienia.

Czemże są nasze miasta? Czy choć w przybliżeniu mamy takie niezależne od otoczenia miasta, jak miasta portowe: Hamburg, Liverpool, Marsylia, Genua lub choćby Odessa, lub miasta fabryczne, jak Manchester, Birmingham, Sheffield i t. p.? Chyba Łódź jedną. Poza tem wszystkie miasta nasze są przede wszystkim centrami administracyjno-handlowo-kulturalnemi, które nie mogą być nawet pomyślane, jako istniejące niezależnie od rejonów, których są stolicami. Jak Warszawa jest stolicą kraju całego, tak wszystkie nasze miasta gubernjalne żyją życiem gubernij, powiatowe powiatów, miasteczka nawet — życiem parafij i okolic. A wobec takiego znaczenia naszych osad miejskich, zupełne wyodrębnienie ich samorządów od życia reszty kraju byłoby nietylko rzeczą teoretycznie nieuzasad-

nioną, ale i praktycznie rzeczą zgubną i szkodliwą i to nie tylko dla reszty kraju, ale i dla wzajemnego stosunku naszych wsi i miast.

Z powyższego wynika, że w rozwoju gospodarczym naszych miast nietylko są zainteresowani ich mieszkańcy, lecz przynajmniej w równej mierze i ludność okoliczna, mająca w danem mieście swoje centrum administracyjno-handlowo-kulturalne, a więc w rozwoju gospodarczym miast powiatowych — powiaty, gubernjalnych — ludność całej gubernii, a stolicy Warszawy — kraj cały.

Zarzut, że zasada powyższa może być niejednokrotnie skierowaną i przeciwko nam, tam, gdzie mamy miasta z przewagą polską wśród okolicy mniej polskiej, np. w prowincjach litewsko-białoruskich — Wilno, a w Galicyi — Lwów, w żadnym razie nie może osłabić słuszności zasady powyższej, owszem fakt, że zasada ta nie zawsze jest dla nas korzystną, daje jej tę cechę bezstronności, bez której każda zasada przemienia się w tendencję stronnictwą.

Drugi zarzut, że takiej łączności samorządów miejskiego i wiejskiego w innych krajach nie spotykamy, chyba wyjątkowo, nie może mieć także znaczenia. Z jednej strony zasady rządów w krajach o ludności mieszanej są powszechnie uznawane za mocno przestarzałe i ulegnąć muszą choć powolnej ale stałej ewolucji właśnie w kierunku konieczności traktowania takich krajów inaczej, niż krajów o ludności jednolitej. Z drugiej zaś strony w krajach o ludności jednolitej, gdzie między ludnością wsi i miast brak różnic istotnych, niestosowanie zasady powyższej, choć teoretycznie błędne, w praktyce jednak nie ma wielkiego znaczenia, gdyż tam przedstawiciele ludności miejskiej w rzeczywistości będą rzecznikami nietylko potrzeb ściśle miejskich, ale i dążeń reszty ludności kraju. A więc wyborca paryski, choć być może przesadza w kwestyi supremacji stolicy Francji nad resztą kraju, choć grzeszy zawsze żyłką centralistyczną i radykalną, jednak bądź co bądź jest fran-

cuzem, czułym na każdą rzecz, obchodzącą dobro całego kraju. Czyż tak jest z naszym wyborcą z Nalewek?

Na mocy powyższej zasady, w radach miejskich Królestwa Polskiego oprócz radnych, wybieranych przez ludność miejską, powinniby uczestniczyć i radni, czyli delegaci, wybierani przez terytorja pozamiejskie, dla których dane miasto jest centrem i stolicą. A więc w radzie miejskiej Warszawy powinniby zasiadać, oprócz radnych, wybranych przez ludność miasta Warszawy, i radni, czyli delegaci, wybierani przez zgromadzenia radnych samorządów (ziemstw) gubernjalnych wszystkich gubernij Królestwa Polskiego. W radach miejskich miast gubernjalnych powinniby zasiadać, oprócz radnych, wybieranych przez ludność miejską miasta gubernjalnego, radni, wybierani przez zgromadzenie radnych ziemstwa gubernjalnego. W radach miejskich miast powiatowych, oprócz radnych, wybieranych przez ludność miasta powiatowego, powinniby zasiadać radni, wybierani przez zgromadzenie radnych ziemstwa powiatowego. Wreszcie w miasteczkach i osadach, oprócz radnych, wybieranych przez ludność tych miasteczek i osad, w radach miejskich powinniby uczestniczyć radni, wybierani przez uchwały gmin okolicznych. Co do Łodzi, to ze względu na jej znaczenie eksterytorjalne, udział wsi mógłby być lub zupełnie pominięty, lub zredukowany do kilku delegatów od ziemstwa gubernjalnego.

We wszystkich wymienionych wypadkach, zgromadzenia ziemskie lub gminne powinnyby mieć prawo wybierania na swoich delegatów, lub radnych miejskich, nietylko mieszkańców wsi, lecz i mieszkańców danego, lub innego miasta. Dla owych radnych, wybieranych nie z rzędu wyborców danego miasta, powinienby byćznaczony pewien cenzus, odpowiadający cenzusowi wyborców danego miasta.

System powyższy zupełnie odpowiada rzeczywistym stosunkom, panującym pomiędzy naszemi miastami i wsią,

i jako oparty na prawdzie życiowej, choć jest napozór bardziej skomplikowany od szablonowego samorządu miejskiego, działającego w Cesarstwie, nieskończenie lepiej zaspakajałby potrzeby gospodarcze ludności Królestwa Polskiego, jako właśnie kraju o ludności, tak dalekiej od jednolitości.

Jednocześnie jasnem jest, że pełne zachowanie przy powyższym systemie zasady zupełnego równouprawnienia narodowości w niczem uzasadnionej supremacji ludności polskiej grozić nie będzie, gdyż system ten, tworząc harmonijny zespół samorządów wiejskiego i miejskiego, usuwa możność majoryzacji gdziekolwiek przeważającego żywiołu polskiego przez mniejszość żydowską.

I na takie postawienie kwestyi oczywiście możliwe są zarzuty ze strony żydów. Ale zarzuty te byłyby najzupełniej nieuzasadnione dopóty, dopóki miasta nasze, jak dotychczas, będą tak ściśle związane z otaczającym je krajem, że bez tego związku nawet pomyślane być nie mogą. Gdy w tym względzie zupełna zmiana nastąpi, gdy miasta nasze najzupełniej się przeistoczą i istnieć będą same przez się, niezależnie od otaczającego je kraju — wtedy, ale wtedy — dopiero, zasada powyższa łączenia samorządu miejskiego z samorządem wiejskim stanie się rzeczą nieracjonalną, a więc i dla miast krzywdzącą. Do tego jednak — oprócz jednej Łodzi — daleko!

Inny jest zarzut, daleko ważniejszy, a to ten, że system powyższy jest w dobie obecnej w Dumie państwowej rosyjskiej niemożliwy do przeprowadzenia. Wprowadza on nowe zgola zasady, zupełnie odmienne od tych, do których ludność w Cesarstwie przywykła, których nikt tam reformować i to w znaczeniu dodatniem nie zechce. Cóż mówić o tym nowym bądź co bądź systemie, jeżeli taki ogólnie przez naukę i praktykę aprobowany system, jak system wyborów proporcjonalnych, nie ma w Rosji zwolenników. Dziś Rosja jest w fazie bezwzględnej reakcyi,

pomysłów nacjonalistycznych, kuryj i ograniczeń narodowościowych. Zamiast strawy intelektualnej, subtelnej, pokup ma tylko strawa intelektualna najprostsza, najzwyczajniejsza, obliczona na grube instynkty mas niekulturalnych.

Wobec tak beznadziejnych horoskopów zbudowanie samorządu w Królestwie Polskim na podstawach rzeczywistości racjonalnych, oraz wobec bezwzględnej konieczności liczenia się z obowiązkiem wprowadzeniem kuryj narodowościowych, zadanie naszego przedstawicielstwa w rosyjskich ciałach prawodawczych jest bezsprzecznie bardzo trudne, jednak i przy wprowadzeniu oddzielnej kuryi żydowskiej żądać możemy, by ilość radnych żydowskich była unormowaną nie podług projektu rządowego na 10%, lub 20%, lecz podług liczby, która wypadłaby dla żydów w razie przyjęcia powyższego systemu samorządu miejskiego. A więc przypuśćmy, że w danym mieście radnych ma być 40, a więc 20 wybieranych przez ludność miejską i 20 przez ludność wiejską. Jeżeli w danym mieście żydzi stanowili 80%, mielibyśmy wybranych przez ludność miejską 16 radnych żydowskich i 4 radnych chrześcijan. Na wsi stosunek żydów stanowi 5%, więc z 20 radnych, wybranych przez ludność wiejską, mielibyśmy żyda 1 i chrześcijan 19. Czyli razem mielibyśmy chrześcijan 23 i żydów 17, t. j. w tym wypadku procent radnych żydowskich stanowiłby 40%, a nie 20%, jak chce projekt rządowy. W Warszawie przy 32% ludności żydowskiej, projekt rządowy wyznacza radnych żydowskich 10%. W rzeczywistości, według zasady równouprawnienia, przy stosowaniu systemu powyższego, należy się żydom także więcej. A mianowicie: na stu radnych miasta Warszawy pięćdziesięciu wybierałaby ludność miejska, a więc żydzi przy 32% wybieraliby 16 radnych, z pięćdziesięciu zaś radnych, wybieranych przez zgromadzenia ziemskie gubernij całego Królestwa Polskiego, żydzi mogliby przeprowadzić 6 radnych (przy 14% ludności żydowskiej w całym kraju). Czyli ra-

zem na stu radnych byłoby radnych żydowskich 22, a nie 10, jak chce projekt rządowy.

Jednem słowem, stojąc na gruncie równouprawnienia narodowości, w razie gdyby nie było oddzielnych kuryj żydowskich, powinniśmy żądać wprowadzenia do rad miejskich delegatów (radnych), wybieranych przez zgromadzenia ziemskie, w razie zaś zaprowadzenia kuryj narodowościowych, mamy niezaprzeczone prawo głosować za unormowaniem ilości radnych żydowskich, ale inaczej, niż to czyni projekt rządowy.

Postąpiwszy w ten sposób, uchronimy samorząd nasz od nieuzasadnionej supremacji żydowskiej, a z drugiej strony nie sprzeniewierzmy się zasadzie równouprawnienia narodowości, zasadzie, która powinna być kamieniem węgielnym wszelkiej naszej akcji politycznej, o ile nie chcemy prowadzić polityki samobójczej¹⁾.

Wracamy do deklaracji posła Jarońskiego. I w niej wskazany jest, jako motyw pewnych ograniczeń żydów w samorządzie, fakt, że miasta w Polsce powinny być uważane za centra polskie, niezależnie od tego, przez kogo są one zaludnione; ale w tak ważnej sprawie należało myśleć bliżej uzasadnić. Również należało podkreślić, że normy projektu rządowego udziału żydów w samorządzie, 10% i 20% Koło polskie uznaje za dowolne i wymagające rewizji, godzi się zaś na nie na razie o tyle, o ile inaczej projekt nie mógłby być przeprowadzony.

Deklaracja posła Jarońskiego wywołała żywe komentarze w prasie i w naszej opinii publicznej. W Nr. 345 »Słowa« z d. 16 grudnia r. z. pomieszczoną została rozmowa z posłem Grabskim, który dawniej w komisji głosował przeciwko kuryi żydowskiej bez wszelkich zastrzeżeń. Dziś ten skądinąd tak bardzo zasłużony poseł polski zaznaczył, że zmiana w zapatrywaniach Koła polskiego do-

¹⁾ Pogląd ten wyraziłem poprzednio w »Słowie« w listopadzie 1909 r. i w »Dzienniku Kijowskim« w marcu 1911 r.

konała się pod wpływem odezwy anonimowej, którą pewna grupa żydów z Królestwa rozesłała leaderom stronnictw rosyjskich i posłom do Dumy państwowej. Odezwa żądała wprowadzenia do samorządu w Królestwie, oprócz kuryi rosyjskiej, jednej wspólnej kuryi polsko-żydowskiej i dowodziła, że to jedyny sposób, by zaszachować separatystyczne i wrogie państwu dążenia polaków. Wpływowi tego motywu na deklarację Koła polskiego zaprzeczył w »Głosie Warszawskim« poseł Wąsowicz, gorący zwolennik ograniczeń żydów w samorządzie, i chyba sam poseł Grabski motywu tego na serjo nie bierze, motyw ten bowiem dowodziłby impulsywności, której w polityce więcej niż gdzieindziej strzedz się należy. Na uwagę korespondenta »Słowa«, że deklaracja posła Jarońskiego, wypowiedziana w imieniu całego Koła polskiego, popsuje stosunek do Koła stronnictw liberalnych rosyjskich, poseł Grabski wypowiedział się w ten sposób: »Zepsucie stosunków z opozycją niewątpliwie jest faktem, ale doszliśmy do przekonania, że sympatje czyjekolwiek wogóle niewiele są warte. Zaś źle bardzo, gdy inni uważają nas za ludzi, bojących się swego zdania. Lewica i kadeci powinni raz zrozumieć, że polaków należy brać takimi, jacy są. O ile lewica sympatyzować z nami będzie tylko w zakresie ideałów i zasad, a nie traktować nas zawsze jako naród odrębny, żywy, własne mający wytyczne — to możemy być pewni, że w chwilach decydujących korzyści nie odnieśliemy z tego... Zadaniem naszym jest nakazać rachowanie się z nami, jako z narodem, mającym prawo rządzić się własnym interesem narodowym...« Wszystko to bardzo dobrze, tylko do ostatnich słów należałoby dodać: »i zasadami sprawiedliwości, których żądamy względem siebie od innych«.

Czy samorząd miejski w Królestwie, uchwalony przez rosyjską Izbę państwową, jako »odszkodowanie« (!) za projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny, stanie się prawem —

zobaczymy. Ale że powyższa deklaracja Koła polskiego w kwestyi kuryi żydowskiej uznana kiedyś zostanie powszechnie za błąd polityczny, to zdaje się być rzeczą niewątpliwą.

Zatrzymaliśmy się tak długo nad tą kwestją udziału żydów w samorządzie, gdyż na niej chcieliśmy wykazać, że w kwestyi żydowskiej, jak i we wszelkich innych kwestiach politycznych, unikać powinniśmy dwóch krańców: z jednej strony dowolnego robienia wyjątków z zasad, a z drugiej stosowania tychże zasad sposobem czysto mechanicznym, bez uwzględnienia osobliwości każdej sprawy poszczególnie. Poza tem raz jeszcze zaznaczamy, że głośno wskazując na konieczność nieuniknionej walki z supremacją u nas żydów w handlu, przemyśle i wogóle życiu miejskiem, walkę tę powinniśmy prowadzić w granicach kulturalnych, bez uciekania się do środków, które potępiilibyśmy, gdyby były przeciwko nam skierowane.

Więc przeciwni być powinniśmy wszelkim nagankom na żydów, czynionym z powodu ich separatyzmu, czy to narodowego, czy wyznaniowego, czy ekonomicznego, i wszelkim pretensjom do nich za to, że nie chcą się asymilować i łączyć z polakami. O to wszystko do żydów, jako narodu rzeczywiście nam obcego, żadnego żalu mieć nie możemy — ale z tego wszystkiego wyciągać powinniśmy właściwe konsekwencje i, dbając o los nasz własny, nie podpadać pod wpływ żydów i prasy żydowskiej, lecz mieć rozum własny i podtrzymywać prasę od żydów niezależną, nie oglądać się ciągle na dobry lub zły humor żydów, lecz robić to, co robić nam potrzeba, wreszcie, co najważniejsza, dążyć do stworzenia własnego, mocnego stanu trzeciego i w tym celu jak najusilniej podtrzymywać polski handel, polski przemysł, polskie przedsiębiorstwa i polskich przedstawicieli zawodów wolnych. By do tego dojść wobec znacznej przewagi żydów na wszystkich tych polach, musimy wyrobić w sobie wielki patriotyzm ekono-

miczny i oprzeć go tak na ciągłej w tym względzie czujności, a nawet ofiarności, jak i na łączeniu się w związki współdzielcze we wszystkich gałęziach życia ekonomicznego.

Dziś patriotą polskim nie może być nazwany ten, kto miłując swój naród, nie dąży jednocześnie do podźwignięcia go i pod względem ekonomicznym. Kto więc nie podtrzymuje rodaków na polu ich wytwórczości i wogóle w życiu ekonomicznym, nie kupuje u swoich, nie popiera towarów krajowych, nie daje zarobku swoim, a zwraca się do obcych — ten przy innych nawet poświęceniach nie tylko nie zasługuje na miano patrioty, lecz nie może być uznawany za dobrego obywatela kraju. Powinniśmy o tem ciągle pamiętać, że bez odbudowania części, nie można odbudować i całości, i że nie wskrzesiwszy naszego handlu, przemysłu i życia miejskiego i nie stworzywszy naszej zupełnej niezależności ekonomicznej, o poprawie bytu naszego marzyć nawet nie możemy. Dziś wogóle życie coraz bardziej czyni się zależnem od stosunków ekonomicznych, i jeżeli tak jest u narodów zdrowych i szczęśliwych, to tembardziej stosuje się to do nas, którzy zatraciliśmy nasz byt niepodległy.

Jak życie ekonomiczne łączy się ściśle z życiem politycznym, pozwolimy sobie wskazać tylko na jeden przykład, a mianowicie, na tak pompatycznie czas jakiś głoszony u nas bojkot towarów pruskich. Szerokie koła społeczeństwa nie zdawały sobie sprawy z tego, że bojkot taki na wielką skalę jest niemożliwy, a to ze względu, że jak to widzieliśmy, rozpatrując niemieckie stosunki ekonomiczne, przemysł niemiecki dzięki masowości swojej produkcji, ma w wielu gałęziach przewagę prawie monopolistyczną i to w bardzo wielu krajach, w szczególności zaś w sąsiadującym z Niemcami Królestwie Polskiem. Ale oczywiście w pewnych niezbyt wielkich granicach taki ruch bojkotowy mógł i Niemcom dać się we znaki i, co główna, do czynniejszego poparcia przemysłu krajowego się przyczynić.

Tymczasem, przynajmy się do tego otwarcie, cały ten ruch bojkotowy spełził na niczem. Dlaczego? A dlatego, że cały nasz handel jest w rękach żydowskich. I było ze strony polskiej wielką naiwnością choć na chwilę przypuszczać, że żydzi będą się do tego bojkotu stosowali i zechcą z tego powodu na jakieś nietylko straty, ale kłopoty się narazić. W rzeczywistości na całym tym bojkocie żydzi zrobili doskonały interes w ten sposób, że towary po dawnemu, tylko taniej i na większy kredyt, kupowali od Niemców, a następnie towar ten sprzedawali Polakom po cenach wyższych niż dawniej, tłómacząc, że to jest towar austriacki, angielski etc., i że skutkiem tego drożej kosztował. Natomiast nieliczni kupcy Polacy, którzy sumiennie sprowadzania towarów pruskich się wyrzekli, na całym tym ruchu bojkotowym niezmiernie ucierpieli.

Naiwność polska doszła tak daleko, że gdy n. p. w Galicyi zwołano wiec bojkotowy, i kupcy zaproteutowali przeciwko sprawdzaniu u nich pochodzenia towarów, obiecując ze swojej strony bojkot podtrzymywać, publiczność temu uwierzyła. Tymczasem jest rzeczą oczywistą, że jeżeli bojkot w pewnych skromnych granicach jest możliwy, to tylko wtedy, gdy i kupiec i publiczność działają w tym względzie solidarnie i gdy publiczność żąda towaru jedynie krajowego, a kupiec nie dąży do oszukiwania publiczności; a oba te warunki wtedy jedynie są możliwe, gdy społeczeństwo wyrobi w sobie prawdziwy patriotyzm ekonomiczny, wie, co i gdzie się wyrabia, umie towar żądany rozpoznać i w ten sposób jest w stanie kupca stale kontrolować, rzetelność jego ocenić, a oszukaństwo rozpoznać.

Obowiązki, wynikające dla nas z patriotyzmu ekonomicznego, wymagają od nas wielkiego napięcia dobrej woli, stałości w postępowaniu i pewnych wiadomości o towaroznawstwie t. j. rzeczy, których nam dotychczas zawsze brakowało, a które jednak koniecznie w sobie wyrobić

musimy. Patryjotyzm nasz po upadku państwa polskiego chętnie lubował się w dążeniach abstrakcyjnych, w marzeniach nieokreślonych, we wzniosłych porywach uczucia — dziś twarda rzeczywistość kazała nam zejść z obłoków na ziemię, pozbyć się niejednego złudzenia, pracę naszą ideową oprzeć przede wszystkim na prozie, na rzeczach napozór poziomych, lub drobnych. Po powstaniu Styczniowem zesłaliśmy już z obłoków do życia realnego i oparliśmy nasz program odrodzenia narodowego na pracy organicznej. Ale dawny program pracy organicznej dziś już nam nie wystarcza. Niedosć, by się bogaciły jednostki; chodzić nam dziś powinno o to, by się wzmógł ekonomicznie naród cały, i by ten rozwój ekonomiczny dokonywał się nie kosztem, lecz na korzyść poczucia narodowego.

Rzeczą jest oczywistą, że dla żydów powyższa ewolucja narodu polskiego nie może być pożądaną, gdyż nie może nie zagrażać ich interesom, jako narodu pasorzytniczego; skutkiem tego będą oni tę ewolucję zwalczali wszelkimi sposobami. Do tego zmierza prasa żydowska, lub przez żydów inspirowana; stara się ona wszelkimi sposobami społeczeństwo, a głównie młodzież polską odciągać od działalności praktycznej, a skierowywać ją wciąż ku zagadnieniom abstrakcyjnym, lub w objęcia socjalizmu. Do tego też służą wszelakiego rodzaju strajki, w których żydzi często odgrywają rolę prowokatorów; jest to droga doskonała dla niweczenia przedsiębiorstw chrześcijańskich, a zapewnienia przewagi żydom. Dalej do tego samego celu dążą instytucje kredytowe, od żydów zawisłe, mające stałą inną miarę postępowania dla ludności polskiej a inną dla żydów — świeżym przykładem tego było w Warszawie bankructwo pewnego żargonowca nalewkowskiego Huberbanda, któremu nasze banki handlowe, zwykle tak ostrożne, gdy idzie o kupców lub przedsiębiorców polaków, dostarczały od szeregu lat taniego kredytu na krocie tysięcy ru-

bli dla różnych operacji, dyskontowych na terenie ultrazydowskim handlu nalewkowskiego.

Wszystko to zmusza nas do wielkiej czujności, a w pierwszym rzędzie wkłada różne obowiązki natury ekonomicznej. Obowiązki te w streszczeniu są następujące: jaknajszersze sposobem popularnym uświadamianie ogółu polskiego o stanie i potrzebach naszego życia ekonomicznego i o wytwórczości krajowej, załatwianie swoich potrzeb ekonomicznych za pośrednictwem polaków, kupowanie w sklepach polskich, i, o ile można, przede wszystkim towarów polskich, popieranie rzemieślników, przedsiębiorców, inżynierów, techników, lekarzy, prawników i wogóle różnych zawodowców polaków; popieranie fabryk bądź zupełnie polskich, bądź obsługiwanych przeważnie przez polaków, stwarzanie sklepów, przedsiębiorstw i instytucji kredytowych polskich, szerzenie zasad współdzielczych, zwrócenie wielkiej uwagi na wychowanie zastępów młodzieży dla handlu i przemysłu i przeniknięcie się ideą narodową nawet w załatwianiu codziennych by najmniejszych naszych czynności ekonomicznych.

Co do uświadamiania ogółu polskiego w kwestiach wytwórczości przemysłowej, które postawiliśmy na czele obowiązków naszego patryjotyzmu ekonomicznego, z żalem stwierdzić należy, że w tym kierunku wogóle bardzo mało dotychczas uczyniono. Mam tu na myśli nie poważne i fachowe prace z dziedziny ekonomicznej, lecz właśnie wydawnictwa popularne, mogące dokładnie informować publiczność co do zgodnego z pożytkiem narodowym zaspakajania swoich potrzeb codziennych. W tym kierunku jest jeszcze prawie wszystko do zrobienia. Wprawdzie w czasie akcji bojkotowej utworzyły się w Galicyi stowarzyszenia ekonomiczne, jak np. Liga Pomocy Przemysłowej, dążące do popularyzacji patryjotyzmu ekonomicznego, wprawdzie w Warszawie wychodziło czas jakiś czasopismo p. t. Patryjotyzm Polski Handlowy i Przemysłowy, wprawdzie

z inicjatywy p. Bleszyńskiego Koło Samopomocy Przemysłowo-handlowej przy oddziale Warszawskim Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu zorganizowało wystawę ruchomą przemysłu krajowego, która przewożona z miasta do miasta i zwiedzana przez tysiące osób, niezawodnie wiele przyczynić się mogła do unaocznienia postępów naszego przemysłu krajowego — jednak wszystko to jest kroplą w morzu. Spytajmy się kupców, ci nam powiedzą, jak małe w kierunku stosowania patriotyzmu ekonomicznego poczyniliśmy dotychczas postępy. Potrzeba nam przede wszystkim popularnych przewodników handlowo-informacyjnych pouczających przystępnie jak najszerszą publiczność o artykułach wyrabianych przede wszystkim przez Polaków, dalej o artykułach wyrabianych przez Żydów lub Niemców z większym lub mniejszym udziałem Polaków, wreszcie o artykułach wyrabianych przez Żydów lub Niemców bez udziału Polaków. Przewodniki te powinny podawać wiadomości o gatunkach i cenach tych artykułów, jak wszystkie te artykuły rozpoznawać i gdzie je kupować, dalej informacje, które artykuły nie znajdują się w kraju i skąd je sprowadzać należy. Takie przewodniki i inne publikacje tegoż rodzaju, a również stałe w tym przedmiocie rubryki w prasie periodycznej mogłyby informować szerszą publiczność kupującą i dać jej możliwość następnie domagania się w sklepach towarów przede wszystkim polskich, a ponieważ każdy kupiec, a więc i kupiec polski zależny jest od publiczności i jej żądań, więc w ten sposób zmuszony będzie trzymać w sklepie przede wszystkim towary z fabryk polskich.

Jakże nam do takiego stanu rzeczy jeszcze daleko! Przede wszystkim zdaje się nam wciąż, że w handlu rzecz najważniejszą stanowi taniość — za te tanie nasze pieniądze Żydzi zbywają nam wszelką, głównie niemiecką, tandetę; ale gdyby nawet nie była to tandeta, i gdyby Żydzi dostarczali nam towarów nieco taniej, nie oszukując nas na mie-

rze, wadze i gatunku, i nie odbijając małego zarobku na jednym tanio sprzedanym towarze drugim towarem, sprzedanym ponad cenę, gdyby to wszystko nawet tak było, jak nie jest, i w takim razie kupno u swoich dlatego jest korzystniejsze, że zarobek handlowy nie zostaje dla narodu naszego zmarnowany i nie idzie na bogacenie naszych wrogów lub konkurentów, lecz pozostaje wśród nas, daje utrzymanie ludziom, dążącym do tych samych co i my celów; pośrednio więc służy nam samym. Jeżeli mówimy często, że dla dobra ojczyzny nie omieszkalibyśmy ofiarować krwi i życia, a przynajmniej nieść wielkie ofiary — nie bądźmy obłudnikami, pozostawmy przy sobie i tę krew i to życie nasze i te wielkie ofiary, które zależą już od dobrej woli każdego, a ponosmy i nauczmy się ponosić ciągle, stale, codziennie, w każdej chwili i w każdej rzeczy te małe ofiary z naszych przyzwyczajęń, lenistwa, niedołęstwa, a choćby kieszeni, których wymaga od nas zdrowy patriotyzm ekonomiczny.

Gdy piszący te słowa w r. 1909 chciał zainicjować w Warszawie wydanie przewodnika handlowo-informacyjnego w zakresie wyżej wskazanym, spotkał się z trudnościami natury tak technicznej, jak i zasadniczej. Pod względem technicznym wypadło zwrócić się do naszych instytucyj handlowo-społecznych, gdyż rzeczą jest jasną, że tego rodzaju przewodnik lub poradnik może być dobrze ułożony tylko przez specjalistów, a oprócz tego powinien być wydany pod kontrolą poważnej instytucyj społecznej, gdyż inaczej mógłby być uważany za wydawnictwo reklamowe. Pomimo pewnego poparcia kilku osób dobrej woli i usunięcia wszelkich przeszkód natury finansowej, nie udało się jednak dotychczas wydawnictwa tego urzeczywistnić. Pod względem zaś zasadniczym przeciw wydawnictwu temu podnoszono następujące zarzuty: jedni znajdowali, że wydawnictwo takie jest niepotrzebne, gdyż w Warszawie wychodzi periodycznie, pod egidą Towarzystwa Techników

książka informacyjna »Przemysł Fabryczny«, drudzy, że takimi przewodnikami, oprócz kupców, nikt się nie interesuje, i że wydawnictwo to chybi celu, inni wreszcie, że wskazany kierunek wydawnictwa zostałby przez wielu uznany i przez prasę okrzyczany jako dowód nietolerancji ekonomicznej i antysemityzmu.

Co do pierwszego zarzutu, to rzeczywiście w Warszawie od lat kilku wychodzi książka adresowa: »Przemysł fabryczny Królestwa Polskiego«, ale jest to wydawnictwo przeznaczone jedynie dla kupców, a nie dla publiczności, i wcale nie rozróżnia charakteru narodowego danego przedsiębiorstwa.

Drugi zarzut, że publiczność polska wcaleby się takim przewodnikiem nie interesowała i wcale rad jego nie słuchała — na nieszczęście, nie jest pozbawiony pewnej słuszności, dowodzi jednak właśnie, jak społeczeństwo polskie mało się jeszcze przejęło ważnością poruszonej kwestyi i jak wiele w tym kierunku jest jeszcze do zrobienia. Z tą obojętnością ogółu należy właśnie walczyć, budzić ogół do solidarnej pracy i czujności ekonomicznej, wreszcie pamiętać, że wszelkie początki są trudne; z tego powodu wydawnictwa, szerzące pojęcia prawdziwego patriotyzmu ekonomicznego, będą musiały czas jakiś opierać się na ofiarności nielicznej grupy ludzi, którzy założyć zechcą podwaliny pod przyszłe nasze odrodzenie narodowo-ekonomiczne.

Co do trzeciego zarzutu, — obawy posądzeń o antysemityzm — to wyżej już wskazaliśmy różnicę między antysemityzmem, jako kierunkiem, wynikającym z nienawiści rasowej, a stanowiskiem narodu, chcącego stworzyć własny przemysł, handel i stan trzeci, których dzięki żydom jest pozbawiony. Zasada prawna mówi, że kto korzysta ze swego prawa, nikogo nie krzywdzi. Każdy naród ma prawo do życia, i każdy naród ma prawo stworzyć własny handel, własny przemysł, własny stan trzeci. Naród polski nietylko

ma prawo stworzyć własny handel, własny przemysł, i własny stan trzeci — lecz z prawa tego musi zrobić swój najświętszy obowiązek, jeżeli wogóle chce zdobyć zdrowie i istnieć. Nie potrzebuje się on w tych swoich dążeniach uciekać się do środków antykulturalnych i ograniczać kogokolwiek w walce konkurencyjnej, ale również ma prawo żądać, by i sam w tej walce nie był krępowany i miał sobie pozostawioną swobodę działania.

Najlepszym probierzem godziwości pewnych środków jest to, jeżeli także środki uznajemy za godziwe w rękach naszych przeciwników. Otóż w danym wypadku, gdyby żydzi, co zresztą czynią oni i teraz, załatwiali swoje interesa wyłącznie u swoich, nie widzielibyśmy w tem nic złego. Żydzi są, podobnie jak i my, upośledzeni w swojej strukturze społecznej — my nie mamy swego stanu kupieckiego, oni nie mają swego stanu rolniczego; otóż gdyby żydzi chcieli sobie stworzyć stan rolniczy i w tym celu zaczęli osadzać na ziemi swoich współwyznawców i posługiwać się na roli robotnikami żydowskimi, nie mielibyśmy nic przeciwko temu i musielibyśmy przyznać, że są w swoim prawie. Oczywiście bronilibyśmy swojej ziemi, jak żydzi bronią dziś swego handlu, ale przyznawalibyśmy żydom słusność, że chcą złamać jednostronność swoich zajęć kupieckich i wytworzyć swoją ludność rolniczą. Owszem, należy uznać, że nie biorąc w rachubę tych nielicznych, którzy się mogą złać ze społeczeństwem polskim, żydzi mają tylko dwie drogi przed sobą: albo emigrację, albo zwrot ku rolnictwu. Szkoda tylko, że ta ostatnia alternatywa, jak widać z prób już dokonanych, jest absolutnie nie do urzeczywistnienia.

Słyszałem jeszcze taki zarzut: coby polacy powiedzieli, gdyby np. w Galicyi Wschodniej rusini, którzy tam są również pozbawieni jednego stanu — szlachty, zaczęli bojkotować dwory polskie i dążyć do stworzenia własnej klasy »obszarników«. Cytuję ten zarzut, gdyż został mi

zrobiony, choć jasnem jest, że rusini wogóle nie chcą mieć obszarników, czy cudzych, czy własnych. Ale gdyby? Gdyby chcieli naszej klasie ziemiańskiej przeciwstawić swoją własną? Odpowiedzielibyśmy nietylko »i owszem«, ale nawet »chwała Bogu!« Współzycie z wszelką jednostronnością jest zawsze niedogodne, wolelibyśmy więc, skoro stykamy się z rusinami, by ci mieli własną klasę ziemiańską, a przez to tworzyli społeczeństwo zdrowe, bez chorobliwego radykalizmu. Cała kwestja rusińska bardzoby się uprościła, gdyby rusini nie byli jedynie narodem chłopskim, z nieliczną inteligencją, złożoną z księży i nauczycieli, a mieli jak inne narody, własne klasy wyższe. Kwestja rusińska w Galicyi byłaby właśnie bliższą rozwiązania, gdyby rusini mieli parę setek obywateli ziemskich rusinów, a choćby z dziesiątek ksiąząt i hrabiów. Szkoda tylko, że to jest rzeczą niemożliwą, a gdyby np. który z polaków, przez wzgląd na dawne pochodzenie rusińskie rodu, chciał zostać rusinem, a mamy już tego przykłady, spotkałby się ze strony rusińskiej z jeszcze większą nienawiścią, niż ta, z którą rzucają się na szlachtę polską najradykalniejsi prowodyrzy rusińscy.

W ten sposób zaznaczyć to należy raz jeszcze z całym naciskiem, patriotyzm ekonomiczny polski opiera się na zasadach, które uznawalibyśmy za zupełnie godziwe i wtedy, gdyby były stosowane i przeciwko nam — zresztą właśnie żydzi zasadę tę dawno stosują względem innych narodowości, nie mając nawet do tego takich, jak my, powodów koniecznych, lecz wprost z powodu znanej swojej solidarności plemiennej.

Zawiazki rodzimego handlu i przemysłu oraz polskiego stanu miejskiego mamy już i dzisiaj — lecz nie łudźmy się, są one tak nikłe, że bez troskliwej a stałej i niczem nie zrażającej się opieki całego społeczeństwa, o dorównaniu w tym względzie innym narodom marzyć nie możemy. Pomyślmy, z jak szaloną rywalizacją ma u nas do walcze

nia kupiec polski. Żydzi są narodem *par excellence* kupieckim, mają do handlu zdolności wrodzone, rutynę, tradycję, przyzwyczajenie i całą sieć agentów żydów, porozrzucanych po wszystkich ziemiach polskich, i we wszystkich większych centrach rosyjskich i niemieckich. Śmiało powiedzieć można, że żyd jest wszędzie u siebie — w mieście, czy na wsi znajduje gotowych współpracowników — współwyznawców, po większej części agentów pierwszorzędnych, wytresowanych, znających doskonale wszystkie stosunki miejscowe i umiejących, jak nikt inny, z nich korzystać. Zacołanie żydów pod względem kultury europejskiej, z ich przesadami, ubiorem dziwnym, żargonem niemieckim i talmudem, nietylko nie zmniejsza ich wartości konkurencyjnej, ale ją jeszcze potęguje, gdyż robi z nich rodzaj stowarzyszenia handlowego, zamkniętego dla chrześcijan; talmud zaś, obok kwestyj dogmatycznych i obrzędowych, zawierający mnóstwo prawideł kazuistycznych, moralnych, psychologicznych, prawnych i handlowych, w rzeczywistości przyczynia się znakomicie do wyrobienia w młodzieży izraelskiej tego sprytu specyficznie żydowskiego, który, zapewne gatunku pośledniejszego w dziedzinie zagadnień naukowych i moralnych, pod względem handlowym czyni z żydów materiał pierwszorzędny. Wreszcie cały kredyt pieniężny koncentruje się prawie wyłącznie w rękach żydowskich, a wpływowi, jaki kredyt ten wywiera, dzielnie sekunduje prasa, w bardzo znacznym stopniu, choć w sposób rozmaity od żydów uzależniona, lub przez nich inspirowana; prasie tej żydowskiej, lub nawpół żydowskiej, przychodzą z pomocą pewne żywioły rdzennie polskie, brane przez żydów na lep wielkich hasel postępu i tolerancji. Jednem słowem, potęga handlowa żydów w Polsce, tak w kapitałach i wpływach, jak i w materiale ludzkim, jest ogromna. Potędze tej cóż przeciwstawić może społeczeństwo polskie, dążące do stworzenia własnego stanu trzeciego, własnego handlu, i tak zależnego od handlu prze-

mysłu? Właśnie tylko solidarność społeczeństwa polskiego w bezwzględnej i najdrobniejszym popieraniu polaków w dziedzinie handlu i wytwórczości wszelkiej, oraz łączenie się w związki współdzielcze.

Związki współdzielcze dają rezultaty znakomite właśnie tam, gdzie jednostki z jakichkolwiek powodów są zbyt słabe, by same wytrzymać mogły konkurencję ekonomiczną; specjalnie w naszych warunkach są niczem nie dającym się zastąpić środkiem budzenia z apatii społeczeństwa w dziedzinie ekonomiki praktycznej, szkołą tak dla naszych poczynających pracowników handlowych, jak i dla kupującej publiczności, dowodem namacalnym, do jak wspaniałych rezultatów dojść można środkami względnie niewielkimi, przy pracy systematycznej i solidarności ogółu. Obawy, by ruch współdzielczy nie zabijał u nas handlowej inicjatywy osobistej, są zgola bezpodstawne; owszem, gdy publiczność polska przez kooperatywy odwyknie od swojej dotychczasowej bierności ekonomicznej, przez to stworzy sobie zastęp odpowiednich pracowników handlowych, a jednocześnie i uświadomioną publiczność kupującą, a brak tej ostatniej był zawsze szkopułem głównym w walce konkurencyjnej między kupcem polskim i kupcem żydowskim i przechylał szalę na stronę tego ostatniego.

Wobec jednak naszego charakteru narodowego, impulsywnego i niestalego, na którym spekulować dawno się nauczył wielki psycholog ludzki, jakim jest kupiec żydowski, przy omawianiu szans naszej walki ekonomicznej, zwrócić należy uwagę na kilka jeszcze okoliczności. Więc przede wszystkim na konieczność zaczynania wszelkich interesów handlowych od przedsiębiorstw łatwiejszych, a nie od rzeczy tak trudnych i z różnych powodów przez żydów zmonopolizowanych, jak handel np. leśny i zbożowy, oraz dostawy rządowe w Rosji — wszystkie te działy mają swoje arkana i swoje zwyczaje, których nieznajomość już niejednego z chrześcijan zgubiła. Powtóre,

nie powinniśmy zrażać się chwilowymi niepowodzeniami, lub wypadkami niezaradności, lub nawet niesumienności poszczególnych kupców polaków; w razie dostrzeżonych braków u któregoś kupca polaka, miejmy odwagę w imię dobra publicznego na braki te zwrócić mu uwagę i żądać zmiany; każdy kupiec, dbający o siebie, dba i o klientelę, i reklamacje uzasadnione prawie zawsze uwzględnia, w razie zaś ich nieuwzględnienia, nie powinniśmy uważać się za uprawnionych od razu zwracać się do żydów, którzy tylko na tę chwilę czyhają, ale starać się powinniśmy o inne wyjście, poszukanie innego kupca polaka, zarządzenie reklamacji zbiorowej, lub zainicjowanie założenia sklepu współdzielczego.

Dalej w wymaganiach swoich od kupców polaków nie przekraczajmy jednak miary. Często się słyszy zdanie: żyd oszukuje, bo od tego jest żyd, ale żeby nasz miał oszukiwać, to wolę już pójść do żyda; a mówi się to nie koniecznie wtedy, gdy idzie o rzeczywiste oszukaństwo, ale tylko o niedbalstwo, lub o nieumiejętność. Otóż to jest wielki błąd i wielkie uchybienie obowiązkowi narodowemu. Pamiętać powinniśmy, że mamy cały szereg wad narodowych, właśnie najjaskrawszych w zastosowaniu do dziedziny ekonomicznej; jeżeli wady te ma publiczność polska, to dla czegoż nie ma ich mieć kupiec z krwi i kości tejże publiczności; bądźmy więc na te wady wyrozumiali, przestrzegajmy się i karćmy się wzajemnie, ale zawsze mając na względzie dobro narodowe. Jeżeli z przeszłości mamy np. pretensje do wielu z naszych możnowładców, że łączyli się z cudzoziemcami, i nazywamy ich za to często zdrajcami, to pamiętajmy, że tłumaczyli się oni właśnie tem, że z rodakami, wobec ich wad narodowych, nie mogli dojść do porozumienia. Nie bądźmy i my zdrajcami sprawy narodowej, a takimi będziemy, jeżeli zrażając się wadami narodowymi kupiectwa polskiego, unikać ich będziemy, a interesa swoje załatwiać u żydów.

Dalej, zwróćmy uwagę, z kogo się u nas rekrutuje klasa kupiecka polska? Po większej części z ludzi, którzy wykazali swoją nieudolność na innem polu i przerzucili się do handlu jedynie z musu, więc głównie zbankrutowani rolnicy i urzędnicy. Oczywiście na takim materiale w żadnym razie poprzestać nie możemy i dążyć musimy do skierowywania młodzieży do zajęć handlowych. A w pierwszym rzędzie chodzić nam powinno nietylko o ludzi, kończących średnie i wyższe szkoły handlowe i kursa buchalteryjne, bo i teraz w tym zakresie mamy już jeżeli niedostateczną, to bądź co bądź znaczną ilość pracowników, ile o personal niższy, t. j. subiektów handlowych. Ten personal niższy stanowi fundament całego handlu, gdyż bez niego żaden rozum handlowy nic nie poradzi, a prawdziwe powodzenie w handlu osiągnąć może tylko ten, kto zacząwszy od stopni najniższych, dzięki pracy, znajomości przedmiotu i przedsiębiorczości, wyrobi się z subiekta na kupca samodzielnego; z takich ludzi wychodzą często kierownicy największych przedsiębiorstw handlowych i twórcy wielkich fortun. Najlepszym też materiałem kupieckim będzie nie młodzież rodziców majątniejszych, a szczególnie mających pretensje do t. zw. wyższego towarzystwa, lecz właśnie młodzież klas uboższych, rzemieślnicza i włościańska, dla której zajęcie kupieckie nie będzie »degradacją«, jak zapatruje się na to często młodzież szlachecka, lecz właśnie »awansem«, co jest rzeczą pod względem psychologicznym i ekonomicznym bardzo doniosłego znaczenia. Z takich pracowników, rozpoczynających od wymagań najskromniejszych, wytworzą się z czasem ludzie, którzy w handlu będą widzieli całą przyszłość nietylko swoją, lecz i swoich dzieci, i w ten sposób zjawia się kupcy nietylko sporadyczni, lecz i zwarta klasa kupiecka z własnymi tradycjami i rutyną, z ciągłością pokoleń kupieckich. Dziś jeżeli mamy znaczną ilość kupców polaków, to starych polskich rodzin kupieckich i zwartej polskiej klasy kupiec-

kiej prawie nie posiadamy, przeciwnie, część znaczna kupców naszych, zdobywszy powodzenie i dorobiwszy się pieniędzy, kierowana modą, lub inklinacją atawistyczną, albo sama, albo w drugim pokoleniu, zaniedbuje lub rzuca zupełnie zajęcia kupieckie i znów wraca do roli na wieś, albo do zajęć biurowo-urzędniczych lub naukowych. Dla społeczeństwa potrzebującego wytworzenia silnego stanu trzeciego jest to strata niepowetowana, gdyż kupiectwo nasze będzie zawsze słabe i anemiczne, dopóki nie ustaną częste zeń dezercje, wskutek których każde pokolenie musiałoby rozpoczynać pracę od początku.

Prześladowania i ucisk, których narodowość nasza doznaje przeszło od wieku, sprowadziły na nas cały ogrom nieszczęść i opóźniły nasz rozwój narodowy; pod jednym jednak względem przyczyniły się one do dobrego: zmusiły naród do pozbycia się dawnych uprzedzeń do zajęć miejskich w handlu i przemyśle. Miasta w Poznańskim, w chwili upadku Polski w w. XVIII, były w rękach Niemców i Żydów — dziś stosunek znacznie się zmienił na naszą korzyść, i wszędzie polski żywioł miejski stopniowo się podnosi. Dziś Poznańskie liczy już zaledwie półtora procentu Żydów, reszta przeniosła się powoli do miast niemieckich. Wprawdzie większa ich część stała się hakatystami, ale jest to zjawisko znane, że Żyd łączy się zawsze z silniejszym i, chcąc dowieść swego rzekomego patriotyzmu niemieckiego, zaczyna głosić hasła szowinistyczne i eksterminacyjne; gdyby więc Żydzi pozostali w Poznańskim, byłiby takimiż wrogami Polaków, jakimi są dziś w Berlinie, lub innych miastach niemieckich. W każdym więc razie i Żydzi i Polacy na tem zmniejszeniu się procentu Żydów w Poznańskim zyskali: Żydzi w rozproszeniu po wielkich centrach handlowych znaleźli lepsze warunki bytu, a Polacy stopniowo stworzyli silne już dziś, choć jeszcze ubogie, mieszczaństwo polskie. W Galicyi, a osobliwie w Galicyi Zachodniej, procent Żydów także sto-

pniowo się zmniejsza; stanowią oni dziś w Galicyi Zachodniej już niespełna 8%, a w Galicyi Wschodniej — 13%. Najgorzej rzecz się przedstawia w Królestwie Polskiem; tam, skutkiem najścia żydów rosyjskich, procent żydów, pomimo emigracji, zwiększył się do 14%, i przez to stosunki wzajemne polsko-żydowskie nie tylko się nie poprawiły, ale uległy znacznemu pogorszeniu, tembardziej, że żydzi rosyjscy nie tylko wnieśli dezorganizację do dotychczasowych stosunków ekonomicznych, ale w sposób wprost oburzający zaczęli wkładać palce w krwawiące rany narodu ujarzmionego. Stosunki te nakazują nam z energią wzmoczoną wziąć się do obrony naszego organizmu narodowego i przez świadomą swojego celu, wytrwałą i przenikającą wszystkie dziedziny życia narodowego politykę ekonomiczną, uniezależnić naród polski od supremacji żydowskiej i stworzyć tak konieczny dla równowagi naszej struktury społecznej silny narodowy stan trzeci.

Jak wspomnieliśmy już poprzednio, mówiąc o szlachcie w w. XVIII, składała się ona w czasie sejmu czteroletniego blisko z 800.000 głów, stanowiła więc 8% naszej ludności, wtedy, gdy w innych krajach, jak np. we Francyi w tym samym czasie stanowiła szlachta 1%. Tak znaczny procent szlachty w Polsce tłumaczył się faktem należenia do niej i znacznej ilości t. zw. hołoty i szaraczków, czyli klasy, mało różniącej się pod względem zajęć i oświaty od stanu włościańskiego, o ile »hołota« ta nie służyła na dworach pańskich i szlacheckich. Jasną jest rzeczą, że dla zdrowej struktury społecznej takie ugrupowanie społeczeństwa stanowiło anomalję, która usuniętą być była powinna przez usunięcie ze stanu szlacheckiego wszystkich tych elementów, które bądź przez swoje zajęcie wprost już należały do stanu włościańskiego, lub rzemieślniczego, bądź też, stanowiąc ludność próżniaczą, wobec nowych warunków

musiały lub zwrócić się do uprawy roli, lub też wziąć się do rzemiosła i wogóle zajęć miejskich.

Zróżniczkowanie to w znacznym stopniu jest już dziś faktem dokonany, do czego w Królestwie Polskiem dopomogło bardzo prawodawstwo francuskie, znoszące wszelkie różnice stanowe, w innych zaś dzielnicach przyczyniło się do tego samego, oprócz trudności legitymacyjnych, wprost samo życie nowoczesne, grupujące ludzi podług ich wykształcenia i bogactwa i nadające dawniejszym terminom stanowym często odmienne i zbliżone do dzisiejszych klas społecznych znaczenie. W każdym razie proces tego różniczkowania nie jest jeszcze w zupełności skończony, i dziś jeszcze w Polsce w porównaniu z innymi krajami ilość szlachty jest wyjątkowo duża, a przesady szlacheckie wyjątkowo silne. Zapewne same warunki naszego życia teraźniejszego, zmuszające nas do ciężkiej walki o byt ekonomiczny, sprzyjają i sprzyjać będą dalszemu przersedzaniu się szeregów szlachty, i otrząsaniu się narodu polskiego z przywar i przesądów szlacheckich, jednak i ze stanowiska polityki narodowej, a więc zasadniczo, uznać należy, że taka dalsza ewolucja dawnego stanu szlacheckiego jest dla narodu naszego wskazaną i pożyteczną. Chodzi tylko o to, by po rozpadnięciu się dawnych zastępów szlacheckich na różne części składowe, każda z nich rozwinęła się zdrowo i z pożytkiem dla dobra narodowego.

Dawna szlachta szaraczkowa (zwana także chodackową) zamieszkuje, jak wiemy, głównie północne powiaty Królestwa, dawne Mazowsze; na Litwie też spotykamy dużo zaścianków szlacheckich, opisanych przez Mickiewicza w »Panu Tadeuszu« i przez Sienkiewicza w »Potopie«; poza tem na Wołyniu mamy liczne osady t. zw. mazurów, budników i czynszowników, wśród których wiele dawnej drobnej szlachty, dziś po większej części niewiele się różniącej od włościan. Cała ta dawna rzesza szlachecka, o ile jest osiadłą na gruntach własnych, lub czynszowych, dziś

po większej części przez nią wykupionych, posiada grunta te w strasznym rozdrobnieniu i szachownicy; wywołuje to ogromne niedogodności, zwłaszcza wobec atawistycznej żyłki szlacheckiej do pieniactwa, oraz skostniałego konserwatyzmu w poglądach gospodarczych. Jest rzeczą pożądaną, i wszelkimi sposobami dążyć do tego należy, by wszystkie te grunta dawnej szlachty szaraczkowej jak najprędzej zostały podzielone na fermy skomasowane; dopiero w ten sposób i samo gospodarstwo rolne będzie mogło się rozwinąć i przyjąć wygląd nowoczesny, i wielu włościan małorolnych będzie mogło znaleźć sobie inne zajęcie, osiadając gdzieindziej na roli, lub znajdując sobie jaką służbę, lub też osiadając po miastach i miasteczkach i wzmacniając w nich polski żywioł mieszczański.

Dawna szlachecka klasa ziemiańska, posiadająca po jednym lub kilka folwarków, w części utrzymała się przy ziemi i coraz umiejętniej uczy się z niej korzystać, głównie w połączeniu z przemysłem rolnym, w części dostarcza znacznego kontyngensu oficjalistów wiejskich stopni wszelakich; wreszcie w części przeszła do miast i tu dzielnie się przyczynia do wzmocnienia polskiego stanu miejskiego, pracując jednak głównie w urzędach, w biurach i w t. zw. zawodach wyzwolonych — w handlu i przemyśle udział tych przedstawicieli dawnej szlachty polskiej jest stosunkowo jeszcze nieznaczny, nie tylko liczebnie, lecz i pod względem przystosowania się, umiejętności i znaczenia. Co do przemysłu, to w rękach polskich znajduje się głównie tylko przemysł, związany z rolnictwem, więc cukrownie, gorzelnie, krochmalnie, browary i t. p. Udział polaków w wielkim przemyśle Królestwa wyraża się, oprócz robotników, tylko w personalu urzędniczym i fachowym; przedsiębiorców polaków mamy dotychczas ilość bardzo ograniczoną. Przedsiębiorcami są głównie Niemcy i Żydzi. Również w handlu, a głównie handlu hurtownym, udział polaków jest bardzo nieznaczny. Na tem polu handlowo-

przemysłem mamy przed sobą jeszcze wszystko do zrobienia, i potomkowie dawnej szlachty polskiej dobrze się krajowi przysłużą, gdy nie będą czekali, aż ich w tej pracy narodowej wyprzedzą żywioły nowe, lecz jako naturalna inteligencja kraju, w dobrze zrozumianym interesie narodowym i własnym, zwrócą się także do pracy handlowej i do przedsiębiorstw przemysłowych, ale nie inaczej, jak po uprzednim gruntownym przygotowaniu fachowem, teorytycznem i, rzecz jeszcze ważniejsza, praktycznem, i pod warunkiem, że pozbędą się narowów i przesądów atawistycznych swojej klasy, tak nie licujących z nowoczesną pracą handlowo-przemysłową. Przy tem jest rzeczą pożądaną, o czem wspominaliśmy poprzednio, by ludzie, którzy poświęcili się już pracy handlowej lub przemysłowej, przez tęsknotę do ziemi, lub z innych względów, nie przerzucali się znów sami, lub w pokoleniach następnych do zajęć wiejskich, lecz przeciwnie, przyczyniali się do utrwalenia tego środowiska miejskiego polskiego, którego brakowało dawnej Polsce, i tej zwartej klasy polskiej handlowo-przemysłowej z własną tradycją i rutyną, która w żaden sposób nie da się zastąpić przez luźny zastęp ciągle zmieniających się pracowników przygodnych, jak wojsko stałe nie może być zastąpione przez zwoływaną od czasu do czasu milicję.

W ten sposób jest rzeczą pożądaną, by i dawna szlachta ziemiańska przeistoczyła się ze szlachty, jako takiej, na klasę inteligentnych pracowników fachowych w przemyśle rolnym, w przemyśle wielkim i w handlu. Oczywiście tradycje szlacheckie są często rzeczą bardzo szanowną i w ciężkiej walce narodowej, którą przeszło od wieku prowadzimy, pierwiastki idealistyczne, które tkwią w naszej przeszłości szlacheckiej, nie tylko nie są do pogardzenia, lecz stanowią często, szczególnie dla pewnych natur, podstawę i pobudkę do wielu czynów szlacheckich. Jednak zaprzeczyć się nie da, że w szafowaniu tradycją szlachecką należy być ostrożnym, gdyż w przeróżnych atawistycznych

przywarach i przesądach szlacheckich posiada ona często pierwiastki niepożądane i do wytworzenia w społeczeństwie polskiem nowego życia i patriotyzmu, opartego na najszerszych warstwach narodowych, często nietylko się nie przyczynia, lecz nierzadko je opóźnia. Gdy jednak słyszemy czasem głosy, lub wprost potępiające szlachtę polską, lub dowodzące, że jest elementem nietylko niepotrzebnym, a nawet szkodliwym, niedopuszczającym do zmodernizowania życia polskiego — należy przeciwko takim głosom stanowczo zaprotestować. Wprawdzie przez winę szlachty upadło państwo polskie, a przez to naród polski przeszedł od wieku wystawiony jest na wszelakiego rodzaju nieszczęścia i prześladowania, jednak, jak widzieliśmy, upadek państwa polskiego nastąpił nietylko z winy tych, lub innych osób, a nawet nie z winy samej szlachty, lecz złożył się na to cały szereg okoliczności natury tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej, a zwyrodnienie szlachty, jeżeli było jedną z przyczyn upadku Polski, to w równej mierze było skutkiem od szlachty niezależnych stosunków w Polsce jeszcze Piastowskiej, a później Jagiellońskiej; a powtóre, po upadku Polski, szlachta polska, jak Kmicic pokutujący, całym szeregiem czynów bohaterskich i poświęceń i morderzem nieszczęść wszelakich zasłużyła sobie na odpuszczenie jej wielkiej już części win dawniejszych, i choć i dziś ciąży na niej większy, niż na kim innym, obowiązek życiem ofiarnem dla sprawy narodowej zmyć resztki odpowiedzialności za klęski narodowe, to może to już czynić z czołem podniesionem i wolna od złorzeczeń reszty narodu. Co do zbyteczności, lub nawet szkodliwości klasy szlacheckiej w życiu dzisiejszym narodów wogóle, to uważne rozejrzenie się w stosunkach narodów cywilizowanych wskazuje nam, że szlachta, byle niezbyt liczna, a do pracy poważnej zdolna, jest wszędzie czynnikiem dodatnim, czy to w Anglii, czy na kontynencie Europy, czy nawet w dalekiej Japonii, i że brak takiego stanu wyższego, z wielkimi

tradycjami przeszłości, odbija się ujemnie na rozwoju narodów, jak to zauważyć możemy np. na rusinach, a po części na Czechach i Amerykanach. Jak w parlamentach istnieją izby wyższe, jako gwarancja przeciwko zbyt skokom i niespodziankom w polityce; jak w instytucjach kredytowych i przedsiębiorstwach poważnych, oprócz kapitałów obrotowych, potrzebne są kapitały zapasowe i żelazne, chroniące te instytucje i przedsiębiorstwa od krachów w chwilach krytycznych — tak i w strukturze społecznej jest rzeczą pożądaną, by pewna ilość ludzi, przez swe pochodzenie, tradycję, wychowanie i warunki materialne, przedstawiała pewien czynnik, wnoszący do życia narodowego zasady ciągłości, ostrożności i rozwagi, a więc zdrowego konserwatyzmu. Nie w tem więc leży zło, że jest szlachta, lecz w tem, gdy ta szlachta jest nietaką, jaką być powinna. Powinna zaś być ona w czasach dzisiejszych, jakeśmy to już rzekli, nienazbyt liczna i do pracy poważnej zdolna. Szlachta więc dzisiejsza powinna być — arystokracją rodową w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Dawny ustrój Polski arystokracji rodowej nie uważał. Wskazaliśmy wyżej, że było to błędem wielkim. Przewodawstwo nigdy nie powinno ignorować prawdy życiowej. Z powodów, któreśmy także wskazali, w Polsce więcej niż gdzieindziej rozwinęło się możnowładztwo; temu rozwojowi ustrój państwowy nietylko nie zapobiegał, lecz owszem doń się przyczyniał — powinien więc być tej arystokracji polskiej pozostawić pole do legalnej pracy państwowej. Nietylko tego nie uczynił, ale, przez fałszywy prąd egalitarny, chciał obniżyć to potężne, bogate i dumne możnowładztwo do ogólnego strychulca szlacheckiego, włączając w to i tłum szaraczkowy. Anomalia ta musiała wywołać objawy chorobliwe w klasie możnowładczej: obłudę, schlebienie tłumom, prywatę, różne praktyki destrukcyjne i stosunki antypaństwowe z dworami zagranicznymi. Wszelki czynnik społeczny, usunięty od zdrowego

współdziału w życiu państwowem, siłą rzeczy zmienia się na element rozkładowy i chorobotwórczy — tak też i arystokracja polska w w. XVII i XVIII stała się czynnikiem ujemnym w życiu Rzeczypospolitej i siłą pomocniczą dla państw ościennych w ich polityce rozbiorowej.

Po upadku państwa polskiego, arystokracja polska uzyskuje w państwach rozbiorczych należne jej tytuły i stanowisko społeczne; zakres jednak jej działalności w życiu politycznem zostaje skreślony i przez naturalne w pewnych chwilach usuwanie się i przez usuwanie żywiołu polskiego od kierownictwa życiem publicznem. Odtąd arystokracja polska, choć wspólnie z ogółem szlachty uczestniczy w ciężkiej pracy narodu, dla wywalczenia sobie lepszej przyszłości, i dzieli z nim jego trudy, mękę, zawody i nadzieje, jednak nabiera też pewnej skłonności do kosmopolityzmu i przesadnej ugodowości względem polityki państw zaborczych, a przez to traci bliższy kontakt z resztą narodu. Przytoczymy tu słowa Juliana Klaczki z jego mowy, wypowiedzianej w r. 1868 z okazji śmierci generała Władysława Zamoyskiego: »Nie dosyć jest powiedzieć, że temu człowiekowi nic polskiego nie było obcem — trzeba dodać, że nic polskiego nie było dla niego małym i błahem. A o nim tylko jednym między naszymi panami powiedzieć to można. Ci bowiem panowie nasi w chwili danej, zwłaszcza kiedy się otworzą nadzieje i pomyślniejsze widoki, gotowi są dać wiele i nie mało poświęcić. Skoro chodzi o rozmowy z ukoronowanymi głowami, o pokazanie się na dworze lub odwiedziny ministrów, lubią się oni pokazywać i krzątać; lecz wobec codziennych trudów wnet stygną, mają nieraz szlachetne fantazje, lecz wytrwałego poczucia obowiązków nie mają — sprawy domowe rychło u nich biorą górę nad rzeczą publiczną, a ich sprawy domowe nie kończą się nigdy«.

Tymczasem arystokracja polska, dzięki swojej pozycji społecznej, stosunkom towarzyskim i środkom materialnym,

może w życiu narodu znaleźć pole do prawdziwie pożytecznej i wszechstronnej działalności. Nietylko może, ale i powinna, gdyż komu więcej dano, od tego więcej się wymaga, a zresztą arystokracja polska (już nie mówiąc o rodzinach, które wprost się wzbogaciły przez rozbiory kraju), więcej niż reszta szlachty polskiej obowiązana jest do wielkiej ofiarności ze swego czasu, życia i dostatku na rzecz dobra publicznego, a to dla zrównoważenia tego morza nieszczęść, które na naród polski spadły bądź co bądź głównie przy jej współdziale.

A więc wskazanem jest, by przedstawiciele arystokracji polskiej przyjmowali żywy, a ofiarny udział nietylko w życiu publicznem narodu, lecz i we wszystkich innych jego usiłowaniach, mających znaczenie dla naszego odrodzenia narodowego, więc nietylko w polityce, lecz i w popieraniu nauk, oświaty, sztuk pięknych, rolnictwa, przemysłu i handlu. Wszędzie jest tam dla przedstawicieli naszych klas wyższych szerokie pole do działalności dla dobra kraju i narodu, i wszędzie w działalności tej znaleźć oni mogą więcej zadowolenia, niż w bezcelowem próżnowaniu w kraju, lub zagranicą. Naród polski jest, pomimo dawnej szlacheckiej fikcji egalitarnej, narodem *par excellence* arystokratycznym, ceni on wolność jednostki powyżej strychulca egalitarnego, i z tego powodu różnice socjalne i materialne mniej go rażą, niż to ma miejsce w narodach, przedewszystkiem marzących o równości i chętnie na ołtarzu bogini równości składających ofiary z wolności osobistej; polak niepodobny jest w tym względzie do francuza, który zniesie wszelkiego gatunku despotyzmy, szczególnie nieosobowe, dla fikcji równości bezwzględnej, a daleko podobniejszy do anglika, lub amerykanina, który ponad wszelką równość ceni przedewszystkiem wolność osobistą, a w tym rzędzie i wolność podnoszenia się wyżej w hierarchii społecznej, lub majątkowej. Otóż w takim społeczeństwie, jak polskie, nietylko arystokracja ma do najszer-

szej działalności drzwi na rozcież otwarte, lecz nigdzie, jak tu, nie może spotykać jej za tę działalność, byle rozumną a ofiarną, tyle uznania i wdzięczności.

Ale trzeba, by ta działalność była rozumna i ofiarna. W tym względzie (oczywiście nie mówimy o wyjątkach) porównanie arystokracji polskiej z arystokracją np. angielską, wypadnie bardzo na niekorzyść arystokracji naszej, pomimo że, jak zaznaczyliśmy, arystokracja polska ma względem narodu obowiązki wyjątkowe. Przedewszystkiem, wykształcenie naszych młodych arystokratów jest wogóle często zaniedbane, a pod względem narodowym nawet żadne. Prawda, że wychowanie młodzieży w domach bogatych jest wogóle rzeczą bardzo trudną, daleko trudniejszą, niż w domach o średniej zamożności: otoczenie, pochlebstwa i służba domowa — wszystko to wprost zabójczo działa na młodą inteligencję i charakter. Ale też tym wpływem demoralizującym należy koniecznie przeciwstawiać: dobre przykłady, wskazywanie na wyższe cele ludzkie i narodowe, staranne wyższe wykształcenie i wyrabianie poczucia obowiązkowości. W praktyce cóż się dzieje? W naszych domach arystokratycznych młodzież od dziecka spotyka kosmopolityzm, utracjusztwo w rzeczach zbytku, lub próżności, sobkostwo wobec celów i potrzeb narodowych, lekceważenie lub często pogardę dla kraju rodzinnego; wyższe cele ludzkie i narodowe ustępują na każdym kroku wymaganiom towarzyskim, lub oportunistycznym, wykształcenie wyższe uważane jest za rzecz jedynie dekoracyjną i niekonieczną, od drobiazgów do rzeczy najważniejszych, zamiast obowiązkowości, kwitnie egoizm osobisty i klasowy. Nic dziwnego, że w takich warunkach wychowanie młodzieży arystokratycznej nie przyczynia się do kształcenia i wyrobienia ofiarności obywatelskiej dla kraju, nie zabezpiecza młodzieży od wpływów demoralizujących i nie otwiera przed nią szerokich widnokręgów pożytecznej i dla kraju i dla niej samej szlachetnej ambi-

cyi — przeciwnie, kieruje często umysł i charakter tej młodzieży na manowce. Wogóle powiedzieć należy, że dopóki arystokracja nasza nie wyrobi w sobie większego poczucia obowiązków narodowych, wychowanie naszej młodzieży arystokratycznej będzie zawsze utrudnione wobec przezwagi, jaką otoczenie domowe ma zawsze na wrażliwe umysły młodzieży.

Aby arystokracja nasza mogła zostać w narodzie tem, czem być powinna, a mianowicie przodowniczką i przykładem w życiu narodowym, powinna ona jak najmocniej zespolić się z potrzebami kraju i narodu. Skutkiem tego młodzież arystokratyczna powinna się kształcić w szkołach krajowych i, dopiero po ich ukończeniu, ewentualnie przenosić się do zakładów naukowych zagranicznych. Okoliczność, że szkoły krajowe, wobec ograniczeń pruskich i rosyjskich, nie wytrzymują porównania ze szkołami zamiejscowymi, niczego nie dowodzi: chcąc pracować w danej dzielnicy Polski, należy przejść te same dobre, czy złe szkoły, w których kształci się ogół miejscowej młodzieży polskiej; żywe to zetknięcie z młodzieżą swojską stanowi warunek łączności i solidarności i na dalsze lata życia. Zwróćmy uwagę, jakie wychowanie otrzymują dzieci rodzin arystokratycznych, a nawet domów panujących w Niemczech i Anglii: obowiązkowo uczęszczają do krajowych szkół publicznych. Bez takiej od dziecka łączności z krajem rodzinnym, z jego dołą i niedołą, w każdym człowieku rozwija się pewna obcość do tego kraju, jego mieszkańców, i panujących w nim stosunków, i w ten sposób zmniejsza się ta harmonja uczuć, myśli, przyzwyczajęń, upodobań, i dążeń, która istnieć powinna między ojczyzną i jej synami.

Jak człowiek, zmuszony dla zapewnienia sobie egzystencji szukać zarobku, obiera sobie pewien zawód i w tym zawodzie się specjalizuje, tak też i młodzież, nawet nie potrzebująca pracować na chleb powszedni, powinna przecież

w pewnym stopniu się specjalizować i kształcić zawodowo, a to przez wzgląd na tę służbę publiczną, której w przyszłości ma się poświęcić. Więc stosownie do tego, do czego młody człowiek, nie szukający w wykształceniu środka zarobku, ma skłonność i czym w przyszłości zająć się zamierza, powinien on starać się o takie wykształcenie, by nie ograniczając się do wiadomości ogólnikowych, mógł zdobyć sobie i wiadomości zawodowe tak, jak gdyby chciał z nich korzystać dla zdobycia chleba powszedniego. Jeżeli dziś w Galicyi młodzież najpierwszych rodzin arystokratycznych kończy już wydziały prawne uniwersytetów miejscowych dla kariery politycznej i dyplomatycznej, to rzeczą jest wskazaną, by i w Galicyi, a tembardziej w tych ziemiach polskich, gdzie powyższa karjera nie może być połączona ze służbą i pożytkiem dla kraju, nasza młodzież arystokratyczna kończyła również wyższe zakłady techniczne i handlowe i w ten sposób zdobywała sobie wiadomości, potrzebne do uczestniczenia i przodowania w pracy nad podniesieniem naszego życia ekonomicznego i unarodowieniem naszego przemysłu i handlu. Wskazywaliśmy, jak te zadania ekonomiczne mają wielkie znaczenie i dla odrodzenia politycznego narodu, i dla poprawy jego struktury społecznej; wobec zaś jałowości wszelkich naszych wielkich akcji politycznych, tak w Prusach, jak i w zaborze rosyjskim, najlepszą polityką i tu i tam jest jej budowanie od podstaw, a więc, oprócz oświaty ludu, stworzenie w narodzie mocnych, zdrowych i narodowo uświadomionych sił ekonomicznych. Jeżeli nawet w kraju tak bogatym i mającym tak rozwinięte życie polityczne, jak Anglja, arystokracja nietylko nie stroni od lokowania swoich kapitałów w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych i żywo się interesuje życiem ekonomicznem kraju, to cóż mówić o nas, gdzie przemysł i handel polski tak potrzebują i kapitałów i opieki, a wielka polityka jest lub dziedziną niedostępną, lub w znacznym stopniu działalno-

ścią drugorzędną, bo jałową. Rzeczą jest charakterystyczną, że gdy na Ślązku wielka część przedsiębiorstw przemysłowych znajduje się w rękach miejscowych magnatów niemieckich (jak ks. Hohenlohe-Oehringen, ks. Pless, hr. Henkel-Donnersmarck, hr. Ballestrem i in.), którzy umieścili w przemyśle miljonowe kapitały, otrzymując z nich w ten sposób ogromne dochody — zaraz na drugiej stronie granicy, w Królestwie Polskiem, cały ogromny przemysł i Zagłębia i okręgu Łódzkiego pozbawiony jest zupełnie kapitałów naszej magnaterii, która (ku wielkiej szkodzie i własnej i kraju) składa znaczne kapitały nawet nie w bankach krajowych, lecz zagranicznych. Tymczasem byłoby bardzo pożądane, by te kapitały pozostawały w kraju i lub zasiłały i budziły nasz przemysł i handel, lub były obracane na inne cele, mające znaczenie narodowe, jak kupno ziemi na Ślązku, w Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Mazowszu Pruskiem, w którym właśnie wielka własność polska mogłaby znacznie się przyczynić do uświadomienia narodowego ludności. A jeżeli musimy skonstatować taką prawie powszechną abstynencję arystokracji polskiej na wielu najważniejszych placówkach naszego życia narodowego, to tłumaczy się to właśnie tym zanikiem ścisłej spójni serdecznej między tą klasą a ogółem narodu, będącym wynikiem całego szeregu okoliczności, a w tym rzędzie i kształcenia się naszej młodzieży arystokratycznej nie w kraju, i nie dla kraju, jak niemniej tchórzostwem i lenistwem w kwestjach materialnych, wynikającym z odzwyczajenia się od wszelkiej pracy produkcyjnej i z braku stosownego wykształcenia tudzież wiadomości ekonomicznych. A tymczasem zainteresowanie się życiem ekonomicznem kraju, zamiast próżniactwa, urozmaiconego wyścigami, polowaniem, życiem towarzyskiem i jazdą za granicę, nietylko nieskończenie wyżej postawiłoby w opinii ogółu potomków naszych wielkich rodów senatorskich i hetmańskich,

ale i im zapewniłoby daleko więcej i korzyści materialnych i zadowolenia wewnętrznego.

Nie ulega wątpliwości, że pewien choć nieznaczny postęp w kwestyi omawianej daje się już zauważyć. Zasłużone imiona Lubeckiego i Ludwika Krasińskiego znajdują pewną ilość naśladowców, ale jakże nieliczną! A i ta garstka nie zawsze jest do swojej roli dostatecznie przygotowana. Tymczasem dobro narodowe wymaga nie wyjątków, nie dyletantyzmu, nie afiszowania od czasu do czasu swojej dobrej woli, nie jałmużny, udzielanej niejednokrotnie z pompą robiącą niesmaczne wrażenie reklamy, lub panoszenia się — ale wymaga oddania się całkowitego sprawie narodowej, rozumnego i ofiarnego udziału w życiu krajowem, ekspiacji zupełnej za grzechy spadkodawców imienia i fortuny i zasłużenia sobie na to stanowisko przodujące, które w życiu narodów zajmowała tylko taka arystokracja, która umiała spełniać wskazane jej funkcje publiczne.

W narodzie naszym, choć pozbawionym przy udziale arystokracji bytu politycznego, ale dalekim od rekryminacji historycznych i od nienawiści klasowych, spotykanych w innych krajach, ma arystokracja polska wysoce wdzięczne zadanie przodowania w pracy narodowej na wszystkich polach; takiego zadania nie ma dziś arystokracja innych narodów, choć te mają swoje rządy, swoją dyplomację i swoje parlamenty.

Przechodząc do uwag nad ludem polskim, przede wszystkim stwierdzić należy uczyniony przezeń wielki krok naprzód, w porównaniu z tem, czem on był w chwili upadku państwa polskiego. Rewolucja francuska dała hasło do równouprawnienia wszystkich klas ludności, a wojny Napoleońskie były tym pługiem, który rozorał całą Europę dla przyjęcia posiewu hasel wolnościowych. Wszędzie też stopniowo ludność włościańska nie tylko otrzymywała wol-

ność osobistą, ale i prawo własności do posiadanej ziemi. Wobec przynależności ziem polskich do trzech państw rozbiorczych, reforma włościańska dokonana w nich została niejednocześnie i niejednolicie — pod jednym tylko względem rządy zaborcze postępowały jednakowo, a mianowicie wszystkie ukuły z tej reformy oręż do wzniecenia niechęci ludu polskiego przeciwko szlachcie i do ciągłego podtrzymywania tej niechęci. W tym celu najlepsze chęci szlachty polskiej były niweczone, a natomiast wszędzie uwłaszczenie zostało przeprowadzone w ten sposób, by się ludowi zdawało, że jest ono jedynie aktem łaski ze strony rządu, i że łaska ta nastąpiła wbrew dążeniom szlachty, jakoby wrogo dla ludu usposobionej. Polityka ta machiawelistyczna, wobec ciemnoty ludu, oczywiście mogła liczyć na powodzenie, przyczem w celu wywoływania nieporozumień między szlachtą i ludem w Austrii i Rosji pozostawiono szachownice i różne służebności włościańskie na gruntach dworskich, dające pole do stałych zatargów i procesów. W tym względzie jedne Prusy, dbałe bądź co bądź o stosunki ekonomiczne państwa, przy wprowadzeniu uwłaszczenia włościan reformę tę przeprowadziły odrazu rozumnie, ze skomasowaniem gruntów włościańskich. Austria komasację tę zaczęła przeprowadzać znacznie później. W Rosyi zaś i Królestwie Polskiem, dopiero po wojnie japońskiej, wydano przepisy, sprzyjające komasacji, a przez to i usuwaniu służebności; choć co do tych ostatnich, dotychczas odpowiedniej ustawy nie wydano, a to głównie z tego powodu, że w rdzennej Rosyi służebności skasowano odrazu przy reformie głównej, i zostały one tylko na ziemiach polskich i na Litwie i na Rusi.

Divide et impera — było stałą dewizą rządów zaborczych w kwestjach wzajemnego stosunku ludu i szlachty na ziemiach polskich. Starano się wszelkimi sposobami wytworzyć w naszym ludzie uczucie wrogie do inteligencji polskiej i w ten sposób osłabić jego siłę i odporność. Ro-

zumiano dobrze, że bez pomocy inteligencji lud ciemny jest zawsze podatniejszy na eksperymenta wynaradawiające; jaskrawym tego przykładem są mazurzy pruscy w dawnych Prusach Książęcych, oraz Ślązacy w Cieszyńskim — pozbawieni rodzimych klas wykształconych, najbardziej ucierpieli narodowościowo, przyczem germanizacja na Mazowszu Pruskim mogła się dokonywać jeszcze łatwiej dlatego, że ludność jest tam protestancką, a protestantyzm w Prusach jest religią zupełnie na usługach rządu.

Na długą jednak metę, starania rządów rozbiornych usunięcia ludu polskiego od łączności z inteligencją rodzimą chybić musiały. Do otworzenia ludowi oczu przyczyniła się oświata, przedewszystkiem jednak prześladowanie wiary katolickiej i języka polskiego. Z wyjątkiem jeszcze mazurów pruskich, a w części i ślązaków w Cieszyńskim, wszędzie lud polski zrobił krok znaczny naprzód przede wszystkim pod względem uświadomienia narodowego i zrozumienia, kto właściwie jest jego nieprzyjacielem. W Poznaniu punkt ciężkości sprawy narodowej przeniósł się już z szeregów inteligencji szlacheckiej do mas ludowych, a w Królestwie Polskim lud zdał egzamin ze swej dojrzałości w czasie nieszczęsnych t. zw. dni wolnościowych w Rosyi, gdy, pomimo rewolucyjnych hasel agrarnych rosyjskich, nietylko nie dopuścił się ekscesów na wzór takichże ekscesów rosyjskich, lecz jednocześnie wszędzie dowiódł znacznego uświadomienia narodowego i umiłowania wielkich ideałów narodowych. Proces ten, pomimo fatalnych warunków politycznych i oświatowych, tak w Prusach jak i w Rosyi dalej postępować będzie, i w ten sposób wzmacniać się będą samowiedza i siły narodowe.

Wobec ciężkich warunków bytu narodu polskiego, konieczne jest harmonijne współdziałanie wszystkich klas społecznych w wspólnej pracy narodowej; w pierwszym zaś rzędzie konieczne jest rozumne i ofiarne oddziaływanie na lud polski dawnej klasy szlacheckiej — ofiarne, gdyż,

powtarzać to powinniśmy ciągle, bądź co bądź przy udziale szlachty dokonał się upadek państwa polskiego, i rozumne, gdyż warunki dziś uległy ogromnej zmianie, i dawny stosunek patriarchalny szlachty do ludu wystarczyć już dziś w żadnym razie nie może, i dlatego dokładne zrozumienie wszelkich dzisiejszych potrzeb ludu, tak narodowych, jak i ekonomicznych, staje się rzeczą tak konieczną, że bez niego wszelkie, by najlepsze, chęci służenia ludowi polskiemu na nic się nie zdadzą. Usunąć więc powinniśmy w stosunku naszym do ludu wszelki sentymentalizm czułościowy i zastąpić go męskim współdziałaniem, liczącem się z rzeczywistością, często daleką od poezji. Wychodząc z tego założenia, będziemy musieli uznać wiele ogólnie przyjętych poglądów i zwyczajów stosowanych przez naszą inteligencję względem ludu polskiego za pozbawione uzasadnienia, a nawet często szkodliwe. Tak np. wszelkie tolerowanie, lub idealizowanie złych stron ludu naszego, które dostrzegamy często u naszych górali na Podhalu, wszelkie przesady, popelniane względem ludu w literaturze, wszelkie głosy wymagające, by lud nasz nie pozbywał się dawnych ubiorów, gwary i zwyczajów, wszelkie jednym słowem traktowanie ludu naszego, jako klasy odrębnej, którą należy kochać i nawet idealizować, ale — z daleka, i oświecać, ale tak, by chłop pozostał chłopem — wszystko to nie może mieć nic wspólnego z rozumnem oddziaływaniem inteligencji na lud polski. Lud ten potrzebuje zgola czego innego. Potrzebuje on oświaty, któraby, uświadamiając go narodowo, jednocześnie dostarczała mu wiadomości praktycznych, potrzebnych w walce o byt, więc umiejętności czytania, pisanie i rachunków i różnych wiadomości rolnych, technicznych i geograficznych. Potrzebuje ułatwień kredytowych, pouczenia o sposobach zrzeszania się, obrony swoich interesów klasowych i ekonomicznych, wreszcie kierownictwa i opieki w razie konieczności bliższej lub dalszej emigracji. Jednym słowem po-

trzeba, by go traktowano już jako człowieka dorosłego, nie jak dziecko.

Ubiór, mowa i zwyczaje ludu stanowią u wszystkich narodów przedmiot ciekawości, często pietyzmu — przenoszą nas one do światów innych, czasów ubiegłych, marzeń o przeszłości romantycznej. Nic więc dziwnego, że tem wszystkim interesuje się publiczność, literatura, nauka. Ale łatwo wpaść w tej dziedzinie w przesadę, łatwo dla dążeń estetycznych przeoczyć interes realny. Ubiór, gwara i zwyczaje naszego ludu mogą i powinny być dla nas pełne interesu, ale pamiętać też powinniśmy, że stanowią one także znanie jego zacofania kulturalnego, i choć tandetny spencerek, sam przez się, nie jest dowodem kultury, a pod względem estetycznym stanowi szkaradę wobec pięknej, a poważnej sukmany włościańskiej; jednak cóż robić? Kultura nie kroczy po linii estetyki, i wszędzie, gdzie się ona rozszerza wśród klas niższych w Europie, czy nawet w innych częściach świata, wszędzie niweluje ona ludzi pod względem wyglądu zewnętrznego i sprowadza nieuchronnie zanik wielu osobliwości indywidualnych i miejscowych. Nie namawiamy więc naszych chłopów do trzymania się dawnych strojów, nie wysilamy się obcując z nimi przemawiać w ich gwarze, nie płaczmy, gdy wiele zwyczajów patryarchalnych naszego ludu powoli zanika — pamiętajmy, że minęły czasy sielskie — anielskie, a przyszły czasy ciężkie, twarde, wymagające od całego narodu wyężenia wszystkich sił, a od ludu zdobycia najwięcej kultury europejskiej. W takich czasach lud polski nie może dbać o krasę zewnętrzną, lecz jak my, przejąc się musi powagą chwili i uczucia swoje poetyckie z drobiazgów i swoich osobliwości lokalnych przenieść na ogólne nasze ideały narodowe.

Natomiast ma prawo do naszej pomocy w swojej pracy nad podniesieniem się umysłowo i ekonomicznie. W dziedzinie umysłowej, szkoły niższe ogólnie kształcące

i fachowe, prasa i literatura ludowa — wszystko to wymaga pracy ofiarnej całego społeczeństwa i znacznych środków materialnych. Pracy tej i środków materialnych bogatsze klasy narodowe skąpić ludowi nie powinny. Galicyjskie Towarzystwo Szkoły Ludowej, Śląska Macierz Polska, Seminarjum Nauczycielskie w Ursynowie, prasa ludowa na wszystkich ziemiach polskich i wszystko co ma jakąkolwiek styczność z oświatą i uświadomieniem narodowym mas ludowych — wszystko to powinny klasy możniejsze podtrzymywać nie tylko datkami dorywczymi, lecz stale i bez przerwy, uważając to, jako swoje zadanie najbliższe i obowiązek pierwszorzędny. W dziedzinie zaś ekonomicznej, idąc za przykładem Poznańskiego i wiekopomnych jego działaczy jak: dr. Karol Marcinkowski, ks. Wawrzyniak, patron Maksymilian Jackowski i in., wszędzie klasy oświecone społeczeństwa polskiego powinny szerzyć wśród ludu ideę zrzeszania się i najmocniej popierać kółka rolnicze, spółki pożyczkowe, związki zawodowe i robotnicze, sklepy współdzielcze, towarzystwa pomocy naukowej i wogóle wszelkiego rodzaju kółka, spółki, związki i towarzystwa, mające na celu łączenie się dla wspólnej pracy narodowo-ekonomicznej. Również kwestję wychodźstwa należy traktować poważnie i, ze względu, że jest ono wynikiem stosunków ekonomicznych, walczyć z tem złem przez podniesienie ekonomicznych sił ludu i jego zarobków, a za nim to nastąpi, emigracją tą się opiekować i w tym celu tworzyć towarzystwa, biura wywiadowcze, schroniska itp.

W pracy tej u podstaw odrodzenia naszego narodu, nie powinniśmy się zrażać żadnymi trudnościami, ani szykanami rządów państw zaborczych, ani szczuciem hakastów pruskich, czy rosyjskich, ani przewagą żydowską — wszystko to przezwyciężymy, jak to widzimy na przykładzie Poznańskiego, gdy wszystkie warstwy narodu polskiego zgodnie dążyć będą do wspólnego celu, do swego podniesienia narodowego i ekonomicznego. Rów-

niez jednak, jak ta harmonja klasowa, potrzebne nam jest i unikanie wszelkich krańcowości w walkach partyjnych, przyczem szczególnie wskazanem jest niewciąganie ludu do sporów, nie mających dla niego żadnego znaczenia, albo też wprost szkodę mu przynoszących. Mam tu na myśli w pierwszym rzędzie walkę, prowadzoną przeciwko księżom przez nasze obozy postępowe, pozostające pod silnym wpływem kół żydowskich. Można być człowiekiem niewierzącym, ale nie wolno odejmować wiary tym, dla których jest ona główną podstawą ich etyki, lub jedyną pociechą w ich życiu szarem, a często beznadziejnem. Będąc pozbawionym wiary, człowiek prawdziwie rozumny nigdy ani z wiary innych sztydzić nie będzie, ani lekko o tych rzeczach wagi pierwszorzędnej się nie odezwie; jest to udziałem jedynie ludzi lub płytkich, lub przewrotnych. Człowiek wykształcony, o ile nie wierzy, zastępuje brak wiary własną filozofją — filozofja ta nie zjawia się sama przez się, lecz bywa wynikiem długich rozmyślań i walk wewnętrznych; niszczenie zaś wiary u ludu, nie mającego ani wykształcenia wyższego, ani wobec ciężkiej pracy czasu na rozmyślania transcendentalne, nie może być kompenso-
wane światopoglądem filozoficznym, lecz wytwarza tę próżnię moralną, która prowadzi często na manowce, a zawsze do obniżenia tężyzny wewnętrznej człowieka. Doprawdy, patrząc czasem na roboty destrukcyjne wszelakiego rodzaju demoralizatorów naszego ludu, mimowoli przychodzą na pamięć słowa ewangelii o gorszycielach, o »zawieszeniu im na szyjach kamieni młyńskich i zatopieniu w głębokościach morskich«. Zresztą być może nie wiedzą, co czynią.

III.

Co to jest polityka? Nasza nieudolność polityczna. Zła orientacja co do stosunków europejskich. Spiski i roboty tajne. Praca legalna. Serwilizm. Nietakt polityczny. Manifestacje. Żałoby narodowe. Bojkot towarów pruskich. Bojkot szkolny w Królestwie. Stronnictwa polityczne. Partykularyzm. Polityka kresowa. Rusini. Litwini. Białorusini.

Badając przyczyny naszej niemocy narodowej w XVIII w., wskazaliśmy zaraz po brakach naszej struktury społecznej na dawny wadliwy nasz ustrój państwowy. Dziś dążąc do naszego odrodzenia, łatwiej możemy wpływać na uzdrowienie tej naszej struktury społecznej niż na stosunki polityczne, w których żyć obecnie musimy. Pozbawieni własnej państwowości, podzieleni pomiędzy trzy państwa zaborcze, usuwani w dwu z nich od funkcj publicznych, w małym tylko stopniu wpływać możemy na politykę. Pomimo to i w tym małym zakresie, w którym z polityką się stykamy, powinniśmy strzedz się błędów przeszłości, unikać wszystkiego, coby krajowi szkodę przynieść mogło, i dążyć do możliwych w danej chwili zdobyczy politycznych.

Przedewszystkiem więc pamiętać powinniśmy, że już w przeszłości polacy mało mieli zrozumienia dla istoty i sztuki polityki, a nauki polityczne były zawsze u nas w zaniedbaniu. Zapewne, jeżeli sięgniemy daleko wstecz, to spotkamy się z takimi postaciami, jak Kazimierz Wielki,

lub Zbigniew Oleśnicki, którzy, jako politycy, mogli iść w zawody z politykami innych krajów europejskich. Mieliśmy też w w. XVI wielkiego pisarza politycznego Frycza Modrzewskiego. Jednak im bardziej władza państwowa wymykała się z rąk królów i możnowładców, a przechodziła w ręce szlachty, tem bardziej tak sama władza państwowa, jak i życie polityczne wyrodnieje, rozpyła się na atomy i przechodzi w negację wszelkiej świadomej akcji politycznej. W całej naszej historii niemasz ludzi tej miary, co Richelieu i Mazarini, Kromwell i Pitt Starszy, Kaunitz i Metternich, Fryderyk II i Bismark. W czasie reform późniejszych, u schyłku Rzeczypospolitej, wyróżnia się jako polityk Hugo Kołłątaj — w innych warunkach uczyniłby wiele, w warunkach ginącej Polski skazany był na zawody, oskarżenia rodaków i koniec życia w zapomnieniu. Powstanie Listopadowe upada głównie skutkiem braku kierowników, tak strategików jak i polityków — nie było nam danem mieć swego Waszyngtona, Garibaldi'ego i Cavour'a. Dopiero przed samem powstaniem Styczniowem wypływa na powierzchnię człowiek miary cokolwiek wyższej — Aleksander Wielopolski, charakter potężny, umysł bezwątpienia polityczny, ale zamroczony dumą nadmierną i brakiem odczucia nastrojów własnego społeczeństwa.

Z drugiej strony, jeżeli Stańczyk naliczył w XVI w. w Polsce najwięcej ludzi, jakoby znających się na lecznictwie, to w czasach późniejszych i dziś jeszcze naliczyć u nas można najwięcej ludzi, mających się za polityków. A jednak politykomanja nie tylko niema nic wspólnego z polityką, lecz często jest jej negacją skończoną.

Umysł szlachecki w dawnej Polsce stopniowo odwykł od zgłębiania zjawisk politycznych i ich dalszych skutków; myślał o sejmie, gdy ten był zwołany, o wojnie, gdy napadł tatarzyn lub turek; nad przyszłością nie zastanawiał się nigdy. Myślał zawsze, jak dziś wielu: jakoś to będzie. Gdy cała Europa się zbroiła, gdy sąsiedzi doszli

już do wielkiej potęgi — jeszcze szlachcic polski twierdził, że Polska nierządem stoi, że nikt jej nie zaczepi, bo nikomu nie zagraża. Później, po strasznej katastrofie dziejowej, znów wciąż lub liczone na pomoc cudzą, lub stawano do walki bez przygotowania, lub wpadano w zupełne odrętwienie. Polityka streszczała się w dwóch wyrazach: wszystko, lub nic! Tego rodzaju polityka, uznająca tylko ostateczności — zwycięstwo lub klęskę, życie lub śmierć, przerzucająca się bezpośrednio od wiwatów do lamentów, od naiwnego optymizmu do skrajnej we własne siły niewiary, tego rodzaju polityka była zawsze udziałem społeczeństw zbyt młodych, lub stojących na niskim jeszcze stopniu rozwoju, i będąc szeregiem odruchów naturalnych, właściwie na miano umiejętności politycznej zupełnie nie zasługuje. Właściwa umiejętność polityczna zaczyna się od chwili, gdy naród uczy się odruchy swoje hamować, podporządkowuje je wskazaniom rozumu, poddaje zjawiska teraźniejsze i przeszłe analizie krytycznej i, wyprowadzając z nich odpowiednie wnioski, zastosowuje do nich swoją działalność teraźniejszą i na ich podstawie przewiduje przyszłość. W ten sposób zakres działania politycznego coraz bardziej się rozszerza i pomiędzy pojęciami »wszystko« i »nic« otwiera się skala obszerna dla zdobyczy politycznych. Z tego też względu, i w tym skromnym zakresie, w którym naród polski z życia politycznego dziś korzysta, polityka nie może się ograniczać do krańcowości, lecz składa się z mnóstwa czynów oddzielnych, często tylko na pozór drobnych, mogących sprowadzać dla nas skutki lub dodatnie lub ujemne i w ten sposób lub dopomódz, lub zaszkodzić naszemu odrodzeniu narodowemu.

Dzieje nasze porozbiorowe dają nam szereg cennych wskazań co do dalszej naszej polityki narodowej w obrębie trzech państw rozbióranych. Przejrzyjmy je po kolei.

Blіszsze zapoznanie się z naszymi dziejami porozbiorowymi uczy nas, że jak za czasów istnienia Rzeczypospolitej, tak i obecnie wielką przeszkodę do odrodzenia narodowego stanowi właśnie nasza nieudolność polityczna, potęgowana przez różne nasze wady narodowe. Do tych wad narodowych wrócimy jeszcze później, tutaj zaś, dla przykładu braku u nas zmysłu politycznego, wskażemy tylko na kilka momentów z naszej historii porozbiorowej. Weźmy np. powstanie Listopadowe. Wskazaliśmy już na innym miejscu, że powstanie w Królestwie Kongresowem, wkrótce po jego utworzeniu, było prawie koniecznością wobec niemożliwych warunków, które się wytworzyły przez połączenie małego królestwa konstytucyjnego z ogromnem imperium samowładnem i powierzenie przez Aleksandra I rządów nad tem państwem konstytucyjnem takim antytezom wszelkiej konstytucyjności, jak w. ks. Konstanty, człowiek nietylko zły, ile w swoich postępkach wprost nieobliczalny, urodzony despota, i Nowosilcow, potwór jako człowiek prywatny, i prowokator jako polityk, dążący przez prowokację do zupełnej zagłady kraju, w którym, jako zaufany przedstawiciel cesarza, miał czuwać nad jego rozwojem w duchu najpoufniejszych zamierzeń monarszych. A zamierzenia te Aleksandra I musiały naród polski wprowadzić w stan ciągłego podniecenia, a wreszcie niezadowolenia, potęgującego się coraz bardziej po wstąpieniu na tron Mikołaja I, a to z powodu, że zamierzenia te zaczęły się od wyraźnych obietnic przyłączenia do Królestwa Polskiego Litwy, Wołynia i Podola, oraz domyslników co do zdobycia dla Królestwa od Prus Poznańskiego, a modyfikując się stopniowo w duchu dla polaków nieprzychylnym, skończyły się na dążnościach, mających na celu nie tylko pozostawienie Królestwa Polskiego w zakresłonych na kongresie Wiedeńskim granicach, lecz i stopniowe pozbawienie polaków zagwarantowanych im w r. 1815 praw narodowych. Z tych powodów oskarżanie polaków

o to, że mając zapewniony byt polityczny w części dawnej Polski, z możliwością powolnej poprawy swego losu w związku z Rosją, nie umieli z tego stanu swojej sprawy skorzystać, i przez wywołanie powstania Listopadowego narazili ją na klęskę — w świetle prawdy dziejowej traci na uzasadnieniu. Ale zato, wbrew dawnym legendom patriotycznym, należy stwierdzić zupełną nieudolność wszystkich kierowników tej tak ważnej akcji narodowej i bezmyślność polityczną społeczeństwa ówczesnego, które na wartości tych kierowników się nie poznało i na nich się godziło. Wobec tej nieudolności kierowników, wszystkie wysiłki narodu i obficie przelana krew dzielnego wojska polskiego poszły na marne.

Kto przygotował i rozpoczął powstanie Listopadowe? Garstka młodzieży. Reszta społeczeństwa bawiła się tylko w opozycję konstytucyjną t. j. w drażnienie Mikołaja. Gdy powstanie już wybuchło, i społeczeństwo do faktu dokonanego się przyłączyło, na przewodców powstania wyznaczono — zjawisko tak częste w Polsce — samych jego przeciwników! Chłopickiego, który od walki z Rosją odżegnywał się, jak od ognia, uznano nawet za dyktatora! Gdy stało się jasnem, że walczyć nie chce, że powstanie chce stłumić, że ufność całą pokłada jedynie w paktowaniu, w ostateczności zaś gotów pozwolić powstańcom z wojskiem rosyjskiem tylko »się wykropić«, i gdy nieliczna garstka, widząc zgubę sprawy narodowej, zaczęła przeciwko takiej dyktaturze protestować — pomówiono o zdradę nie Chłopickiego i cały rząd powstańczy, lecz tych, co śmieli powstawać przeciwko dyktatorowi! Gdy Chłopicki nic nie zdziaławszy, owszem ile można powstrzymawszy rozwój powstania, po półtoramiesięcznej dyktaturze zrzekł się władzy, rząd narodowy jeszcze go błagał o zatrzymanie dowództwa naczelnego, a gdy odmówił, wyznaczył wodzem naczelnym najprzód słabego, ale przynajmniej uczciwego Radziwiłła, a gdy ten wkrótce ustąpił,

niezdarne, próżne i w gruncie nikczemne Skrzyneckiego. Pod takim wodzem musiało być pobite każde wojsko, by najbardziej bitne, a takim właśnie było wojsko polskie. I pomyśleć, że ten wódz nieszczęsny, pomimo całej swej nieudolności i niedołęstwa, pozostawał na stanowisku wodza naczelnego prawie do końca powstania t. j. do czasu, kiedy już prawie wszystko było stracone!...

Ale brak logiki politycznej na tem się nie ograniczył. Jak podnieśliśmy wyżej, na czele powstania stanęli jego przeciwnicy; dążyli oni do porozumienia z Mikołajem — a jednak pozostali na urzędach, gdy sejm spalił wszystkie mosty za sobą i ogłosił detronizację Mikołaja. Po tym akcie detronizacji, będącym nie tyle czynem politycznym, ile odruchem uczuciowym, czy rząd, czy sejm zdał sobie sprawę z sytuacji, z bezwzględnej niemożliwości liczenia już na jakiegokolwiek układy, z koniecznością walki na śmierć i życie? Nie tylko tego nie rozumiano, ale dalej bawiono się w dyplomację, w korespondencję, w ściśle zachowywanie form i przepisów konstytucyjnych! A gdy niektórzy podnieśli myśl oparcia powstania nie tylko na wojnie regularnej lecz i na powołaniu pod broń ludu polskiego — myśl tę zakrzyczano, a wnioskodawców ogłoszono — jako jakobinów!

Cały ten obraz powstania Listopadowego, odarty z gloryi, którą go otacza bohaterstwo wojska polskiego — jest wprost straszny. Naród porywa się do walki śmiertelnej — i zachowuje się jak dziecko!

A niezaradność ta, to w gruncie rzeczy stare grzechy polskie: brak rozumu politycznego, brak konsekwencji, brak odwagi cywilnej, frazes i gadulstwo, mające czyn zastąpić. A do tych starych przywar dodać należy nową, wytworzoną z wykoszlawienia wielkiej cnoty, jaką jest karność, a mianowicie solidarność — w nierozumie. Naród, który w XVIII w. zginął wskutek niekarność, porywając się w 35 lat później do walki o niepodległość, mniemał, że wystar-

czy być karnym, by zwyciężyć — i zażądał dyktatury. Gdyby był trafił na Waszyngtona, byłby napewno zwyciężył, ale trafił na Chłopickiego i Skrzyneckiego. Nicość tych ludzi mogła być widoczną dla każdego — ale jej widzieć nie chciano. Widziano w nich nie ludzi, lecz ideę, a tą ideą była — karność nawet w błędzie. I tu widzimy, jak wiele potrzeba czasu nawet przy chęciach najlepszych, by zdobyć zdrowy zmysł polityczny, który jest syntezą przeróżnych cnót obywatelskich i wykwiem dłuższej kultury politycznej narodu.

A po upadku powstania Listopadowego — Mierosławski? Krzykacz, blagier, mówca pełen retoryki błyskotliwej i sofizmatów, postać w gruncie operetkowa — jednak zaważył na naszym losie. Słuchany i ubóstwiany był nie tylko przez zbyt egzaltowaną część emigracji i młodzież niedojrzałą, ale i przez znaczną część narodu, i do ostatnich czasów otoczony był aureolą chwały i poświęcenia. Ale, jak mówi Klaczko, bolem to właśnie bólów, że podobni retorowie wychodzą na wodzów narodu, lub są za takich uważani.

A rok 1862? Zjawia się Wielopolski i jego reformy. Szorstki jest i bezwzględny, ale niesie za sobą znaczne ulgi dla kraju, gwarancje poprawy jego bytu. Że powstają przeciwko niemu Czerwoni, zwolennicy Mierosławskiego, to rzecz naturalna: program Wielopolskiego, oparty na zasadach konserwatywnych i trzeźwych, nie mógł być przez nich przyjęty, owszem, był niebezpiecznym, bo mógł zadowolnić znaczną część narodu i w ten sposób osłabić jego dążenia rewolucyjne. Ale Biali? Dlaczegoż i oni wystąpili wrogo przeciw reformom Wielopolskiego? Przecież w zasadzie na reformy te się godzili? Przecież uznawali, że roboty Czerwonych mogą sprowadzić na kraj jedynie klęski i żałobę?... Odpowiedź na te wszystkie pytania znaleźć możemy znów w atawistycznym charakterze narodowym, w którym mieszczą się takie wady, jak brak konsekwencji

w myśleniu, brak odwagi cywilnej, brak zmysłu politycznego.

Tylko bardzo powoli i stopniowo zdobywa sobie naród polski doświadczenie polityczne. Oczywiście nie jesteśmy już dziś tem społeczeństwem niezaradnem i naiwnem, jakim uczyniły nas trzy wieki naszej anarchii politycznej, ale i dziś wiele jeszcze w tym względzie mamy do zrobienia. W pierwszym zaś rządzie uświadomić sobie winniśmy tę prawdę niezaprzeczoną, że bez wyrobienia w sobie zdrowego zmysłu politycznego wszelkie nasze akcje polityczne będą zawsze szwankowały, i że jednym z warunków naszego powodzenia jest pogłębienie i udoskonalenie naszej umiejętności politycznej.

W związku z tem, cośmy dopiero co powiedzieli, znajdujemy w dziejach naszych porozbiorowych także wskazania na niedostateczną naszą orientację co do stosunków ogólnoeuropejskich.

Po ożywionych stosunkach Polski z całą Europą w XVI w., stosunki te stawały się coraz luźniejszymi i słabszymi i wreszcie, w końcu XVII w., zeszły prawie do zera. I państwo polskie i rządząca niem klasa społeczna zaczęły żyć odtąd życiem zamkniętem, jakby eksterytorjalnem. W życiu politycznem Europy zaczęto Polskę zupełnie ignorować, a naród polski, z wyjątkiem klasy najwyższej, życiem Europy prawie się nie interesował i o stosunkach zagranicznych nie miał żadnego pojęcia. To też wzrost państw ościennych, które stać się wkrótce miały państwami rozbiórczemi, dokonał się prawie bez wiedzy ludności Rzeczypospolitej. Polska, wbrew ogólnym zwyczajom międzynarodowym, nie utrzymywała za granicą własnych przedstawicieli, z nielicznymi jedynie wyjątkami, i społeczeństwo szlacheckie uznawało stan taki za zupełnie normalny dla kraju, który świadomie chciał się odgrodzić od intryg

i waśni europejskich. Na podobieństwo strusia, chowającego dla bezpieczeństwa głowę w piasku, szlachta polska, chowając się przed Europą, liczyła, że staje się przez to dla Europy niewidzialną; nie ocknęła się nawet wtedy, gdy za Sasów Polska stała się traktem otwartym dla przechodzących wojsk rosyjskich, szwedzkich, saskich, pruskich i austriackich. Dopiero pierwszy rozbiór kraju zmusił ją do otworzenia oczu na smutną rzeczywistość. Zaczęto ślać posłów do wszystkich dworów, nawet hiszpańskiego, wyobrażano sobie rzeczy niestworzone i ludzono się do końca, że Europa nie dopuści do krzywdy tak zawsze potulnej Rzeczypospolitej. Liczono nawet na wspaniałomyślność »wielkiej monarchini« i na lojalność obietnic króla pruskiego, a wprowadzając przez ustawę 3-go Maja na dziedziczny tron polski dynastję saską, nie pomyślano nawet o uzyskaniu na to zgody i poparcia samego dworu saskiego, co jak wiadomo nie pozostało później bez wpływu ujemnego na dalsze losy ustawy. Że niezajomość stosunków europejskich w czasie sejmu czteroletniego była powszechną, dowodzi fakt, że ludzili się jednakowo, tak zwolennicy, tak i przeciwnicy ustawy majowej: pierwsi, licząc na Prusy, pomimo odmówienia im zapłaty, t. j. ustąpienia Gdańska i Torunia, drudzy, licząc na Rosję, pomimo że w chwili zawiązania Targowicy, drugi rozbiór Polski w zasadzie był przez Katarzynę już postanowiony.

Po podziale Polski między trzy państwa ościenne, po powstaniu legionów i po wojnach Napoleońskich, w czasie których polacy bardzo licznie zwiedzili kraje cudzoziemskie, znajomość stosunków europejskich oczywiście wzrosła w Polsce znacznie — jednak i tu dostrzegamy wpływ tradycyjnej abstynencji polaków w życiu politycznem Europy, a mianowicie wielką naiwność w ocenie stosunku cudzoziemców do spraw polskich. Naiwność ta zasadzała się i po części zasadza się dotychczas na przypuszczeniu, jakoby na Europę oddziaływać mogły nasze

cierpienia, nasz upadek i nasze klęski, i oddziaływać nawet silniej, niż ewentualne przejawy naszej żywotności i nasze powodzenia. Myślano, że ludy wolne nie zniosą ucisku innego ludu, dawniej wolnego i sławnego, i na tej zasadzie wierzone i w braterstwo ludów i w łatwość interwencji. Zapomniano o tej wielkiej prawdzie, że etyka indywidualna nie wiele ma zastosowania w polityce międzynarodowej, i że jeżeli kiedy liczyć mogliśmy na rzeczywistą interwencję i pomoc, to tylko wtedy, gdy z tych lub innych względów przedstawialiśmy dla polityki pewien interes praktyczny, pewną siłę, z której w danej chwili, lub na przyszłość skorzystać chciano. Już Napoleon (gdy jeszcze Polaków nie potrzebował) przestrzegał, by nie wierzyli dyplomatom, a liczyli tylko na własne siły. I nigdzie, jak w polityce, nie mają tyle zastosowania słowa pisma św.: »Każdemu mającemu będzie dane, i obfitować będzie, a temu, który nie ma, i to co się zda mieć, będzie wzięte od niego.«

W księgach Narodu Polskiego Mickiewicza znajdujemy dosadną odpowiedź na wielkie nadzieje Polaków na pomoc ze strony Francji: »A Gal sądził i rzekł: Zaprawdę, nie znajduję winy w tym narodzie i żona moja Francja, kobieta lękliwa, dręczona jest snami złymi; a wszakże weźcie i umęczcie ten naród — i umyć ręce«.

Tak było w r. 1831, tak było w r. 1863, tak będzie i w przyszłości.

Nie inne też było stanowisko Anglii i Austrii — obie w tych tylko razach dopomagałyby Polakom, gdyby to leżało w ich interesie, bez tego nawet wysoko liberalna Anglia zdolną jest jedynie do czułych słówek.

Zapewne i w tym względzie uczyniliśmy krok naprzód. Zmądrzeliśmy. Syrenie głosy cudzoziemców nie wywołują w nas tych naiwnych zachwytów, co dawniej. Brać nas na lep trudniej. A jednak... i czułe głosy liberałów rosyjskich i harce neosłowiańskie potrafiły nas i teraz

sugestjonować. A przecież wszystko to już było! A źle jest zapominać o doświadczeniach przeszłości. Czyż zapomnieliśmy już, że nawet tak liberalni ludzie rosyjscy, jak dekabryści, byli wrogo usposobieni dla sprawy polskiej? A co do mrzonek słowiańskich, warto przypomnieć głos wielkiego Klaczki, pomieszczony jeszcze w r. 1857 w wychodzących w owym czasie w Paryżu »Wiadomościach polskich«. Napisany był z powodu poematu Lenartowicza »Gładjatorowie«, w którym »lirnik polski« gloryfikował braterstwo słowiańskie. Oto niektóre wyjątki z owego artykułu Klaczki: »Mamy naprzód panslawizm wygodny i niegodny, który żegna się z »marzeniami« i woła, że światło przychodzi z Kaukazu, który każe szukać kariery i krestów... Mamy następnie słowianizm mistyczny i seraficzny, nadludzki i nadchrześcijański, który całuje knut, jako bicz boży, który ani w myśli ani w mowie, ani w żadnej czynności nie chce być nieprzyjacielem ciemńskiego rządu, i tak szeroko rozciąga swą miłość, że aż w nią obejmuje — piekło i szatana! Mamy także słowianizm wandalski, teorię nienawiści równie szaloną, jak owa teoria miłości, który wymarzonych krzywd chce się mścić na Europie i z armją Attyli chce się złączyć na niekrzyżową wojnę barbarzyństwa przeciw cywilizacyi... Jest coś bolesnego, godność narodową poniżającego w tych naszych tak częstych i tak ulubionych odezwach do »słowiańskich braci«; jest coś niewieściego i małodusznego w naszych przymilaniach do tej bezduszej i bezdziewowej masy i rasy!... Serby i Czechy na szali losów słowiańskich nie zważają; oni tam padną, gdzie ostatecznie myśl Polski, lub Rosyi przeważą... a ten lud ruski, on tylko parsknie w śmiech szyderstwa i z radością przywita nasz hymn pogrzebowy! Nie, podobne przepowiednie i zapowiedzie nie pozyskają nam ani jednego sprzymierzeńca, nie rozbroją ani jednego wroga, ale tylko w nas samych rozczynią siłę oporu, zamacą wyobrażenia o najprostszych naszych obowiązkach i prawach, we mgle za-

nurzą naszą wielką tradycję... O! to nasze tylekroć nadużyte, a tak mało jeszcze zużyte powszechnie »Kochajmy się«, które w przenośni, jak w rzeczywistości tak często bywa tylko pożegnaniem ostatków trzeźwości i hasłem do nieznającego już granic upojenia».

Nie miłość i upojenie rządzi w polityce i w stosunkach międzynarodowych, lecz twarda rzeczywistość i siła, bez której na świecie niema miłosierdzia. Nie należy tylko rozumieć siły zbyt mechanicznie, gdyż i mały Dawid, dzięki swej przezorności i odwadze zmógł potężnego Goljata — ale zmógł go siłą swego uderzenia, a nie tkliwością swoich zaklęć.

Trzecie wskazanie, które dają nam dzieje porozbiorowe, tyczy się potrzeby unikania przez nas, o ile tylko można, wszelkiego spiskowania i robót tajnych.

Szlachta polska, za czasów Rzeczypospolitej, miała sposób legalny dla wszelkich protestów — były to konfederacje i rokosze; spiskować potajemnie nie potrzebowano. Sam charakter narodu polski wprost sprzeciwia się wszelkim robotom tajnym; nie posiada on do tego potrzebnej skrytości, karności i wytrzymałości; polak jest z natury wielomówny, ekspansywny, niekarny i na dłuższą metę nie wytrzymały. Znając wady swego charakteru polacy starają się je przezwyciężyć, ale zmiana charakteru potrzebuje szeregu pokoleń; następują więc zmiany, ale niedostateczne, a często wprost niefortunne. Tak wskazaliśmy już, jak chęć karności w czasie powstania Listopadowego (a powtórzyło się to po części i w r. 1863) spowodowała solidarne trzymanie się zarządzeń najzgubniejszych, najnieдорzecznějších. Tak też, gdy przyszła konieczność działań konspiracyjnych, charakter polski, chcąc im sprostać, wniósł do nich elementy nic z konspiracją wspólnego nie mające, jak zbytek formalizmu, a nawet pewnej legalności,

zbytek dawnych konspiracji legalnych, konfederacji i rokoszów (formalizm ten wypływał też z ciągłej obawy o powtórzenie starych grzechów anarchii). W rezultacie wszystkie te spiski polskie pozbawione były wszelkiej siły, a skutkiem tego i znaczenia, pochłonęły jednak masę ofiar i spowodowały na kraj same łyzy i nieszczęścia. Pod tym względem rażącym przykładem były te przeróżne związki tajne, które szerzyły się w Królestwie i na Litwie przed powstaniem Listopadowym, zaczynając od utworzonych przez Łukasieńskiego »Wolnomularstwa Narodowego« i »Towarzystwa Patriotycznego« i kończąc na w gruncie rzeczy najniewinniejszych, a jednak w skutkach swoich dla młodzieży tak fatalnych pod względem kar wszelakich związków Filomatów, Filaretów i Promienistych. Pomyślmy, ile do wszystkich tych związków wniesiono energii i poświęcenia, ile pochłonęły one ofiar, od zwicnięcia kariery do zupełnej utraty wolności lub życia, a będziemy musieli przyznać, że gdyby cały ten zapas sił i poświęceń ludzkich zużyty był na pracę jawną, pożytek z tego dla sprawy narodowej byłby stokrotnie większy i owocniejszy.

Posłuchajmy, co mówi sam Łukasieński, natura dzielna, charakter żelazny, patriota gorący, prawdziwy polski Muciusz Scevola, który życie swoje całe oddał niepodzielnie na służbę narodową i szukał jej w związkach tajnych. Oto jego słowa, wyjęte z jednego z jego zeznań, spisanych własnoręcznie: »Z boleścią serca przekonałem się, że błędziłem, sądząc polaków zdolnymi do podobnych związków. Rozumiałem, że tyloletnie nieszczęścia, poznanie innych ludów i trochę wyżej posunięta cywilizacja nadała moim współziomkom pewny charakter i ducha narodowego, który w ostatnich klęskach zdawał się przebijać, lecz to było tylko momentalnym zjawiskiem, którego śladu nawet dostrzedz niepodobna. Przebiegając w myśli szereg osób i ich charaktery, licząc głupstwa, które zrobili, ich niesforność i zarozumiałość ich w swoich zdaniach, wreszcie,

kiedy widziałem, że prawie wszyscy weszli do związku bez powołania, bez zastanowienia się nad osobistem niebezpieczeństwem, osądziłem, że ten związek w żadnym czasie, nawet w najpomyślniejszych okolicznościach nie przyniesie żadnej korzyści krajowi, lecz przeciwnie, w każdym momencie szkodliwym mu być może. Tak usposobiony.... nie należałem już moralnie do związku, a jednak go broniłem, bo tak mój charakter mi kazał».

A teraz posłuchajmy, co mówi sławny generał Prądzyński, który czas jakiś należał także do związków Łukaszyńskiego: »Zwątpiłem zupełnie o możliwości zorganizowania takiego związku, jak ja go sobie marzyłem, t. j. stowarzyszenia karnego i posłusznego swojej władzy. Nic się nie równa lekkomyślności, z jaką przyjmowano pierwszego, co się nawinął, jak chyba obojętność przyjętego na wszelkie dalsze obowiązki... Róbcie tam bezemnie, mówili, ja się na wszystko zgadzam, a jak przyjdzie się na koń, to możecie na mnie rachować. Iluż to znowu nowoprzyjętych zastrzegło sobie, żeby im tylko nie kazać nikogo zabijać, ponieważby tego nie potrafili. To znowu, lubo uznawano konieczną potrzebę, ażeby związek miał swoje regularne wpływy pieniężne i ażeby władza zwierzchnia miała na swoje rozporządzenie znaczne fundusze, to jednak nigdy nie mogło przyjść do zaprowadzenia regularnych składek; co więcej, wszyscy przez nadzwyczajną delikatność mieli największy wstręt do urzędu podskarbiego i zgola zawiadywacza takimi tajemniczymi funduszami, których manipulacja jedynie na dobrej wierze i rzetelności polegać mogła... Gorączka tajemnych związków przez niewiele lat przeleciała całą Polskę, ale się w niej nigdy nie mogła zakorzenić, bo nie znalazła dla siebie stosownego gruntu w charakterze narodowym. Nie wiem, czy przedłużony obcy ucisk potrafi zmienić tenże charakter i usposobić go do tego, czyniąc go skrytym, zaciętym, wytrwałym. Ale za moich czasów dalecy byliśmy od tych wad lub tych przymiotów,

jeżeli kto woli tak nazwać. Tajemne związki jak płomień ogarnęły Polskę, ale płomień słomiany. Wnet gasł i pewnie ani śladu nie byłby po sobie zostawił, gdyby nie wdanie się rosyjskiego rządu, które dopiero ożywiło je nanowo i podniosło ich znaczenie, a którego prześladowania dotknęły zarówno i związkowych i narzuconych im sędziów i każdą niemal rodzinę polską mniej więcej bezpośrednio».

Pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze wspaniałe myśli Juliana Klaczki, ogłoszone w r. 1859, z okazji zjednoczenia Włoch; porównywał on działalność wiecznego spiskowca Mazzini'ego z działalnością Cavour'a i wykazywał, jak czyny pierwszego okazały się dla Włoch bezużytecznymi, gdy przeciwnie polityka drugiego, polityka, zasadzająca się na umiejętności wyzyskania chwili odpowiedniej, dokonała cudów. Oto wyjątki z artykułu Klaczki: »Konspiracja i jawne działanie«.

»Ktokolwiek spokojnem okiem przyjrzy się wypadkom ostatnich czterdziestu lat w Europie, ten łatwo wyrobi sobie zdanie o naturze i skuteczności działań tajemnych, konspiracyjnych. Broń to niebezpieczna, która strzela w rękę, pierwiej, nim się ją na nieprzyjaciela wymierzy: granat, co pęka w własnych szeregach. Ze wszystkich rodzajów konspiracyj, jakich na południu czy na północy Europy od wieków próbowano, dwie są tylko, które czasami dochodziły zamierzonego celu: dworska, jeśli jej zadaniem jest odmiana panującego, bez odmiany dynastji — wojskowa, jeśli siecią swą obejmuje przeważną część armii; wszakże jedna, jak druga, wymaga gotowej, już ustalonej organizacji, prędkiego nadto rozstrzygnięcia, a przedewszystkiem poparcia opinii. Ale sprzysiężenie, które ma być i propagandą i uszykowaniem, które, szerząc się wśród tysięcy i trwając przez lata, ma zarazem ukryć się w zupełnej tajemnicy, jest pomysłem w zasadzie swojej niedorzecznym, jest kontradykcją *in adiecto*. »Kto przypuszcza (mówi autor głośnej dzisiaj książki, doświadczony konspirator, towarzysz

Mazzini'ego, Giovanni Rufini), kto przypuszcza, że konspiracje mogą przez czas dłuższy się utaić, ten chce rzeczy przeciwnej zdrowemu rozsądkowi. Stowarzyszenia tak utajone, że ich odkryć nie można, istnieją tylko w imaginacji ludzi łatwowiernych, i podobne są do owych armij, które, egzystując jedynie na papierze, nigdy bitew nie przegrywają. Sprzysiężenie, będące w ciągłym ruchu, a posiadające członków znaczną ilość, jest miną, która w każdej chwili może wyskoczyć. Muszą znaleźć się w niem krzykacze, śmiałkowie, zagorzalcy; a ci sami przez się największem są niebezpieczeństwem. Zresztą, taką jest natura ludzka, że powodzenie, nawet u najostrożniejszych, wyradza zbytęczną pewność siebie. Konspirator podobny jest chemikowi, który około palnych materyj pracuje: zrazu nie zaniecha żadnej ostrożności — ale później, a nieznacznie, puszcza mimo dziś tę, jutro inną drobnostkę, aż przywykawszy do niebezpieczeństwa, w mówi w siebie, że go nie ma, bo go sam nie doznał...»

»Jest nadto konspiracja przedsięwzięciem, napozór wielkiem, w istocie próżnem. Żadnem sprzysiężeniem, żadną tajną zмовą, o ileby nawet w ukryciu dały się utrzymać, niepodobna przyjsć nigdy do zbiorowej, poważnej i spokojnie rozwijającej się czynności. Na drodze jawnej, można zamówić ogrom ludzi do działania; na drodze tajnej, samych tylko niedoświadczonych albo niecierpliwych. Nie siły, ale chęci, a nawet tylko zachcenia, konspiracja szykuje: jest organizacją złudzeń. Bo sprzysiężonemu wszystko może stać się złudzeniem: i środki, i czas, i praca; prawdą jest tylko nieuchronne dla niego niebezpieczeństwo; prawdą na nieszczęście są klęski, które i na konspiratorów i na kraj za jednym razem spadają. Nieuniknione to następstwo wszelkich tajnych sprzysiężeń, że jedne siły w narodzie niweczą, drugie paraliżują i do nieczynności zmuszają. »W niekorzystnych usiłowaniach (mówi Massimo d'Azeglio, jeden z najpoważniejszych włoskich patriotów) marnotrawią

się najlepsze żywioły, kraj traci ludzi najśmielszych, największej energii, którzy albo opuszczają ojczyznę, albo trzymają, że tak powiem, w kwarantannie, pozbawieni są możliwości służenia rodakom... A tymczasem rządy (dodaje tenże autor) upoważnione do podejrzeń i obaw, podejrzeń i obaw przesadzonych, jak się to zwykle zdarza, kiedy idzie o niebezpieczeństwo ciemne i nieznane, mnożą ostrożności i środki policyjne, które tak wiele przeszkadzają pracy porządnej i rozwojowi sił narodowych...»

»W każdym niemal narodzie uciśnionym walka zaczynała się od szykowania tajemnego sił materialnych, od sprzysiężeń i środków gwałtownych: dopiero później, po krwawych zawodach i szlachetnych męczeństwach, budzić się poczęło przekonanie o potrzebie wpływów głębszych, dzielniejszych, zwolna cały naród obejmujących, o konieczności stoczenia boju naprzód na polu moralnem...»

»Powiemy w końcu: nikt trwale i szeroko nie może budować, kto nie buduje jawnie. Narody podbite nie mają sekretów stanu; ich najgłębsze myśli, ich najskrytsze dążenia znane są nieprzyjaciółom. Rząd nieprzyjazny może wszystkiemu przeszkadzać, wszelką pracę zbiorową rozprószyć, wszelkiemu rezultatowi zapobiedz — najważniejszej przecież korzyści wydrzeć nam nie potrafi, bo ta nie leży w owocach pracy, ale w zaprawionych robotnikach. Dobre instytucje, nawet po swym upadku, zostawiają ziarno na przyszłość. Ale czyż nie zbytęczna dodawać, że aby na takiej drodze służyć ojczyźnie, potrzeba owego spokoju chrześcijańskiego i pokory, które nie szukają własnej chwały ni upajających oklasków, i które może właśnie dlatego, że nie wyglądają tryumfu, tryumf najczęściej odnoszą; potrzeba owej cierpliwości, która nie jest wcale trwożliwą nieczynnością, ale owszem, jak słusznie powiedziano, jest doskonałym uczynkiem; potrzeba wreszcie umieć czekać...»

Mylnem jest mniemanie, jakoby spiski i zamachy, gdy

się nawet udają, przynosić mogły pożytek. Jak zabójstwo Juliusza Cezara, dokonane przez Brutusa i Kassjusza, jako obrońców wolności, nie tylko nie wstrzymało upadku republiki w Rzymie, lecz owszem dopomogło do ugruntowania się w nim autokratyzmu, tak i wszelkie czyny gwałtowne nie tylko nie mogą zastąpić naturalnej stopniowej ewolucji wypadków, lecz owszem po większej części sprowadzają reakcję i wzmocnienie właśnie tych prądów, przeciwko którym były skierowane. Mamy tego jaskrawy przykład w Rosyi, owym kraju typowym ciągłych konspiracji i zamachów. Któryż z tych zamachów sprowadził pożądane skutki? A przeciwnie, który z nich nie sprowadził wzmożenia represyj i ustalenia się reakcyi? Nie mówiąc już o zabójstwie Aleksandra II właśnie w chwili, gdy przygotowywały się znaczne reformy, a które sprowadziło erę Pobiedonoscewa i Aleksandra III, ale i zamachy na Plehwego, w. ks. Sergiusza, Sipiagina, a wreszcie ostatni na Stołypina, czyż nie zakończyły się wszystkie pomimo zabójstwa tych działaczy reakcyjnych, właśnie wzmożeniem się ich polityki — czyny te gwałtowne dały tylko nowy oręż w ręce przeciwników reform. Krótkowzroczna i w gruncie rzeczy bezmyślna polityka takiego Stołypina, w razie gdyby pozwolono jej trwać dalej, doprowadziłaby wkrótce jego cały system do widocznego dla wszystkich absurdu — brakowało tylko paru jeszcze dziwniejszych i niedorzeczniejszych pomysłów nacjonalistycznych, w rodzaju nacjonalizacji kredytu i przemysłu zbożowego. Gwałtowna śmierć Stołypina uczyniła zeń rodzaj męczennika, płaskie pomysły jego nacjonalistyczne podniosła do wyżyn jakiegoś wielkiego programu państwowego, stała się cementem, łączącym partie reakcyjne, i zmusiła jego następców brnąć dalej w kierunku wytkniętym przez nieboszczyka. A ze stanowiska humanitarnego, faktem jest, że został zamordowany człowiek nawet osobiście uczciwy, którego jedyną winą było to, że nie był genjuszem — chciał zapewne najlepiej. Z tych wzglę-

dów nawet polacy, których nieboszczyk w zaślepieniu szowinistycznym był wrogiem zawziętym, mogli szczerze ubolewać nad jego zgonem, nie tylko ze względów przyzwoitości konwencyonalnej.

Polacy nie znali nigdy w czasie swej niepodległości ani spisków, ani zamachów, ani królobójstwa — i dziś z drogi tej zejść nie powinni. Siłą ich niech będzie walka nieugięta, ale otwarta za swoje prawa, a środkami tej walki przedewszystkiem własne doskonalenie się na każdym polu. Po zniesieniu w końcu w. XVIII nieszczęsnego *liberum veto*, wyrzucmy obecnie z naszej polityki i późniejsze *liberum conspiro*. »Narody wolne«, mówi prof. Askenazy, »nie znają związków tajnych we właściwym znaczeniu słowa. To jest klątwa narodów jarzmionych. To jest trucizna, którą pędem samozachowawczym nieci z siebie samorzutnie ustrój narodowy toczony chorobą niewoli... Związki tajne są wynikiem i symptomem nieuniknionym i niezdrowym pewnych warunków przymusowych, a ujemnych. Są wśród takich warunków złem koniecznym, czemś nieraz absolutnie koniecznym, czemś zawsze bardzo złem«. Ale i wtedy, gdy zjawia się taka konieczność absolutna, gdy jak np. w Prusach, prześladowane jest nawet używanie i pielęgnowanie mowy naszej ojczystej, unikać powinniśmy wszelkich większych organizacji tajnych, i zwykłego aparatu konspiracyjnego z całą jego formalistyką, poprzestając na środkach najprostszych i najkonieczniejszych, a natomiast na drodze legalnej rozwijać powinniśmy działalność jak najszerszą i najpełniejszą i wyzyskać każdą drogę, pozostawioną nam przez prawodawstwo obowiązujące.

Stwierdzić należy, że jeżeli w zaborze pruskim twarda rzeczywistość nauczyła nas już korzystać z każdego prawa i, w razie jego pogwałcenia przez funkcjonarjuszów państwowych, zaskarżać ich czynności przez wszystkie instancje, to w zaborze rosyjskim nie wyzyskujemy w pełni tej okruszyny praw, którą nam tam pozostawiono i, zbyt przy-

zwyczajeni do wszelakich bezpraw, pozostawiamy je w większości wypadków bez zażaleń. Czy to na polu szkolnictwa, czy w dziedzinie praw językowych i wyznaniowych, czy w zakresie stosunków ekonomicznych — wszędzie przy wysiłku tak ogółu, jak i jednostek, dałoby się niejedno przeprowadzić na drodze legalnej. Nie powinniśmy się zrażać szykanami władz szkolnych i zamykaniem szkół polskich; należy znać doskonale wszystkie wydane w tej dziedzinie przepisy prawne, do nich się stosować, a wszelkie bezprawia stale zaskarżać. Prawda, że w Rosyi przez stosunki i inne manipulacje często więcej wskórać można, niż drogą skargi, lecz i tej ostatniej drogi w żadnym razie zaniedbywać nie należy. W dziedzinie językowej powinniśmy z pedantyczną drobiazgowością przestrzegać praw naszego języka, i stale, gdzie tylko można, używać języka polskiego. Tymczasem, jest rzeczą charakterystyczną, że polacy na Litwie i Rusi bez żadnego przymusu przemawiają nawet do tragarzy na kolejach po rosyjsku, telegrafują i adresują listy po rosyjsku, w sklepach i różnych instytucjach prywatnych mówią po rosyjsku, do banków prywatnych piszą odezwy po rosyjsku; pomimo pozwolenia na szyldy dwujęzyczne, tylko niewielu uważa za potrzebne umieszczać i napisy polskie, a publiczność polska przeciwko temu zaniedbaniu nie reaguje; wreszcie teatry polskie na Litwie i Rusi, o których zabronieniu dawniej tak wiele pisano, dziś często świecą pustkami. Wszystko to są niby drobiazgi, ale z drobiazgów składa się życie, i drobiazgi te powoli przyzwyczajają i do dalszych abnegacji. Gdzie w szkołach mogą być wykłady języka polskiego, często ich niema z winy samych rodziców, którzy o to nie dbają, lub starają się o to niedość energicznie; młodzież często wprost zaniedbuje znajomość gramatyki, literatury i historii polskiej; wreszcie kupowanie książek polskich uważa się u nas często za rzecz zbytku. W dziedzinie wyznaniowej, przy przechodzeniu dawnych unitów na katolicyzm, zdarzały się li-

czne wypadki niedopełnienia różnych formalności, wprowadzonych oczywiście w celu utrudnienia porzucania prawosławia; wszyscy ci unicy przez nasze niedbalstwo, dotychczas uważani są za prawosławnych. Na polu ekonomicznem zaledwie część robimy z tego, na co prawo nam dozwala, i lenistwo nasze w tym względzie jest często tak wielkie, że nawet rzeczy, mogące być wzorowane wprost na ustawach normalnych, nie dochodzą do skutku, jedynie z powodu niepostarania się o pozwolenie. Jednem słowem, na każdym kroku mamy różne prawa niewyzyskane, a właśnie na drodze legalnej i jawnej szukać powinniśmy drogi do wszechstronnej działalności naszej narodowej. W tym względzie uczyć się nam należy od braci naszych z pod zaboru pruskiego.

Legalizm, a nawet lojalizm wcale nie wymagają od nas serwilizmu. O tym serwilizmie chcemy powiedzieć słów parę.

Gdy narody młode i niedoświadczone znają jedną tylko akcję polityczną — walkę zbrojną, i jeden tylko wynik klęski — serwilizm; narody, mające już pewne wyrobienie polityczne, nigdy nie powinny się posuwać do tej ostatniej krańcowości. Serwilizm jestto pełne nieszczerości i fałszu płaszczenie się przed silniejszym przeciwnikiem i zdobywanie sobie jego wyrozumiałości kosztem godności własnej. Oczywiście, wpada się w ten sposób w koło błędne, gdyż pozbawiając się własnej godności, naród podbity z natury rzeczy traktowany będzie z coraz większą bezwzględnością i albo skończy na zupełnem upodleniu, albo będzie zmuszony z rozpaczyny wrócić do walki orężnej, która często doprowadzi go do jeszcze większej niewoli. Taki serwilizm, połączony z wybuchami zbrojnymi, widzimy wśród ludów dzikich.

Legalizm i lojalizm nie mają nic wspólnego z serwilizmem. Gdy ostatni oparty jest na obłudzie, tamte mogą

być oparte na szczerości; gdy legalizm prowadzi do szanowania praw, a lojalizm do spełniania obowiązków państwowych, serwilizm posuwa się aż do zaparcia się własnych przekonań; gdy legalizm i lojalizm nie powinny przekraczać granic, poza którymi ginie godność osobista i narodowa, serwilizm granic tych nie zna i stacza się w schlebaniu zwycięzcy coraz niżej.

Określenie granic, poza którymi ginie godność osobista lub narodowa, oczywiście teoretycznie jest trudne, w życiu jednak praktycznym da się zawsze z łatwością przeprowadzić. W każdym razie należy uznać za objawy serwilizmu wszystko to, co przekracza wyraźne obowiązki państwowe, a jednocześnie nie wynikając ze szczerej a nieprzymuszonej woli wewnętrznej, ma na celu jedynie pozyskanie sobie łaski zwycięzcy.

Dzieje nasze porozbiorowe wykazują, że często z pobudek może najlepszych, wyższe klasy naszego społeczeństwa niejednokrotnie przekraczały właściwe granice lojalizmu względem rządów zaborczych i wpadały w brzydki serwilizm, choć kryjący się często pod płaszczykiem różnych programów politycznych. Złudzenie, że drogą płaszczenia się i poświęcenia godności narodowej można coś dla kraju uzyskać, było powodem całego rodzaju czynów i manifestacji, o których dziś wspominamy z niesmakiem i boleścią. Pochlebstwa te oczywiście nie tylko nie osiągnęły zamierzonego skutku, lecz pod wielu względami wyrządziły społeczeństwu wielką szkodę. Pochlebstwo, jako narzędzie polityczne, może jeszcze mieć znaczenie, gdy pochodzi od silniejszego, lub równego, nigdy zaś gdy ucieka się do niego naród słaby i podbity. Poza tem, jak konspiracja nie jest dobrym środkiem politycznym, gdyż z jednej strony osłabia jawną pracę narodową, a z drugiej, biorąc praktycznie, możliwą jest tylko na krótką metę, tak i wszelki serwilizm z jednej strony usypia czujność i zmniejsza odporność narodową, a z drugiej, jeżeli nawet wyjątkowo

trafia na grunt podatny, to działa skutecznie chyba na osoby poszczególnie i ich chwilowe usposobienie, a więc dorywczo i nietrwale. W tym względzie serwilizm, przynoszący chwilowe ulgi i ustępstwa, działa podobnie jak opium lub morfina na chory organizm, które uspokajają, to prawda, lecz na dalszą metę przynoszą zawsze tylko szkodę.

To częste wpadanie wyższych sfer naszego społeczeństwa w sidła serwilizmu tłómaczy się zapewne czasem interesem klasowym i wogóle względami natury egoistycznej, w przeważnej jednak części wypadków wynika z przenoszenia do polityki zasad stosunków prywatnych, z zupełnego braku zmysłu politycznego i zaniedbania w naszym społeczeństwie umiejętności politycznych. Z tego względu z wielkiem uznaniem powitać należy powstanie w Krakowie specjalnej Szkoły Nauk Politycznych. W pewnych odłamach prasy rosyjskiej i niemieckiej, z okazji otwarcia tej szkoły, podniosły się na społeczeństwo polskie głosy oburzenia, przyczem wskazywano obłudnie, że szkoła ta będzie się przyczyniać do wszelakich akcji przeciwrządowych. Prawdą zaś jest, że pogłębienie w naszym społeczeństwie umiejętności politycznych oduczy nas stosowania w polityce poglądów z życia prywatnego, wskaże równą szkodę dla społeczeństwa tak z konspiracji, jak i z serwilizmu we wszystkich jego postaciach, i nauczy nas rozumieć znaczenie siły w życiu publicznym i narodowym.

Zapewne, nie mamy potrzeby wpadać też w drugą ostateczność i od pochlebstw przechodzić do niepotrzebnego drażnienia naszych wrogów, lub zniechęcania naszych przyjaciół. Drażnienie takie i zniechęcanie, dokonywane u nas często właśnie pod hasłem wykazywania naszej »siły« narodowej, jak najmocniej potępić należy. Prawdziwa siła nigdy nie jest chępliwa, i wszelki w tym względzie nietakt, należy uważać, jako przejaw braku zmysłu politycznego. Podstawami wszelkiej zdrowej polityki powinny być: doskonała świadomość celów, wielka miara i konse-

kwencja w postępowaniu, znajomość praw, stosunków ekonomicznych i psychiki tak własnego społeczeństwa, jak i psychiki przeciwników. Bez tych trzech warunków każda polityka będzie zawsze narażona na niepowodzenie, a tembardziej ta, która zamiast postępowania *fortiter in re, suaviter in modo*, zechce bawić się w tromtadrację i krzykactwo.

Jeżeli hałas i krzykactwo nie mają nic wspólnego ze zdrową polityką i muszą być stanowczo potępiane, należy również jak najmocniej potępić dotychczas jeszcze niewykorzenione w naszym społeczeństwie zamięłowanie do wszelkiego rodzaju manifestacji, żałób narodowych, hucznych protestów, nieobmyślanych należycie bojkotów i t. p. objawów, wpływających z przewagi odruchów impulsywnych nad dojrzałą i męską rozwałą. Niektóre z tych aktów impulsywnych utrudniają pewne zadania polityki bieżącej, niektóre dają broń przeciwko nam w ręce naszych najserdeczniejszych, wszystkie osłabiają energję społeczeństwa do czynów prawdziwie pożytecznych, nie przynosząc przytem żadnej korzyści. Jest coś dziecinnego w tych wybuchach, kończących się zwykle na ogniu słomianym, ale i coś tragicznego w tem zamięłowaniu społeczeństwa, patrzenia na najważniejsze zadania swego bytu politycznego przez pryzmat uczucia, nastrojonego nieraz bez dostatecznych powodów na nutę zbyt optymistyczną, lub też przed czasem popadającego w jakiś pesymizm cmentarny. Jeszcze sprawa jakaś nie jest ostatecznie przegrana, jeszcze toczy się walka, której wynik zależy często od nieznanych szerszemu ogółowi okoliczności zakulisowych, lub właśnie od zachowania przez społeczeństwo całej energii i wiary w ostateczne zwycięstwo, — a już nieproszeni i niepowołani grabarze naszego hartu i wytrwałości społecznej zaczynają się krzątać koło żałoby narodowej, nawołują do jakiejś pokuty i lamentów i często, ku

radości naszych wrogów, doprowadzają do manifestacji, które utrudniają lub wprost uniemożliwiają dalszą obronę dotychczas jeszcze nie straconych placówek. A agitacje te manifestacyjne są tembardziej niebezpieczne, że inicjatorami ich są po większej części jacyś ludzie nieznani, jacyś samozwańcy, dobrze, jeżeli nie prowokatorzy, działający w ukryciu, pociągając ku sobie naszą młodzież i żywioły nie zrównoważone i egzaltowane, czy to frazesem patryjotycznym, czy też samą swoją tajemniczością.

Mieliśmy tego świeży przykład w sprawie nieszczęsnej Chełmszczyzny. Jeszcze sprawa nie została ostatecznie zdecydowaną, już grabarze nasi podnieśli żądanie żałoby narodowej, urządzali mityngi, domagali się interpelacji w parlamencie wiedeńskim. Szczęściem, Koło polskie nie dało się sprowokować i myśl interpelacji odrzuciło, a jaskrawą ilustracją tej roboty apolitycznej było podjęcie tej interpelacji przez takich posłów »polskich«, jak Breiter i Rajzes, dla których oczywiście nieszczęsna Chełmszczyzna ma służyć za pole do łatwych popisów i bałamucenia opinii publicznej. Czyż uczciwsi inicjatorowie tych pomysłów interpelacyjnych nie zdają sobie sprawy z tego, że tego rodzaju występy nigdy nie przynoszą pożytku, a zawsze jedynie szkodę, gdyż usprawiedliwiają u naszych przeciwników samą represję, wywołują wybuchy uczuć szowinistycznych, każą państwom atakowanym dowodzić właśnie niezależności swojej polityki wewnętrznej od gróźb zagranicy? W danym zaś wypadku, gdy chodziło o zamach Rosyi na całość Królestwa Kongresowego, czy może ktoś przy zdrowych zmysłach wątpić, że Austria z tego pogwałcenia traktatu wiedeńskiego w cichości ducha właśnie się cieszy, gdyż może myśli kiedyś w przyszłości wysunąć ten atut jako argument do odsadzenia Rosyi od Polski? I ta Austria miałaby przed czasem przeciwko temu protestować!?...

A dawny bojkot towarów pruskich, rzecz nie wymagająca takiego hałasu, a mogąca liczyć na pewne powodzenie, czy nie przybrał u nas cech farsy dziecinnej? Wiele hałasu, a mało pożytku. Dlaczego? Dlatego że, jak to wskazywaliśmy wyżej przy rozpatrywaniu kwestyi żydowskiej, zamiast rzecz samą zbadać gruntownie, ograniczono się do ogólników, zamiast uświadomić ogół co do produkcji krajowej, zajęto się nietyle popieraniem produkcji swojskiej, ile pogroźkami w stronę Prus, i zamiast zrozumieć, że akcja bojkotowa, możliwa oczywiście w pewnych tylko granicach, może być prowadzoną jedynie przez publiczność szczerze patriotyczną, nawoływano do stosowania bojkotu kupców, z których ogromną większość stanowią żydzi, nie mający nic wspólnego z patriotyzmem polskim. W rezultacie na całej akcji zarobili tylko żydzi, gdyż dalej sprzedawali pod cudzą firmą towar pruski, ale na lepszych dla siebie warunkach.

A bojkot szkolny w Królestwie? Zapewne postanowiony w chwili wyjątkowej, gdy wszystko zdawało się łatwem do osiągnięcia, a jednak, jako rzecz nie obmyślana należycie, wiele przyniósł i przynosi dotychczas społeczeństwu i młodzieży naszej szkody. Sama myśl obowiązkowego z naszej strony bojkotu rządowej szkoły średniej i wyższej, bez jednoczesnego stworzenia równorzędnego szkolnictwa polskiego, była wprost samobójczą, gorzej niż głodówką więzienną, bo obliczoną na długą metę. Kogoż ona krzywdziła? Wszak nie rząd rosyjski, bo ze stanowiska rządowego było rzeczą jeżeli nie pożądaną, to w każdym razie obojętną, że polacy ze szkół rosyjskich i z przysługujących im praw korzystać przestaną. Krzywdziła ona tylko nas samych, bo bez zapewnienia młodzieży dostatecznej i taniej nauki w średnich i wyższych (choćby galicyjskich) szkołach polskich, i bez wyrobienia tym szkołom praw publicznych, sami siebie skazywaliśmy na cały szereg tych utrudnień i ograniczeń, do których dążyli ze zrozu-

miałą energią przeróżni Apuchtinowie, których na skołatane społeczeństwo polskie nie powinni byli sprowadzać sami polacy. Same intencje inicjatorów tej akcji szkolno-bojkotowej zapewne były jak najlepsze, ale sami oni dziś zapewne rozumieją, iż nie należało rzeczy tak daleko posuwać, a natomiast dążyć do utworzenia jak największej ilości szkół polskich innemi drogami, a mianowicie przez uświadamianie i pouczanie publiczności, że nie do wszystkich zawodów potrzebne są szkolne prawa publiczne, przez wzbudzenie ofiarności ogółu dla szkoły zawodowej i dążenie do stworzenia lepszych warunków w szkołach rządowych na drodze legalnej. W rezultacie bojkot szkoły rosyjskiej zmienił się na bojkot tej młodzieży naszej, która skutkiem braku środków, lub z powodu stanowiska rodziców, zmuszona była korzystać ze szkół rządowych; wytworzyły się stosunki wprost nieznośne, a z nich skorzystała jedynie młodzież żydowska, zadowolona z wolnych wakansów. A gdy przyszła nareszcie rozważa, społeczeństwo długi czas nie miało odwagi wprost przyznać się do błędu i zawrócić z drogi niewłaściwej; a gdy stronnictwo narodowo-demokratyczne zdecydowało się przyjąć na siebie odium tego powrotu, nie umiano tego ocenić i uznano to za rodzaj zaprzaństwa. Tak kończą się zawsze wszelkie akcje, dostatecznie nie przygotowane, i oparte jedynie na chwilowych impulsach i odruchach uczuciowych, a nie na rozumie.

Spółeczeństwo, które już więcej niż wiek cały znajduje się w stanie ciągłej walki o swoje najdroższe prawa narodowe, niemal o swoje istnienie, które przeszło wszystkie szczyble męczarni, od obfitego krwi upustu do rozpacznej apatii i znieczulenia, które w ten sposób zdobyło krwią i potem własnym bogatą skarbnicę doświadczenia, ma prawo dziś żądać, by ustała nareszcie polityka wybuchów i — frazesów, megalomanii i — żałoby, głośnych haseł i — małych czynów, a zapanowała męska polityka

rozwagi i świadomej swoich praw i swojej siły do ich zdobycia wszechstronnej pracy narodowej. Mamy już dosyć wszystkich tych rządów tajnych, komitetów nikomu nieznanych, uchwał samowolnych, manifestacyj bezcelowych, i mamy prawo domagać się, by polityka nasza była kierowaną przez czynniki do tego powołane t. j. przez ludzi legalnie do obrony naszych praw politycznych wybranych, lub przez swą uprzednią działalność na polu pracy narodowej i poważną opinię publiczną do tego wskazanych. Poza tem dla nikogo nie jest zamknięta droga dyskusyi publicznej i propagowanie swoich pomysłów, byle tylko społeczeństwo nie było w ten lub inny sposób zmuszane do ich urzeczywistniania pod grozą jakichś strachów »patriotycznych«, jak szkalowanie, piętnowanie, lub jakieś wyroki infamii.

Jako jeden z najdzielniejszych środków wychowawczych w dziedzinie politycznej należy uznać stronnictwa polityczne i ich walki wzajemne, zmuszające do ciągłego jednania sobie zwolenników i obrony własnych przekonań przed zarzutami obozów przeciwnych. Dzisiejsze społeczeństwo cywilizowane, będące w warunkach normalnych, trudno sobie nawet przedstawić bez stronnictw politycznych i walk partyjnych. Doniosłe swoje zdobycze na polu polityki wewnętrznej zawdzięcza Anglja walce dwóch wielkich swoich stronnictw, wigów i torysów; Niemcy zawdzięczają wiele swoim stronnictwom politycznym, a socjaliści wszystkich krajów, dzięki stworzeniu przeróżnych organizacyj partyjnych, rozszerzają swoje wpływy na coraz szersze masy ludności. Z tego więc względu rozwój stronnictw politycznych i w Polsce, tym kraju tak bardzo w swoim wychowaniu politycznem zacofanym, należy uznać za pożądaną.

Jednak, uwzględnić należy i nasze specyficzne stosunki polityczne, wyjątkowo nienormalne. W jednym tylko państwie, w Austrii, ludność polska doczekała się zupełnego równouprawnienia i poszanowania swojej narodowości, w dwóch zaś pozostałych państwach rozbiórczych narodowość polska spychana jest na jakieś miejsce drugorzędne i podlega przeróżnym ograniczeniom politycznym. Wśród takich warunków pilnie strzedz się należy, by walka stronnictw nie osłabiała naszych sił koniecznych do obrony najżywoźniejszych podstaw narodowych, i dlatego pamiętać powinniśmy, że w naszych warunkach względy partyjne wszędzie i zawsze ustępować powinny wyższym wymaganiom polityki narodowej. Tembardziej o tem pamiętać winniśmy, że wśród nas samych mamy w żydach czynnik wysoce niebezpieczny, wywierający jednak na nasze stosunki stronnictwe wpływ przemożny.

Oczywiście, mówiąc o stronnictwach politycznych, wobec różnic dzielnicowych w trzech zaborach, należy różnice te uwzględnić. Nie możemy jednak zapuszczać się na tem miejscu w szczegóły i zmuszeni jesteśmy tylko wskazać, że im więcej polskość jest gdzie zagrożoną, tem więcej powinniśmy tam ograniczyć działalność poszczególnych stronnictw i tem mocniej skupić się w jedną zwartą masę narodową. W pierwszym więc rządzie, ograniczenie to stosować się powinno do stosunków pruskich, następnie do Cieszyńskiego, Śląska i polaków na Litwie i Rusi, a najmniej do Galicyi Zachodniej. Przy tem wszędzie stosowana być winna zasada: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas*, t. j. że wszędzie łączyć nas powinien nasz główny dogmat polityczny — obrona narodowości, dzielić się możemy tylko w kwestjach spornych, ale i w tym podziale kierować się powinniśmy wzajemną wyrozumiałością i tolerancją.

Wobec tak dominującej w naszym życiu politycznem potrzeby ciągłej obrony naszej narodowości, nigdzie, jak

na ziemiach polskich, nie jest tak dopuszczalnem nienależenie do zdeklarowanych partyj politycznych i ograniczanie się do roli sympatyków tego lub innego kierunku politycznego. Mówimy tylko — dopuszczalnem, a nie — pożądanem, gdyż jakżeśmy to wyżej wskazali, życie partyjne jest wogóle znakomitą szkołą polityczną, a wobec naszego charakteru narodowego nawet szkołą pedagogiczną, przyucza nas bowiem tak do hamowania naszego wybujałego indywidualizmu, jak i do ścisłości w rozumowaniu. Z tego względu, w warunkach normalnych, należenie do wyrażnych stronnictw politycznych powinno być uważane jako zasada ogólnie obowiązująca. W naszych jednak warunkach, z powodu, że potrzeba łączenia się dla obrony naszej narodowości góruje ponad wszelkimi innemi hasłami stronnictwami, wiele jednostek z pełną samowiedzą unika krańcowości zawsze związanych z życiem partyj politycznych i, sympatyzując z kierunkiem tej lub owej partyi politycznej, formalnie nie należy do żadnej. Wobec tego liczego u nas zastępu ludzi bezpartyjnych, należy jednak żądać, by ta bezpartyjność nie zmieniała się w brak wszelkich stanowczych przekonań politycznych, a co gorzej w zupełną obojętność na sprawy publiczne, lub też w stałą negację, mającą dla naszego życia politycznego i jego działalności jedną tylko krytykę bezwzględną i negatywną, bez jakichbądź wskazań konkretnych.

Powinniśmy pamiętać, że polityka w naszych warunkach jest rzeczą zawsze bardzo trudną, że ten tylko nie błądzi, kto nic nie robi, i że nic nie robić, a tembardziej przeszkadzać robić innym, jest czynem co najmniej niepolitycznym. Zgłębiając zaś tajniki psychiki polskiej, możemy dostrzedz, że na dnie tej psychiki leży, między innemi, dużo pierwiastków niechęci i nieżyczliwości jednych względem drugich — pierwiastki te egzystują w psychice każdego narodu, gdyż wypływają z ogólnie ludzkiego egoizmu, a jeżeli w psychice polskiej znajdujemy ich więcej,

tlómaczy się to tak chorobliwym indywidualizmem charakteru polskiego, jak i zawodami, których naród nasz doznał, i warunkami ciężkimi, wśród których żyjemy. Zgorzknęliśmy. Każdy u nas czuje się nieszczęśliwy, widzi często wszystko na czarno, mimowoli więc czyjeś powodzenie razi go i — smuci. Uczucie to, które zapewne jak chwast moralny tępić powinniśmy, istnieje jednak, i lepiej będzie, gdy tego przed sobą ukrywać nie będziemy; owszem, tylko przez jasne uprzytomnienie sobie tego stanu niepożądanego, zwalczać go będziemy mogli. Otóż uczucie to przedostaje się i do naszego życia politycznego, tworzy pesymistów bezwzględnych, krytyków niepowołanych, szeregi niechętnych, oraz przeciwników nietyle kierunków politycznych, ile osób kierunki te reprezentujących.

Dowód tego, jak rozwój lub zanik partyj politycznych zależne są od warunków, w których naród się znajduje, mamy w czasach ostatnich w Królestwie. Gdy po chwilowych ulgach i nadziejach spadły na społeczeństwo polskie nowe represje i ograniczenia, życie stronnictw tylko co powstałe stopniowo dezorganizowało się i gasło. A społeczeństwo polskie musi skupić się mocniej pod wspólnym sztandarem narodowym. Jednocześnie i same stosunki partyjne muszą ulegać zmianom. Jeżeli partja narodowo-demokratyczna już dziś tak daleko odbiegła od pierwotnych swoich postulatów, i taktyki, i straciła na znaczeniu w życiu narodowym, to jestto zjawisko, przez które przechodzą w innych krajach wszystkie partje polityczne; ale byłoby wielką niesprawiedliwością, gdybyśmy nie przyznali dawniejszej działalności tego stronnictwa ogromnych zasług, tak w uświadomieniu mas ludowych i ich uobywatelnieniu, jak i w wskrzeszeniu w biernem i odwykłym od życia politycznego społeczeństwie poczucia organizacji i solidarności narodowej, wreszcie w należytem napiętnowaniu destrukcyjnych i antynarodowych wpływów żydowskich i rosyjskich w naszej t. zw. demokracji postępowej.

Poza tem jednak prowadzenie przez reprezentantów głównie stronnictwa narodowo-demokratycznego w Izbie państwowej rosyjskiej polityki, wzorowanej na polityce dawnych ugodowców (dzisiejszych realistów), którzy daleko lepiej sami mogliby poprowadzić tę politykę ugodową, zupełne zdemaskowanie i zdepopularyzowanie demokracji postępowej, wreszcie otrzeźwienie naszego społeczeństwa co do niefortunnego kokietowania liberalizmu rosyjskiego i żydów — wszystko to wydaje się zapowiedzią konieczności zupełnej rewizji i przekształcenia naszych stosunków partyjnych na terenie Królestwa.

Przejdźmy teraz do innego objawu naszego życia politycznego — partykularyzmu. Jestto cecha atawistyczna polska, z czasów bardzo dawnych. Rozpatrując ustrój rzeczypospolitej polskiej, wskazywaliśmy na nadmierną decentralizację jej życia państwowego, przewagę sejmików nad sejmem walnym, stopniowy zanik centralnej władzy państwowej. Przy takich warunkach, rzeczą jest zrozumiałą, że jedność państwowa w ostatnich czasach rzeczypospolitej zasadzała się właściwie i jedynie na wielkiej jedności stosunków społecznych, wynikłych z jednakowych praw, zwyczajów i obyczajów; jedności zaś państwowej, w ścisłym tego słowa znaczeniu, prawie już nie było. Natomiast rozwinął się w wysokim stopniu egoizm lokalny. Napady tatarskie mało obchodziły województwa zachodnie, zatargi z królem pruskim nie dochodziły do litwinów, wypadki zaś od ściany wschodniej, dotykając głównie Litwę i Ruś, traktowane były najobojętniej przez wielko- i małopolan. O Ślązku i Mazurach pruskich rzeczpospolita jakby zupełnie zapomniała. Później, po rozbiorach, naród siłą rzeczy musiał przywykać do różnych praw i zwyczajów, rozdzielony został na części, mające sprzeczne interesy i potrzeby, i zaczął podpadać pod wpływy dwóch światów odrębnych,

Zachodu i Wschodu. Wreszcie postępująca demokratyzacja społeczeństwa wysunęła naprzód separatyzmy ludów ruskiego i litewskiego, a te separatyzmy nie mogły pozostać bez wpływu i na stykające się z nimi warstwy narodowe polskie. W rezultacie wszystkich tych czynników wytworzyły się pewne różnice i partykularyzmy dzielnicowe, które bądź co bądź wywołują różne objawy ujemne dla całokształtu stosunków narodowych.

W tym względzie przedewszystkiem życzyć należy, by polacy lepiej znali stosunki i nawet geografję oddzielnych swoich dzielnic. Jest to rzeczą często rażącą, jak polak przeciętny mało wie o Ślązku i Mazowszu pruskim, królewak o Poznańskim, poznańczyk o stosunkach polskich na Litwie i Rusi. Przy takiej ignorancji i obojętności każdy mimowoli traci jasne poczucie całości i przesiąka niezdrowym partykularyzmem. Więc przeciętny warszawiak interesuje się tylko Warszawą, Łodzią, ewentualnie Kaliszem, lub Lublinem, zwiedza czasem Lwów i Kraków, a starannie unika nawet Poznania; szczery galicjanin, oprócz swojej prowincyi, z ziem polskich zna tylko — Wiedeń, poznańczyk nie interesuje się nawet — dolą mazurów pruskich. Ale specjalizacja idzie jeszcze dalej — rozwijają się odrębne partykularyzmy już nie tylko prowincjonalne, ale miejscowe i powiatowe, prawdziwe *amours du clocher*, istne dziwolągi i parafjańszczyzny, pełne ciasnych egoizmów, lub wielkiego mniemania o sobie, a krytyki dla innych.

Naród, który jak my znajduje się w stanie ciągłej walki z wrogami ościennymi i wewnętrznymi, by nie stracić na siłach i zadaniu swemu podołać, powinien nie tylko czuć się teoretycznie narodem jednym i niepodzielnym, ale też uczuciem tem się przejąć we wszystkich swoich działaniach i dążeniach. W ten sposób walka, którą prowadzą polacy w zaborze pruskim, powinna być walką całego narodu polskiego, a zamiast krzykliwych akcji, manifestacyj

i protestów przeciwko rządowi pruskiemu, przede wszystkim powinniśmy znać tych Polaków z pod zaboru pruskiego i w miarę naszej możliwości iść im z pomocą. A cóżemy uczynili np. dla nieszczęsnych Mazurów pruskich? Lub dla naszych braci Kaszubów? Oprócz stałego jałmużnika kresów naszych, czcigodnego Antoniego Osuchowskiego, nikt prawie o tych rzeczach nie myśli, a publiczność warszawska, zwiedzając Sopoty, z ludem kaszubskim prawie się nie styka, a Mazurów pruskich, choć przez ich ziemię przejeżdża, nigdy nie odwiedza.

A takie dziwolagi, jak Litwini i Rusini o kulturze polskiej? Tak sami siebie nazywali niektórzy obywatele Polacy z Litwy i Rusi, nietylko ludzie szukający na tej drodze korzyści materialnych, nietylko okazy patologiczne, ale ludzie nawet czysti, z umysłem przeciętnym, lecz obalamuceni prądami partykularystycznymi.

Na psychikę polską partykularyzm działa wyjątkowo ujemnie, a to nietylko dzięki dawnym tradycjom decentralistycznym, nietylko dzięki dzisiejszemu rozbiciu dzielnic polskich, lecz i dzięki chorobliwie indywidualistycznemu charakterowi narodowemu. Obserwować to można na każdym kroku, a w tym rządzie i w życiu politycznym narodu. Bez tego trudno byłoby zrozumieć powstanie t. zw. »krajowych« stronnictw politycznych na Litwie i Rusi i odżegnywanie się wielu Polaków na kresach od jakiegobądź nawet ideowej łączności z ogólnopolskimi stronnictwami politycznymi.

Zastanówmy się wreszcie nad naszą polityką kresową na Litwie i Rusi.

Jeżeli rozszerzenie się poza nasze granice etnograficzne i przez to osłabienie naszego centrum było błędem w przeszłości, gdyśmy mieli za sobą własną państwowość

i siłę — to dziś, gdy myśleć musimy nie o zdobyczach, lecz o obronie, wszelkie trwonienie naszych sił na kresach i wszelkie ustępowanie placu na własnym terytorjum etnograficznem byłoby polityką samobójczą. Ale nawet, gdybyśmy jeszcze posiadali naszą państwowość, musielibyśmy dziś tak Rusinom, jak i Litwinom zapewnić jak najszerszą autonomję narodową. Gdy zaś własnej państwowości już nie mamy, a łączność nasza z tymi narodami ogranicza się do współżycia razem na jednym terytorjum, przeto o tyle tylko wpływać na te narody powinniśmy, o ile to jest konieczne dla własnych naszych interesów narodowych i ekonomicznych i oczywiście dla względów humanitarnych, lub towarzyskich, w żadnym zaś razie nie powinniśmy wtrącać się do życia wewnętrznego tych naszych sąsiadów, gdyż oni o to nie proszą, owszem, o to się gniewają. Pilnując więc własnych interesów i nie wtrącając się nieproszeni do interesów cudzych, strzedz się powinniśmy dwóch ostateczności: zaborczego nacjonalizmu, i zatracania własnej naszej narodowości na kresach.

Bądźmy więc na Litwie i Rusi, czem jesteśmy, nie bawmy się w żadne »tutejszości«, »krajowości« i inne dziwolagi, bądźmy sobą, bądźmy Polakami. Więc starajmy się o utrzymanie naszego stanu posiadania i pilnujmy, by naturalna nasza kolonizacja na wschód nie odbywała się kosztem osłabienia naszego jądra etnograficznego, lub nie prowadziła do wynarodawiania się. Czuwajmy, by cudza kultura nas nie zalała; pamiętajmy, że na Rusi spolszczyło się wprawdzie kilka tysięcy rodzin szlacheckich, ale zato zruszczyło się parę milionów polskich osadników — proces tego ruszczenia trwa i po dziś dzień. Mamy np. w Galicji Wschodniej 100.000 Polaków-unitów, nie są to, jak niektórzy mniemają, spolszczeni Rusini — wręcz przeciwnie, są to resztki niezruszczonych ostatecznie osadników polskich, którzy, wobec tego że cerkiew unicka nominalnie nie różni się od Kościoła polskiego, chrzcili swoje dzieci

w obrządku wschodnim i powoli zatracili dawną łączność z obrządkiem łacińskim. Na Podlasiu, w Chełmszczyźnie, na Litwie i Rusi, wszędzie jeszcze znajdują się znaczne zastępy katolików, mówiących albo gwarą mieszaną, albo językiem miejscowym, którzy z pochodzenia niewątpliwie należą do narodowości polskiej; usiłowania nasze celem uratowania całej tej ludności dla polskości wcale nie będą aktem nacjonalizmu zaborczego z naszej strony, lecz przeciwnie spełnieniem najświętszego obowiązku i poprawieniem błędu, popełnionego przed latami wobec naszej kolonizacji na wschodzie. Przez stworzenie unii, chcieliśmy do Kościoła katolickiego przyłączyć Ruś całą — w rezultacie środek ten okazał się i pod względem kościelnym chybionym, jak każda połowiczność, pod względem zaś narodowym przez unję skazaliśmy całą naszą naturalną emigrację wschodnią na bezwzględne wynarodowienie.

W polityce naszej kresowej otrząśnijmy się z kilku przesądów. Przedewszystkiem, przesądem jest, gdy wchodzimy w dyskusję o to, czy na Litwie i Rusi uznawani być powinniśmy za ludność rdzenną, i gniewamy się, gdy nazywają nas tam przybyszami. Tymczasem, jakeśmy to już w innym miejscu wykazali, pojęcie ludności rdzennej w XX w. traci coraz bardziej na znaczeniu, i we wszystkich krajach, wobec coraz zwiększającego się ruchu ludności, stawać się ona będzie coraz mniej jednolitą. Prawa więc nasze na Litwie i Rusi zasadzają się nie tyle na tem, że przybyliśmy tam od kilku już wieków, że szerzyliśmy tam kulturę i cywilizację, że ludność tamtejsza z krwi i pochodzenia w znacznej części jest polską, choć dziś przez ludność miejscową zasymilowaną, ile na samym fakcie naszego tam istnienia i przyczyniania się naszą pracą do ogólnej pomyślności kraju.

Drugim przesądem jest częste powoływanie się nasze na jakąś szczególną misję naszą na wschodzie. Mieliśmy tam szerzyć cywilizację zachodnią, ale dziś zadanie

to traci na znaczeniu, tak wobec utraty przez nas własnego bytu politycznego, jak i wobec demokratyzacji społeczeństw i usamowolnienia się rusinów i litwinów, którzy żadnej pomocy kulturalnej od nas nie żądają, owszem, wszelką w tym kierunku działalność naszą uważają za zamach na ich własne dążenia cywilizacyjne. Prawdziwą więc misją naszą na kresach wschodnich jest jedynie obrona własnej naszej narodowości i własnych interesów i szerzenie zasad równouprawnienia narodowego i tolerancyi wszelakiej.

Wreszcie, często się staramy o to, by rusini i litwini mieli do nas przywiązanie braterskie i w tym celu udajemy tam nawet jakichś pół-polaków, jakichś ludzi »tutejszych« lub »krajowych«. Wyrzeknijmy się raz na zawsze tej polityki sentymentalnej lub nieszczerzej. Bądźmy zawsze i wszędzie jedynie polakami, głośmy to otwarcie, starajmy się być tylko sprawiedliwymi dla innych; bądźmy przekonani, że tą drogą najłatwiej się porozumimy z naszymi sąsiadami, a chociaż sąsiedzi ci, kierowani przez przeróżnych przewódców, coraz bardziej radykalnych, nie będą wprowadzić nas kochali, to przecież będą się z nami liczyli, a przypuszczać należy, że z czasem różnice się zlagodzą i tak rusini, jak i litwini bezstronnie traktować nas zaczną.

Narody młode odznaczają się zawsze impulsywnością i wrażliwością i brakiem zastanowienia. Odgrywa też w życiu narodów wielką rolę tradycja historyczna, i w tym względzie rusini znajdują się w warunkach wyjątkowo niekorzystnych, gdyż zmuszeni są dopiero ustalić nazwę swojej narodowości (ukraińcy) i walcząc o wyodrębnienie się od licznych i potężnych rosjan wschodnich, zaczynają swoją historję od takiego Bohdana Chmielnickiego i uważają za swoich bohaterów takich ludzi jak Gonta i Żeleźniak, którzy wszyscy byli jedynie przedstawicielami okrucieństwa, obłudy i ciemnoty i w żadnym razie nie nadają się na bohaterów narodu cywilizowanego.

Kwestja rusińska tem właśnie się różni od kwestyi

litewskiej, że gdy rusini mają w swej przeszłości liczne walki z polakami, litwini z polakami w przeszłości nigdy nie walczyli, i zawsze pożycie ich było zgodne. Poza tem, rusini mieszkają w dwóch państwach, w Austrii i w Rosyi, w Austrii, gdzie ich jest nie wielu, ale gdzie mają sobie przyznane wszystkie prawa narodowe, i w Rosyi, gdzie ich jest przeszło 20 mil., ale gdzie nie są uważani za narodowość odrębną, i wszelkie w tym kierunku dążności bezwzględnie są tępione. Cechą jest ludów pierwotnych, że nic tak im nie imponuje, jak siła; potulni więc w Rosyi, rusini są zuchwali w Austrii i walką, którą tam prowadzą przeciwko polakom, kompensują sobie bierność, okazywaną w Rosyi. Litwini, nie licząc ocalonej ich garstki w Prusach, mieszkają tylko w Rosyi i tu w walce z polakami, dobijając się zupełnej samodzielności narodowej, chętnie łączą się z rządem rosyjskim, który w celach osłabienia polskości, otacza ich udaną opieką. Wreszcie tem jeszcze różnią się litwini od rusinów, że gdy rusini są w Rosyi prawosławnymi, a w Galicyi obrządku wschodniego, połączonymi z katolicyzmem zachodnim tylko bardzo luźnie, litwini jak i polacy są gorliwymi katolikami. Podobieństwo zaś rusinów i litwinów zasadza się na tem, że i jedni i drudzy nie mają szlachty a wogóle mało inteligencji, i że skutkiem tego kwestja narodowościowa łączy się u nich z kwestją socjalną.

Wobec demokratyzacyi społeczeństw, wybujałości idej narodowościowej, reminiscencyj historycznych i antagonizmów społecznych, rusini są dziś jedną z najbardziej wrogich nam narodowości. Niektórzy podkreślają, że nienawiść ta jest sztuczną — bez wątpienia, ale ta sztuczność weszła w krew i życie i, padłszy na grunt przyjazny, plenić się i szerzyć dalej będzie. A pamiętać powinniśmy, że polityka tak Niemiec, jak i Austrii, coraz bardziej popierać będzie ruch rusiński, nie tylko ze względu na polaków, w chęci stworzenia im przeciwwagi i utrudnień wszelakich, ale

głównie przez wzgląd na przyszłą ekspansję w kierunku wschodnim. Polityka ta żadnego wpływu na stanowisko nasze wywierać nie powinna. Powinniśmy się uzbroić w cierpliwość, do spraw wewnętrznych rusińskich się nie wtrącać, słuszne żądania ich uwzględniać, a wszystkie siły nasze w Galicyi Wschodniej skupić ku obronie własnej narodowości. W kwestjach oświatowych najlepszym wyjściem dla złagodzenia sporów z rusinami byłoby wprowadzenie w tej dziedzinie zasad autonomii narodowej, o których mówiliśmy, roztrząsając stosunki wewnętrzne austriackie.

Także w Rosyi, gdzie rusini stanowią dopiero materiał etnograficzny i nie przejawiają prawie żadnych dążeń narodowych, tembardziej nie powinniśmy wtrącać się do sporów o to, co będzie w przyszłości, czy rusini utworzą odrębną narodowość, czy też połączą się z rosjanami. Od wszystkich tych sporów stać powinniśmy jak najdalej, i wszędzie bronić tylko i pilnować własnych interesów, pozostając jednak rzecznikami samookreślenia narodowego i jak najszerzej tolerancyi kulturalnej.

W kwestyi litewskiej, stosując te same co i w kwestyi rusińskiej zasady nieinterwencyi, wobec jedności religijnej, dążyć powinniśmy w Kościele do porozumień, opartych na samej nauce Chrystusa o miłości i wyrozumiałości. Z wielkiem uznaniem przyjąć należy ścisłą ordynację nabożeństw dodatkowych litewskich i polskich, wprowadzoną przez dzisiejszego administratora dyecezyi wileńskiej, ks. Michalkiewicza, zasadzającą się na jasnem określeniu we wszystkich szczegółach praw językowych większości i mniejszości parafjalnych.

Wobec tego, że litwini w przeciwieństwie do rusinów stanowią naród szczupły, skazany przez to na wielkie trudności w życiu samodzielnem, w miarę możliwości i o ile sami litwini nie będą temu przeciwni, powinniśmy nie uchylać się od pewnej pomocy w kwestjach dotyczących kultury litewskiej. Dobrze się też stało, że na Uniwersyte-

cie Krakowskim utworzona została osobna katedra, dotycząca rzeczy litewskich. Jeżeli tą drogą część litwinów znajdzie swoje zaspokojenie kulturalne w coraz ściślejszym połączeniu się z nami, objaw ten powitamy zawsze z zadowoleniem. Ale trzeba, by ruch ten był ruchem samorządnym, wynikłym z przeświadczenia i ze zbadania warunków, w których się naród litewski znajduje. Bliższe rozejście się w tych warunkach przekona niejednego litwina, że walka z polakami, lub stronienie od nas, zaprowadzi ich nie tam, dokąd dążą, tylko tam, skąd ich przeciwko nam podburzają.

Co do Białorusinów, to ci dotychczas nie objawiają dążeń wybicia się, jako oddzielna jednostka narodowa, i możliwe jest, że zleją się kulturalnie po części z rusi-nami-ukraińcami, po części z rosjanami, po części z polakami. Z pierwszymi łączy ich bliskość narzecza, z drugimi narazie państwowość, z polakami często religja katolicka, a często pochodzenie polskie, lub pomieszanie z ludnością polską na pograniczu polskiego terytorjum etnograficznego.

IV.

Charakter narodowy dzisiejszy. Indywidualizm. Poczucie potrzeby kar-ności i solidarności. Brak ścisłości w rozumowaniu. Łatwość szkodli-wych kompromisów. Formalizm. Nieumiejętność wyboru ludzi. Brak miary w sądach publicznych. Teroryzm nazwisk. Iluzje polityczne. Brak silnych charakterów. Brak odwagi cywilnej. Niechęć do przyjmowania od-powiedzialności za czyny publiczne. Konieczność kształcenia woli w mło-dzieży. Przeczulenie artystyczne. Zajęcia abstrakcyjne. Punktualność. Obo-wiązkowość. Gadulstwo. Marnowanie czasu. Panowanie nad sobą. Echa dawnego egalitaryzmu umysłowego. Prywata. Cnoty narodowe.

Przechodzimy do rozpatrzenia dzisiejszego naszego charakteru narodowego. Dla naszej przyszłości należyte wyrobienie charakteru narodowego ma pierwszorzędne znaczenie. Widzieliśmy przy rozpatrywaniu przyczyn naszej niemocy w XVIII w., jak wielką rolę odegrał nasz spa-czony charakter narodowy, jak się przyczynił do zwyro-dnienia szlachty i ostatecznego upadku rządów szlache-ckich. Na tragiczne wypadki narodu polskiego po rozbio-rach, na jego walki o niepodległość, na klęski i zawody, na nasz stan dzisiejszy, na wszystko to charakter naro-dowy musiał wywrzeć i wywarł też rzeczywiście wpływ często rozstrzygający, zawsze bardzo znaczny. Z drugiej strony same wypadki porozbiorowe musiały oddziaływać na nasz charakter narodowy, który też uległ pewnym zmia-nom. Przy rozpatrywaniu tych zmian, pamiętać należy, że

o ile wiedza i kultura przy dobrych chęciach nabywają się względnie prędko, o tyle cechy charakteru, to, co stanowi duszę narodową, zmienia się nawet przy sprzyjających ku temu warunkach tylko bardzo powoli.

Pod wyrazem »charakter« zwykle rozumiemy przejawy woli ludzkiej, w przeciwieństwie do jego umysłowości. Pod charakterem jednak narodowym rozumieć należy coś więcej: nie tylko przejawy woli, ale wogóle specyficzne cechy wewnętrzne pewnego narodu, bez względu na to, czy są one rezultatem woli ludzkiej, czy też jego sposobu myślenia. Narody, jak i ludzie, różnią się większą lub mniejszą intensywnością woli, tudzież samym sposobem myślenia — tylko sama wiedza, t. j. pewne wiadomości o tych, lub innych rzeczach konkretnych, lub prawdach abstrakcyjnych, oraz kultura, jako zastosowanie tych wiadomości w życiu, są i to oczywiście względnie u wszystkich narodów jednakie i zdobywają się stosunkowo łatwo przez naukę, naśladownictwo i obcowanie wzajemne. Charakter narodowy niezależny jest od tej, lub innej sumy wiedzy, ale (oprócz cech woli) od tego lub innego sposobu działania samego aparatu myślowego, od tego, czy większość danego narodu kombinuje prędko, lub powoli, konsekwentnie, lub bez logiki dostatecznej, i myśli abstrakcyjnie, lub konkretnie.

Wszystkie te cechy, tak przejawu woli, jak i sposobu myślenia stanowią charakter narodowy, albo w znaczeniu jeszcze szerszem, jego duszę narodową, niezależną od tego, lub innego poziomu oświaty i kultury zewnętrznej.

Otóż, jeżeli polacy w XVIII w. byli pod względem oświaty i kultury zewnętrznej zacofani, w porównaniu nie tylko z bardziej cywilizowanymi ludami Europy, lecz i z własnymi przodkami z XVI w., to obecnie zacofanie to przestało być cechą polską. Wprawdzie, skutkiem przeróżnych zakazów i utrudnień ze strony rządów państw zaborczych, oświata na ziemiach polskich, z wyjątkiem

w ostatnich czasach Galicyi, znajduje się w warunkach nie-normalnych, i szkoła, zamiast mieć na względzie zadania edukacyjne, opanowaną jest przez politykę, co oczywiście nie może nie oddziaływać ujemnie na oświatę ludu, a w Królestwie Polskiem stwarza ogromny procent analfabetów — jednak oświećszone klasy polskie umysłowo niczem nie ustępują takimże warstwom na Zachodzie, i w ten sposób przyznać należy, że w porównaniu z XVIII w. pod względem oświaty dokonał się już w Polsce przewrót zasadniczy.

Inaczej z brakami naszego charakteru narodowego. Pod tym względem możemy stwierdzić poprawę nie tak zupełną. Poprawa ta wymaga, jakśmy to już rzekli, dłuższego czasu i pracy szeregu pokoleń; powtórę, nieszczęścia narodowe, jeżeli zmuszały do poprawy, stanowiły, jako środek leczniczy, kurację zbyt radykalną, a przez to denerwującą i szkodliwą. Wreszcie wpływy obce na charakter narodowy, a głównie wpływ rosyjski, były często wysoce ujemne.

Państwo polskie upadło, gdy naród zwrócił się do reform, a praca nad wychowaniem publicznym, dzięki staraniom stworzonej w r. 1775 Komisji Edukacyjnej zapowiadała rezultaty wprost znakomite. Wszystko to zostało zniszczone. Naród został rozbity na trzy części, i każda z tych części poddana innym systemom wychowawczym, w znacznej mierze dążącym nie do podniesienia narodu, lecz do jego wynarodowienia. Prześladowania, ucisk, konieczność konspiracji, klęski i zawody — wszystko to działało na wyobraźnię i nerwy narodu, paczyło jego charakter, wywoływało w jego umysłowości brak równowagi, uczuciowość i mistycyzm. Kary za winy przodków przechodziły miarę środków poprawczych, stały się okrucieństwami niezasłużonemi, wyradzały uczucia złe i nienawistne. Wreszcie nie mogło pozostać bez wpływu zetknięcie się ze społeczeństwem rosyjskiem, zdeprawowanym przez nie-

wolę wielowiekową, trapieniem przez przeróżne straszne dla charakteru narodowego niedomagania, poczynawszy od skrajnego serwilizmu i szowinizmu i skończywszy na nihilizmie i anarchii.

Ale, oprócz powyższych wpływów na nasz charakter narodowy, działały z drugiej strony demokratyzacja naszego społeczeństwa, skojarzenie się bliższe dawnej szlachty z ludem i wchłonięcie przez społeczeństwo polskie, głównie w miastach, znacznej ilości żywiołów obcych, licznych rodzin niemieckich i żydowskich. Wobec jednak znacznej przewagi w klasach kierowniczych elementów szlacheckich, a również wobec podobieństwa wielu cech charakteru naszego ludu z takimiż cechami dawnej szlachty polskiej, i dziś charakter narodowy polski zawiera w sobie prawie wszystkie ważniejsze cechy, choć zmodyfikowane, dawniejszego naszego charakteru narodowego.

Mówiąc poprzednio o dawnym naszym charakterze narodowym, wskazywaliśmy na cztery główne jego wady, a mianowicie na wybujały indywidualizm, brak ścisłości w rozumowaniu, brak silnych charakterów i egalitaryzm. Zobaczymy, o ile wszystkie te wady istnieją po dziś dzień i jakim podległy przeobrażeniom.

Indywidualizm polski w małym tylko stopniu podobny był do indywidualizmu angielskiego, gdyż ostatni daleki był od samowoli i anarchii. Anglik, dzięki swemu indywidualizmowi, nie czekał na inicjatywę rządu, lecz sam zdobywał sobie kolonie i tworzył sobie życie publiczne, ale jednocześnie (a zdrowa struktura społeczna była mu w tem pomocą) dbał o ład, o porządek, o pomyślność powszechną, stronił od anarchii i karmił samowolę jednostek. Szlachcic polski obywał się także bez opieki państwowej, lecz jednocześnie (a sprzyjała temu wadliwa struktura spo-

łeczna w Polsce) utracił poczucie ładu i karności, popadł w swawolę i anarchję.

Wskazaliśmy, że zdobycze umysłu są bez porównania prędsze od zdobyczy charakteru, i że te ostatnie wymagają czasu bardzo długiego; gdy więc naród, nie zdążywszy zmienić swego charakteru, chce postępować tak, jakby zmiana ta już została dokonana, rezultat tylko pozornie będzie jednakowy, w gruncie zaś rzeczy, będziemy mieli do czynienia jedynie z falsyfikatem, czemś nieskończonym i bałamutnym. Po katastrofie rozbiorowej w końcu XVIII w., polacy od kolebki słyszą, że przyczyną ich upadku były ich swawola i niekarność, i że przedewszystkiem przejąć się powinni cnotą karności i solidarności. Teoretycznie więc, drogą rozumową, polacy dążą wszystkimi środkami do tego, by dowieść dokonanej poprawy i okazać się karnymi i solidarnymi. Ale jakże jeszcze daleko, by cnoty te miały wypływać z ich charakteru i były jego objawami samorzutnymi! Owszem, charakter narodowy i po dziś dzień przesiąknięty jest dawnymi cechami samowoli i anarchii. W praktyce więc, jak wszystko sztuczne, zasady te karności i solidarności, stosowane przez ludzi w gruncie niekarnych, tylko nałamujących się do karności siłą rozumowania, wcielają się w czyn koszlawo i nieumiejętnie — wpadają w przesadę, lub działają na ślepo tam, gdzie ich właśnie nie było potrzeba. Ilustrację takiej niefortunnej karności i solidarności społeczeństwa polskiego mieliśmy w czasie naszego powstania Listopadowego, gdy i dyktatura Chłopickiego i naczelne dowództwo Skrzyneckiego karnie i solidarnie, wprost niewolniczo, były popierane przez naród, pomimo zupełnej oczywistości, że jak jeden, tak drugi nietylko do stanowisk swoich nie dorośli, ale owszem, świadomie siły powstania podkopowali. Polacy z jakimś fanatyzmem rzucili się w objęcia dyktatury, sugestjonowali się myślą, że karność sama przez się stworzy cuda, zamykali oczy na błędy dyktatora i ja-

skrawe niedołęstwo Skrzyneckiego i każdą krytykę uważali za zdradę. Nie zdawali sobie sprawy, że sama karność nie wystarcza, że owszem jest ona błędem, gdy nie rozumowi służy, lecz niedołęstwu, lub głupocie.

I dziś niejednokrotnie cnoty karności i solidarności wysuwane są na stanowiska naczelne, bez wszelkiej łączności z innymi cnotami, bez których sama karność nic dać nie może. Jeżeli wzorujemy się na innych społeczeństwach, które drogą karności doszły do wielkich rezultatów i zdobyczy, to pamiętać winniśmy, że miały one również inne cnoty obywatelskie, jak rozum polityczny i silne charaktery. Dopiero w połączeniu z rozumem politycznym i wielkim hartem ducha, karność i solidarność dają rezultaty wspaniałe, bez tego zaś połączenia pozbawione są wszelkiej wartości, owszem niejednokrotnie szkodę tylko przynoszą, gdyż nierozum jednostek przez karny współudział całego społeczeństwa podnoszą do rozmiarów szaleństwa narodowego.

Nie chcemy, by nas źle zrozumiano. Nie chcemy wcale zmniejszać wielkiego znaczenia zasady karności i solidarności — owszem uważamy ją za warunek konieczny wszelkiej naszej polityki narodowej. Ale też z naciskiem podnieść musimy bezużyteczność, a nawet szkodliwość wszelkiej solidarności w działaniach nieopartych na rozumie politycznym. W pierwszym więc rządzie ten właśnie wyrobić w sobie musimy. Karność jest taktyką, nie jest treścią, bez treści zaś żadnej akcji skutecznej pomyśleć nie można.

Gdy mowa o rozumie politycznym, zwrócić się musimy do drugiej dziedzicznej wady naszego charakteru narodowego, którą jest — brak ścisłości w rozumowaniu. W tym względzie pewien postęp jest widoczny, lecz jakże nam jeszcze daleko do doskonałości!

Rozumowanie odbywa się w człowieku przez ścieranie się wrażeń i myśli subiektywnych z logiką obiektywną.

Człowiek dziki w bardzo tylko małym stopniu rządzi się logiką, wszystko jest w nim impulsywne, żywiołowe, zależne od wrażeń chwili. Tylko stopniowo, przez cywilizację i kulturę, człowiek i narody zaczynają podporządkowywać swoje wrażenia i impulsy logice obiektywnej i chronić się od wniosków zbyt pospiesznych, powierzchownych, nieprzemyślanych i niekonsekwentnych. Typem człowieka i narodu, który doszedł w tym względzie do wysokiej już doskonałości, są Anglicy, którzy chwilowe swoje impulsy i wrażenia umieją najlepiej powściągać i mają dziś umysł najlogiczniejszy i najlepiej skutkiem tego się orientujący w każdej sytuacji.

Polacy z natury są zawsze impulsywni, wrażliwi, łatwo poddający się każdej sugestii. Stąd rozumowanie ich traci na spokoju, na jasności, na konsekwencji — i rzadko dociera do gruntu, zwykle tylko kołuje koło sedna rzeczy, ale doń nie trafia, robi błędy logiczne. Stąd zdanie ich bywa powierzchowne; różnice w zdaniach, niedość pogłębione i skryształizowane, łatwo dają się ścierać i łączyć drogą kompromisów. A gdy zapanuje nastrój, nakazujący zgodę, ustępliwość idzie tak daleko, że często z różnych zdań właściwie nic nie zostaje, jeno coś nieokreślonego i pozbawionego wszelkiej spójni wewnętrznej. Zamiast, by z kilku zdań sprzecznych przyjęte zostało jedno, uznane względnie za najlepsze, Polacy dla świętej zgody łączą ogień i wodę, negację z twierdzeniem, czarne z białem, przyjmują różne luźne części ze zdań sprzecznych i, w rezultacie, albo sprowadzają wszystko do zera, albo każą rybie biegać, koniom pływać, kretom chodzić po słońcu, a owcom prowadzić wojnę.

Tak bywało u nas często w życiu politycznym właśnie w chwilach najpoważniejszych. Ludzie, którzy wywołali u nas powstanie 1830 r., zostali od kierownictwa powstaniem usunięci, a na jego czele stanęli ludzie, którzy powstaniu byli przeciwni, w nie nie wierzyli, uznawali

je za nieszczęście — początkowo szukają oni drogi układów, lecz następnie, porwani przez wypadki, zgadzają się na czyn tak radykalny, jak detronizację Mikołaja, poczem prowadzą dalej wojnę bez wiary, bez zapалу, z jakąś zabójczą i z logicznego stanowiska wprost bezmyślną rezygnacją.

Przed powstaniem Styczniowem, Biali odmówili poparcia Wielopolskiemu. Dlaczego? Dlatego, że zamiast się wyraźnie opowiedzieć przy jednym, lub drugim kierunku — kierunku ugodowym, lub rewolucyjnym — woleli oba te kierunki sprzeczne jakoś pogodzić, z ugodowości zrobić opozycję, z rewolucyi frondę jałową t. j. w rezultacie tak jeden, jak drugi kierunek spaczyć. Następstwem tej bezmyślności stało się to, że rozstrzygnięcia pomiędzy kierunkami dokonał — los, i powstanie Styczniowe zmiotło z widowni i Czerwonych i Białych, a naród cały pogrążyło w odmet nieszczęścia i zguby.

Ten brak konsekwencji i skłonność do kompromisów bezmyślnych możemy obserwować w naszym życiu politycznym na każdym kroku. Jasno określonych, konsekwentnych ani działań, ani działaczy społeczeństwo polskie nie lubi. Za to lubi, łudząc się ich możliwością: układy — bez ustępstw ze swojej strony, walkę — bez ofiar, ludzi politycznych — bez wyraźnych programów politycznych, akcje polityczne — bez konsekwentnego ich przeprowadzania.

W innych krajach widzimy walkę stronnictw zaciętą, ścieranie się programów i ludzi, zwycięstwa i klęski — ale z dwóch dążeń sprzecznych zawsze jedno chwilowo ustępuje drugiemu, polityka przystosowuje się do kierunku w danej chwili zwycięskiego, trzyma się jego programu i tak trwa dopóty, dopóki do znaczenia nie przyjdzie kierunek przeciwny, który wtedy znów własny przeprowadza program.

U nas pod bezmyślnem hasłem »kochajmy się!«

wszystkie kierunki stapiają się razem, właściwie znikają zupełnie, i wszelka akcja planowa na dłuższą metę staje się wprost niemożliwą.

Wobec takiego pomieszania pojęć, zrozumiałą jest rzeczą, że dla braku treści musiało się u nas rozwinąć zamiłowanie do formalizmu, nawet formułkowości. Wiemy z historii zdobycia Konstantynopola przez Turków w r. 1453, że w chwili szturmie ostatecznego, grecy prowadzili w kościele św. Zofii dysputę teologiczną o pochodzeniu Ducha św. Tak też i u nas, w czasie powstania Listopadowego sejm powstańczy zajmował się nie tyle samą wojną, ile prowadzeniem dysput bez końca o konstytucyjności, lub niekonstytucyjności różnych rozporządzeń rządu — celowali w tem bracia Niemojowscy, leaderzy większości sejmowej. Obradowano z całym napuszystym formalizmem parlamentarnym nad formą rządu, nad prawodawstwem, nad zasadami, podług których woły mają być brane w rekwizycję, kłócono się o najmniejsze pogwałcenie form legalnych, wygłaszano długie mowy, przybierano pozy trybunów parlamentarnych, ubiegano się o urzędy, nie myślano o zwiększeniu siły zbrojnej, o powołaniu do walki całego narodu — jednym słowem zachowywano się tak, jakby naród odzyskał już był zupełną niepodległość, jakby wszelkie obawy znikły, a chodziło tylko o wprowadzenie jak najlepszych praw i administracji. I w tym spokoju bezmyślnym, jakby letargicznym, doczekano się klęski ostatecznej, poczem parlamentarjuszy owładnęła panika nadzwyczajna, i uciekli za granicę, pozostawiając wojsko polskie własnemu losowi!

Ta manja formalistyczna, mająca być przeciwwagą dawnej beładności polskiej, przeniknęła tak mocno mózgownice polskie, że nawet wszelkie roboty z natury swojej tajne i nielegalne, istnieć u nas nie mogły bez formalistyki mniej lub więcej krępującej i kompromitującej. Pisano statuty, sporządzano protokoły, prowadzono

rachunki — jednym słowem bawiono się w legalizm i formalizm, ku wielkiemu zwykle zadowoleniu policyi śledczej, która przez tę manję formalistyczną zwykle od razu wszystkiego dochodziła. Gdybyśmy chcieli zliczyć, ile tu ludzi zostało zgubionych, ile majątności skonfiskowanych, ile trudów zmarnowanych przez pasję naszych »konspiratorów« zachowywania pozorów legalności w każdej robocie, nawet najnielegalniejszej — przekonalibyśmy się, że często datek jakichś kilku rubli składki, zapisany lub odnotowany przez »skarbnika«, prowadził do konfiskaty majątności polskiej wartości kilkudziesięciu tysięcy rubli. Nawet w polskich związkach studenckich i uczniowskich wszedł w zwyczaj ten formalizm zabójczy. A szczytem naiwności jest przechowywanie różnych statutów, protokółów i ksiąg rachunkowych po różnych skrytkach, notowanie ludzi inicjałami lub wprowadzanie jakiegoś klucza tajemniczego, który jednak zawsze był odczytywany!...

Mochnicki w czasie powstania Listopadowego pisał, że Polska nie zginie brakiem obywateli i cnoty, nie zginie brakiem męstwa i środków materialnych, ale zginąć może przez terroryzm nierozumu. Dawna szlachta polska nie uznawała żadnej nad sobą wyższości, nie tylko politycznej, lecz i umysłowej — atawistycznie i dziś jeszcze polacy bardziej od innych narodów nie znoszą ludzi wybitnych, przekładają nad nich ludzi, którzy przez swą mierność nikomu się nie narazili. »Biada temu u nas«, mówi Mochnicki, »kto myśli swoją głową!... To wicherzyciel! to burzyciel!«...

Nieumiejętność wyboru ludzi uderza w naszych dziejach porozbiorowych na każdym kroku. Skrzyneckiego obrano wodzem — bo miał ładną postawę, Lelewela członkiem rządu powstańczego — bo był wielkim uczonym, obecnie na stanowiska, wymagające zdolności specjalnych, wybierani są często ludzie lub zasłużeni na innem polu, lub wprost towarzysko przyjemni. O Lelewelu mówi Mochnicki, że był jak sowa, która widziała jasno, gdy zagłębiała

się w ciemnię dziejów, traciła zaś wzrok, patrząc na jaśnie dni współczesnych. Takich sów mamy zawsze na różnych stanowiskach ilość niemałą.

U nas wysuwani bywają na czoło nietyle ludzie odpowiedni do danej roli, ile wogóle ludzie prawi, dobrych chęci, dobroduszni, nie uparci, nie zarozumialcy, t. j. głównie ludzie bez zdania i ślamazarni.

Wskazywaliśmy w swoim miejscu, przy rozważaniu wad charakteru narodowego dawnej szlachty polskiej, na objaw ciekawy jej stosunku do spraw i ludzi: początkowo na nic nie pozwalać, następnie w jednej chwili na wszystko się godzić, przy wyborze ludzi na różne stanowiska krępować ich przeróżnemi klauzulami i instrukcjami, następnie jednak na wszystko im pozwalać. Ta cecha w znacznym stopniu pozostała i dotychczas. W naszym życiu publicznym najtrudniej bywa o miarę, tak w krytyce, jak i w pochwałach, tak w niechęci jak i w zaufaniu. Dawna pasja układania dla posłów instrukcyj pozostała dotychczas, tylko na instrukcje te w jakiś czas po wyborze nikt nie zwraca uwagi. Podoba się wybrany — będzie mu wszystko wolno, nie podoba — wszystko będzie w nim zganione. Ludzie, chcący uprawiać u nas politykę czynną, powinni z tą cechą psychiki polskiej się liczyć i jej objawami się nie zrażać; ale jest ona bądź co bądź wadą wielką, wpływającą z przewagi chwilowych impulsów nad wskazaniem rozumu.

Również wielką wadą naszego rozumowania jest wogóle łatwe potępienie ludzi bez dostatecznych powodów, i łatwe przebaczenie i puszczanie w niepamięć przewinień rzeczywistych. Wada ta wypływa z tej samej nieścisłości w rozumowaniu, a jest bardzo szkodliwą, bo zaciera różnicę między złem a dobrem, między cnotą i występkiem, między zasługą rzeczywistą i karierowiczowstwem. W tej też wadzie szukać należy źródła tak częstej u nas nie wdzięczności dla ludzi zasługi, nie umiających, lub nie-

chcących polować na popularność. Jeden z królów francuskich powiedział, że jestto rzeczą królewską być pomawianym o złe uczynki, gdy się robi dobrze (*C'est chose royale d'être accusé de faire mal, quand on fait bien*) — otóż Klaczko mówi, że nic u nas łatwiejszego, jak właśnie dostąpić tego królewskiego zaszczytu.

Do tych wad narodowych, związanych z wyborem i traktowaniem u nas ludzi, powołanych do działalności publicznej, dodać jeszcze należy przesadne znaczenie, które mają jeszcze u nas same osoby w porównaniu do ich czynów, t. j. metodę, zasadzającą się na pytaniu: nie — co, lecz — kto? W życiu publicznym zanedbujemy się, kto ma coś robić, a zamało o to, co on ma robić. Cecha ta, pochodząca z ostatnich czasów Rzeczypospolitej, gdy krajem trzęsły przemożne rody i ich zausznicy, gdy nie pytano, do czego dąży ten lub ów magnat, lecz wprost stawiano u jego boku, jakby przy sztandarze ideowym — przetrwała upadek Rzeczypospolitej i nasze dzieje porozbiorowe i dziś jeszcze przytłacza nasze życie publiczne. Dla każdej sprawy u nas nietylko potrzeba, by była ona dobrą, mądrą i skuteczną, lecz by na jej czele stanął ktoś z głośnym nazwiskiem. Objaw ten wynika także stąd, że w ten sposób przyjemnie jest także unikać trudów myślenia i kombinowania i brania na głowę odpowiedzialności za tę, lub inną decyzję. Ten istny teroryzm nazwisk, tak związany z całą psychiką polską, jest także wadą wielką, gdyż daje przewagę ludziom skądinąd znanym, lecz do danej roli nie odpowiednim, nad ludźmi najodpowiedniejszymi i dla danej sprawy najpożyteczniejszymi. Ale, skoro cecha ta istnieje, przynajmniej wyzyskiwana być powinna na rzecz dobra publicznego, przez ludzi o głośnych nazwiskach, a w tym rządzie o znanych nazwiskach rodowych, w ten sposób, by przyjmowali oni chętny i gorący udział we wszelkich akcjach i instytucjach, mających na celu te lub inne korzyści narodowe.

Z naszego braku ścisłości w rozumowaniu wynikała

też większa część naszych tak licznych iluzji politycznych, więc liczenie na pomoc zagranicy i na partje liberalne w Rosyi i w Niemczech, mrzonki neosłowiańskie i samooszukiwanie się co do asymilacyi żydów w Polsce.

Z przejrzenia wszystkich wymienionych przejawów psychiki polskiej, mającej jako źródło wspólne, atawistyczną wadę narodową — brak ścisłości w rozumowaniu, staje się jasne, dlaczego i tak wielka cnota, jaką jest karność w życiu publicznym, nie zawsze daje u nas te rezultaty zbawienne, które sprowadza u innych narodów, mających bardziej wyrobioną metodę myślenia logicznego. Rzecz cała w tem, że skutków zbawiennych sprowadzać nie może jedna jakaś cnota narodowa, odosobniona od innych, jak nie może sprowadzić zdrowia organizmu wyleczenie jednego jego organu — lecz do odrodzenia narodowego potrzebna jest poprawa całokształtu charakteru narodowego, a w pierwszym rzędzie wyrobienie w nas przyzwyczajenia do ścisłego i logicznego rozumowania.

Wracamy raz jeszcze do owej osławionej dyktatury Chłopickiego, jako do jaskrawego przykładu na to, że karność sama przez się nie wystarcza, dopóki kierować nią będzie nie rozum polityczny, lecz te wszystkie przejawy, które stanowią jego antytezę. Oto co mówi Jan Kucharski, w znanej swojej pracy o Mochnackim: »Jest coś przejmującego dreszczem polaka w całym zjawisku dyktatury Chłopickiego. Naród, który przez parę wieków sławny był z zazdrosnej troski obywateli o swą wolność, który jeden z pośród wielkich narodów Europy nie przeszedł w nowych czasach okresu absolutyzmu, który z obłądnym lękiem drżał przed *absolutum dominium* własnego króla, wtedy gdy już mu niechybnie groziło jarzmo trzech despotycznych rządów, teraz ocknąwszy się jakoby z upadku, składa na ołtarzu Ojczyzny ofiarę ze swobód konstytucyjnych, oddaje się dobrowolnie, z zapalem, we władzę jednego człowieka, ufa, że tą ofiarą zmaże płamę bezrządu

z imienia polskiego; jednym wielkim aktem stwierdza niby rozbrat z winą ojców i swą nieskończoną ofiarność dla ojczyzny. Ale zły duch dziejów, jakgdyby zadrwił sobie z tej ofiary polaków; ołtarz, na którym złożyli w ofierze swoje swobody, staje się stołem, na którym klecone są bezmyślne noty quasi-dyplomatyczne, odezwy i rozkazy, pętające popęd narodu do walki o wolność, mrozące zapal i wiarę w siły narodu. Ten zawód gorzki nie może być liczony na karb zdradzieckiego oszukania narodu przez jednego człowieka. Wglądając w okoliczności dyktatury, widzimy tam winę zbiorową; Chłopicki nie robił tajemnicy ze swego usposobienia, wszak o niem wiedzieli Czartoryski, Ostrowski, Lelewel, wiedzieli i inne osoby z sejmu, magistratury, wojska. A więc jest w tem coś głębszego, coś bardziej powszechnego, niż traf nieszczęśliwy. Jest jakaś słabość, jakaś niemoc duszę tego społeczeństwa trawiąca, która sprawia, że żelazna instytucja dyktatury wyraża się na tym gruncie jałowym w parodię swej nazwy, w politykę utopii i półśrodków, w niedołęstwo. Ta niemoc czynu występuje tem jaskrawiej, że ludzie, którzy stali na czele rewolucji i stopniowo pogrążali ją w otchłanie upadku, nie byli to zdrajcy, ani egoiści, nie byli to ludzie przedajni, ani tchórze... i owi »prawi ludzie«, »cnotliwi polacy« z całą swą prawością, cnotą, patriotyzmem uroczyste, z czystem sumieniem ułożyli ojczyznę po raz wtóry do grobu, nie wyczerpawszy ani części tej energii i tych środków, z jakimi sprawy bronić należało... Jeśli coś tych ludzi w oczach potomności usprawiedliwiać może, to chyba to, że nieśli na barkach wraz z całym pokoleniem nieszczęsną puściznę ci dziedzice duchowi umyślnych i mimowolnych grabarzy Rzeczypospolitej, że atmosfera win, wad, błędów spowijała ich dusze, jakby mgłą grubą, w której wzrok ich tonął, nie mogąc dojrzeć gwiazdy ocalenia, i tak błądziły w mroku i niemocy te raczej nieszczęsne ofiary kalectwa narodowego, niż jego sprawcy.

Przechodząc do trzeciej wielkiej naszej wady narodowej — braku silnych charakterów, t. j. ludzi o silnej woli, nie powinniśmy się łudzić, by w tym względzie mogła nastąpić poprawa w ciągu paru pokoleń. Jeżeli wyrobienie w sobie ścisłości rozumowania przychodzi narodowi niełatwo, to cóż mówić o rzeczy daleko trudniejszej, jaką jest wyrobienie woli. Wyrobienie woli w większym jeszcze stopniu, niż nałamanie się do ścisłości w rozumowaniu, zależne jest przede wszystkim od właściwości wprost fizycznych, a tylko w stopniu nieznacznym od naszej chęci, otoczenia, wychowania i okoliczności zewnętrznych. A i te ostatnie czynniki złożyły się dla wyrobienia u nas silnych charakterów wysoce niepomyślnie. Straszne nieszczęścia, które spadły na naród polski, i prześladowania, którym stale ulega, musiały oddziaływać w sposób wysoce niekorzystny na nasz ustrój nerwowy i przyczynić się raczej do osłabienia, niż wzmocnienia odporności naszych charakterów. Jedynie wpływ na charakter narodowy warstw świeżych, ludowych, oraz praca stała a wytrwała nad naszym podniesieniem i odrodzeniem przeciwdziałały owym ujemnym skutkom zbytnich wstrząśnień nerwowych, przez które naród nasz przeszło od wieku przechodzi. W rezultacie więc, dzięki owym czynnikom dodatnim, i tu, choć w mniejszym stopniu, niż w dziedzinie rozumowej, skonstatować należy pewną, nieznaczną zmianę ku lepszemu, przy jednoczesnem jednak istnieniu szeregu różnych braków, na które tu zwrócić uwagę chcemy.

W pierwszym rzędzie tych braków występuje po dzień dzień brak odwagi cywilnej. A tymczasem, jak słusznie mówi Klaczko, »bierność uczciwych gorszą jest i w skutkach straszliwszą, niż czynność nikczemnych lub płochych«. Ten brak odwagi cywilnej i ta niechęć do obrony własnych przekonań tłómaczy się daleko mniej dążeniem do zgody powszechnej, niż brakiem rzeczywistych, jasnych i głębokich przekonań z jednej strony, a słabością woli z drugiej.

Zamiast walczyć z oponentami, zamiast iść przeciwko opinii powszechnej, natury słabe chętnie ustępują, robią »ofiara« ze swego przekonania i cieszą się, że w ten sposób przechodzą do popularności i uznania. Do walki o przekonania, do mówienia ludziom w oczy prawdy, do narażania się przez to na niepopularność — na to wszystko trzeba siły woli, a tej zawsze u nas było bardzo mało.

W związku z tym brakiem odwagi cywilnej stoi i nasza stała niechęć do przyjmowania na siebie jakiegobądź odpowiedzialności w rzeczach publicznych. Więc z obawy tej odpowiedzialności, lub nic nie robimy, gdy działać należy, lub robimy nie to, co potrzeba, lecz to, do czego nas pcha opinia publiczna, lub jakiś wieloosobowy organ doradczy, istniejący u nas zawsze głównie dla zwalania z siebie odpowiedzialności, lub też, uczyniwszy coś, wypieramy się własnych uczynków i zwalamy je na karb cudzy. W czasie powstania Listopadowego stałą cechą rządu było nieprzyjmowanie na siebie jakiegobądź inicjatywy z obawy przed odpowiedzialnością i skutkiem tego troska nietyle o rzecz samą, ile o jej formy legalne. Tak nawet przy kapitulacji Warszawy nietyle dbano o warunki, ile o to, by nic nie podpisywać, i żadnej odpowiedzialności na siebie nie przyjmować; to też zamiast względnie pomyślnych warunków, wytargowanych od Paskiewicza przez Prądyńskiego, zgodzono się wprost na opuszczenie Warszawy bez żadnej umowy kapitulacyjnej, czem zdano kraj na łaskę i niełaskę zwycięzcy. W trzydzieści lat później, w chwili przed powstaniem Styczniowym, gdy po strzale do w. ks. Konstantego stało się jasne, że ruch rewolucyjny wybuchnie lada chwila, w razie niepoparcia usiłowań Wielopolskiego zażegnania katastrofy przez umiarkowańsze żywioły społeczeństwa, żywioły te, t. j. Biali, nie uczynili tego, nie dlatego, by nie zdawali sobie sprawy z sytuacji i jej skutków, lub byli przeciwni reformom Wielopolskiego, lecz dlatego, że woleli nie przyjmować na siebie żadnej odpowiedzialności,

stać na boku i trzymać się w gruncie rzeczy bezmyślnej taktyki: wszystko przyjmować, z niczego nie kwitować.

A w chwili obecnej, co znaczą np. wypadki usuwania się posłów naszych w Dumie państwowej od głosowania w różnych kwestjach, nawet dotyczących spraw polskich? Co znaczy zamykanie do decyzji kolegialnych nawet tam, gdzie zachodzi wyraźna potrzeba konsekwentnej i prędkiej decyzji osobistej? To też we wszystkich naszych akcjach politycznych, wymagających, oprócz rozumu, dużo hartu woli i postępowania niezależnego i nieugiętego, brakowało nam zawsze ludzi prawdziwie wybitnych, do czynów odpowiednich. A jeżeli mieliśmy ludzi rozumnych, to miękkich, lub upartych i samowolnych, bez szerszego polotu i rozumu politycznego. Adam Czartoryski, umysł trzeźwy i wykształcony i człowiek chęci najlepszych, pozbawiony był hartu i inicjatywy, grzeszył miękkością i niezaradnością. Wielopolski, człowiek od Czartoryskiego miary niemniejszej, jeżeli nie większej, wyróżniał się charakterem nieugiętym i siłą woli niepospolitą, jednak przy wielkich zaletach umysłu i trzeźwości politycznej, odznaczał się dziwnym daltonizmem względem nastroju własnego społeczeństwa i z uporem często małostkowym chciał niem rządzić nie przy jego udziale, lecz jemu na przekór.

Liczba wielkich ludzi u wszystkich narodów jest bardzo nieznaczna. Gdy porównamy jednak np. dzieje Francji od czasów rewolucji z naszymi dziejami porozbiorowemi, uderzyć nas musi przedewszystkiem ogromna różnica skali ludzi wybitnych i nadzwyczajna przewaga Francji co do liczby ludzi o silnym, wielkim charakterze. Gdyby nie wielkość wprost nadludzkich cierpień, przez które naród nasz przeszło od wieku przechodzi, i nie tytaniczność tej walki, w której z jednej strony stają dwa najliczniejsze w Europie narody, uzbrojone we wszystko, co stanowi dziś siłę i potęgę, a z drugiej naród, w porównaniu z tamtymi nieliczny, rozdarty na trzy części, zmiażdżony politycznie, systematycznie,

cznie wynaradawiany, gnębiony kulturalnie i ekonomicznie, a pomimo to wszystko żyjący i stopniowo nawet podnoszący się z upadku, gdyby jednym słowem nie wielkość naszych walk i wysiłków zbiorowych — możnaby, sądząc z jednostek poszczególnych i braku u nas wybitnych, silnych charakterów, wyrobić sobie o polakach przesadne przekonanie, jako o ludziach o aspiracjach małych i o charakterze zniewieściałym. Byłoby to przesadą, ale przesada ta tłumaczy się właśnie niedającą się zaprzeczyć miękkością naszego charakteru narodowego.

By tej wadzie narodowej przeciwdziałać, w pierwszym rzędzie zwrócić musimy uwagę na wychowanie naszej młodzieży, w kierunku kształcenia w niej przede wszystkim siły woli. Bez takiego kierunku, wychowanie nasze publiczne będzie zawsze niedostatecznym, niezdrowym i antynarodowym.

Jeżeli przyjmiemy szablonowy podział psychiki ludzkiej na przejawy uczucia, rozumu i woli, to jest rzeczą oczywistą, że uczucia mamy aż nadto, rozumu nabyliśmy dosyć, choć uczyć się wciąż jeszcze musimy myśleć ściśle i logicznie, ale zato woli mamy zawsze zamało. Wychowanie więc młodzieży w pierwszym rzędzie skierowane być powinno ku kształceniu woli, następnie rozwijać rozum w kierunku myślenia ścisłego i prawidłowego, a przejawów uczucia nie tylko nie należy rozwijać, lecz je w pewnej mierze nawet tłumić. A takiemu wychowaniu sekundować powinno odpowiednie fizyczne kształcenie młodzieży, usuwanie w niej nerwowości i hartowanie zdrowia przez życie higieniczne, dopasowane do indywidualności młodego organizmu.

W rzeczywistości dzisiejszy kierunek naszego wychowania w słabym tylko stopniu uwzględnia wskazane potrzeby, a tłumaczy się to nie tylko brakiem odpowiednich pedagogów, lecz w większym jeszcze stopniu tą oko-

licznością, iż w społeczeństwie naszym panują przesadne pojęcia o znaczeniu dla jego rozwoju kulturalnego tak sztuki jak i zajęć abstrakcyjnych. Co do wychowania artystycznego, to pozwolimy sobie przytoczyć słowa Kłaczki, którego, jako powszechnie uznanego znawcy Dan-tego i Michała Anioła, chyba nikt o brak zrozumienia artyzmu nie posądzi: »Artystyczne wychowanie i kształcenie zaostza w ludziach tę nerwową czujność i czułość, to pragnienie ciągłych zmian i wrażeń, to ceniecie pozornych stron życia z lekceważeniem rzeczywistych, tę fosforyczność błyskotnego i błyskawicznego zapалу, tę łatwość do uniesień i upadków, tę skorość do zaczarowania się i rozczarowania — wszystkie te przymioty, których i bez tego mamy już pod dostatkiem. Czego zaś nam brak, do nabycia czego nam artyzm zaprawdę nie pomoże, niewątpliwie raczej zaszkodzi, to tej stateczności w myślach i stałości w chęciach, tej rozwagi w rozpoczęciu dzieła i wytrwałości w jego dokonaniu, tego zimnego rozmysłu przy gorącym, jednostajnym uczuciu, tej wstrzeżliwości w słowach, a energii w czynach, którym jedynie na tej ziemi jest danem bez myłki zdążać do celu i bez chyby go osiągnąć«.

Co do umiłowania wszelkiej abstrakcyi, to wskazywaliśmy już, mówiąc o wpływie na nas żydów, jak demoralizująco działają na nasze społeczeństwo pewne kierunki literackie, popierane przez różnych panów Feldmanów, i prasa, głównie przez żydów inspirowana, skierowujące uwagę naszego ogółu na różne rzeczy abstrakcyjne i teoretyczne, odzwyczajające je od myślenia o rzeczach realnych i utrzymujące je w stanie wiecznego letargu, lub somnambulizmu. Ze względu na wyrobienie w przyszłych naszych pokoleniach zalet woli i hartu, koniecznego do naszej ciężkiej walki o byt, tym niezdrowym prądem abstrakcyjnym ogół polski, narodowo czujący, przeciwstawić powinien wymaganie zdrowej równowagi

części składowych psychiki polskiej i uniezależnienia jej od rozkładowych i trujących wpływów, tak żydowskich, jak i dekadencckich.

Pamiętać też winniśmy, że przy kształceniu woli najlepszą metodą jest zaczynać zawsze od rzeczy łatwych, nie wymagających wysiłków nadmiernych. Doskonałą więc dyscypliną wychowawczą w kształceniu woli jest przede wszystkim wyrobienie w społeczeństwie poczucia i przyzwyczajenia punktualności, zaczynając od rzeczy najdrobniejszych, a kończąc na ważniejszych. Punktualność ta, pojmowana nie tylko jako robienie wszystkiego w porę, ale i jako obowiązkowość, t. j. robienie tego wszystkiego, do czego człowiek się zobowiązał, jest pierwszym fundamentem i warunkiem koniecznym wyrobienia woli i silnego charakteru.

W związku z punktualnością stoi kwestja naszego dziedzicznego gadulstwa, t. j. przyzwyczajenia do wyrażania swoich myśli w sposób przesadnie długi, lub do ich wypowiedziania bez dostatecznego powodu i potrzeby. Jasną jest rzeczą, że przy naszej manii gadatliwości, punktualność tak dla gadających, jak i dla słuchających staje się rzeczą bardzo trudną.

Oprócz gadatliwości zwalczać też powinniśmy tak rozpowszechnione u nas marnowanie czasu i swego, a tembardziej cudzego. Czas, warunkujący ilość dokonywanej pracy, jest własnością tak cenną, jak zdrowie — marnując czas, pozbawiamy się możliwości dokonania wielu naszych obowiązków i w ten sposób okradamy się z części naszej wartości życiowej. Gdy zajmujemy czas innym, popełniamy tę kradzież często w wyższym stopniu, niż gdybyśmy eskamotowali cudzą kieszeń.

Otóż przyzwyczajając się do punktualności i obowiązkowości i unikając gadulstwa i marnowania czasu, stopniowo dochodzimy do panowania nad sobą, będącego

pierwszym stopniem silnego i posłusznego naszej woli charakteru.

Jako na czwartą wadę dawnego polskiego charakteru szlacheckiego wskazywaliśmy na dawne popędy szlachty do bezmyślnego egalitaryzmu. Egalitaryzm ten prysł w znacznym stopniu pod wpływem zupełnego bankructwa szlacheckiego ustroju państwowego, pokutuje jednak w zaznaczonej już predylekcji społeczeństwa polskiego do wszelkiego rodzaju miernot intelektualnych, umiających zjednywać sobie ludzi, jeżeli już nie papką to czapką i zupełnym brakiem przekonań własnych. Ludzie wybitni, mający tę wadę, że lepiej widzą i rozumieją od innych, są u nas jeszcze zawsze niepopularni.

Z innych, dawnych wad szlacheckich wskazywaliśmy w swoim miejscu na prywatę. W tym względzie niezawodnie atmosfera nasza znacznie się oczyściła; poczucie patriotyzmu i obowiązków względem ogółu wzrosły znakomicie. Jednak i tu dadzą się zauważyć pewne braki, wynikające z atawistycznie przejętych dawnych nałogów narodowych. Wskazywaliśmy już, jak na każdą akcję polityczną mają u nas wpływ stosunki sympatii i antypatii osobistej, jak nietylko dbamy o to, co się robi, lecz o to, kto to robi. W kwestyi żydowskiej wpływy osobiste odgrywają zawsze wielką rolę i zależność od żydów paczy często i naszą opinię publiczną i nasze stosunki ekonomiczne. W kwestyi włościańskiej szlachta polska, nie licząc poszczególnych przejawów poświęcenia, na ogół wykazywała niejednokrotnie więcej egoizmu, niż ofiarności dla dobra publicznego. Czy to w czasie powstania Listopadowego, czy w czasie reform przed powstaniem Styczniowem — wszędzie, pomimo wszystko co w tym względzie możnaby powiedzieć na nasze usprawiedliwienie, interes materialny w kwestyi włościańskiej górował nad wymaganiami chwili. Nawet Wielopolski do końca pozostał przeciwnikiem uwłaszczenia włościan.

Wreszcie ofiarność publiczna na ołtarzu ojczyzny i dobra publicznego, jak dawniej, przejawia się i po dziś dzień raczej wybuchowo, w chwilach przełomowych, lub uroczystych, niż stale i z tem poczuciem jej obowiązkowości, które wynikać powinno z ciężkiej sytuacji, w której naród nasz się znajduje. Ale i dotychczas łatwiej u nas w chwili ekstazy o ofiary i z życia i z mienia całego, niż o ofiary względnie drobne, ale stałe, na potrzeby codzienne i niebłyskotliwe naszego życia publicznego.

Wytykając wszystkie powyższe wady naszego charakteru narodowego, nie szczędziłyśmy barw ciemnych, gdyż staraliśmy się je wszystkie należyście uwypuklić i zdemaskować. By nie wpaść jednak w przesadę, pamiętać winniśmy, że, choć zmiany w porównaniu z końcem XVIII w. są nieznaczne, jednak są, i to w kierunku dodatnim, że skoro proces tej ewolucji dodatniej już się rozpoczął i stał się nawet widocznym, będzie on już postępował dalej w tempie przyspieszonym, że wreszcie wiele z wad, na które uwagę zwróciliśmy, cechuje również i inne narody europejskie, różnica zaś polega na tem, że nam, jako narodowi będącemu na dorobku po wielkiem bankructwie w XVIII w., jeszcze bardziej, niż innym narodom, należy mieć zwróconą uwagę na wady swego charakteru, gdyż niewątpliwie utrudniają one wszelką naszą działalność i stwarzają warunki nieprzyjazne dla naszego odrodzenia narodowego.

Poza tem, jak wskazywaliśmy w swoim miejscu przy rozważaniu wad charakteru polskiego za rządów szlacheckich, jako przeciwwagę licznym naszym wadom narodowym, posiadamy i wielkie cnoty, które po ostatecznem rozbiciu państwa polskiego w końcu XVIII w. obroniły nas od zagłady i dopomogły do pracy nad naszym odrodzeniem. Cnoty te, jak szlachetność uczuć, rycerskość,

uczciwość, miłość wolności, patriotyzm, poszanowanie tradycji, tolerancja, pogoda umysłowa i wiara w przyszłość, chroniąca nas od pesymizmu — wszystko to stanowiło ten pancerz, o który odbijały się razy naszych przeciwników; po pancerzu tym spływała nasza krew obficie, ale zachował on nas od zagłady i od zatrucia naszego organizmu jadem nienawiści, który sączył się w żyłach naszych oprawców. Łagodny i szlachetny charakter polski, choć utrudniał wybite się narodu z pod przemocy obcej, zapewnił mu jednak odporność przeciwko złym wpływom niewoli, i zabezpieczył nas od znieprawienia i upodlenia. Jeżeli niewola wyradza w narodach serwilizm, fałsz i obłudę, przyzwyczajają do nieposzanowania prawa i wywołuje nienawiści wszelakie, to od tych skutków i »znikczemnienia«, o którym mówił Staszyc, zabezpieczają nas właśnie łagodność, szlachetność i inne cnoty naszego charakteru narodowego, i choć odrodzenie nasze się opóźni, zdrowie nasze moralne, miejmy nadzieję, pozostanie nietknięte, pomimo wszystkich prób i przeciwności, które losy nam zesłały.

Zakończenie.

Dokładne rozejrzenie sprawy polskiej doprowadziło nas do pewnych wniosków ogólnych, tak co do przeszłości, jak i co do teraźniejszości.

Co do przeszłości doszliśmy do wniosków następujących.

1. Upadek Polski nastąpił nie z powodów natury wewnętrznej, nie skutkiem niezdolności narodu polskiego do rozwoju samodzielnego; lecz skutkiem gwałtu zewnętrznego, a mianowicie zmowy trzech państw ościennych co do rozbioru państwa polskiego.

2. Słabość wewnętrzna Polski w XVIII w., rzecz prosta, ułatwiła dokonanie rozbiorów, jednak nawet gdyby Polska była w owym czasie silną, musiałaby uleść stanowczej przewadze trzech państw sprzymierzonych, szukających w Polsce zdobyczy terytorjalnych, oraz kompensaty za klęski w wojnach z Francją.

3. Możliwość połączenia się w Europie trzech państw dla rozszerzenia czwartego wynikała z zaniechania w XVIII w. dawnego systemu równowagi europejskiej, bierności w owym czasie względem wschodu Europy ze strony Francji tak monarchicznej, jak i rewolucyjnej, i wzmagającej się ekspansji terytorjalnej Prus i Rosji.

4. W powyższych zmianach europejskich w XVIII w. Polska nie przyjmowała żadnego udziału czynnego, gdyż w przeciwieństwie do Prus i Rosji dosięgła szczytu swej potęgi jeszcze w XVI w., a w XVII w. wyrzekła się nie tylko wszelkiej polityki zaborczej, lecz i wszelkich wpływów na sprawy europejskie. W rezultacie w XVIII w. widzimy na wschodzie Europy dwa państwa, Prusy i Rosję, dążące gwałtem do ekspansji terytorjalnej, i jedno państwo, Polskę, zupełnie rozbrojone. Ta sytuacja, w związku z powyżej wskazanymi ogólnymi zmianami europejskimi w XVIII w., doprowadziła do rozszarpania państwa polskiego między sąsiadów.

5. Aby z drugiej strony zrozumieć przyczyny słabości Polski w XVIII w. i wyrzeczenie się przez nią jeszcze w XVII w. nie tylko chęci dalszej ekspansji, lecz i wszelkich wpływów w Europie, należy odróżnić motywy następcze i drugorzędne od motywów pierwotnych i pierwszorzędnych. Doszukując się tych pierwotnych i pierwszorzędnych przyczyn osłabienia Polski, należy cofnąć się daleko wstecz i wskazać przede wszystkim na dwa czynniki fatalne: wyjście z granic etnograficznych i przyjęcie nadmiernej imigracji żydowskiej.

6. Tak jedno, jak i drugie, w związku z łatwą zdobyczą ogromnych terytoriów na Litwie i Rusi, podkopało przede wszystkim zdrową strukturę społeczną Polski, spaczyło jej ustrój państwowy i wywołało wpływ ujemny na rozwój charakteru narodowego.

7. Dezorganizacja w strukturze społecznej dawnej Polski wynikała w pierwszym rzędzie z zupełnego upadku mieszczaństwa polskiego, a następnie z chorobliwego rozwoju szlachty, głównie jej warstw najwyższych i najniższych. Zamiast zdrowego ścierania się sił oddzielnych stanów całego narodu, widzimy od w. XV ścieranie się jedynie poszczególnych warstw szlacheckich, zakończone w XVII w. zupełnym unicestwieniem władzy państwowej,

zwyrodnieniem tak możnowładztwa, jak i tłumu szlacheckiego i ogólnym zacofaniem cywilizacyjnym i politycznym.

Dopiero, znając chorobę, możemy radzić o przywróceniu zdrowia. Pod tym względem pamiętajmy, że, jak mówił Staszyc, upadają i narody wielkie, ale giną tylko nikczemne. Tej »nikczemności« w dziejach narodu polskiego dopatrzyć się niepodobna. Tak przyczyny jego upadku, a więc nadmierne zaufanie do dobrej wiary sąsiadów i nierówna walka o niepodległość, jak i przyczyny niemocy wewnętrznej w XVIII w., więc osłabienie swej struktury społecznej i charakteru narodowego przez połączenie się z Litwą i Rusią i przez przyjęcie zewsząd wypędzanych żydów, wreszcie utopia szlachecka oparcia państwa polskiego nie na mocnym rządzie, lecz na cnotcie obywateli — wszystko to służyć może za dowód braku przewidywania i zmysłu politycznego, dalekie jest jednak od cech »nikczemności«.

Naród polski nie zginie.

Przyniesie mu odrodzenie — czas. Koło dziejów zatoczy się znów na naszą korzyść, a obowiązkiem naszym jest do tej chwili się przygotowywać. Wskazania nasze w tym względzie były następujące.

1. Od końca XVIII w. do chwili obecnej stosunki europejskie uległy zmianie zupełnej. Na zmianę tę, oprócz innych czynników, jak rewolucja francuska, wojny Napoleońskie i ogólna demokratyzacja społeczeństw, wpłynęła w stopniu bardzo znacznym i wciąż niezalutwiona kwestja polska. Francja po długich wojnach i przewrotach jest wyczerpaną; Rosja pogrążona w niemocy, przypominającej niemoc Polski w XVII w. Na czoło Europy wybiły się Niemcy i są na drodze do opanowania całej Europy środkowej. Należy przypuszczać, że państwa i narody pomniejsze wejdą w skład tego konglomeratu niemiecko-środkowo-europejskiego na zasadach federalistycznych i autonomicznych.

2. Europa jest dziś pod znakiem antagonizmu anglo-niemieckiego. Logika faktów uczy nas, że rozstrzygnięcie tego antagonizmu, czy to w drodze pokojowej, czy konfliktu zbrojnego, doprowadzi do radykalnej zmiany stosunków nie tylko europejskich, ale i światowych. Narody, pozbawione potrzeby posiadania kolonii, tracą te, które mają, więc tracą je Turcja, Portugalia, później Francja i Holandia; kolonie te dostaną się narodom, mającym największą ekspansję, więc Niemcom, Amerykanom i rasie żółtej.

3. Pograżona w ciężkiej niemocy Rosja nie ma zrozumienia ani sprawy polskiej, ani słowiańskiej. Przez samobójczą politykę na kresach przygotowuje sobie klęskę, które czekają ją z zachodu i wschodu.

4. Austria jest awangardą świata germańskiego, ale nie pruskiego. Polityka pruska siłą rzeczy będzie musiała przeobrazić się w politykę, godną wielkiego narodu niemieckiego i jego aspiracji światowych. Wzory takiej polityki mamy dziś w liberalnej i autonomicznej polityce Anglii i Austrii. Zasady tej polityki wskazane przez nas zostały w zarysach najogólniejszych; będą one podlegać dalszej ewolucji, z uwzględnieniem nowych potrzeb społecznych i cywilizacyjnych.

5. Polacy powinni zdać sobie dokładnie sprawę z dokonywających się zmian w stosunkach europejskich, by nie tworzyć programów politycznych, w rodzaju neosłowiańskiego, nie mających za sobą żadnej podstawy realnej.

6. By w przyszłości, w ukształtowaniu się stosunków europejskich zająć stanowisko im przynależne, powinni Polacy na razie zwrócić główną uwagę na poprawę swoich stosunków wewnętrznych, a więc: uzdrowić swoją strukturę społeczną, nabyć zmysłu politycznego i kształcić swój charakter narodowy.

7. Dla poprawienia swojej struktury społecznej, naród polski w pierwszym rządzie musi stworzyć własny stan trzeci; stąd konieczność walki z supremacją żydow-

ską na polu życia miejskiego, handlu i przemysłu. Patriotyzm polski musi się stać patriotyzmem ekonomicznym, inaczej byłby pozbawiony wszelkiej wartości rzeczywistej.

8. Ruch nacjonalistyczny wśród mas żydowskich jest zjawiskiem normalnym i w pewnym względzie dla nas pożądanym, gdyż pozwala społeczeństwu spojrzeć na kwestję żydowską okiem trzeźwym bez dawnych ulud i nadziei nieziszczalnych.

9. Asymilacja nie może być rozwiązaniem kwestyi żydowskiej; zasymilowanymi zaś Żydami należy uznać tylko tych, którzy przyjmą nie tylko język i zewnętrzne formy polskie, ale i całą kulturę polską, do religii włącznie.

10. Dla stworzenia polskiego stanu trzeciego i wogóle poprawy naszej struktury społecznej potrzebne jest dalsze różnicowanie się dawnej szlachty i szeroki dopływ do zajęć miejskich, handlu i przemysłu nie tylko przedstawicieli szlachty, lecz przede wszystkim warstw ludowych.

11. Naród polski pod wpływem swoich dziejów stał się narodem pozbawionym zmysłu politycznego. Stąd konieczna potrzeba ugruntowania wśród narodu polskiego zdrowych zasad politycznych i oduczenia go odruchów żywiołowych i błędów tradycyjnych.

12. Naród polski nie może rozpraszać swoich sił po świecie, przeciwnie powinien się skupiać i przede wszystkim pilnować swego jądra etnograficznego, na terytorjach zaś o ludności mieszanej bronić tylko swego stanu posiadania i swojej narodowości. Polityka polska na Litwie i Rusi powinna być skierowana jedynie do tej samoobrony, bez narzucania się Rusinom i Litwinom. Pamiętać powinniśmy, że dzięki złe pojętej naszej »misyi« cywilizacyjnej na wschodzie ruskim wynarodowiło się tam za rządów polskich parę milionów osadników polskich, spolszczyło się zaś tylko kilka tysięcy rodzin ruskich i litewskich.

13. Z wad naszego charakteru narodowego przede wszystkim zwrócić powinniśmy uwagę na brak ścisłości

w rozumowaniu i brak silnych charakterów. Wady te przyczyniły się w stopniu bardzo znacznym do naszych klęsk porobiorowych.

14. Będąc jedną z liczniejszych narodowości Europy, mając znakomity naturalny przyrost ludności i stale poprawiając swoje stosunki wewnętrzne i swój charakter narodowy, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość.

Tymczasem jest nam zapewne ciężko. Warunki, wśród których żyjemy, urągają wszelkim zasadom humanitarnym. Jednak — przedewszystkiem strzedz się powinniśmy złych uczuć względem naszych prześladowców, gdyż uczucie nienawiści zawsze deprawuje człowieka i naród, zaciemnia jego zadania, obniża jego wartość życiową. Wgłębiajmy się w natchnione stronicie »Irydiona« i idźmy do zwycięstwa nie przez ruiny, lecz przez dobro i pracę.

Odisse quem laesis! Myśmy nikogo nie skrzywdzili, więc zostawmy nienawiść naszym ciemieżcom! Są oni jeszcze większymi wrogami własnych społeczeństw. Czy hakietyści pruscy, czy owi nowszej formacji »patrjoci« rosyjscy, na których czele widzimy nawet wysokiego dostojnika Kościoła rosyjskiego, episkopa Eulogiusza — wszyscy oni więcej, niż nam, przynoszą szkody własnej ojczyźnie. Jak mówił ś. p. Józef Kościelski w Izbie pruskiej, cieszymy się, że jesteśmy tylko prześladowanymi, a nie prześladowcami. Skutki prześladowań miną, »jak mija wichur, burza, pożar, wojna i mór«, a jad nienawiści długo toczyć będzie organizm społeczeństw tą nienawiścią przejętych i na niej wychowanych.

Jest coś tragicznego w tej pasji natury ludzkiej do nienawiści i prześladowań. Panoszy się ona dziś w Europie. Na wschodzie sroży się ona nad podbitą narodowością polską, we Francji burzy umysły do walki ze swobodą przekonań religijnych!

Uważając te wybuchy nienawiści za objawy patologiczne natury ludzkiej, nie bierzmy ich zbyt do serca. Nie traćmy równowagi: Potworne zarządzenia pruskie i niemniej potworna działalność Dumy rosyjskiej przyszłości naszej nie zmieniają.

Zmienia ją jedynie: dojrzewające ogólne przekształcenie się stosunków europejskich i nasza własna siła wewnętrzna.

22 lutego 1912 r.



101496

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	1—8
ROZDZIAŁ PIERWSZY. Przyczyny upadku	9—50
I. Rozbiory Polski. Przyczyny upadku rzeczypospolitej były natury zewnętrznej. Niemoc wewnętrzna, jako czyn- nik pomocniczy i drugorzędny	11
II. Osobliwości rozwoju narodu polskiego. Idee wol- ności i równości. Ich antagonizm. Zanik władzy pań- stwowej. Znaczenie rodziny. Niemoc narodu w XVIII w.	16
III. Rozwój Rosyi. Czem się różni od rozwoju Polski. Rozwój i polityka Prus. Kondotjeryzm. Dzieje Austrii. Czem się różnią od dziejów Prus	25
IV. Stan Europy w XVIII w. Koniec dawnego systemu równowagi. Polityka zaborcza. Próby usprawiedliwie- nia rozbiorów Polski. Upadek Polski sprowadza su- premację Prus, a przez to pośrednio zmiany w całej Europie. Zmiany w Niemczech, Austrii, Włoszech, Anglii, Francji i Rosyi	38
ROZDZIAŁ DRUGI. Przyczyny niemocy	51—105
I. Wyjście z granic etnograficznych. Ustąpienie ziem polskich na Zachodzie i przyłączenie Litwy i Rusi . . .	53
II. Nadmierna imigracja żydowska. Upadek mieszczań- stwa polskiego	62
III. Ustrój państwowy i społeczny. Możliwość Ziemianie. Tłum szlachecki. Upadek władzy centralnej. Ścieranie się oddzielnych grup szlacheckich. Wpływ	

żydów. Ogólna dezorganizacja. Wpływ anarchii na społeczeństwo	Str. 69
IV. Charakter narodowy za rządów szlacheckich i jego wady. Wybujały indywidualizm. Brak ścisłości w rozumowaniu. Brak silnych charakterów. Egalitaryzm. Cechy dodatnie	97
ROZDZIAŁ TRZECI. Konjunktury polityczne	107—196
I. Nasz ideał niepodległości i stosunek do państw rozbiorczych	109
II. Bliższe określenie ideału niepodległości. Zjednoczenie i autonomja	120
III. Czem jest dziś Francja. Jej wyczerpanie. Czem jest Rosja. Stosunki rosyjskie	128
IV. Antagonizm anglo-niemiecki. Stosunki angielskie. Na czym polega potęga Niemiec	152
V. Stosunki austriackie. Ścisła łączność z Niemcami. Przewidywania co do rozwiązania zatargu anglo-niemieckiego	173
ROZDZIAŁ CZWARTY. Polityka narodowa	197—341
I. Liczebność narodu polskiego. Polacy na emigracji. Polski obszar etnograficzny. Polacy w pomieszaniu z innymi narodami w Europie. Stosunek liczby Polaków do innych narodów europejskich w chwili obecnej i w przyszłości	199
II. Konieczność naprawy struktury społecznej narodu polskiego. Stan trzeci. Kwestja żydowska. Patriotyzm ekonomiczny. Szlachta. Jej zróżniczkowanie się. Arystokracja. Lud. Jego potrzeby	226
III. Co to jest polityka? Nasza nieudolność polityczna. Zła orjentacja co do stosunków europejskich. Spiski i roboty tajne. Praca legalna. Serwilizm. Nietakt polityczny. Manifestacje. Żałoby narodowe. Bojkot towarów pruskich. Bojkot szkolny w Królestwie. Stronnictwa polityczne. Partykularyzm. Polityka kresowa. Rusini. Litwini. Białorusini	279
IV. Charakter narodowy dzisiejszy. Indywidualizm. Poczucie potrzeby karności i solidarności. Brak ścisłości w rozumowaniu. Łatwość szkodliwych kompromisów. Formalizm. Nieumiejętność wyboru ludzi. Brak miary	

	Str.
w sądach publicznych. Teroryzm nazwisk. Iluzje polityczne. Brak silnych charakterów. Brak odwagi cywilnej. Niechęć do przyjmowania odpowiedzialności za czyny publiczne. Konieczność kształcenia woli w młodości. Przeczulenie artystyczne. Zajęcia abstrakcyjne. Punktualność. Obowiązkowość. Gadulstwo. Marnowanie czasu. Panowanie nad sobą. Echa dawnego egalitaryzmu umysłowego. Prywata. Cnoty narodowe . . .	319
Zakończenie	343

Omyłki druku.

Str.	21	wiersz	9 z dołu	zamiast	powinno być
«	57	«	16 «	dożywotnie	dożywotnia
«	95	«	8 z góry	konwistadorzy	konkwistadorzy
«	109	«	3 «	hetmanem	hetmanami
«	110	«	5 z dołu	mądre te	mądre to
«	126	«	9 z góry	kruszenie	kruszenia
«	130	«	14 z dołu	W całości	w całości
«	151	«	7 z góry	pozostawalo	pozostawała
«	151	«	1 z dołu	przeszłością	przyszłością
«	157	«	1 z góry	tradycja	tragedya
«	165	«	14 «	otoczone	otoczona
«	167	«	6 z dołu	miljon	miljona
«	176	«	2 z góry	to	te
«	210	«	9 «	Voralberg	Vorarlberg
«	219	«	20 «	jest okręg	więc w okręgu
				miljony	miljonów

Hd
101496

Cena egz. 4 Korony.